esprit

CHRISTINE WATKINS

OSTRZEŻENIE

ŚWIADECTWA I PROROCTWA O OŚWIECENIU SUMIEŃ

Plik jest zabezpieczony znakiem wodnym

CHRISTINE WATKINS

OSTRZEŻENIE

ŚWIADECTWA I PROROCTWA O OŚWIECENIU SUMIEŃ

przełożyła
Monika Mendroch-Karbowska

Wydawnictwo Esprit

Originally published under the title
The Warning: Testimonies and Prophecies of the Illumination of Conscience

© 2019 Queen of Peace Media
All rights reserved
www.queenofpeacemedia.com
Sacramento, California

Copyright © for the Polish translation by Wydawnictwo Esprit 2020
All rights reserved

Ilustracja na okładce: Małgorzata Bocian

Redakcja: Lidia Kozłowska
Korekta: Malwina Kozłowska, Monika Nowecka

ISBN 978-83-66407-85-5
Wydanie I, Kraków 2020

Wydawnictwo Esprit sp. z o.o.
ul. Władysława Siwka 27a, 31-588 Kraków
tel./fax 12 267 05 69, 12 264 37 09, 12 264 37 19
e-mail: sprzedaz@esprit.com.pl
ksiegarnia@esprit.com.pl
biuro@wydawnictwoesprit.com.pl
Księgarnia internetowa: www.esprit.com.pl

SPIS TREŚCI

O autorce
Podziękowania

Słowo do niechrześcijan (Peter Bannister)
Przedmowa (bp dr Gavin Ashenden)
Wstęp

Prorocy i proroctwa ostrzeżenia

Świadectwa oświecenia sumienia

Carver Alan Ames. Z wizytą u agresywnego alkoholika
Ksiądz Steven Scheier. Ksiądz skazany na piekło
Vince Sigala. Bóg wybiera, kogo chce
Siostra Nicolina Kohler. W Jego oczach
Ksiądz Rick Wendell. Człowiek, który umarł, zanim zaczął żyć
Dale Recinella. Wpływowy adwokat bez obrony
Christopher Winters. Boży film o reporterze telewizyjnym
Rhonda L'heureux. Już nigdy więcej taka sama
Christina Georgotas. Oczami duszy
Carter Smith. Zabawa w pasję
Marino Restrepo. Święty Paweł naszego stulecia

Załącznik. Biografie i słowa proroków ostrzeżenia

Święty Edmund Campion SJ
Błogosławiona Anna Maria Taigi
Błogosławiony papież Pius IX

Święta Faustyna Kowalska
Objawienia Naszego Pana i Naszej Pani w Heede w Niemczech (1937–1940, 1945)
Elżbieta Kindelmann
Objawienia Naszej Pani w Garabandal w Hiszpanii (1961–1965)
Ksiądz Stefano Gobbi
Matthew Kelly
Janie Garza
Służebnica Boża Maria Esperanza
Luz de María de Bonilla
Ksiądz Michel Rodrigue

Przypisy

Christine Watkins przedstawia najbardziej wnikliwe rozumienie ostrzeżenia, z jakim się spotkałem. Mimo że znam wiele przepowiedni dotyczących ostrzeżenia, lektura książki Watkins pozwoliła mi głębiej je pojąć dzięki bezpośrednim relacjom ludzi, którzy doświadczyli już oświecenia swoich sumień. Autorka włącza każdą opisywaną osobę w kontekst swojej osobistej podróży i duchowej walki w taki sposób, że gdy czytałem ich świadectwa, czułem, jakbym pośrednio dzielił z nimi ich doświadczenia. Kilka osób opisanych w tej książce znam osobiście. Wszystkie historie mogą zmienić życie czytelników.

Wielu z nas wierzy, że możemy w swoim życiu doświadczyć ostrzeżenia czy oświecenia sumienia. Ta książka, zawierająca mnóstwo informacji i niezwykle inspirująca, może nam bardzo pomóc w przygotowaniu się do tego. Trudno ją odłożyć. Gorąco polecam tę lekturę.

Ojciec doktor John Struzzo CSC
Kongregacja Świętego Krzyża

Nadchodzi czas „syna marnotrawnego" dla naszego świata. Jest to chwila przebudzenia, oświecenia, ostrzeżenia, gdy każdy żywy człowiek zobaczy swoją duszę w świetle Boskiej prawdy i zrozumie, jak bardzo jest pogrążony w bagnie grzechu. Nadchodzi kulminacja Bożego miłosierdzia: dzień miłosierdzia, zanim Bóg oczyści świat w dniu sądu. Christine Watkins wykonała ogromną pracę, zbierając głosy Kościoła, które współtworzą ten strumień światła, i ostrzeżenia, które możemy otrzymać szybciej, niż myślimy. *Ostrzeżenie* jest nieocenionym i napisanym w samą porę poradnikiem dotyczącym zrozumienia tego, co nadchodzi i jak się na to przygotować.

Mark Mallett,
katolicki ewangelizator i autor książki *The Final Confrontation*
[Ostateczna konfrontacja]

Realna możliwość nadejścia ostrzeżenia – lub pochodzącego od Boga globalnego sprawdzianu sumienia – jest zasadniczo potwierdzona w mistycznej tradycji Kościoła, a także w dużej liczbie współczesnych proroczych głosów w Kościele. *Ostrzeżenie* Christine Watkins powinno być powszechnie czytane i rozważane z otwartym umysłem.

dr Mark Miravalle,
światowej sławy teolog, autor i wydawca ponad dwudziestu książek, diakon stały, kieruje Wydziałem Mariologii im. św. Jana Pawła II Uniwersytetu Steubenville w Ohio

Chciałbym, żeby każdy przeczytał tę książkę! Zbyt wielu katolików żyje tak, jakby Bóg nie istniał. Nasze czasy są tysiąc razy gorsze od czasów Sodomy i Gomory. A jednak współczujący Bóg nie rezygnuje z nas, a Jego łaska trwa na wieki. On zamierza dać ludzkości najpoważniejsze ostrzeżenie, czyli oświecenie sumienia. Może być bolesne, ale uwolni wielu ludzi z mocy Szatana, który pracuje ciężej niż dotychczas. Objawił to Jezus wraz ze swoją drogą Matką. Przeczytaj tę książkę i daj ją wszystkim, których znasz. Wróćmy do Boga, dopóki nie jest za późno.

Ojciec Bernardin Mugabo,
duszpasterz Kościoła św. Jana Ewangelisty w Sacramento w Kalifornii

Ta książka jest ogromnym błogosławieństwem dla Kościoła i świata. Mimo że od lat badam i zwiastuję ostrzeżenie, sam znalazłem w niej mnóstwo nowego materiału, który okazał się zarówno pouczający, jak i inspirujący. To ogromna tragedia, że tak nieliczni – nawet katolicy – są świadomi tego nieuchronnie zbliżającego się i ogromnego wydarzenia, ale nowa książka Christine Watkins powinna szybko położyć temu kres. Jeśli nie byłoby Bożą wolą, byśmy dowiedzieli się o tym bezprecedensowym światowym cudzie i mogli się na niego przygotować, to niebiosa nie dawałyby nam tylu o nim objawień. To niezwykle pilna sprawa, byśmy się przygotowali i zebrali dzięki temu wydarzeniu wspaniały plon dusz. Jednak jeśli

schowamy głowy w piasek i udamy, że nic się nie zmieniło, to będziemy – niczym ludzie, którzy zostaną wówczas wtłoczeni w zupełnie nową rzeczywistość – po czasie ostrzeżenia tkwić w miejscu, liżąc rany, zamiast brać udział w żniwach, do których wzywa nas Bóg.

Ta książka pomoże ci wyjąć głowę z piasku. Z jej stron dowiesz się, jak będzie wyglądać ostrzeżenie, o którym mowa w objawieniach. Poznasz również świadectwa wielu świątobliwych dusz, które otrzymały osobiste ostrzeżenia przed czasem ostrzeżenia światowego. Nie zostało ono jeszcze objawione, ale jest czymś niewątpliwie nieuchronnym. A co najważniejsze: dzięki tej książce dowiesz się, jak przygotować się na to wydarzenie, z którego już nie będzie powtórki.

Daniel O'Connor,
profesor filozofii na Uniwersytecie Stanowym w Nowym Jorku.
Autor książek *The Crown of Sanctity: On the Revelations of Jesus to Luisa Piccarreta* [Korona świętości: o objawieniach Jezusa dla Luizy Piccarrety] oraz *The Crown of History: The Imminent Glorious Era of Universal Peace* [Korona historii: bliska era powszechnego pokoju]

Jeśli chcesz żyć w wierze, nadziei i miłości zamiast w strachu i rozpaczy, to przeczytaj tę proroczą książkę i uwierz w natchnione słowa współczesnych świętych i mistyków. Oni wzywają nas, byśmy oczyścili swoje sumienia i oddali życie Jezusowi, który jest Prawdą i Drogą do życia wiecznego. W modlitwie kieruj się Bożym GPS-em, który prowadzi nas do łaski i świętości poprzez służbę innym jako apostołów nadziei i uzdrowienia.

Jego Eminencja Ralph J. Chieffo,
przywódca duchowy ruchu Flame of Love [Płomień Miłości],
proboszcz kościoła św. Marii Magdaleny w Medii w Pensylwanii

Ostrzeżenie to fascynująca książka, która mierzy się z rzadko omawianym, a niezwykle ważnym tematem w historii

chrześcijańskiego mistycyzmu: oświeceniem sumienia. Odkrywanie sposobu, w jaki wielu chrześcijan, od mistyków i wizjonerów, przez zwykłych mężczyzn i kobiety, aż po znanych przedstawicieli głównego nurtu katolicyzmu, doświadcza tej mistycznej łaski, było niezwykłe. Przypomniało mi to słynną sprawę Alfonsa Ratisbonne'a, który został ogarnięty oświeceniem sumienia, gdy doświadczał widzenia Maryi Dziewicy w Rzymie, dzięki czemu z ateisty i przeciwnika katolików stał się oddanym katolickim duchownym. Jego historia zainspirowała ogromne rzesze ludzi, między innymi młodego Maksymiliana Kolbego, do pogłębiania wiary.

Ta książka ma ten sam potencjał. Pełne mocy historie tego pięknego dzieła mogą oświecić umysły i dusze wielu ludzi poszukujących odpowiedzi, ofiarując im dar prawdy.

Brat Daniel Maria Klimek,
adiunkt na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Franciszkańskiego w Steubenville, autor książki *Medjugorje and the Supernatural: Science, Mysticism, and Extraordinary Religious Experience* [Medjugorje i nadprzyrodzoność: nauka, mistycyzm i niezwykłe doświadczenie religijne]

O AUTORCE

Christine Watkins (www.christinewatkins.com) jest inspirującą katolicką mówczynią i autorką. Wśród jej książek znajduje się bestseler *Historie cudownych uzdrowień i nawróceń*, a także dwie wysoko cenione pozycje, które dotarły do pierwszego miejsca listy bestselerów Amazona: *Of Men and Mary: How Six Men Won the Greatest Battle of Their Lives* [O mężczyznach i Maryi: jak sześciu mężczyzn wygrało największą walkę swojego życia] oraz *Transfigured* [Przemieniona]. Christine Watkins przypomniała światu dawną moc konsekracji Maryi, której efektem są nadzwyczajne łaski dla ludzi i parafii, które jej dokonają: *Mary's Mantle Consecration: A Spiritual Retreat for Heaven's Help* [Zawierzenie pod płaszczem Maryi. Duchowe oczekiwanie na pomoc niebios] oraz jako dodatek *Mary's Mantle Consecration Prayer Journal* [Zawierzenie pod płaszczem Maryi. Dziennik modlitwy].

Christine Watkins, która wcześniej była ateistką żyjącą w grzechu, rozpoczęła służbę w Kościele katolickim po cudownym uzdrowieniu otrzymanym od Jezusa przez Maryję, które ocaliło ją od śmierci. Z jej historią można się zapoznać na kartach książki *Historie cudownych uzdrowień i nawróceń*. Przed swoim nawróceniem autorka tańczyła zawodowo w zespole baletowym w San Francisco. Dzisiaj prowadzi rekolekcje, jest mówczynią, duchową kierowniczką oraz doradczynią z dwudziestoletnim doświadczeniem; od dziesięciu lat pracuje w hospicjum oraz opiekuje się duchowo kobietami, które dokonały aborcji. Mieszka w Sacramento w Kalifornii z mężem i trzema synami.

PODZIĘKOWANIA

Szczególne podziękowania należą się tym, którzy podzielili się swoimi niezwykłymi historiami o doświadczeniu oświecenia sumienia, a także Williamowi Underwoodowi, Danowi Osannie, Anne Manyak, Lindzie Kline i Judy Dayton za czujne oczy i złote serca w trakcie powstawania tej książki.

SŁOWO DO NIECHRZEŚCIJAN

Zanim odłożysz tę książkę…

Chciałbym przede wszystkim zwrócić się do tych czytelników, którzy być może niechętnie zgodzili się przejrzeć tę książkę – i tylko po to, by uciec od narzucającego się „religijnego" znajomego albo krewnego, który przypuszczalnie ma dobre zamiary, ale gdy tylko zaczyna swoją „gadkę o Bogu", wy przewracacie oczami. Jeżeli macie niewielką tolerancję dla takiej pobożności, to najpewniej odechce się wam lektury po samym przejrzeniu spisu treści. Być może zauważyliście rekomendacje księży i zdecydowanie „katolickie" formułki, które mogą się wam wydać równie zrozumiałe co język Marsjan. Krótko mówiąc: chcecie zrezygnować, zanim w ogóle zaczniecie.

Ponieważ żyjemy w coraz bardziej zsekularyzowanych czasach, w których wiele zachodnich, zindustrializowanych krajów zraziło się do religii instytucjonalnej, jestem w stanie zrozumieć taką reakcję, ale będę was usilnie namawiać do tego, żebyście nie porzucali tej lektury – przynajmniej do momentu, w którym traficie na historię życia Marina Restrepa… i otworzycie szeroko usta ze zdumienia. Jego historia sama w sobie powinna być wystarczającym powodem do wydania tej książki. Z punktu widzenia czystej logiki, główne twierdzenie tej książki *nie* jest ostatecznie religijne (mimo że z całą pewnością prowokuje ona pytania o religię). Mówimy tu natomiast o czymś, czego w rzeczywistości pragnie każdy człowiek: dzięki tej książce my *wszyscy* doświadczymy czegoś, co pokaże nam prawdę o naszym życiu od A do Z, bez możliwości samousprawiedliwienia – bez tej całej gry, w której, bądźmy szczerzy, wszyscy jesteśmy zawodowcami. Nasze zwykłe opcje, które mamy do dyspozycji, gdy stajemy twarzą w twarz z poczuciem winy – usprawiedliwianie się, wymówki i wskazywanie na winę innych – tym razem nie będą

dostępne. Nasze sumienie zostanie „oświecone”, żebyśmy dostrzegli te strategie jako moralne zasłony dymne, bo tym są w rzeczywistości.

Być może doświadczymy czegoś w rodzaju „przeglądu życia”, jaki dokonuje się w chwili śmierci (o czym mówi wielu ludzi, którzy „wrócili do świata żywych”) – doświadczenia z pogranicza śmierci są obecnie przedmiotem intensywnych badań naukowych (dialog pomiędzy nauką a religią jest również moją sferą badań zawodowych)[1]. Lub, jak argumentowano to w książce, może się to wydarzyć podczas naszego życia, w czasie jakiegoś dramatycznego światowego wydarzenia czy „oświecenia sumienia”, którego celem jest zmiana na lepsze w wyniku tego, co na swój temat odkryjemy.

Może się to wydawać wysoce niewiarygodnym twierdzeniem, a na pewno nie takim, które można wypowiadać bez twardych dowodów i poddania go uprzednio najbardziej rygorystycznej analizie. Jeśli jest prawdziwe, to po wnikliwym badaniu utrzyma swoją wiarygodność. Jeśli nie, to w najlepszym wypadku powinno zostać zaliczone do kategorii (pobożnej) fikcji, w najgorszym zaś należy je uznać za religijne panaceum.

Jaki zatem mamy dowód na potwierdzenie owego założenia? Zasadniczo taki: na przestrzeni kilku wieków i dość niezależnie od siebie wiele kobiet, mężczyzn i dzieci – nawet dzieci – mówiło, że w sposób ponadnaturalny *powiedziano* im o realności oświecenia sumienia, czasami bardzo szczegółowo. Sama idea, że ktoś może być odbiorcą ponadnaturalnego przekazu, może się wydawać całkowicie dziwaczna umysłom skupionym wokół *redukcjonistycznej* nauki (co nie znaczy, że nauka koniecznie *musi* być redukcjonistyczna), ale należy powiedzieć, że sporo światowej literatury religijnej opiera się na poglądzie, że „prorocy” istnieją. W przypadku judaizmu i chrześcijaństwa jest to główna zasada wiary, a komunikacja profetyczna jest postrzegana jako jeden ze sposobów, w jakie Bóg przemawiał do ludzi[2].

Bez względu na to, pod jakim kątem spojrzymy na te świadectwa, można je opisać jako *podwójnie zbieżne*. Po pierwsze, zgadzają się ze sobą w sposób osobliwy, którego nie można wyjaśnić zwykłym

kopiowaniem czy pochodzeniem od „wspólnego przodka” (używając języka biologii ewolucyjnej). Pozwólcie, że omówię tę ostatnią myśl w trochę mniej naukowy sposób. Mamy tutaj kilka źródeł, z których każde zapowiada, że wszyscy ludzie na świecie doświadczą doniosłego przeżycia – i może stanie się to prędzej niż później. Jednak to proroctwo nie ma oczywistego literackiego pochodzenia. Nie można go znaleźć w Piśmie Świętym i wszystko wskazuje na to, że źródła nie mogły nabyć tej wiedzy od siebie nawzajem. Skąd zatem dokładnie wzięły swoje informacje? Twierdzenie, że zostały im one zakomunikowane w sposób ponadnaturalny, może brzmieć niedorzecznie, ale jako „hipoteza wyjaśniająca” nie może być odrzucone z powodu braku lepszego wyjaśnienia[3].

Istnieje jednak drugie rozwiązanie, dzięki któremu te relacje można opisać mianem zbieżnych. W uderzający sposób są one zgodne ze świadectwami ludzi, którzy mówią, że ich własne życie zostało radykalnie zmienione przez takie doświadczenie – oświecenie sumienia – *które już przeżyli*. A relacje zebrane i opisane w tej książce przez Christine Watkins są bez wątpienia wyczerpujące[4].

Można by się kłócić, mówiąc, że świadectwo to nic więcej jak historia jednej osoby. Jednak jeśli zaczniemy gromadzić i porównywać te historie, szybko zdamy sobie sprawę, że występują w nich pewne *zjawiska*, które wymagają wyjaśnień. Dlaczego ludzie z tak różnych środowisk, czasami wiodący życie zupełnie odległe od jakiegokolwiek religijnego ideału, mają w zasadzie te same, niezwykłe i zmieniające życie oświecenia, niezależnie od siebie nawzajem? I dlaczego doświadczają czegoś, o co nie prosili i czego w żaden sposób nie wywołali?

Być może najlepszy powód, dla którego sceptyk powinien w ogóle sięgnąć po tę książkę, został wyrażony w formie uaktualnionej wersji zakładu Pascala, argumentacji na korzyść religijnej wiary, którą w XVII wieku sformułował szanowany francuski matematyk i filozof[5]. *Jeśli* uwierzę, że treść tej książki jest prawdziwa, i postanowię zgodnie z nią zmienić swoją optykę (światopogląd), to co w zasadzie stracę, jeśli cała idea oświecenia sumienia okaże się błędna? Niczego

nie stracę. Najwyżej wyrzeknę się hedonistycznego i egoistycznego stylu życia, jak kilku bohaterów tej książki, co w zasadzie nie jest niczym złym, i nie ma tu znaczenia ani religia, jaką wyznajemy, ani nasze poglądy filozoficzne.

A jeśli postanowię nie brać pod uwagę współczesnych świadectw, a oświecenie sumienia okaże się *rzeczywistością*, którą napotkamy w tym życiu lub na progu kolejnego, to co wtedy stracę? Bardzo możliwe, że wszystko, na wieki. Jeśli to wezwanie do rozważenia obu opcji brzmi jak teologiczny szantaż, to z góry przepraszam, ale Pascal był niewątpliwie jednym z największych umysłów w historii i mimo że jego logika była przez wielu kwestionowana, nie została jeszcze definitywnie obalona.

Wyobrażam sobie, że niektórzy czytelnicy, pomimo wszystkich przytoczonych powyżej argumentów, i tak stwierdzą, że nie jest to książka dla nich, ponieważ nie należą do tej konkretnej wspólnoty religijnej. Na takie twierdzenie odpowiem, że nie należała do niej również większość osób, których świadectwa się tu znalazły. Doświadczyły one czegoś o głębokim znaczeniu i zostały przemienione w szczęśliwych ludzi, którzy mają nowy cel w życiu. A to, samo w sobie, stanowi już jakieś wyjaśnienie.

Peter Bannister

absolwent Wydziału Teologii Systematycznej i Filozoficznej
Uniwersytetu Walijskiego, absolwent muzykologii
na Uniwersytecie w Cambridge

Peter Bannister jest laureatem nagród, zawodowym muzykiem grającym na organach dla wspólnoty ekumenicznej Taizé International. Mieszka z żoną we Francji. Jest członkiem Kościoła metodystycznego, pracował dla Wydziału Nauk i Religii Katolickiego Uniwersytetu w Lyonie we Francji. Jego dzieła dotyczące duchowości, muzyki i filozofii zostały opublikowane przez Cambridge University Press, Ashgate, Routledge, Church Music Association of America,

Christian Century Magazine oraz Thinking Faith, internetowy dziennik wydawany przez brytyjskich jezuitów.

PRZEDMOWA

Od czasu do czasu pojawia się książka, która ma szczególną moc odkrywania tajemnicy i mocy Bożych celów dla współczesnego Kościoła. I to jest właśnie taka pozycja.

Jeśli się zastanawiasz, czy powinieneś poświęcić czas na jej lekturę, pozwól, że postaram się gorąco cię do tego zachęcić.

Wkraczamy w okres głębokiej zmiany, wyzwań i duchowego konfliktu, w którym ludzie miłujący Jezusa będą potrzebować wszelkiej pomocy, by najpierw sprostać potrzebie pogłębienia własnej skruchy, a następnie, wykorzystując dary Ducha i charyzmaty Kościoła, oprzeć się wszelkiemu złu. To zło znajdziemy w samych sobie, w Kościele i na świecie.

Zostaliśmy powołani do walki na śmierć i życie, która jest nie tylko bojem ciała, lecz także – co ważniejsze – duszy. Priorytetem dla całego współczesnego Kościoła jest nauka języka duszy i poznanie rzeczywistości duchowej walki. Niewielu się to udaje.

Podczas lektury tej wspaniałej książki odkryjesz, że twoje serce się otwiera i ogrzewa, umysł napełnia nowymi wiadomościami, a ty sam coraz bardziej się wzmacniasz. Ja ją wręcz pochłaniałem i nie potrafiłem jej odłożyć. Ta książka wspaniale współgra z moim doświadczeniem: w wieku dziewiętnastu lat spojrzałem w oczy śmierci po wypiciu litra wódki, trafiłem na dziedzińce nieba, zostałem osądzony i odesłany z powrotem na ziemię, by zacząć od nowa.

Zanurzysz się w podobnych, intrygujących historiach, które tu znajdziesz, oraz w samym Bogu. Christine Watkins napisała książkę, która opisuje dzieło, jakiego Święta Trójca dokonuje w nas, dzieło, które pomoże przywrócić ludzi i Kościół do życia, akurat teraz, gdy tak bardzo tego potrzebujemy.

Biskup doktor Gavin Ashenden

Chrześcijański Kościół Episkopalny, Wielka Brytania
Kościół Stretton, Shropshire, Anglia
23 września 2019 roku[6]

WSTĘP

W biblijnej historii było wiele głównych wydarzeń „przed” wcieleniem i „po” nim, które zmieniły kierunek ludzkiego życia na ziemi. Pierwsze z nich pojawiło się wraz z upadkiem człowieka, gdy rajski ogród Eden zniknął w świecie zmagań i wstydu. Wiele pokoleń później potop zmył z ziemi grzech, pozostawiając przy życiu tylko jedną sprawiedliwą rodzinę i pary zwierząt, by ponownie zapełniły planetę. Potem nastąpiło długo oczekiwane i największe ze wszystkich wydarzeń, wcielenie, które wyraźnie zmieniło bieg ludzkości. Bóg stał się człowiekiem, by ocalić swój lud, a poprzez śmierć i zmartwychwstanie otworzył bramy niebios, dając wszystkim, którzy je wybiorą, przyszłość wspanialszą od Edenu, który utracili.

W niedalekiej przyszłości może nas czekać kolejne wydarzenie wielkiej wagi, a ogromna większość ludzi o tym nie wie. To wydarzenie otrzymało wiele nazw od świętych ludzi, włączając Matkę Bożą. Nazwano je ostrzeżeniem, oświeceniem sumienia, oświeceniem wszystkich dusz, oświeceniem wszystkich sumień, drugim zesłaniem Ducha Świętego, nowym zesłaniem Ducha Świętego, małym sądem i wielkim dniem światła.

Co to za wydarzenie? Jest to przełomowa chwila, w której wszelkie światło słoneczne zostanie zgaszone i cały świat pokryje gęsta ciemność. Potem na niebie pojawi się jasne światło, przypominające to, które powstaje ze zderzenia dwóch gwiazd, zostawiając za sobą znak Jezusa Chrystusa triumfującego na krzyżu, widzianego przez wszystkich w Jego chwale. Z ran na Jego ciele wytrysną strumienie światła, które rozświetlą ziemię, jednocześnie przeszywając każdą duszę i oświecając wszelkie sumienie. Wszyscy zobaczą swoje przeszłe grzechy i ich konsekwencje, bez względu na to, czy wierzą w istnienie Boga.

Ostrzeżenie będzie największym aktem miłosierdzia dla ludzkości, odkąd Jezus przyszedł na ziemię. Będzie zarówno globalne, jak

i bardzo osobiste. Uzdrowi sumienie świata, który się pogubił.

W zatwierdzonych przez Kościół objawieniach z wenezuelskiej Betanii (1928–2004) do mistyczki i stygmatyczki Marii Esperanzy przemówiła o nadchodzącym ostrzeżeniu Maryja Pojednanie Ludzi i Narodów. Od katolików nigdy się nie wymaga, by wierzyli w jakiekolwiek objawienia, jednak Kościół zapewnia, że ta wiadomość od Matki Bożej jest prawdziwa:

> Drogie dzieci, jestem waszą Matką i przyszłam was odnaleźć, byście się przygotowały na przekazywanie mojego przesłania o pojednaniu: Nadchodzi wielka chwila wielkiego dnia światła. Sumieniem ukochanych ludzi należy gwałtownie potrząsnąć, żeby „uporządkowali swój dom" i ofiarowali Jezusowi zadośćuczynienie za codzienną niewierność popełnianą przez grzeszników. […] Nadeszła dla ludzkości godzina decyzji[7].

•

Wyobrażam sobie, że w tym momencie ty, jako czytelnik, reagujesz na jeden z czterech sposobów. Sposób pierwszy: całkowita niewiara, być może nawet szyderstwo. Szybko oceniłeś ten przekaz jako duchową szarlatanerię. „Czy to tak zwane ostrzeżenie nie jest połączone z bzdurami o końcu świata?". Być może natknąłeś się na niejasne i pokrętne teksty samozwańczych wizjonerów, którzy o tym pisali. A może obejrzałeś na YouTubie wideo z lat pięćdziesiątych o wędrujących planetach i katolickiej sztuce zatytułowane *To koniec świata!*. Albo trafiłeś w Internecie na strony o NADCHODZĄCYM OSTRZEŻENIU lub OŚWIECENIU SUMIENIA z przesłaniem od nieznanych, niezatwierdzonych „mistyków" lub fałszywych proroków, używających podburzającego języka lub jeszcze gorzej – niemodnie zaprojektowanych witryn. Zupełnie zrozumiałe, że przypisałeś to tej skrajnej części Kościoła, wypełnionej fanatykami, którzy łapczywie chwytają się najnowszych wiadomości o końcu świata.

Sposób drugi: oceniasz to ostrzeżenie jako zbyt doniosłe, bezprecedensowe, niezweryfikowane albo nieznane, by mogło być

prawdziwe, ale chcesz przewrócić stronę, by sprawdzić, jakie pojawią się tam dowody czy argumenty.

Sposób trzeci: wierzysz, że oświecenie sumienia może się wydarzyć, ale tak jak w wypadku wszystkich proroctw dotyczących przyszłości, czujesz, że ta wiadomość nie dotyczy ciebie czy twojego pokolenia. Ludzie ogłaszają koniec czasów od początku chrześcijaństwa. Nawet apostoł Paweł, autor Listów, wierzył, że Jezus powróci za jego życia.

Sposób czwarty: wierzysz, rozumiesz. Nawet przyjrzałeś się ostrzeżeniu. Zastanawiasz się, czy nastąpi ono za twoich czasów, a jeśli tak, masz nadzieję przeżyć je w łasce. W tajemnicy rozmyślasz w swoim sercu, czy twoi bliscy zostaną przemienieni, zbawieni albo wstąpią do Kościoła katolickiego dzięki udziałowi w owym niezwykłym doświadczeniu.

Bez względu na to, jaki pogląd wyznajesz, ta książka będzie niewątpliwie otwierającym oczy doświadczeniem głębszej przemiany dla wszystkich, którzy pragną wzrastać w wiedzy o sobie i Bogu.

Pierwsza część tej książki opisuje ostrzeżenie w oparciu o proroctwa ze wspaniałej listy duchowych tęgich głów, włączając: Ewangelię według św. Mateusza, pisma księdza i męczennika św. Edmunda Campiona, zakonnicy, mistyczki i apostołki Miłosierdzia Bożego św. Faustyny Kowalskiej, świeckiej mistyczki i ofiarnej duszy bł. Anny Marii Taigi, kaznodziei, mistyka i egzorcysty ks. Michela Rodrigue'a[8], duszy ofiarnej i założycielki ruchu Płomień Miłości Niepokalanego Serca Maryi w Kościele powszechnym – Elżbiety Kindelmann, doświadczającego wewnętrznych lokucji księdza założyciela Kapłańskiego Ruchu Maryjnego – ks. Stefano Gobbiego, współczesnego świeckiego ewangelizatora, krzewiącego wiarę katolicką – Matthew Kelly'ego, mistyczki i stygmatyczki, której przesłania otrzymały kościelne imprimatur – Luz de Maríi de Bonilli, współczesnej stygmatyczki i wizjonerki, popieranej przez swojego biskupa – Janie Garzy, oraz Jezusa Chrystusa i Matki Bożej poprzez objawienia, których świadkami w XX wieku były dzieci w Heede w Niemczech i Garabandal w Hiszpanii.

Druga część książki zawiera fragmenty każdej z tych zadziwiających przepowiedni dotyczących ostrzeżenia. W załączniku znajdują się pełne zapisy omawianych proroctw, łącznie z biografiami proroczych głosów, które za nimi stoją – wszystkie zostały ostrożnie wybrane ze względu na ich dużą wiarygodność, nawet jeśli nie zostały w pełni zatwierdzone przez Kościół katolicki. To badanie „za kulisami" zostało przeprowadzone z dwóch powodów. Po pierwsze, życie tych niezwykłych dusz i kontekst objawień składają się na porywającą i inspirującą lekturę. Po drugie, gdy współczesny zachodni umysł trafia na coś nieznanego lub proroczego, często sam musi zdecydować, co z tym zrobić, dając większą wiarę osobistej wnikliwości niż autorytetowi Kościoła. Pozostawiamy zatem czytelnikom większą strawę dla myśli, jeśli są zainteresowani zgłębieniem tego tematu.

Jeśli takie prorocze wypowiedzi wydają ci się dziwne lub podejrzane, to pamiętaj, że proroctwo nie jest w Kościele niczym nowym, a nawet pojawiło się jeszcze przed jego powstaniem, wieki temu w judaizmie. Biblia zawiera około dwóch i pół tysiąca proroctw, z czego około dwóch tysięcy wypełniło się już w historii z niesamowitą dokładnością. Pozostałe (około pięciuset) dotyczą przyszłości. Najbardziej znane z wypełnionych proroctw to te o przyjściu Mesjasza. Około siedmiuset lat przed Chrystusem prorok Micheasz powiedział, że maleńka wioska Betlejem stanie się miejscem narodzin Mesjasza [zob. Mi 5, 2]. W V wieku przed Chrystusem prorok Zachariasz oznajmił, że Mesjasz zostanie zdradzony za cenę niewolnika – trzydzieści srebrników według żydowskiego prawa, i że te pieniądze zostaną wykorzystane na wykup ziemi pod groby dla biednych przybyszów do Jerozolimy [zob. Za 11, 12–13][I]. Około czterystu lat przed tym, gdy zaczęto stosować ukrzyżowanie, zarówno izraelski król Dawid, jak i prorok Zachariasz opisali, w jaki sposób Mesjasz zginie, łącznie z nietypowym przebiciem Jego ciała i połamaniem kości, czego nie praktykowano podczas standardowej procedury ukrzyżowania [zob. Ps 22 i 34, 20; Za 12, 10][II].

Jeśli nie od Boga, to skąd mogliby znać te szczegółowe fakty dotyczącego czegoś, co było tak niewyobrażalne i niepojęte? Bóg, który staje się człowiekiem? Bóg, który zostaje zdradzony i upokorzony? Bóg, który zostaje zabity?

Proroctwa nie skończyły się, gdy synody w Hipponie w 393 roku oraz w Kartaginie w 397 i 419 roku określiły, które księgi wejdą do kanonu Pisma Świętego i złożą się na Biblię. Proroctwo to ciągły charyzmat Ducha Świętego, który prowadzi Kościół i świat. Proroctwo objawia wolę Pana i, czasami, Jego plany. „W każdym czasie dany jest Kościołowi charyzmat proroctwa, który należy badać, ale którego nie można też lekceważyć", pisał kardynał Ratzinger (papież Benedykt XVI)[III].

Podczas gdy depozyt wiary jest już kompletny i do zbawienia nie musimy wiedzieć nic więcej, Bóg nadal zsyła proroctwa i miłosiernie interweniuje, jak w czasach biblijnych. Bóg nadal mówi. Ludzie wciąż otrzymują wizje i wewnętrzne lokucje, które nie są przeznaczone wyłącznie dla nich. Bóg w dalszym ciągu dociera do nas przez czas i przestrzeń, by nas przygotować, ostrzec, zapewnić, pomóc nam zrozumieć, co ma przyjść, żeby jak najwięcej ludzi wróciło na Jego łono. Jak jest napisane w księdze proroka Amosa: „Bo Pan Bóg nie uczyni niczego, nie objawiwszy swej tajemnicy sługom swym, prorokom" [Am 3, 7].

Jednak mimo że zaszliśmy tak daleko w historii zbawienia, Pan nadal spotyka się, i to coraz częściej, z zatwardziałym odrzuceniem, lekceważeniem czy obojętnością swojego ludu. Bóg posyła swoich proroków. Niewielu słucha czy wierzy. Przeczytaj historie ze Starego Testamentu, a odkryjesz jedną wielką opowieść o tym, jak Bóg wzywa swój ukochany Izrael poprzez swoich wybranych proroków, i o tym, że Izrael traktuje Jego posłańców jak pariasów. Gdy Noe ostrzegał o nadchodzącym potopie i zaczął budować arkę, ilu ludzi do niego dołączyło? Nikt poza jego rodziną i zwierzętami. Kiedy Eliasz, Jeremiasz, Zachariasz, Izajasz i inni ogłaszali Boże słowa, że Izrael zdradza swojego Boga, byli oskarżani przez królów i bojkotowani przez przywódców religijnych. Gdy sam Bóg przyszedł na ziemię, ilu Go przyjęło?

Pismo Święte wskazuje nam pewien wywołujący niepokój fakt, że wielu spośród – o ironio – najbardziej religijnych ludzi czasów Chrystusa – tych, którzy aktywnie praktykowali i z niecierpliwością oczekiwali Mesjasza – nie było w stanie Go rozpoznać, gdy przyszedł. Ten wzór dumy i nieposłuszeństwa będzie się powtarzał i nigdy się nie zmieni, dopóki my się nie zmienimy. Sam Chrystus mówił o tym, że zostanie odrzucony, gdy przepowiedział: „Czy jednak Syn Człowieczy znajdzie wiarę na ziemi, gdy przyjdzie?" [Łk 18, 8].

Dlaczego tak uniwersalne i wstrząsające przesłanie jak ostrzeżenie nie miałoby być zwiastowane w każdym kościele i synagodze i wykrzykiwane z dachów we wszystkich krajach? Odpowiedź jest zbyt jasna. Znajdziemy ją w niefortunnym powtarzaniu się historii ludzkości.

•

Gdy po raz pierwszy spytałam Boga, czy chce, żebym napisała książkę o ostrzeżeniu, powiedziałam Mu, że zrobię to tylko z pomocą niebios. Pan będzie musiał zaprowadzić mnie do ludzi, którzy nie tylko przeżyli własne „małe" ostrzeżenie, ale którzy pozwolą mi spisać ich historie ze szczegółami i podzielić się nimi ze światem.

W tamtym momencie swojego życia spotkałam tylko jedną taką osobę i nie spodziewałam się poznać ich więcej. W ciągu ośmiu tygodni, jakie upłynęły od czasu tamtej modlitwy, poznałam pięć osób i dowiedziałam się o pięciu kolejnych, które przeżyły oświecenie swojego umysłu. A to nie wszystko – każda z nich pozwoliła mi na to, bym podzieliła się jej historią. Potraktowałam to jako Boże „tak".

W trzeciej części książki znajdziesz zatem zbiór tych fascynujących, prowokujących i wyjątkowo przekonujących relacji. Nagle i wbrew ich woli ludzie ci doświadczyli przeglądu swojego życia i zobaczyli każdy swój grzech. Wśród nich jest dwóch księży, zakonnica, ośmioro świeckich – zupełnie się od siebie różnią.

Ostatnią jest historia Marina Restrepa, która prowadzi czytelnika do punktu kulminacyjnego tej książki. Jest to opowieść, na którą warto czekać. Porwany przez kolumbijskich terrorystów, ów

nieszczęsny producent filmowy z Hollywood doświadczył oświecenia sumienia w brutalnych okolicznościach i doznał przemiany w ciągu nocy, kiedy to został napełniony wiedzą o królestwie Bożym. Dzisiaj jest współczesnym św. Pawłem. Jeżeli, co wątpliwe, do tego momentu nic w tej książce nie odbierze ci mowy ze zdumienia, ta historia na pewno to sprawi.

Kościół jest bardzo ostrożny wobec tych spraw, ponieważ tak zwane wizje, objawienia, lokucje, prywatne objawienia, mistyczne loty czy doświadczenia z pogranicza śmierci mogą być efektem chorób umysłowych, przesadnej wyobraźni, pragnienia zwrócenia na siebie uwagi albo diabolicznej sztuczki, której celem jest zwiedzenie.

Jako pracownik socjalny kliniki, dbający o wiarygodność przed Bogiem i szczerze pragnący pomóc duszom, dokładnie przyjrzałam się opisywanym w książce osobom i przeanalizowałam ich świadectwa osobistego oświecenia sumienia. Uznałam ich za ludzi o zdrowym umyśle i mocnym charakterze – mężczyzn i kobiety wiodących przykładne życie wiary w Boga i służby Kościołowi i bliźnim. Ponadto Boże oświecenie ich duszy dokonało w każdym z nich radykalnej, trwałej i owocnej zmiany w stronę osobistej świętości. Fałszywy mistycyzm nigdy nie daje takiego pozytywnego efektu.

Przestrzegając świętego posłuszeństwa, postępowali oni zgodnie z zaleceniem Kościoła: „Czy ci, którym dane jest objawienie i którzy są pewni, że pochodzi ono od Boga, są zobowiązani stanowczo je przyjąć? Odpowiedź jest twierdząca […]" – pisał papież Benedykt XIV[IV].

Co katolicki wierny powinien zrobić w odpowiedzi na objawienie? Właściwą reakcją na łaskę proroctwa jest rozważenie słów św. Pawła: „Ducha nie gaście, proroctwa nie lekceważcie. Wszystko badajcie, a co szlachetne – zachowujcie" [1 Tes 5, 19–21]. Papież Benedykt XIV wzywa również: „Ten, komu to prywatne objawienie jest oferowane i głoszone, powinien uwierzyć i okazać posłuszeństwo Bożemu nakazowi lub przesłaniu, jeśli dowody na nie są wystarczające […]. Ponieważ Bóg do niego mówi, choć przez kogoś innego, wymaga od

niego, by uwierzył; ma zatem uwierzyć Bogu, który tego od niego wymaga”[V].

Gdy będziesz poznawać te zadziwiające świadectwa, każda z relacji o oświeceniu sumienia – niczym kolejne pociągnięcia pędzlem – ukaże ci nową prawdę o tym, co znaczy być dzieckiem Bożym. Czytając, w jaki sposób niektórzy ludzie zobaczyli swoje grzechy Bożymi oczyma, uzyskasz w pełni namalowany – i oprawiony! – obraz ostrzeżenia oraz pogłębioną wiedzę o swojej duszy.

•

Być może skończysz czytać tę książkę, wierząc, że Bóg rzeczywiście zaplanował wielki dzień światła, w którym Jego łaskawa miłość rozświetli ciemne zakamarki sumienia. Nawet jeśli pozostaniesz nieprzekonany, zyskasz wiele dzięki lepszemu zrozumieniu, czego doświadczysz, gdy spotkasz Boga, ponieważ ostrzeżenie różni się tylko odrobinę od tego, co czeka nas na koniec życia.

Jako ludzie przygotowujemy się na żniwa, do egzaminów, przygotowujemy ubrania, obiad i testament. Ale kto z nas wykonuje najważniejszą pracę, czyli przygotowuje się na własną śmierć? Nikt nie ucieknie przed sądem pod koniec naszej podróży, gdy określone zostanie nasze wieczne przeznaczenie: niebo, czyściec prowadzący do nieba lub piekło. Nasza dusza nigdy nie umiera, ona po prostu budzi się do prawdy. Zanim nastąpi Boży sąd, wszystko, co zakryte, zostanie ujawnione i wszystko, co było przez nas niewłaściwie postrzegane lub niesprawiedliwie racjonalizowane, zostanie ukazane w prawdzie. Każdy z nas tego doświadczy [zob. Rz 14, 10–12] i poznamy nasze przeznaczenie.

Najważniejsze pytanie nie dotyczy tego, czy ostrzeżenie wydarzy się w naszym pokoleniu i czy w ogóle się wydarzy. Najważniejszym pytaniem, które ty, drogi czytelniku, powinieneś zadać, jest: „Czy jestem gotowy, by teraz spotkać Boga?”. Jedno jest pewne. Żyj tak, jakby ostrzeżenie było prawdziwe, a od tej pory niczego nie będziesz żałował.

Jeśli połączymy ze sobą zupełnie różne źródła, które powstały na całym świecie w różnym czasie, możemy stworzyć projekt tego kosmicznego i duchowego wydarzenia.

Od błogosławionego papieża Piusa XI i św. Edmunda Campiona, tak jak od Jezusa i Maryi, dowiadujemy się, że oświecenie sumienia będzie bezpośrednią interwencją Boga, „wielkim cudem, który napełni świat zadziwieniem”[9]. „Będzie to przerażające, mały sąd”[10]; Bóg „ujawni sumienia wszystkich ludzi i wypróbuje każdego człowieka z każdej religii”[11]. „Cudowne i duchowe języki ognia oczyszczą serca i dusze wszystkich, którzy ujrzą samych siebie w Światłości Bożej i zostaną przeszyci ostrym mieczem Bożej Prawdy”[12]. W efekcie wielu okaże skruchę i zostanie zbawionych.

Począwszy od wybitnych katolickich osobistości, aż po dzisiejszych świadków wyłania się szczegółowy zapis ostrzeżenia:

Najpierw ciemności przestaną być ciemnościami, a staną się najstraszliwszym mrokiem, który przesłoni światło słoneczne. Nawet gwiazdy i księżyc przestaną świecić. Potem sklepienie nieba zostanie rozświetlone blaskiem przypominającym zderzenie dwóch ciał niebieskich. Wybuchnie panika. Dzień będzie jaśniejszy niż zwykle, a noc będzie jasna niczym dzień. Potem na niebie pojawi się Jezus na swoim krzyżu – nie cierpiący, ale w chwale. Ten znak Pana będzie widoczny w każdej części świata, bez względu na to, gdzie ktoś się będzie znajdował. Z miejsc przebitych na dłoniach, stopach i boku Jezusa na całą Ziemię spłyną jasne strumienie miłości i miłosierdzia.

Owe promienie światła będą w sobie zawierać płomień miłości Matki Najświętszej i dotrą do dusz dzięki Jej wstawiennictwu: „Przez niewiarę powoli zaciemniony świat będzie musiał przeżyć potężne wstrząsy, a po nich ożyje wiara!”[13]. Te słowa wypowiedziała nasza Pani poprzez Elżbietę Szantę (Karolinę Kindelmann, 1913–1985) z ruchu Płomień Miłości Niepokalanego Serca Maryi, uznanego przez biskupów na całym świecie. „Wszędzie będziecie zauważać rozbłyskujące niebo i ziemię oświetlające światło mojego Płomienia Miłości, którym przebudzę nawet ospałe i ponure dusze”[14]. „Nie

mogę już dłużej tłumić w sobie tego Płomienia; z wybuchającą siłą płynie on do was. Płomieniem mego Serca oślepię Szatana. Płomień Miłości mego Serca – zjednoczony z wami – spali, wyniszczy grzech”[15]. „Ogromna liczba dusz zostanie uwolniona. Coś takiego nigdy wcześniej się nie wydarzyło. To jest mój największy cud, którego dokonam dla wszystkich”[16].

Gdy ten płomień dotknie ziemi, wszystko się nagle zatrzyma. Samolot lecący wśród chmur znieruchomieje pośrodku nieba. Piłkarz biegnący przez boisko stanie. Wszyscy i wszystko na ziemi zostanie zamrożone, jak gdyby czas się zatrzymał. Jednak w ciągu następnych pięciu do piętnastu minut ludzie – muzułmanie i ateiści, chorzy i zdrowi, młodzi i starzy – zobaczą grzechy swojego życia. Ujrzą dobro, którego nie uczynili, i zło, którego się dopuścili. Każdy, bez względu na to, gdzie będzie się akurat znajdował, odkryje, że jest na świecie sam i przechodzi przez swoje doświadczenia, nie zważając na to, co się dokoła dzieje. Krzyż pozostanie na niebie przez siedem dni i siedem nocy.

Od początku XX wieku aż do dzisiaj niebo ujawnia nam kolejne zarysy i szczegóły tego niezrównanego wydarzenia. 2 sierpnia 1934 roku Jezus mówił św. Faustynie Kowalskiej o kosmicznej naturze oświecenia, które nadejdzie przed dniem sądu: „Zgaśnie wszelkie światło na niebie i będzie wielka ciemność po całej ziemi. Wtenczas ukaże się znak krzyża na niebie, a z otworów, gdzie były ręce i nogi przebite Zbawiciela, [będą] wychodziły wielkie światła, które przez jakiś czas będą oświecać ziemię”[17].

W Ewangelii według św. Mateusza również znajduje się opis tej chwili, której wielu nie rozumie:

> Zaraz też po ucisku owych dni słońce się zaćmi i księżyc nie da swego blasku; gwiazdy zaczną spadać z nieba i moce niebios zostaną wstrząśnięte. Wówczas ukaże się na niebie znak Syna Człowieczego, i wtedy będą narzekać wszystkie narody ziemi; i ujrzą Syna Człowieczego, przychodzącego na obłokach niebieskich z wielką mocą i chwałą. Pośle On swoich aniołów z trąbą o głosie potężnym, i zgromadzą Jego

> wybranych z czterech stron świata, od krańca do krańca nieba [Mt 24, 29–31].

Ten fragment Ewangelii mówi nam, że „będą narzekać wszystkie narody ziemi". W jednym z objawień w niemieckim Heede (1945) Jezus powiedział, że gdy nadejdzie mały sąd, „Ziemia się zatrzęsie i jęknie"[18]. Ale dlaczego? Dlaczego rozlegnie się narzekanie? Odpowiedź przychodzi poprzez wiele głosów, jak na przykład poprzez wizjonerkę i stygmatyczkę Luz de Maríę de Bonillę, która mieszka obecnie w Argentynie i której przesłania otrzymały imprimatur Kościoła. W przesłaniu z 22 listopada 2014 roku Jezus powiedział:

> Ukochani moi, wkrótce nastąpi sprawdzian waszych sumień. […] To, co się porusza, stanie, bo na ziemi zapanuje cisza. Usłyszycie tylko lament tych, którzy będą żałować swoich złych uczynków, a Ja przyjdę ze swoją miłością, by ponownie powitać moje zagubione owce[19].

Bóg Ojciec objawił mały sąd w drobnych szczegółach Matthew Kelly'emu, znanemu katolickiemu mówcy i autorowi z Australii, który obecnie mieszka w Ohio, oraz ks. Michelowi Rodrigue'owi, egzorcyście, założycielowi i religijnemu przełożonemu The Apostolic Fraternity of Saint Benedict Joseph Labre [Apostolskiego Bractwa im. św. Benedykta Józefa Labre] w Quebecu w Kanadzie. Bóg Ojciec powiedział poprzez Matthew: „To będzie bolesne, bardzo bolesne, ale nie potrwa długo. Zobaczycie swoje grzechy; zobaczycie, jak bardzo każdego dnia Mnie obrażacie. […] Najlepszym słowem, jakim wy, ludzie, możecie to opisać, jest sąd, ale będzie to wyglądać raczej tak: zobaczycie własną, osobistą ciemność przeciwstawioną czystemu światłu mojej miłości"[20]. Poprzez ks. Michela i Luz de Maríę Pan objawił, że nawet grzechy wyznane w sakramencie pojednania zostaną ujawnione, mimo że każdy doświadczy tego inaczej. Jedną rzeczą jest wyznać grzechy słowami, zupełnie inną zobaczyć te grzechy w świetle prawdy i instynktownie poczuć, jak zraniły one Jezusa i innych, rozszerzając swój destrukcyjny efekt

niczym zmarszczka na powierzchni wody, która z czasem zatacza coraz większe kręgi.

SKĄD SIĘ DOWIEDZIELIŚMY O NADEJŚCIU OŚWIECENIA SUMIENIA?

Pierwsza znana historyczna wzmianka o oświeceniu sumienia jest autorstwa św. Edmunda Campiona (1540–1581), błyskotliwego jezuity i męczennika z Londynu, który powiedział: „Ogłosiłem wielki dzień, taki, w którym nie będzie rządził żaden doczesny władca, ale w którym Okrutny Sędzia objawi sumienie każdego człowieka i wypróbuje wszystkich ludzi wszystkich religii. To jest dzień zmiany […]”[21].

W słowach tego wielkiego katolickiego świętego, który zginął śmiercią męczeńską w 1581 roku i został kanonizowany w roku 1970, doskonale słychać echo wielu proroctw, które powinniśmy wziąć sobie do serca. Kilka wieków później Bóg ponownie objawił tajemnicze oświecenie wielkiej włoskiej mistyczce, którą dzieli krok od świętości, bł. Annie Marii Taigi (1769–1837). Nędzarze, księża i papieże – wszyscy oni przychodzili do tej pokornej żony, matki i ofiarnej duszy po radę, ponieważ miała najwspanialszy i wyjątkowy mistyczny dar. Przez czterdzieści siedem lat dniem i nocą towarzyszyło jej światło jasne niczym słońce. Wystarczyło, że bł. Anna Maria na nie spojrzała, a już dostrzegała najbardziej ukryte myśli osób stojących obok lub będących daleko, wydarzenia i ludzi, którzy już przeminęli, oraz szczegóły dni, które miały dopiero nadejść. Jej proroctwa przetrwały próbę czasu, a jej słowa są pierwszymi zapisanymi, które nadają temu wydarzeniu nazwę „oświecenie sumienia”: „Na świat zstąpi wielkie oczyszczenie, poprzedzone oświeceniem sumienia, w którym wszyscy zobaczą siebie tak, jak widzi ich Bóg”[22]. Zaznaczyła również, że dzięki temu wiele dusz zostanie ocalonych, bo w efekcie wiele okaże skruchę.

Najwyraźniej Bóg dopiero zaczął ostrzegać świat. Kilka dekad później nawiązał do tego wydarzenia poprzez swojego najdłużej urzędującego papieża, poza św. Piotrem, Piusa IX (1792–1878), który jako Namiestnik Chrystusowy posiadał odpowiednią moc, by świat

zwrócił na niego uwagę i mu uwierzył: „Ponieważ cały świat jest przeciwko Bogu i Jego Kościołowi, jasne jest, że to sobie zastrzegł On zwycięstwo nad wrogami [...] wszyscy będą zmuszeni zwrócić się w stronę tego, co nadprzyrodzone. [...] Nadejdzie wielki cud, który napełni świat zdumieniem”[23].

DLACZEGO BÓG WYSYŁA OSTRZEŻENIE?

Bóg wysyła ostrzeżenie, żeby uleczyć zaciemnione sumienie świata. Według Jego proroków większość ludzkości oślepła na grzech, a serce Ojca pęka. On nie potrafi już znieść widoku swoich drogich dzieci, które kocha w sposób niepojęty, a które spadają w przepaść. Ojciec wielokrotnie wyciągał do świata czułe ręce, oferując łaskę, stale posyłał na ziemię swoją Matkę, żeby nam pomogła, ale zbyt wielu ludzi odrzuciło Jego miłosierdzie i odepchnęło Jego pomocne dłonie. Dyscyplinowanie nas głęboko Go rani, tak samo jak dobrego rodzica, który z niechęcią udziela dziecku reprymendy, choć wypływa ona z głębokiej miłości i troski, zwłaszcza gdy dziecko jest zagrożone atakiem wroga. Czy dobry rodzic nie zrobi wszystkiego, co w jego mocy, żeby temu zapobiec? Tak, Bóg czasami się gniewa, słusznie, nie w sposób mściwy, nienawistny, złośliwy czy rozpaczliwy, ale wynikający z miłości. Tak jak dobry ojciec jest zły na tego, kto krzywdzi jego dziecko, tak samo Ojciec Niebieski gniewa się na tych, którzy ranią siebie i innych poprzez poważny grzech. Chce powstrzymać to nadużycie. Chce, żeby Jego dzieci były w tym życiu wolne od niepotrzebnego bólu i by żyły z Nim wiecznie w niebie, naszym prawdziwym domu, w którym nie ma cierpienia ani łez.

Jezus w swoim przesłaniu w Heede o małym sądzie powiedział:

> Moja miłość zaplanowała to działanie przed stworzeniem świata. Ludzie nie słuchają moich wezwań: zatykają uszy; odrzucają łaskę i moje miłosierdzie, moją miłość, moje wartości. Świat jest gorszy niż przed potopem. Umiera w bagnie grzechu. Ludzkie serca są przesiąknięte nienawiścią i chciwością. To wszystko jest dziełem Szatana. Świat leży pogrążony w gęstych ciemnościach. To pokolenie zasługuje na to, by je wymazać, ale

> Ja chcę okazać mu moje miłosierdzie. Z Bożego kielicha gniewu wylewa się już na narody. Anioł pokoju nie opóźni swojego przyjścia na ziemię. Ja chcę uzdrawiać i zbawiać. Miłosierdzie wygra i sprawiedliwość zatriumfuje poprzez rany, które teraz krwawią[24].

15 sierpnia 1981 roku Pan powiedział do Elżbiety Kindelmann: „Kościół Powszechny znajduje się w wielkim niebezpieczeństwie i temu nie możecie nic zaradzić ziemskimi środkami i wysiłkami. Jedynie Trójca Przenajświętsza wraz z Matką Bożą, z wszystkimi Aniołami i Świętymi, jak również współdziałanie wszystkich przez was uwolnionych dusz czyśćcowych mogą jeszcze pomóc Kościołowi Wojującemu”[25].

„Mały sąd jest rzeczywisty. Ludzie nie zdają już sobie sprawy z tego, że Mnie obrażają” (Bóg Ojciec do Matthew Kelly’ego)[26]. „Człowiek nie patrzy na diabła nieufnie. Wręcz przeciwnie – z chęcią go naśladuje i jest mu posłuszny, postępując wbrew Bożej woli” (Jezus do Luz de Maríi). „Fakt, że taki sąd nadejdzie, wynika z tego, że ludzie nie chcą się nawrócić i nadal żyją w ciemności” (Jezus do Janie Garzy)[27]. „Ostrzeżenie nie jest fantazją. Ludzkość musi zostać oczyszczona, żeby nie wpadła w płomienie piekła” (nasza Pani do Luz de Maríi)[28].

„Języki ognia spadną na was, moje biedne dzieci, które jesteście zniewolone i zwiedzione przez Szatana i wszelkie złe duchy, jakie przez te wszystkie lata triumfowały. A zatem zostaniecie oświecone przez to Boskie światło […], które otworzy drzwi waszych serc, dzięki czemu otrzymacie wspaniały dar Bożego miłosierdzia” (nasza Pani do ks. Stefano Gobbiego).

Boże przebaczenie zawsze puka, ale nigdy nie wejdzie do zamkniętego serca. Oświecenie sumienia nadejdzie, by otworzyć dusze na Bożą rzeczywistość i doprowadzić chętne serca do skruchy.

W 2018 roku Bóg Ojciec przekazał ks. Michelowi Rodrigue’owi poniższą wiadomość, w której ponownie wyjaśnia, dlaczego posyła ostrzeżenie, i dzieli się bólem, którego przez to doświadcza.

„Dla nikogo z was nie chcę śmierci ani potępienia. Na ziemi, którą stworzyłem, jest teraz tyle cierpienia, tyle przemocy, tak wiele grzechów. Słyszę płacz wszystkich niemowląt i dzieci, które giną z powodu grzechu moich dzieci żyjących pod panowaniem Szatana. NIE ZABIJAJ". („Te słowa były takie mocne" – powiedział ks. Michel).

„Módlcie się i miejcie pewność. Nie chcę, żebyście byli jak ci, którzy nie mają wiary i którzy zadrżą, gdy objawi się Syn Człowieczy. Wręcz przeciwnie, módlcie się, radujcie i dostąpcie pokoju, który daje mój Syn, Jezus. Smutkiem napawa Mnie myśl, że muszę uszanować wolną wolę i dać ostrzeżenie, które jest również częścią mojego miłosierdzia. Bądźcie gotowi i czujni na godzinę mojego miłosierdzia. Błogosławię was, moje dzieci"[29].

CO PODCZAS OSTRZEŻENIA STANIE SIĘ Z TYMI, KTÓRZY ŻYJĄ W GRZECHU CIĘŻKIM?

„Dla tych, którzy nie żyją w stanie łaski, będzie to przerażające doświadczenie"[30] – powiedział Jezus w Heede. W hiszpańskim Garabandal (1961–1965), gdzie nasza Pani po raz pierwszy nadała temu wydarzeniu nazwę „El Aviso" (ostrzeżenie), wizjonerka Conchita powiedziała, że będzie to „tysiąckrotnie gorsze od trzęsień ziemi. To będzie niczym ogień; nie spali naszego ciała, ale poczujemy je fizycznie i wewnętrznie. […] A niewierzący poczują Boży strach. Jeśli podczas tego umrzemy, to z przerażenia. […] Gdybym tylko mogła wam powiedzieć, jak Dziewica mi to opisała! […] Jestem zmęczona ogłaszaniem tego i brakiem jakiejkolwiek uwagi"[31].

„Mówię o ostrzeżeniu – w 2018 roku powiedział Jezus do Luz de Maríi – chwili, w której każdy stanie sam na sam ze swoim sumieniem i swoimi grzechami – chwili tak obezwładniającej, że niektórzy nie przeżyją doświadczenia własnej nikczemności"[32].

Janie Garza, mistyczka i stygmatyczka, która ma pełne poparcie swojego biskupa w głoszeniu przesłań, 9 września 1995 roku zapytała Jezusa: „Ukochany Zbawicielu, czy ostrzeżenie przerazi ludzi?".

Jezus odpowiedział: „Strach, który rozpali ich serca, jest świętym strachem ogromnej mocy mojego Ojca, zwłaszcza dla tych wielu dusz, które ciągle zaprzeczają istnieniu mojego Ojca. To będą te dusze, które doświadczą ogromnego strachu”.

W 1994 roku św. Józef powiedział Janie: „Tym, którzy wierzą, że żyją w świetle, ale nadal łamią wszelkie przykazania dane od Boga, tym duszom ja, św. Józef, mówię, że one nie będą mogły zobaczyć stanu swojej duszy i przeżyć”.

Janie odrzekła: „To dla mnie trudna wiedza. Czy to znaczy, że ludzie, którzy nie przestrzegają Bożych przykazań, umrą, gdy zobaczą swoje dusze?”.

Święty Józef odpowiedział: „Tak, moje dziecko, tak się stanie z wieloma, jeśli nie okażą skruchy i się nie nawrócą. Nadal jest czas na skruchę, ale on kończy się z każdym dniem”[33].

Podczas oświecenia sumienia każdy zobaczy, dokąd by poszedł, gdyby umarł w tej chwili, bez możliwości doświadczenia ostrzeżenia. Ksiądz Michel Rodrigue wyjaśnił, co Bóg Ojciec mu objawił odnośnie do dusz skazanych na potępienie: „Ci, którzy poszliby do piekła, spłoną. Ich ciała nie zostaną zniszczone, ale dokładnie poczują, czym jest piekło, ponieważ już tam są. Brakuje im tylko odczuwania go. Doświadczą chłosty Szatana, a wielu nie przeżyje przez swój ogromny grzech, zapewniam was. Dla nich będzie to jednak błogosławieństwo, ponieważ będą prosić o przebaczenie. To będzie ich zbawienie”[34].

CO PODCZAS OSTRZEŻENIA STANIE SIĘ Z TYMI, KTÓRZY WIERZĄ W BOGA I GO KOCHAJĄ?

Ci, którzy kochają Boga i bliźniego, przetrwają ostrzeżenie dzięki łasce i staną się o wiele lepsi. Gdy przyjaciółka powiedziała Conchicie, wizjonerce z Garabandal, że bardzo się boi ostrzeżenia, Conchita uspokoiła ją: „Tak, ale po ostrzeżeniu będziesz kochać Boga o wiele mocniej”[35]. Jacinta, wizjonerka, powiedziała również: „Ostrzeżenie jest nam dane po to, byśmy się do Niego zbliżyli i pogłębili naszą wiarę. Powinniśmy się zatem przygotować na ten dzień,

ale nie oczekiwać go ze strachem. Bóg nie posyła czegoś ze względu na strach, ale raczej z powodu sprawiedliwości i miłości”[36].

W przesłaniu z 12 sierpnia 2019 roku do mistyczki i stygmatyczki Luz de Maríi de Bonilli Jezus powiedział: „Te z moich dzieci, które wobec swojego bliźniego zachowują się i działają na moje podobieństwo, okazują skruchę z całej siły i mocy i wyznają swoje grzechy ze szczerym zamiarem ich naprawy, doświadczą ostrzeżenia tak jak każdy człowiek, ale nie z taką intensywnością jak ci, którzy grzęzną w bagnie grzechu poprzez nieposłuszeństwo, lekceważąc wezwania otrzymywane ode Mnie, od mojej Matki i mojego wiernego św. Michała Archanioła”[37].

Tak jak nie ma dwojga ludzi z takimi samymi grzechami, tak nikt nie doświadczy oświecenia sumienia w ten sam sposób jak druga osoba. „Ci, którzy poszliby do czyśćca – powiedział ks. Michel Rodrigue – zobaczą i poczują ból swoich grzechów oraz oczyszczenia. Dostrzegą swoje winy i będą wiedzieli, co muszą w sobie poprawić. Ci, którzy są bardzo blisko Jezusa, zobaczą, co muszą zmienić, żeby żyć z Nim w całkowitej jedności.

Ojciec chce, żebym wam ogłosił, że nie musicie się bać. Dla tych, którzy wierzą w Boga, będzie to piękny, błogosławiony dzień. Zobaczycie, co musicie poprawić, by doświadczyć jeszcze więcej Jego woli, byście byli jeszcze bardziej poddani łasce, którą On chce wam dać dla waszej misji na ziemi. Będzie to jeden z największych znaków danych światu od zmartwychwstania Jezusa Chrystusa. Ojciec powiedział mi, że XXI wiek jest Jego wiekiem. Po ostrzeżeniu nikt, kto pozostanie na ziemi, nie będzie mógł powiedzieć, że Bóg nie istnieje”.

„Sprawię, że moje światło zajaśnieje – powiedział Jezus w Heede – światło, które dla jednych będzie błogosławieństwem, a dla innych ciemnością. Ludzkość dostrzeże moją miłość i moją moc. […] Ale nie bójcie się. Jestem z wami. Będziecie się radować i Mi dziękować. Ci, którzy na Mnie czekają, otrzymają moją pomoc, moją łaskę i moją miłość”[38].

CZY OŚWIECENIE UMYSŁU NADEJDZIE WKRÓTCE?

Tylko Bóg zna dzień i godzinę ostrzeżenia. W proroctwach otrzymywanych od Pana dokładny czas przewidywanych wydarzeń zawsze był trudny do sprecyzowania lub w ogóle nieznany. Proroctwa o nadejściu Mesjasza pojawiały się wiele wieków przed tym, zanim Bóg stał się człowiekiem – jak zapisano w Biblii hebrajskiej, powstałej pomiędzy 1450 a 430 rokiem p.n.e. (Szczegóły tych proroctw znajdziesz w przypisach na końcu książki)[VI]. Gdy zapowiedziany Mesjasz w końcu nadszedł, Jezus przemówił do swoich uczniów z wielu pokoleń Izraela, którzy oczekiwali Go z wielką nadzieją: „Lecz szczęśliwe oczy wasze, że widzą, i uszy wasze, że słyszą. Bo zaprawdę, powiadam wam: Wielu proroków i sprawiedliwych pragnęło ujrzeć to, na co wy patrzycie, a nie ujrzeli; i usłyszeć to, co wy słyszycie, a nie usłyszeli” [Mt 13, 16–17]. A wielu z pierwszych chrześcijan, łącznie ze św. Pawłem, wierzyło, że zapowiedź Jezusa o Jego drugim przyjściu dotyczy czegoś, co szybko nastąpi. On jednak nie powrócił za ich życia.

Przez ostatnie pięć stuleci Bóg, poprzez swoich wybranych proroków z Kościoła katolickiego, coraz częściej i pilniej ogłasza nadchodzący moment ostrzeżenia. Tym razem ponownie Pan najwyraźniej przygotowuje swój lud do przyjęcia Go i pragnie zbawić cały świat. Jak przypomina jednak św. Piotr: „Niech zaś dla was, umiłowani, nie będzie tajne to jedno, że jeden dzień u Pana jest jak tysiąc lat, a tysiąc lat jak jeden dzień” [2 P 3, 8]. Warto jednak zauważyć, że język proroctw mówiących o ostrzeżeniu zmienił się w ciągu kilku ostatnich dekad. Od połowy XX wieku Pan zaczął zwiastować bliskość tego wydarzenia.

W 1945 roku Jezus powiedział w Heede: „Moje ukochane dzieci, ta godzina nadchodzi. […] Anioły sprawiedliwości rozproszyły się już po świecie. Dam się poznać ludzkości. Każda dusza zobaczy we mnie swojego Boga. Nadchodzę! Stoję u drzwi […]”[39].

Potem nasza Pani powiedziała Elżbiecie Kindelmann: „Mój płomień miłości jest bliski zapalenia się”[40].

Jacinta, jedna z wizjonerek z Garabandal, powiedziała, że gdy nadejdzie ostrzeżenie, nastaną „straszne warunki”. Rozpocznie się prześladowanie, wielu ludzi nie będzie już praktykować religii. Zapytana, jaki będzie świat, gdy owo ostrzeżenie zostanie objawione, odpowiedziała jednym słowem: „Zły”. Mari Loli powiedziała, że będzie się wydawać, jakby Kościół zniknął: „[…] będzie bardzo trudno praktykować religię, kapłanom odprawiać msze albo wiernym otwierać drzwi kościoła. […] Każdy, kto praktykuje, będzie musiał czynić to w ukryciu”[41].

Gdy 27 lipca 1975 roku zapytano Mari Loli: „Czy możesz powiedzieć nam coś jeszcze o ostrzeżeniu?”, odpowiedziała: „Mogę tylko powiedzieć, że jest ono bardzo blisko i ogromnie ważne jest, byśmy się na nie przygotowali”[42].

9 września 1995 roku Janie Garza spytała naszego Pana wprost: „Jezu, czy to nastąpi niedługo?”. Jezus odpowiedział: „Nasza uniżona służebnico, to nastąpi wkrótce. Nie skupiaj się na datach, ale każdego dnia przygotowuj się silną modlitwą. Wielu, którzy się martwią tymi czasami, nie dożyje chwili, w której te wydarzenia nastaną. Dlatego Pismo Święte przestrzega każdego przed troską o jutro, bo nikomu nie jest ono obiecane. Dzisiaj ma dość swoich prób i krzyży. Pamiętaj o tym, gdy mówimy o tych wydarzeniach, które mają nadejść; ich celem jest nawrócenie się ludzi i porzucenie przez nich złych dróg. Każdy dzień to możliwość dana duszom do nawrócenia. Ludzie nie powinni czekać z nawróceniem na takie wydarzenia, ale powinni to zrobić teraz, zanim będzie za późno!”[43].

Przesłanie naszej Pani do ks. Stefano Gobbiego pod koniec XX wieku również sugerowało, że ostrzeżenie, czy drugie zesłanie Ducha Świętego, jest bliskie.

Poprzez ks. Gobbiego Maryja przekazała następujące słowa grupie modlitewnej z Kapłańskiego Ruchu Maryjnego: „Oto dlaczego zapraszam was do spędzenia tego dnia w Wieczerniku, w zjednoczeniu na modlitwie ze Mną, Matką Miłosierdzia, w nadziei i w niecierpliwym oczekiwaniu na drugą Pięćdziesiątnicę, całkiem już bliską” (święto Zesłania Ducha Świętego, 4 czerwca 1995)[44].

Rok później, również w uroczystość Zesłania Ducha Świętego, poprosiła obecnych, by się przygotowali: „Zebrani we wspaniałym Wieczerniku modlitwy i braterstwa świętujecie dziś uroczystość Pięćdziesiątnicy. Przypomnijcie sobie cudowne wydarzenie zesłania Ducha Świętego, pod postacią języków ognistych, w Wieczerniku Jerozolimskim, gdzie apostołowie zgromadzili się na modlitwie ze Mną, waszą Niebieską Mamą. Wy również dziś, na modlitwie w duchowym Wieczerniku Mojego Niepokalanego Serca, przygotowujecie się na przyjęcie cudownego daru drugiej Pięćdziesiątnicy. Druga Pięćdziesiątnica nadejdzie, aby przynieść ludzkości – która stała się ponownie pogańska i żyje pod potężnym wpływem Złego – pełną komunię życia z jej Panem, który ją stworzył, odkupił i ocalił”[45].

Niebiosa zdają się ogłaszać, że ostrzeżenie wydarzy się w tym pokoleniu, w XXI wieku. Szczególnie naglące wydają się słowa skierowane do Luz de Marii de Bonilli i ks. Michela Rodrigue’a, które się właśnie wypełniają.

16 lutego 2010 roku Jezus poprzez Luz de Marię powiedział: „Moja Matka ogłosiła na całym świecie na przestrzeni czasu to, co już widać na horyzoncie”.

3 marca 2013 roku Maryja powiedziała: „Jakże blisko tego pokolenia jest ostrzeżenie! I jak wielu z was nawet nie wie, czym ono jest! W obecnych czasach moje wierne narzędzia i moja prorokini [Luz de María] są wyszydzani przez tych, którzy uznają się za uczonych w duchowości, przez tych, którzy docierają do milionów dusz poprzez środki masowego przekazu. Zwodzą ich i ukrywają prawdę, ponieważ ja [Maryja] jestem tą, która objawia wolę Trójcy Świętej, wolę Trójcy wyrażoną już we wszystkich moich objawieniach, które zaczęły się bardzo dawno temu. […] Ci, którzy nie uwierzyli, zostaną zawstydzeni”.

Trudno jest się nie zastanawiać, co oznacza „wkrótce”. Czy to stanie się za mojego życia? Luz de María otrzymała odpowiedź 15 lipca 2019 roku. Święty Michał Archanioł oznajmił jej: „To jest pokolenie, które doświadczy wielkiego dzieła Bożego Miłosierdzia: OSTRZEŻENIA”[46].

Zgodnie z tym, co Bóg Ojciec objawił ks. Michelowi Rodrigue'owi, egzorcyście i kierownikowi duchowemu, świętemu kapłanowi, który po raz pierwszy usłyszał głos Pana w wieku trzech lat, „wkrótce" oznacza „w tym pokoleniu". Obecnie Bóg wysyła go, by przemawiał do katolików w parafiach, domach i centrach rekolekcyjnych w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie. W swoich wystąpieniach, które dostępne są na płytach CD, ojciec pomaga ludziom zrozumieć i przygotować się na ostrzeżenie i nadchodzące czasy, po których na świecie nastaną ogromne zmiany[47].

W 2018 roku ks. Michel wypowiedział do grupy katolików biorących udział w rekolekcjach w Stanach Zjednoczonych następujące słowa: „Wiecie, że jesteście błogosławieni, bo jesteście o tym uświadamiani. Jak myślicie, dlaczego Bóg wybrał was, byście byli teraz tutaj? Ponieważ macie misję. Gdy stąd wyjdziecie, gdy wrócicie do swoich domów, poczujecie coś na barkach. Cóż to takiego? Ciężar Jezusa, który jest misją od Pana. Jeśli On teraz uświadamia wam to, co się wydarzy, czyni to dlatego, że ludzie powrócą ze swojego mistycznego doświadczenia spotkania z Bogiem i będą szukali pomocy, nie wiedząc, co robić. Niektórzy będą się bali; inni będą w szoku. Zostaliście wybrani, by w tym czasie prowadzić tych ludzi do Kościoła katolickiego, by otrzymali Dobrą Nowinę o Jezusie"[48].

Poprzez ks. Michela Pan prosi wszystkich wiernych katolików, oczyszczonych przez ostrzeżenie, by pomogli przyprowadzić zagubione i oddzielone owce z powrotem do Jego owczarni.

JAK MAMY SIĘ PRZYGOTOWAĆ NA OSTRZEŻENIE?

W radzie, jaką otrzymujemy z nieba odnośnie do tego, jak ludzkość ma się przygotować na ostrzeżenie, pobrzmiewa echo próśb Matki Najświętszej, wypowiedzianych w Jej objawieniach z ostatnich dwóch wieków. Wzywa Ona świat, prosząc, byśmy okazali skruchę, zwrócili się z powrotem do Boga, naprawili swoje życie, pokutowali za grzechy własne i całego świata. Woła do nas z prośbą, byśmy się modlili, modlili i jeszcze raz modlili i niezwykle poważnie

potraktowali praktyki wiary katolickiej. Na szali znajdują się dusze Jej ukochanych dzieci.

W 1945 roku w Heede Jezus przemówił z wielką mocą: „Ludzkość nie słucha mojej Świętej Matki, która objawiła się w Fatimie, żeby nakłonić ludzi do pokuty. Teraz Ja sam przychodzę, żeby ostrzec świat w tej ostatniej godzinie: czasy są poważne! Niech ludzie w końcu zaczną pokutować za swoje grzechy; niech całym sercem odwrócą się od zła i modlą, niech się usilnie modlą, żeby uciszyć Boży gniew. Niech szczególnie często zmawiają modlitwę różańcową, bo ta modlitwa ma moc u Boga. Mniej rozrywki i zabawy! Jestem bardzo blisko”[49].

Elżbieta Kindelmann powiedziała, że Jezus gromkim głosem wypowiedział do niej następujące słowa: „Zanim nadejdą trudne czasy, przygotujcie się na powołanie, które ode Mnie otrzymaliście, poprzez odnowioną wytrwałość i zdecydowanie. Nie możecie być leniwi, niezainteresowani i obojętni, bo nadciąga potężna burza. Jej podmuchy zmiotą dusze trawione lenistwem. Przetrwają tylko dusze z prawdziwym powołaniem”[50].

Gdy 19 marca 1966 roku Janie Garza zapytała św. Józefa, jak powinna się przygotować, otrzymała od niego słowa pełne ojcowskiej czułości:

> Módl się, moje dziecko, módl. Pozostań wierna temu, do czego prowadzi cię Duch Święty. Rób wszystko, do czego wzywa cię Najświętsza Maryja. Bądź silnym posłańcem, który żyje Jej przesłaniami o pokoju, modlitwie, Mszy Świętej, poście, nawróceniu i czytaniu Pisma Świętego. Róbcie to jako rodzina. Nie odrzucaj Najświętszego Bożego Imienia, żeby On nie odrzucił ciebie. Bądźcie świętą rodziną, módlcie się razem, kochajcie się i przebaczajcie sobie nawzajem. To jest czas decyzji dla wszystkich Bożych dzieci. Żyjcie jak Boży lud, prowadząc dobre, proste i sprawiedliwe życie. Otwórzcie serca na Bożą miłość i łaskę. Każda rodzina musi się poświęcić Świętemu Sercu Jezusa, Niepokalanemu Sercu Maryi oraz mojemu wstawiennictwu i ochronie, żebyśmy mogli prowadzić was bliżej Boga. Przygotujemy was na to, co nadchodzi. Żyjcie

jako dzieci Pana, a przetrwacie te trudne czasy. […] Nie bójcie się niczego, ale oddajcie się Duchowi Świętemu, który pomoże wam wypełniać świętą Bożą wolę[51].

W 1977 roku, gdy wizjonerki z Garabandal zapytano, czy mają jakąś radę dla ludzi, aby mogli się przygotować na ostrzeżenie, Conchita odrzekła: „Nasze dusze zawsze muszą być gotowe, trwać w pokoju i nie powinny tak bardzo przywiązywać się do tego świata. Powinniśmy raczej bardzo często myśleć o tym, że jesteśmy tutaj po to, by pójść do nieba i być świętymi". Mari Loli odpowiedziała, że mamy „dużo pokutować, składać ofiary, jak najczęściej adorować Najświętszy Sakrament i codziennie odmawiać *Różaniec*"[52].

Jako pomoc w przygotowaniu naszych serc 5 czerwca 1993 roku Bóg Ojciec udzielił poprzez Matthew Kelly'ego następującej rady:

Biedne dusze, wy wszyscy, ograbieni z wiedzy o mojej miłości. Bądźcie gotowi na mój sąd. […] Teraz widzicie, jak ważne są te czasy? Nie czekajcie na mały sąd. Musicie bliżej się sobie przyjrzeć, żebyście dojrzeli swoje wady i okazali skruchę. Macie szczęście, posiadając wiarę niezbędną do czytania, uwierzenia i przyjęcia tego przesłania. Nie możecie odchodzić, będąc obojętni. Musicie codziennie bardziej sprawdzać samych siebie i modlić się w ramach zadośćuczynienia.

Wy wszyscy bądźcie jak ten ślepiec. Każdego dnia powinniście wołać: „Panie, otwórz moje oczy", a mój Syn otworzy wam oczy, żebyście zobaczyli swoją niedolę i okazali skruchę.

Módlcie się teraz więcej niż wcześniej i pamiętajcie, że światowe standardy to fałszywa oznaka mojej sprawiedliwości. Ja jestem waszym Bogiem i podczas gdy okazuję łaskę tym, którzy żałują swoich grzechów, jednocześnie sprawiedliwie traktuję tych, którzy tego nie czynią.

Wielu ludzi uważa, że Ja, wasz Bóg, się nie przejmuję. „To nic wielkiego", mówią. Ale tu nie chodzi o przejmowanie się. Ja chcę, żeby ludzie Mnie kochali. Miłość szanuje rzeczy małe, tak samo jak te wielkie, a w większości wypadków te małe wcale takimi małymi nie są.

Nie osądzajcie ani swojego zachowania, ani zachowania innych. Nie jesteście zdolni do osądzania. Nie możecie tego robić, ponieważ nie potraficie czytać w ludzkich sercach.

Musicie Mnie kochać całym swoim sercem, umysłem, duszą i z całej siły.

Dzisiaj jest ten dzień. Zróbcie, co w waszej mocy, by wyrzec się siebie i pozwolić Chrystusowi rządzić w waszym życiu. Nigdy nie będziecie gotowi na mały sąd, ale niektórzy przygotują się na niego lepiej od innych. Musicie się starać, by być w tej grupie i pomóc jak największej rzeszy ludzi, by także byli przygotowani albo przygotowani najlepiej, jak potrafią.

Przede wszystkim nie lękajcie się. Nie mówię wam o tym, żebyście się bali. Nie, po prostu codziennie starajcie się być coraz lepsi. Nie mogę prosić o więcej. Jestem waszym Bogiem. Jestem doskonale sprawiedliwy i doskonale łaskawy. Wy jesteście moimi synami i córkami. Czy ojciec nie dba o swoje dzieci? Wysyłam wam tę wiadomość, żeby oszczędzić wam wszelkiego bólu; ale ból, którego doświadczycie, widząc ciemność swojej duszy, jest z mojej strony dziełem miłości. Czy nie widzicie, że dzięki temu wiele, wiele dusz powróci do pełniejszej miłości do Mnie? To ocali wiele dusz przed ogniem piekielnym.

To jest najważniejsze ze wszystkich moich przesłań: Ja jestem Panem, waszym Bogiem. Wy jesteście moimi synami i córkami, których bardzo kocham, i moją wielką radością jest być z wami; chcę być z wami na wieki. Wszystko, co robię, robię z miłości do was, moje dzieci. Wierzcie we Mnie, waszego Niebiańskiego Ojca[53].

Podsumowując, przygotować się na ostrzeżenie oznacza okazać skruchę, uwierzyć Ewangelii, kochać Boga całym umysłem, sercem, duszą i ze wszystkich sił oraz kochać bliźniego jak siebie samego. Przygotować się oznacza przebaczyć i żyć dobrym, sprawiedliwym i prostym życiem. Prorocy ostrzeżenia oraz Matka Najświętsza w swoich ostatnich objawieniach przekazali nam szczególne duchowe praktyki, według których mamy żyć: częsta spowiedź, Msza

Święta, post, czytanie Biblii, modlitwa płynąca z serca – zwłaszcza *Różaniec*, modlitwa w gronie rodzinnym, adoracja Najświętszego Sakramentu i poświęcanie siebie i rodziny Najświętszemu Sercu Jezusa i Niepokalanemu Sercu Maryi. To są niebiańskie zalecenia dla życia w pełni łaski i bycia gotowym na to, by zobaczyć Boga i siebie takimi, jacy naprawdę jesteśmy.

CO NASTĄPI PO OSTRZEŻENIU?

„Wiem, że w waszych uszach to [mały sąd] brzmi jak coś bardzo dobrego – powiedział Bóg Ojciec do Matthew Kelly'ego – niestety jednak nawet to wydarzenie nie zwróci całego świata w stronę mojej miłości. Co więcej, niektórzy odwrócą się ode Mnie jeszcze bardziej; będą dumni i uparci. Szatan ciężko pracuje przeciwko Mnie"[54].

„Ludzie […] będą cierpieć z powodu tego, że nie uwierzyli – wyjaśniła Maryja poprzez Luz de Maríę – ale do tego czasu zwiodą wiele moich dzieci, którym nie tak łatwo będzie powrócić na dobrą drogę, ponieważ bezbożnicy będą zaprzeczać ostrzeżeniu i przypisywać je nowym technologiom"[55].

„Mój krzyż to zwycięstwo – przepowiedział Jezus – i zabłyśnie on na firmamencie niebios na siedem dni i siedem nocy. Będzie promieniował ciągłym światłem. To będzie wstępny znak, na który czeka mój lud; a ci, którzy nie wierzą, poczują się ogromnie zdezorientowani. Nauka będzie próbowała wyjaśnić to, czego nie da się wytłumaczyć naukowo. […] Nawet wtedy niektóre z moich dzieci będą zaprzeczać, jakoby ostrzeżenie przyszło z mojego królestwa, i zbuntują się przeciwko Mnie, jednocząc się ze złem"[56].

„Bóg dał nam tylko dwie drogi do wyboru, a nie trzy – powiedział ks. Michel Rodrigue. – Pomiędzy drogą zła a drogą Pana nie ma żadnej szarej strefy. Ci, którzy mówią: «Nie wiem, nie potrafię podjąć decyzji», nie będą mogli pozostać obojętni. Jak mówi Bóg w Apokalipsie św. Jana 3, 16: «A tak, skoro jesteś letni i ani gorący, ani zimny, chcę cię wyrzucić z mych ust». Ludzie będą musieli podjąć decyzję i zrozumiecie dlaczego – ponieważ potem poniosą jej konsekwencje. Czas łaski dobiegnie końca i nastanie czas sprawiedliwości. Jezus powiedział to św. Faustynie Kowalskiej"[57].

„Nadeszła godzina, w której ludzkość musi podjąć decyzję” (czwarte przesłanie w Betanii od Maryi dla Marii Esperanzy)[58]. „Niektórzy wyprostują swoje ścieżki, inni wyprą się mojego Syna, przez co staną się wielkimi prześladowcami mojego wybrańca” (Maryja do Luz de Maríi)[59].

„Ci, którzy okażą skruchę, otrzymają niegasnące pragnienie tego światła – powiedział Bóg Ojciec Matthew Kelly’emu. – Wtedy ich miłość do Mnie będzie tak silna, że zjednoczona z Niepokalanym Sercem Maryi i Świętym Sercem Jezusa zmiażdży głowę Szatana. […] Wszyscy, którzy Mnie kochają, pomogą stworzyć jarzmo, które zniszczy Szatana. Potem, gdy wszyscy naturalnie umrzecie, wasze pragnienie tego światła zostanie zaspokojone. Musicie widzieć Mnie, waszego Boga. Musicie żyć w mojej miłości; będziecie w niebie”[60].

Podczas ostrzeżenia i krótko potem Szatan zostanie oślepiony i niezdolny do kuszenia dusz. Bez tego Boskiego oślepienia dusze nie byłyby w stanie zobaczyć prawdy absolutnej o swoim stanie przed Bogiem, nie miałyby też absolutnej wolności woli, dzięki której mogłyby Boga wybrać lub odrzucić.

Pan powiedział Elżbiecie Kindelmann: „Gdy Szatan zostanie oślepiony, wypełnią się w niezwykły sposób postanowienia Soboru Watykańskiego II”[61]. „Niech kapłani i ich wierni gromadzą się w duchowej jedności. Ten potok dosięgnie nawet dusz ludzi nieochrzczonych”[62].

Gdy Jacintę, wizjonerkę z Garabandal zapytano: „Pamiętasz, czy Dziewica powiedziała ci, kiedy Kościoły się zjednoczą?”, odparła: „Powiedziała, że cała ludzkość znajdzie się w jednym Kościele, katolickim. Dodała również, że bardzo ważne jest, by modlić się w tej intencji”[63].

Błogosławionej Annie Marii Taigi Bóg pokazał, że całe narody powrócą do jedności z Kościołem. Wielu Turków [muzułmanów?], pogan i Żydów nawróci się, a ich zapał sprawi, że chrześcijanie poczują się zakłopotani. Anna powiedziała, że Pan oczyści świat i swój Kościół, by przygotować cudowne ponowne narodziny, które będą triumfem Jego łaski[64].

„Druga Pięćdziesiątnica ogarnie serca, aby je przemienić i uczynić wrażliwymi i otwartymi na miłość, pokornymi i miłosiernymi, wolnymi od wszelkiego egoizmu i wszelkiej złośliwości. Wtedy Duch Święty przemieni serca kamienne w serca z ciała”[65] – wyjaśniła ks. Gobbiemu Matka Boża.

Święty Józef opisał Janie Garzy nową erę, która ma nastąpić: „Wszyscy wierni Bogu doświadczą wielkiej radości. Jego dzieci będą szczęśliwe. We wszystkich rodzinach zapanuje miłość. Ludzie będą czerpać zyski z pracy, zbudują nowe domy i będą się nimi cieszyć. Zobaczą swoje wnuki i będą długo żyli”[66].

„Przyjdę ze swoim pokojem – powiedział Jezus w Heede. – Zbuduję swoje królestwo z małą grupą wybrańców. To królestwo nadejdzie nagle, szybciej niż ludzie myślą. […] Moje ukochane dzieci, zbliża się ta godzina. Módlcie się nieustannie, a nie będziecie zaskoczeni. Zbieram swoich wybrańców. Zejdą się ze wszystkich stron świata i będą Mnie wysławiać. Nadchodzę!”[67].

Bóg wreszcie wypełni swoją obietnicę „nieba nowego i ziemi nowej” (zob. Ap 21, 1.4), „w których zamieszka sprawiedliwość” (2 P 3, 13). Prośba naszego Pana: „Przyjdź królestwo Twoje, jako w niebie, tak i na ziemi” zostanie wypełniona, a oczekiwany „czas pokoju”, obiecany przez naszą Panią w Fatimie, gdy Jej „Niepokalane Serce zatriumfuje” – nadejdzie.

Jak powiedziała Matka Boża ks. Gobbiemu: „[…] grzesznicy się nawrócą, słabi zostaną podtrzymani, chorzy uzdrowieni, oddaleni powrócą do domu Ojca, ofiary podziału i rozdzielenia odnajdą pełnię jedności. Dokona się tak cud drugiej Pięćdziesiątnicy. Nadejdzie on poprzez tryumf Mojego Niepokalanego Serca w świecie. To dopiero wtedy ujrzycie, jak ogniste języki Ducha Miłości będą odnawiać cały świat, który zostanie całkowicie przemieniony przez największe ujawnienie się Bożego Miłosierdzia”[68].

To, co czeka wiernych Bogu w tym lub następnym życiu, wykracza poza wszelkie ludzkie wyobrażenie i marzenia. U schyłku epoki ostrzeżenie jawi się jako niezwykle krótki odcinek czasu, a jednak monumentalne wydarzenie w historii ludzkości. Bez względu na to, czy będziemy mu zaprzeczać, czy je przyjmiemy, każdy z nas otrzyma

szansę zmierzenia się z Bożą rzeczywistością i stanem własnej duszy. Po ostrzeżeniu świat już nigdy nie będzie taki sam, a ci, którzy wiedzą o nim i przygotują się do niego, są naprawdę szczęśliwymi ludźmi.

PROROCY
I PROROCTWA
OSTRZEŻENIA

> Jeżeli bowiem od ludzi pochodzi ta myśl lub sprawa, rozpadnie się, a jeżeli rzeczywiście od Boga pochodzi, nie potraficie ich zniszczyć, i oby się nie okazało, że walczycie z Bogiem.
>
> **Dz 5, 38–39**

Pełniejszy zapis proroctw i informacje o prorokach z nimi związanych znajdują się w *Załączniku*.

ŚWIĘTY EDMUND CAMPION SJ

Anglia (1540–1581)
Ksiądz i męczennik

„Ogłosiłem wielki dzień, taki, w którym nie będzie rządził żaden doczesny władca, ale w którym Okrutny Sędzia objawi sumienie każdego człowieka i wypróbuje wszystkich ludzi wszystkich religii. To jest dzień zmiany […]”[69].

BŁOGOSŁAWIONA ANNA MARIA TAIGI

Włochy (1769–1837)
Żona, matka, mistyczka

„Na świat zstąpi wielkie oczyszczenie, poprzedzone oświeceniem sumienia, w którym wszyscy zobaczą siebie takimi, jakimi widzi ich Bóg”[70].

BŁOGOSŁAWIONY PAPIEŻ PIUS IX

Państwo Kościelne (1792–1878)

„Ponieważ świat jest przeciwko Bogu i Jego Kościołowi, jasne jest więc, że On zachował zwycięstwo nad wrogami dla siebie. Stanie się to jeszcze bardziej oczywiste, gdy weźmiemy pod uwagę, że korzeniem naszego wszelkiego zła jest fakt, iż ludzie z talentami i wigorem pragną ziemskich przyjemności i nie tylko porzucają Boga, ale wręcz wyrzekają się Go. Wydaje się zatem, że nie można ich zawrócić z tej drogi w żaden inny sposób jak tylko poprzez działanie, którego nie można przypisać żadnym pośrednikom, a zatem wszyscy będą zmuszeni zwrócić się do tego, co nadprzyrodzone. […] Nadejdzie wielki cud, który napełni świat zdumieniem. Ten cud będzie poprzedzony triumfem rewolucji. Kościół będzie niezmiernie cierpiał. Jego słudzy i przywódcy będą wyszydzani, biczowani i dręczeni”[71].

ŚWIĘTA FAUSTYNA KOWALSKA
Polska (1905–1938)
Zakonnica, mistyczka,
apostołka Bożego Miłosierdzia

Jezus do św. Faustyny: „Napisz to: Nim przyjdę jako Sędzia sprawiedliwy, przychodzę wpierw jako Król miłosierdzia. Nim nadejdzie dzień sprawiedliwy, będzie dany ludziom znak na niebie taki. Zgaśnie wszelkie światło na niebie i będzie wielka ciemność po całej ziemi. Wtenczas ukaże się znak krzyża na niebie, a z otworów, gdzie były ręce i nogi przebite Zbawiciela, [będą] wychodziły wielkie światła, które przez jakiś czas będą oświecać ziemię. Będzie to na krótki czas przed dniem ostatecznym”[72].

Objawienia Naszego Pana i Naszej Pani w Heede w Niemczech (1937–1940, 1945)

GRETA GANSEFORTH
Mistyczka i stygmatyczka
(1924?–1996)

Jezus do Grety Ganseforth: „Jestem bardzo blisko. Ziemia się zatrzęsie i będzie cierpieć. To będzie straszne, mały sąd. Ale nie bójcie się. Jestem z wami. Będziecie się radować i Mi dziękować. Ci, którzy Mnie oczekują, otrzymają moją pomoc, moją łaskę i moją miłość. Ci, którzy nie znajdują się w stanie łaski, będą przerażeni. Anioły sprawiedliwości rozproszyły się już po świecie. Dam się poznać ludzkości. Każda dusza zobaczy we Mnie swojego Boga. Nadchodzę! Stoję u drzwi”[73].

ELŻBIETA KINDELMANN
Węgry (1913–1985)
Żona, matka, mistyczka, założycielka ruchu Płomień Miłości

Nasza Pani do Elżbiety Kindelmann: „Nie mogę już dłużej tłumić w sobie tego Płomienia; z wybuchającą siłą płynie on do was. Płomieniem mego Serca oślepię Szatana. Płomień Miłości mego Serca – zjednoczony z wami – spali, wyniszczy grzech”[74]. „Ogromna liczba dusz zostanie uwolniona. Coś takiego nigdy wcześniej się nie wydarzyło. To jest mój największy cud, którego dokonam dla wszystkich. […] Ten cud nie będzie potrzebował uwiarygodnienia. Ja uwiarygodnię go w każdej duszy. W ten sposób wszyscy rozpoznają wylanie się Płomienia Miłości”[75].

Objawienia Naszej Pani w Garabandal w Hiszpanii (1961–1965)

CONCHITA GONZÁLEZ, MARI LOLI MAZÓN,
MARI CRUZ GONZÁLEZ I JACINTA GONZÁLEZ

Conchita González
w rozmowie z dr. J. Dominguezem,
maj 1973:

O: Najważniejszą rzeczą dotyczącą tego dnia jest fakt, że wszyscy na całym świecie zobaczą znak, łaskę lub karę, jaką otrzymają. Odkryją, że są na świecie samotni, bez względu na to, gdzie się akurat będą znajdować, sami ze swoim sumieniem przed obliczem Boga. […] Niektórzy ludzie nie widzą własnego zła, bo jak powiedziano, zamykają oczy duszy, żeby nie patrzeć do środka. […] To wydarzenie ma otworzyć naszą duszę na Boga i doprowadzić nas do skruchy.

Każdy z nas poczuje ostrzeżenie inaczej, ponieważ będzie ono zależne od naszego sumienia. Będzie to bardzo osobiste doświadczenie. Każdy z nas zareaguje inaczej, ponieważ twoje grzechy różnią się od moich.

P: Czy ostrzeżenie wyrządzi fizyczne szkody?
O: Nie, chyba że będzie to wynik szoku, jak na przykład zawał serca.

Mari Loli,
27 lipca 1975:

P: Podobno wspomniałaś, że w czasie ostrzeżenia wszystko się zatrzyma – nawet samoloty w powietrzu. Czy to prawda?
O: Tak.

P: Czy możesz nam powiedzieć coś jeszcze o ostrzeżeniu?
O: Mogę tylko powiedzieć, że jest bardzo blisko i że niezwykle istotne jest, byśmy się do niego przygotowali, ponieważ będzie to straszne wydarzenie. Sprawi, że zdamy sobie sprawę ze wszystkich popełnionych grzechów[76].

Jacinta González,
luty 1977:

„Ostrzeżenie to coś, co będzie widoczne tylko w powietrzu na całym świecie i od razu przeniknie do naszych dusz. Potrwa bardzo krótko, ale będzie nam się wydawać, że trwa długo ze względu na efekt, jaki na nas wywrze. To wydarzenie będzie dobre dla naszych dusz, bo dzięki niemu zobaczymy w sobie nasze sumienie – dobro, którego nie udało nam się uczynić, i zło, którego się dopuściliśmy. Potem odczujemy ogromną miłość do niebiańskiego Ojca i poprosimy o wybaczenie wszystkiego, czym Go uraziliśmy. Ostrzeżenie ma nas przybliżyć do Niego i zwiększyć naszą wiarę. Dlatego powinniśmy przygotować się na ten dzień, ale nie oczekiwać go w strachu. Bóg nie zsyła tego wszystkiego po to, żebyśmy się bali, ale robi to ze sprawiedliwości i miłości, dla dobra wszystkich swoich dzieci, żeby mogły cieszyć się wiecznym szczęściem i nie poszły na zgubę”[77].

KSIĄDZ STEFANO GOBBI

Włochy (1930–2011)
Mistyk, założyciel
Kapłańskiego Ruchu Maryjnego

Nasza Pani do ks. Gobbiego: „To, co nadejdzie, będzie nadzwyczajne. Nic podobnego nie zdarzyło się od początku świata. Będzie to jakby mały sąd i każdy zobaczy – w świetle samego Boga – własne życie oraz wszystkie swoje czyny”[78].

MATTHEW KELLY

Australia, Stany Zjednoczone (1973–)
Mąż, ojciec, mówca, pisarz,
założyciel Dynamicznego Instytutu Katolickiego (Dynamic Catholic Institute)

Bóg Ojciec powiedział Matthew Kelly’emu: „Mały sąd jest rzeczywisty. Ludzie nie zdają już sobie sprawy z tego, że Mnie obrażają. W swej nieskończonej łasce ześlę więc mały sąd. To będzie bolesne, bardzo bolesne, ale nie potrwa długo. Zobaczycie wówczas swoje grzechy; zobaczycie, jak bardzo każdego dnia Mnie obrażacie.

Wiem, że w waszych uszach brzmi to jak coś bardzo dobrego, ale nawet to wydarzenie nie zwróci całego świata w stronę mojej miłości. Co więcej, niektórzy odwrócą się ode Mnie jeszcze bardziej; będą dumni i uparci. Szatan ciężko pracuje przeciwko Mnie.

Biedne dusze, wy wszyscy, ograbieni z wiedzy o mojej miłości. Bądźcie gotowi na mój sąd. Najlepszym słowem, jakim wy, ludzie, możecie to opisać, jest sąd, ale będzie to wyglądać raczej tak: zobaczycie własną, osobistą ciemność przeciwstawioną czystemu światłu mojej miłości”[79].

JANIE GARZA

Stany Zjednoczone (1955–)
Żona, matka, mistyczka, stygmatyczka

Jezus: Nasza uniżona służebnico, oświecenie, które nastąpi, potrwa krótko. W tym czasie mój Ojciec pozwoli całej ludzkości zobaczyć stan ich dusz, tak jak On sam je widzi. Będzie to czas wielkiej łaski, gdy wiele dusz okaże skruchę i wróci do mojego Ojca. Te dusze, które umrą, umrą w wyniku ogromnego szoku, jakiego doznają, gdy zobaczą ciemność w swojej duszy.

Janie: Ukochany Zbawco, czy oświecenie przerazi ludzi?
Jezus: Strach, który rozpali ich serca, to święty strach ogromnej mocy mojego Ojca, zwłaszcza dla tych wielu dusz, które stale zaprzeczały Jego istnieniu. To będą dusze, które doświadczą ogromnego strachu.

Janie: Czy wszyscy ludzie się nawrócą?
Jezus: Wielu się nawróci, ale wielu nie.

Janie: Och, Jezu, czy to nastąpi niedługo?
Jezus: Nasza pokorna służebnico, to nastąpi bardzo niedługo. Nie skupiaj się na datach, ale każdego dnia przygotowuj się gorliwą modlitwą[80].

SŁUŻEBNICA BOŻA MARIA ESPERANZA DE BIANCHINI

Wenezuela (1928–2004)
Żona, matka, mistyczka, stygmatyczka, świadek objawień w Betanii w Wenezueli (1976–1990)

Nasza Pani do Marii Esperanzy: „Miłość mojego Jezusa będzie drzwiami, które otworzą serca na piękny okres wskrzeszenia ludzi do wspaniałego nauczania o jedności. Wykorzystaj czas, ponieważ nadchodzi godzina, w której mój Syn pojawi się jako Sędzia i Zbawca. Musisz spełnić pewne warunki, żeby żyć z Nim w tym wielkim dniu. Niech ci się nie wydaje, że to czas odległy”[81].

Czwarte przesłanie z Betanii. Nasza Pani do Marii Esperanzy: „Drogie dzieci, jestem waszą Matką i przyszłam was odnaleźć, byście się przygotowały na przekazywanie mojego przesłania o pojednaniu: Nadchodzi wielka chwila wielkiego dnia światła. Sumieniem tych ukochanych ludzi należy gwałtownie potrząsnąć, żeby «uporządkowali swój dom» i ofiarowali Jezusowi zadośćuczynienie za codzienną niewierność popełnianą przez grzeszników. […] Nadeszła dla ludzkości godzina decyzji”[82].

LUZ DE MARÍA DE BONILLA

Kostaryka, Argentyna (1962?–)
Żona, matka, mistyczka i stygmatyczka

Nasza Pani do Luz de Maríi: „Jakże blisko tego pokolenia jest ostrzeżenie! I jak wielu z was nawet nie wie, czym ono jest! W obecnych czasach moje wierne narzędzia i moja prorokini [Luz de María] są wyszydzani przez tych, którzy uznają się za uczonych w duchowości, przez tych, którzy docierają do milionów dusz poprzez środki masowego przekazu. […] Ostrzeżenie nie jest wymysłem fantazji. Ludzkość musi zostać oczyszczona, żeby nie wpadła w płomienie piekła. Ludzie zobaczą siebie i będą cierpieli z powodu tego, że nie uwierzyli, ale do tego czasu zwiodą wiele moich dzieci, którym nie tak łatwo będzie powrócić na dobrą drogę, ponieważ bezbożnicy będą zaprzeczać ostrzeżeniu i przypisywać je nowym technologiom”[83].

KSIĄDZ MICHEL RODRIGUE

Mistyk, egzorcysta, założyciel Apostolskiego Bractwa im. św. Benedykta Józefa Labre
Kanada, rok założenia: 2012

Bóg Ojciec do ks. Rodrigue’a: „Módlcie się i miejcie pewność. Nie chcę, żebyście byli jak ci, którzy nie mają wiary i którzy zadrżą, gdy objawi się Syn Człowieczy. Wręcz przeciwnie, módlcie się, radujcie i dostąpcie pokoju, który daje mój Syn, Jezus. Smutkiem napawa Mnie myśl, że muszę uszanować wolną wolę i dać ostrzeżenie, które jest również częścią mojego miłosierdzia. Bądźcie gotowi i czujni na godzinę mojego miłosierdzia. Błogosławię was, moje dzieci”[84].

ŚWIADECTWA OŚWIECENIA SUMIENIA

Ponadto ten sam Duch Święty nie tylko przez sakramenty i posługi uświęca i prowadzi Lud Boży oraz cnotami go przyozdabia, ale „udzielając każdemu, jako chce” (1 Kor 12, 11) darów swoich, rozdziela między wiernych wszelakiego stanu także szczególne łaski, przez które czyni ich zdatnymi i gotowymi do podejmowania rozmaitych dzieł lub funkcji mających na celu odnowę i dalszą pożyteczną rozbudowę Kościoła, zgodnie ze słowami: „Każdemu dostaje się objaw Ducha dla ogólnego pożytku” (1 Kor 12, 7). A ponieważ te charyzmaty, zarówno najznamienitsze, jak i te bardziej pospolite, a szerzej rozpowszechnione, są nader stosowne i pożyteczne dla potrzeb Kościoła, przyjmować je należy z dziękczynieniem i ku pociesze.

Sobór Watykański II, *Lumen gentium*, nr 12

CARVER ALAN AMES

Z WIZYTĄ U AGRESYWNEGO ALKOHOLIKA

Carver Alan Ames to katolicki mistyk, który swoją służbę jako uzdrowiciel, mówca i autor rozpoczął w 1993 roku po tym, gdy doświadczył radykalnego nawrócenia, które wiązało się z wizytą z nieba i osobistym oświeceniem jego sumienia. Od tego czasu Pan posyła go na cały świat, by uzdrawiał i nawracał tysiące ludzi poprzez swoją świętą żarliwość i nadzwyczajne charyzmaty. Alan w bolesny sposób przeżywa mękę Pańską, ma bowiem ukryte stygmaty, które czasami stają się widoczne. Napisał już ponad dwadzieścia książek i nadal otrzymuje przesłania od Trójcy Świętej i świętych. Jego służba ma pełne i jednoznaczne poparcie arcybiskupa Perth w Australii, gdzie mieszka Ames. Więcej informacji znajdziesz na www.alanames.org.

•

W 1993 roku, gdy miałem czterdzieści lat, często podróżowałem jako pracownik firmy farmaceutycznej w Perth w Australii. Wysłano mnie kiedyś do Adelajdy; po zameldowaniu się w hotelu poszedłem do pokoju i włączyłem telewizor. Mimo że zwykle bardzo dużo piłem, tym razem nie tknąłem wódki, bo zasadniczo w pracy nie ruszałem alkoholu. Gdy oglądałem wieczorne wiadomości, nagle pojawił się przede mną okropnie wyglądający człowiek, wyciągnął ręce w moją stronę i zaczął mnie dusić. Miał ciemną skórę i wytrzeszcz oczu, usta wykrzywione w grymasie, który ukazał jego koszmarne zęby. Bardziej jednak niż jego wyglądem byłem przerażony tym, że chwycił mnie za gardło! Jako kapitan australijskiej drużyny biorącej udział w mistrzostwach świata w aikido próbowałem zastosować wobec niego znane mi sztuki walki, ale moje dłonie tylko przeszły przez jego ciało. Nie byłem w stanie rozluźnić jego morderczego

uścisku. Po kilku minutach moich bezużytecznych zmagań poczułem, że żyły na karku zaraz mi pękną i pomyślałem, że biorę swój ostatni oddech.

A potem usłyszałem w głowie głos: „Zmów *Modlitwę Pańską*!". To była ostatnia rzecz, na którą bym wpadł, ale z rozpaczy zacząłem modlić się słowami *Ojcze nasz* i nagle poczułem, że uścisk zelżał. Wtedy przerwałem modlitwę i uścisk powrócił. Za każdym razem, gdy przestawałem się modlić, uścisk powracał, a gdy modlitwę wznawiałem, znikał. Jakby tego było mało, zostałem uwięziony i nie mogłem się ruszać. Cały czas próbowałem wydostać się z pokoju hotelowego, ale ten przerażający mężczyzna przytrzymywał mnie za gardło. To trwało całą noc.

Owo doświadczenie było tak dziwne i przerażające, że myślałem, iż zwariowałem: „Stało się. Oszalałem". Słyszałem o ludziach, którzy za dużo pili i widzieli różowe słonie chodzące po ścianach, uznałem więc, że jestem jednym z nich. A potem zobaczyłem swoją szyję w dużym lustrze hotelowym. Ku mojemu zdumieniu odkryłem, że jest cała pokryta siniakami; zatem nie mogłem zaprzeczyć, że ta napaść była prawdziwa. Nie potrafiłem jej jednak również przyjąć za oczywistą.

Następnego dnia usłyszałem w głowie ten sam głos, który wcześniej kazał mi odmawiać *Ojcze nasz*. Tym razem powiedział mi, że jest aniołem, którego Bóg posyła, by mi pomógł. Nie wierzyłem w istnienie aniołów. Dla mnie były one tylko wymyślonymi duchami. Anioł powiedział, że Bóg go posłał, bo mnie kocha i chce mojej miłości. „Jeśli Bóg istnieje" – odparłem temu „duchowi" w swojej głowie – „to na pewno nie kocha kogoś takiego jak ja!".

Miałem powody, by uważać się za niewłaściwego kandydata na kogoś do kochania. Bóg zawsze był w moim życiu na ostatnim miejscu, a pierwsze zajmowało pakowanie się w kłopoty. Urodziłem się 9 listopada 1953 roku w Bedford w Anglii, na północ od Londynu. Mój ojciec był Anglikiem, matka katoliczką z irlandzkiego hrabstwa Kerry. Często odmawiała modlitwę różańcową, chodziła do kościoła i próbowała rozbudzić we mnie wiarę, ale mnie religia w ogóle nie interesowała. Kompletnie ignorowałem wysiłki matki i wychodziłem z domu, by się bawić i kraść pieniądze, co doprowadziło ją do kilku

zawałów. Nasza rodzina była biedna i nienawidziłem tych, którzy mieli zabawki, wakacje i rzeczy, których ja nie mogłem mieć. Nawet jako dziecko nie wierzyłem, że Bóg istnieje. Uważałem, że jakaś grupa mędrców zebrała się, ustaliła zasady, zgodnie z którymi powinniśmy żyć, nie krzywdząc się nawzajem, i opakowała je w historię nazwaną „Jezus".

W wieku dwunastu lat zacząłem pić i trafiłem przed sąd za kradzież pieniędzy ze skarbonki w kościele św. Edmunda w Edmonton w Londynie. Gdy miałem czternaście lat, uzyskałem najgorsze wyniki w nauce ze wszystkich uczniów szkoły jezuickiej w Stamford Hill, z której ostatecznie wyrzucono mnie za kradzież. Uważałem, że jedynym sposobem na to, by być traktowanym z jakąkolwiek godnością, jest pójście w ślady mojego ojca, agresywnego alkoholika uzależnionego od hazardu. Ludzie bali się go i okazywali mu niechętny szacunek, zdobywany przezeń przemocą. Zacząłem się zachowywać jak on, włączając w to ciągłe picie, bo alkohol przynosił mi dobre samopoczucie i znieczulał na wszystkie złe rzeczy, które się działy w moim życiu. Zawsze jednak nadchodził następny dzień, gdy wszystko wydawało się jeszcze gorsze, piłem więc ponownie, by zagłuszyć konsekwencje.

Mieszkałem z rodzicami i czwórką braci w niebezpiecznej części Londynu. Jako nastolatek dołączyłem do gangu motocyklowego i stałem się bardzo brutalny. Większość moich przyjaciół była taka jak ja: zbiry i złodzieje. Mój najlepszy przyjaciel kogoś zabił, inny został zamordowany w wieku siedemnastu lat, jeszcze inny oślepł w konsekwencji bójki, a kolejny próbował zabić staruszkę. Nauczyłem się zasad walki aikido, bo mierzyłem sto siedemdziesiąt trzy centymetry i wiedziałem, że dokoła jest wielu mężczyzn wyższych ode mnie. Gdy człowiek, który mnie ochraniał, trafił do więzienia na dwanaście lat za morderstwo, ciężko pracowałem, żeby lepiej się chronić, i w rezultacie zdobyłem czarny pas, a później zostałem kapitanem australijskiej drużyny na mistrzostwach świata w 1992 roku w Tokio. Miałem bardzo zły charakter, a sztuki walki nauczyły mnie, jak go wykorzystywać, by krzywdzić ludzi: łamać im kości, bić ich, kopać, a nawet zabijać. Krzywdziłem innych

z zazdrości, bo wydawało mi się, że mają to, czego ja nie miałem: pieniądze i miłość szczęśliwej rodziny.

W wieku osiemnastu lat poznałem swoją przyszłą żonę, Australijkę, i ukrywałem przed nią swoje prawdziwe ja, żeby mnie polubiła. Widziała, że dużo piję, ale nie sądziła, że jestem uzależniony. Musiała mnie kochać. Wyszła za mnie. Mieszkaliśmy w Londynie, a ponieważ życie było dla mnie, niewykształconego magazyniera z problemami, trudne, moja żona powiedziała: „Przeprowadźmy się do Australii. Tam będzie nam lepiej". Zgodziłem się i w 1976 roku zamieszkaliśmy w Perth.

Kilka lat później dzięki kłamstwu udało mi się zdobyć dobrą pracę w firmie farmaceutycznej. Żeby tę pracę utrzymać, musiałem zdobyć wiedzę medyczną. Nauka się opłaciła, bo pracowałem w tej firmie przez dziesięć lat i awansowałem na przedstawiciela handlowego. To była świetna, łatwa praca, która dawała mi wysokie zarobki i mnóstwo możliwości do pielęgnowania w sobie postawy Kaina.

Picie jest w Australii dość popularne, więc dobrze się wpasowałem. Poza pracą spora część mojego życia kręciła się wokół hulanek, bijatyk, kradzieży, oszustw i kłamstw. Chyba jedyną rzeczą, której się nie dopuściłem, było morderstwo, ale kilka razy znalazłem się przerażająco blisko. Żyłem dla władzy, pieniędzy i dobrej zabawy. Ale cierpienie zawsze niweczyło moje marzenia, bo przyjemność czerpałem z grzechu i uzależnień, które pozostawiały długotrwałe piętno w postaci bólu, zranienia, samotności i pustki.

Gdy zaczął odwiedzać mnie anioł, żyłem w ciemności. Nawet kiedy usłyszałem jego głos, nadal nie wierzyłem, że on istnieje, powiedziałem więc: „Udowodnij, że jesteś prawdziwy". I on to zrobił. Zaczął mi mówić o różnych rzeczach, które miały się wydarzyć w moim życiu. Podzieliłem się tym z moją żoną i ku naszemu zdumieniu wszystko się spełniło.

Anioł był łagodny, ale ja go nie słuchałem, dlatego Bóg wytoczył ciężkie działa. Pewnego dnia, gdy znowu byłem w Adelajdzie, ale już w innym hotelu, w moim pokoju pojawiła się św. Teresa z Ávili, ubrana w brązowy habit sióstr karmelitanek. Miała srogi wyraz twarzy, niczym surowa nauczycielka. Chcąc mną wstrząsnąć, powiedziała, że muszę całkowicie zmienić swoje życie, bo inaczej

pójdę do piekła, po czym opisała je z przerażającymi szczegółami. To mnie obudziło. Przedtem uważałem, że piekło to tylko mit, który ma nakłonić ludzi do lepszego życia, ale teraz, gdy uwierzyłem, że to miejsce istnieje, z całą pewnością nie chciałem tam trafić.

Święta Teresa wyjaśniła mi, że muszę zacząć kochać Boga i bliźnich. Powiedziała, że każdy został stworzony na Boży obraz, a miłość do Niego w naturalny sposób przekłada się na miłość do innych, bez względu na różnice między nami czy ich zachowanie wobec mnie. Potem wyjaśniła, co również może być moje: opowiedziała mi wszystko o niebie. „Tam chcę pójść!".

– Możesz pójść do raju – powiedziała. – Każdy może. Jeśli będziesz żyć zgodnie z wiarą katolicką, niebo masz zapewnione. – A potem dodała: – Módl się, módl się modlitwą różańcową! – I kazała mi pójść do sklepu po różaniec.

Nie chciałem się modlić. Modlitwa była nudna, szukałem więc wymówek:

– Gdzie dostanę różaniec o tej porze w nocy?

– Za rogiem jest sklep, który sprzedaje różańce.

– O 21.30? To niemożliwe!

– Idź tam!

„To kompletne szaleństwo" – pomyślałem, gdy wychodziłem. Skręciłem za róg i zobaczyłem sklep z dewocjonaliami. Był otwarty i trwała w nim inwentaryzacja. Święta Teresa kazała mi zejść na dół; na ladzie leżało wiele różańców. Nie mogłem w to uwierzyć. Pokazała mi brązowy różaniec (jak później odkryłem, brązowy był kolorem zakonu karmelitanek, do którego należała).

– Weź ten! – nakazała mi.

Wróciłem do pokoju hotelowego z różańcem w dłoni. Stojąc naprzeciw św. Teresy, kontynuowałem swoją litanię wymówek:

– Nie potrafię się tak modlić… Zbyt wiele modlitw, zbyt wiele zdrowasiek i *Ojcze nasz*… Nie potrafię! – Przyzwyczaiłem się, by każdej nocy przed snem odmawiać dziesięciosekundową modlitwę, coś jak polisę ubezpieczeniową. Uważałem, że jeśli umrę we śnie, Bóg weźmie mnie do nieba – to znaczy, jeśli ono w ogóle istnieje.

– Zmów modlitwę różańcową – nalegała – piętnaście dziesiątek! – co równa się trzem całym *Różańcom*.

– Okropność! – Nie lubiłem modlitwy, zacząłem się więc kłócić.

– Musisz się modlić – powiedziała – i musisz odmawiać *Różaniec*, bo ryzykujesz utratę duszy! *Pójdziesz do piekła, jeśli się nie zmienisz*!

Nie muszę chyba dodawać, że wygrała. Nie znałem modlitwy różańcowej, wyjaśniła mi więc, jak się nią modlić. Powiedziała, że powinienem ją postrzegać jako okno do życia Boga na ziemi, że powinienem umieścić się obok Jezusa i kroczyć z Nim przez Jego życie. Dzięki temu Jego łaska dosięgnie mojego wnętrza i dotknie mnie w potężny sposób.

– Każda modlitwa różańcowa – wyjaśniła – jest krokiem od zła i krokiem w stronę Boga. Spójrz na tę modlitwę jak na łańcuch, który zawieszasz na szyi Szatana. On go obciąży i zerwie jego uścisk wokół twojej szyi.

Po swoim pierwszym *Różańcu* odczułem pokój, szczęście i podekscytowanie. Nie mogłem przestać się śmiać i płakać. Żadne narkotyki czy alkohol nie dałyby mi tego, co czułem w tamtej chwili. Im mocniej się modliłem, tym silniejsze było to uczucie, aż nagle skończyłem piętnastą dziesiątkę. Chciałem kontynuować…

– Dlaczego to się dzieje? – zapytałem św. Teresę. – Widzę, jak inni się modlą; zwykle mają smutne miny i wydają się nieszczęśliwi, jakby byli zmuszeni do modlitwy. A to jest naprawdę radosne i wspaniałe doświadczenie. Czy inni podczas modlitwy nie przeżywają tego, co ja?

– Cóż, często nie przeżywają – odrzekła. – Często, gdy się modlą, myślą o sobie. Skupiają się na swoim życiu, swoich problemach, swoich troskach. Gdy skupiasz się na sobie, Bóg jest spychany na bok. Gdy Bóg zajmuje drugie miejsce, a twoje ego pierwsze, twoje serce zaczyna zamykać się na Boga i nie pozwala, by Jego łaska cię napełniała. Jednak gdy w swoich modlitwach skupiasz się na Bogu, a nie na sobie czy świecie, to wtedy twoja dusza się otwiera i Bóg wylewa swoją łaskę w obfitości.

Kazała mi mówić ludziom, że gdy zaczynają się modlić, to najpierw powinni się zwrócić do Ducha Świętego i powiedzieć: „Panie, nie potrafię się modlić właściwie. Jestem słaby, jestem człowiekiem, jestem kruchy. Łatwo się rozpraszam, skupiam na sobie i świecie. Ale Ty, Panie, możesz mnie poprowadzić. Pomóż mi właściwie się

modlić. Pomóż mi skupić się na Ojcu, Synu i Tobie, Duchu Święty, żeby moja dusza się otworzyła i żebym otrzymał łaskę, którą każdy znajdzie w modlitwie".

Mówiła dalej:

– Gdy już to zrobisz, gdy będziesz szukał Bożej pomocy w modlitwie i we wszystkim, co robisz, wtedy możesz zacząć doświadczać tego, czym ma być modlitwa: radosnym darem Bożej miłości. Jeśli modlitwa jest ciężarem, obowiązkiem, zadaniem, to najczęściej dlatego, że skupiasz się w niej na sobie, a nie na Bogu. Pamiętaj, Bóg we wszystkim musi być na pierwszym miejscu. Patrz na Niego we wszystkim, co czynisz, a wtedy w każdym swoim działaniu otrzymasz Jego radość.

W chwili, w której zacząłem odmawiać modlitwę różańcową, uścisk Szatana osłabł. Wyszedłem z uzależnień, a było ich sporo; królował wśród nich alkohol. To uwolnienie to nie była moja zasługa – stało się to dzięki Bożej łasce. Każdy, kto był uzależniony od alkoholu, wie, jak trudno jest z nim zerwać, a ja zrobiłem to natychmiast. W chwilach pokusy, gdy czułem się słaby, samotny, cierpiący, odrzucony i niekochany, uwolnienie i wzmocnienie przychodziło na wspomnienie słów św. Teresy: „Za każdym razem, gdy poczujesz pragnienie, by zrobić coś złego, pomyśl o Jezusie. Pomyśl o Jego Imieniu, o tym, jak cierpiał na krzyżu, albo wyobraź sobie Hostię. Skup się na tym, a zobaczysz, że twoje pragnienia zblakną".

Niedługo po wizycie św. Teresy z Ávili zaczęli mnie odwiedzać również inni święci. Pierwsi trzej – św. Szczepan, św. Andrzej i św. Mateusz – zachęcili mnie do czytania Pisma Świętego, co też uczyniłem. Gdy wróciłem na urlop do Anglii, kazali mi pójść do kościoła św. Edmunda, tego samego, w którym w dzieciństwie złapano mnie na kradzieży pieniędzy.

Zostałem tam na mszy, co wówczas było dla mnie nietypowe. Potem, gdy ukląkłem i modliłem się przed figurą Najświętszego Serca Jezusa, ona nagle zaczęła emanować białym światłem i ku mojemu ogromnemu zaskoczeniu ożyła. Potem przemieniła się w Matkę Bożą ubraną na biało, z wnętrza której wydobywało się światło. Jej uśmiech był przepełniony miłością, a piękna nie

da się opisać słowami. Jak mogę dokładnie oddać Jej wygląd? Jej oczy były niebieskie, a włosy czarne. Mogła być wzrostu mojej żony, około metra siedemdziesięciu. Ale to niewiele mówi. Widziałem Jej serce, które było otoczone białymi różami i nałożone na Najświętsze Serce Jezusa. Nigdy wcześniej nie słyszałem o Niepokalanym Sercu Maryi i dopiero następnego dnia, gdy zerknąłem na obrazek z modlitwą, zrozumiałem, co widziałem: Ich dwoje serc jako jedno.

Wpadłem w osłupienie, gdy Matka Boża zaczęła do mnie mówić pod postacią tej żywej figury. Jej pierwsze słowa brzmiały: „Módl się, módl się, módl się". W swoim zagubieniu i niezrozumieniu uznałem, że powinienem trzykrotnie zwiększyć liczbę modlitw różańcowych, codziennie więc odmawiałem wiele dziesiątek. Maryja powiedziała mi również, że jest moją Matką i że Bóg dał Jej wspaniałą łaskę, by przyprowadzała ludzi bliżej Serca Jezusa. Od tego momentu odwiedzała mnie i właśnie to robiła.

Pewnego dnia w 1994 roku Maryja powiedziała mi: „Mój Syn idzie do ciebie" i nagle przede mną pojawił się Jezus na krzyżu. Oznajmił, że mnie kocha i chce mi przebaczyć. To był najwspanialszy dzień mojego życia, ale również najtrudniejszy, ponieważ zobaczyłem, jak wszystkie moje grzechy, od dzieciństwa do dnia obecnego przyczyniły się do Jego cierpienia i śmierci. Było ich tak wiele! Miałem wrażenie, że grzeszę w każdej sekundzie swojego życia.

Zobaczyłem, jak za każdym razem, krzywdząc kogoś innego, krzywdziłem Jezusa. Za każdym razem, gdy kłamałem, kłamałem o cierpieniu i śmierci Jezusa. Za każdym razem, gdy plotkowałem, stałem pod krzyżem z tymi plotkującymi o Jezusie, podczas gdy On wisiał tam w agonii. Za każdym razem, gdy kogoś wyśmiewałem, wyśmiewałem Jezusa za to, że za mnie umarł. Nawet najmniejszy grzech, nawet myśli o innych – pełne niechęci, nienawiści, złości czy frustracji – wydawały się tak wielkie. A zobaczenie moich ciężkich grzechów było okropnym doświadczeniem.

Jezus pokazał mi stan mojej duszy, która gniła. Objawił mi, że moje grzechy nie tylko krzywdziły innych, lecz także często prowadziły ich do grzechu, jak na przykład wtedy, gdy ci ludzie próbowali mnie naśladować albo odpowiedzieć gniewem czy przemocą na mój gniew i przemoc. Czułem się zawstydzony,

bezwartościowy i odrażający. Chciałem uciec, ale nie mogłem, a Jezus nie chciał mnie zostawić. Co gorsza, ciągle mi powtarzał, że mnie kocha i pragnie mi przebaczyć.

A potem widok się zmienił i zobaczyłem Jezusa w Getsemani, jak bierze do swojego serca ból, zranienie i cierpienie, które pochodziły z moich grzechów i z grzechów wszystkich ludzi od początku aż do końca świata. Nic dziwnego, że pocił się krwią. W śladach po biczowaniu i koronie cierniowej zobaczyłem swoje grzechy. Ujrzałem, jak Jezus niesie krzyż, i widziałem siebie, siedzącego na jego szczycie z dumą, przez co krzyż stawał się coraz cięższy. Widziałem każdy gwóźdź, ranę w miejscu przebicia włócznią. Widziałem Jezusa, który wisi na krzyżu i mnie kocha, i krzyczy, że chce mi wybaczyć bez względu na to, jak bardzo Go zraniłem. „Przez ten cały czas – powiedział – cały czas byłem przy tobie i cię kochałem".

Upadłem na ziemię z płaczem, bo zobaczyłem, jak przez całe życie raniłem mojego słodkiego, łagodnego i wspaniałego Pana. Nie chciałem już żyć. Błagałem Jezusa, by pomógł mi umrzeć i posłał mnie do piekła, bo uważałem, że nie powinienem już istnieć. Ale Jezus ciągle mnie wzywał. Płakałem przez pięć godzin, skulony na podłodze, łkając jak dziecko i błagając Jezusa: „Pozwól mi umrzeć, pozwól mi umrzeć!". Widok krwi spływającej Mu po twarzy, gdy wołał do mnie w swoim cierpieniu: „Kocham cię i chcę ci przebaczyć", był najboleśniejszym doświadczeniem w moim życiu.

W końcu dzięki Jego łasce zebrałem się na odwagę, żeby poprosić Go o przebaczenie. Przebiłem się przez swój wstyd i powiedziałem:

– Przebacz mi, drogi Jezu.

– Przebaczam ci – odpowiedział.

W tym momencie poczułem, że spada ze mnie ogromny ciężar grzechu. Jego miłość dotknęła mojej duszy w tak cudowny sposób, że nie chciałem już nigdy więcej tracić Jego obecności. Wiedziałem, że Jego bliskość to najważniejsza rzecz w moim życiu. Czułem się odświeżony, odnowiony – jak nowy człowiek! Nie mogłem przestać powtarzać Jezusowi, że Go kocham i chcę Go kochać wiecznie. Wiedziałem, że już nigdy celowo Go nie zranię, i nigdy nie chciałem

być już z dala od Niego. Tamtego dnia zakochałem się w Jezusie i całkowicie powierzyłem swoje życie Bogu.

Gdy poprosiłem Pana o przebaczenie, On odparł:

– Idź do spowiedzi.

– Chwila! – odrzekłem. – Przez pięć godzin wypłakiwałem oczy, błagając, byś pozwolił mi umrzeć i posłał do piekła po tym, jak pokazałeś mi wszystkie grzechy, które popełniłem, a potem powiedziałeś, że mi przebaczasz. Dlaczego więc mam teraz iść do spowiedzi? – Uważałem, że spowiedź to demonstracja siły księdza. Najpierw ty wyznajesz mu, co zrobiłeś źle, potem on cię beszta i nakazuje jakieś modlitwy w ramach kary. Następnie wychodzisz, odmawiasz je najszybciej, jak się da, i wybiegasz z kościoła. Gdy następnym razem widzisz tego księdza, unikasz go.

Jezus, znając moje myśli, powiedział:

– To zupełnie nie tak. Potrzebujesz łaski udzielanej poprzez sakrament, która pomoże ci w twojej słabości.

Dowiedziałem się więc bezpośrednio od Pana, że to On dał nam spowiedź, by nam pomogła, wzmocniła nas i oczyściła – wszystko po to, by zbliżać nas do Boga i uzdrawiać nasze dusze.

– Powinieneś pójść, to ważne – powiedział mi Jezus. – Musisz wyznać wszystkie swoje grzechy.

Poszedłem więc do konfesjonału i powiedziałem mniej więcej: „Ojcze, proszę, przebacz mi, bo zgrzeszyłem. Ukradłem tę niewielką rzecz i odrobinę skłamałem. Przebacz mi też wszystkie pozostałe grzechy". Uznałem, że to wystarczy. Nie chciałem, żeby ksiądz wiedział, jak złym człowiekiem byłem naprawdę.

Gdy wróciłem z konfesjonału, Jezus powiedział:

– Zrozum, że jeśli nie wyznasz wszystkich swoich grzechów, nadal będziesz trzymał w sobie ból, zranienie i cierpienie, które się z nimi wiążą. Jeśli nie wyznasz wszystkich grzechów, Szatan z łatwością będzie mógł cię zwieść, byś popełnił ich więcej, bo nie tylko ciągle będziesz miał wobec siebie wyrzuty sumienia, ale w twoim sercu, w twojej duszy nadal będzie grzech. Ten grzech to słabość, drzwi, przez które zło może wejść i coraz bardziej odciągać cię od Boga. Nadal powinieneś dostrzegać swoje pomyłki i przychodzić z nimi do spowiedzi, by prosić o przebaczenie. Nie spychaj ich na bok i nie

mów, że są nieważne. Zrozum, że musisz się pozbyć każdego grzechu.

Następnego dnia wróciłem do konfesjonału i wyznałem wszystkie grzechy, które pamiętałem. Spowiadałem się tak długo, płacząc i łkając, że zacząłem współczuć księdzu, który mnie przyjął.

Wiele razy pytałem św. Szczepana, św. Mateusza i św. Andrzeja: „Dlaczego ja? Jest tak wielu dobrych ludzi, którzy chodzą do kościoła, bo kochają Boga, tak wielu religijnych ludzi, a jednak rozmawiacie ze mną, tym, który był zły, który *jest* zły. Nie rozumiem".

Wyjaśnili mi: „To dlatego, że Bóg cię kocha, tak jak wszystkich innych. Jedyna różnica polega na tym, jak bardzo ty kochasz Boga. Poza tym to, że Bóg objawia się tobie, komuś, kto jest od Niego tak daleko, pokazuje, że Jego miłość jest dla wszystkich, nawet największych grzeszników, a nie tylko dla kilku wybranych".

Gdy Jezus przebaczył mi na krzyżu, a ja przyjąłem Jego przebaczenie, powiedziałem Mu, że zrobię wszystko, o co mnie poprosi. A On pilnuje, bym dotrzymał słowa. Za każdym razem, gdy nie chcę spełnić Jego prośby, przypomina mi o tej obietnicy. Gdy Bóg pojawił się w moim życiu, chciałem dla Niego rzucić pracę, z której wcześniej nigdy bym nie zrezygnował. I o to właśnie poprosił mnie Jezus. Powiedział: „Będzie ci ciężko. Życie aż do śmierci nie będzie łatwe. Ale nie poddawaj się!".

Od czasu, gdy w 1994 roku rozpocząłem swoją służbę, szukałem aprobaty i opieki duchowej Kościoła. Arcybiskup Perth, czcigodny Barry Hickey, wspierał mnie przez siedemnaście lat. Widywałem się z nim dość często; wyznaczył mi później kierownika duchowego, który sprawdzał wszystkie moje teksty i nadzorował moją pracę. Następnie wspierali mnie arcybiskup Timothy Costelloe i jego biskup pomocniczy Don Sproxton (mam to udokumentowane).

Misja, którą powierzył mi Jezus, polega na jeżdżeniu po świecie i mówieniu ludziom, że Jezus ich kocha i że nie chce ich potępić ani karać. Od 1994 roku Pan posyła mnie wszędzie jako swoje narzędzie do uzdrawiania i po to, bym przyprowadzał ludzi do Niego i Jego Kościoła.

Pan często powtarza, że nadchodzi dzień sądu. Nikt nie wie, kiedy on nastąpi, ja też nie. Zgodnie z nakazem Jezusa mam ludziom mówić, by się modlili, przyjmowali sakramenty, zwrócili z powrotem do Boga, kochali Boga i siebie nawzajem. A gdy nadejdzie dzień sądu, otrzymają od Niego nagrodę, a nie karę.

Wierzę, że ostrzeżenie czy mały sąd, którego tak wielu ludzi się boi, a niektórzy oczekują, jest podobny do doświadczenia, przez które przeprowadził mnie Pan. Nie chciałbym już nigdy więcej tego przeżywać, ale jestem pewien, że jednak tak będzie. Bóg ma nadzieję, że gdy nagle zdejmie nam z oczu różowe okulary, przez które widzimy w sobie tylko dobro i dzięki którym wydaje nam się, że jesteśmy wspaniali, gdy pokaże nam, jak naprawdę żyjemy i jak nasze grzechy Go obrażają, wtedy nie będziemy chcieli już więcej grzeszyć.

„Zmień się, módl, przyjmuj sakramenty, kochaj bliźnich, nie krzywdź nikogo. Żyj w Bożej miłości i unikaj piekła, bo inaczej to tam najpewniej pójdziesz". To jest przesłanie, które Bóg mi dał, przesłanie, które daje On każdemu, kto chce słuchać. Bóg jest prawdziwy i każdemu daje swoją miłość, swoją wieczną miłość w niebie.

Jezus:
[Niech pokładają] nadzieję w miłosierdziu Moim najwięksi grzesznicy. Oni mają prawo przed innymi do ufności w przepaść miłosierdzia Mojego. Córko Moja, pisz o Moim miłosierdziu dla dusz znękanych. Rozkosz mi sprawiają dusze, które się odwołują do Mojego miłosierdzia. Takim duszom udzielam łask ponad ich życzenia. Nie mogę karać, choćby ktoś był największym grzesznikiem, jeżeli on się odwołuje do Mej litości, ale usprawiedliwiam go w niezgłębionym i niezbadanym miłosierdziu swoim.

św. Maria Faustyna Kowalska, *Dzienniczek*, nr 1146

KSIĄDZ STEVEN SCHEIER

KSIĄDZ SKAZANY NA PIEKŁO

Zostałem wyświęcony w diecezji Wichita w Kansas w 1973 roku. Przez pierwszych dwanaście lat kapłaństwa nie skupiałem się jednak na służbie Bożemu ludowi. Byłem raczej skoncentrowany na tym, jak widzi mnie Boży lud, a zwłaszcza moi bracia klerycy. Nie radziłem sobie z odrzuceniem otoczenia i chciałem być jego częścią. Gdzieś głęboko we mnie tkwiła zduszona myśl, że nie jestem takim kapłanem, jakim powinienem być; jednak swoją zdradę kilku przykazań ukrywałem pod cukierkową warstwą życzliwości, do tego stopnia, że ludzie uważali mnie za dobrego księdza, a ja trwałem w przekonaniu, że bardzo dobrze sobie radzę ze swoim życiem.

Wśród księży z mojego otoczenia panowała moda na to, by zachowywać się jak zwykli ludzie, którzy przy okazji noszą koloratkę, co najmocniej objawiało się na ambonie. Nie głosiliśmy moralności, dogmatów czy zbawienia dusz, czyli tego, o co tak naprawdę chodzi w Kościele. My mówiliśmy o tym, co ludzie chcieli usłyszeć – o pokoju, miłości i radości – zamiast o tym, o czym powinni byli usłyszeć. Panie, zlituj się nad księdzem, który nie był popularny, bo to oznaczało brak napływu pieniędzy, a ja zarządzałem parafią Najświętszego Serca Pana Jezusa, która znajdowała się w małym mieście Fredonia w Kansas.

Pewnego dnia postanowiłem uzyskać radę od znajomego księdza odnośnie do pewnego problemu, który miałem w parafii, a to wiązało się z podróżą do Wichity, oddalonej o jakieś sto czterdzieści kilometrów. Najszybszą drogą była autostrada nr 96 – niebezpieczna, górzysta droga bez pobocza, zapchana ciężarówkami z naczepami i truckami. Około czwartej po południu jechałem na wschód i zmierzałem w stronę domu. I to jest ostatnia rzecz, którą pamiętam.

Zderzyłem się czołowo z pikapem, którym z Hutchinson jechały trzy osoby. Nie miałem zapiętego pasa bezpieczeństwa, więc wyrzuciło mnie z samochodu, po czym wylądowałem z pełnym impetem na ziemi i straciłem przytomność. Doznałem poważnego wstrząśnienia mózgu, a prawa część głowy została oskalpowana. Część prawej półkuli mózgu była oderwana od reszty, a wiele komórek mózgowych uległo zniszczeniu.

Tuż za mną jechała mennonicka zakonnica z Frontenac, która zatrzymała samochód i towarzyszyła mi aż do przyjazdu karetki. Później powiedziała mi, że gdy leżałem na jej kolanach, ciągle próbowałem odmawiać *Zdrowaś, Maryjo*. Chciała mi pomóc, ale nie znała tej modlitwy. Dziękuję Bogu za tę zakonnicę, ponieważ wyjaśniła ratownikom medycznym, że chyba mam złamany kark i muszą uważać. Miała rację.

Mój drugi kręg szyjny był złamany – taki uraz „czule" nazwano „złamaniem wisielca", bo gdy ktoś zostaje powieszony, pęka kręg szyjny C2 i w rezultacie człowiek się dusi. Gdyby po wypadku próbowano mi przekręcić głowę w drugą stronę, umarłbym.

Karetka zawiozła mnie do małego szpitala w pobliskim mieście Eureka. Lekarz dyżurny przyszył mi z powrotem skórę. Swojej siostrze, która była również pielęgniarką, powiedział: „Niewiele mogę dla niego zrobić" i wezwał po mnie helikopter LifeWatch ze szpitala Wesley w Wichita. Nadal byłem nieprzytomny. Gdy lekarz z siostrą patrzył, jak helikopter odrywa się od ziemi, stwierdził: „On nie przeżyje tego lotu".

Helikopter wylądował na dachu szpitala w Wichita i prędko zawieziono mnie do centrum urazowego, gdzie się mną zajęto, a potem skierowano na oddział intensywnej terapii, zaledwie pięć budynków od miejsca, w którym dorastałem. Moja mama, wdowa, widziała z okna lądujący helikopter i już wtedy zaczęła się martwić. Gdy tylko poinformowano ją, że to mnie przywieziono, od razu przybiegła do szpitala. Jeden z moich parafian zadzwonił wieczorem do szpitala, żeby się dowiedzieć, co ze mną, i usłyszał, że dają mi piętnaście procent szans na przeżycie. Mam nadzieję, że mama nigdy się o tym nie dowiedziała.

Później dotarła do mnie informacja, że te trzy osoby, które jechały w drugim samochodzie, przeżyły. Powiedziano mi też, że tego samego dnia wieczorem drzwi do naszego kościoła były otwarte, by ludzie mogli w każdej chwili przyjść i się za mnie modlić. W następnych dniach parafianie zbierali się, by rano i wieczorem odmawiać *Różaniec* w mojej intencji. Pierwszego wieczoru również kościoły ewangelików, baptystów i metodystów otworzyły swoje drzwi dla wiernych. Pastor Zgromadzenia Bożego w Fredonii spędził całą noc na modlitwie za mnie, a mennonici dołączyli mnie do swoich próśb modlitewnych. Moja wdzięczność dla wszystkich tych ludzi jest ogromna.

Kilka miesięcy później jeden z lekarzy powiedział mi: „Ojcze, myśleliśmy, że mimo iż przeżyłeś, to resztę życia spędzisz w żelaznym płucu, wpatrując się w sufit, sparaliżowany od szyi w dół. Z oczywistych względów nie mogę tego zrobić, ale na twojej karcie chciałbym napisać słowo cud, bo ty naprawdę jesteś cudem. Każdy, kto zajrzy do twojej karty, dojdzie do takiego wniosku".

Nie potrzebowałem żadnej operacji, a pracownicy szpitala powiedzieli, że doszedłem do siebie w rekordowo szybkim tempie. Założono mi ortezę szyjno-piersiową, zwaną również aureolą. Otaczała ona moją głowę i była przytwierdzona do niej czterema śrubami, wprowadzonymi bezpośrednio do mojej czaszki – dwiema z przodu i dwiema z tyłu, żebym nie mógł się schylać ani ruszać szyją. Symbolika jak gdyby wymuszonej świętości została poprzedzona łaską Boga i nie uległa w moich oczach zamazaniu. „Aureola" była połączona z żelazną „kamizelką", którą również musiałem nosić i której nie dało się zdjąć. Przez osiem miesięcy nie mogłem ruszyć głową w żadną stronę, a moje skronie, niczym zdetonowane pola minowe, nadal mają wgłębienia po śrubach.

Półtora miesiąca po wypadku wypuszczono mnie ze szpitala w aureoli i kamizelce. Zamieszkałem w domu rodzinnym, gdzie miałem dochodzić do zdrowia z pomocą mamy, młodszego brata, który mieszkał w Wichita, i drugiego brata, który wziął urlop w marynarce wojennej i siedział z nami w domu noc i dzień.

Mój biskup nie zamknął parafii; na moje miejsce wysłał zastępcę, który odprawiał mszę w weekendy. Po siedmiu miesiącach, gdy

nabrałem już dość sił, przywrócono mnie do pracy w kościele Najświętszego Serca Pana Jezusa. Musiałem wyjść, kupić nowy samochód i zmierzyć się ze swoją traumą, co było bardzo trudne. Jeszcze trudniejsza była podróż powrotna do parafii tą samą drogą. Ale cieszę się, że ją odbyłem.

Moi parafianie szybko podzielili się ze mną swoją troską i modlitwami o moje zdrowie i powrót. Mieszkańcy Fredonii, a zwłaszcza członkowie parafii Najświętszego Serca Pana Jezusa, to ludzie, którzy odczuwają bojaźń Bożą i bardzo poważnie traktują swoją wiarę. Po moim powrocie zauważyłem i doceniłem fakt, że ze względu na mój wypadek nie wymagali ode mnie za dużo, co ogromnie mi pomogło.

Niedługo po powrocie zacząłem czytać w trakcie mszy w zwykłe, jak mi się zdawało, dni Ewangelię według św. Łukasza, rozdział 13, wersety od 6 do 9:

> I opowiedział im następującą przypowieść: „Pewien człowiek miał zasadzony w swojej winnicy figowiec; przyszedł i szukał na nim owoców, ale nie znalazł. Rzekł więc do ogrodnika: «Oto już trzy lata, odkąd przychodzę i szukam owocu na tym figowcu, a nie znajduję. Wytnij go, po co jeszcze ziemię wyjaławia?» Lecz on mu odpowiedział: «Panie, jeszcze na ten rok go pozostaw, aż okopię go i obłożę nawozem; i może wyda owoc. A jeśli nie, w przyszłości możesz go wyciąć»”.

Gdy czytałem tekst z lekcjonarza, nagle wydarzyło się coś nadzwyczajnego i nadprzyrodzonego. Jestem Niemcem i wiem, że takie rzeczy po prostu się nie dzieją. Strona, z której czytałem, rozświetliła się i powiększyła, po czym uniosła się, a ja w tej samej chwili zacząłem sobie dość niewyraźnie przypominać pewną rozmowę.

Próbując zachować spokój, dokończyłem mszę tak zwyczajnie, jak potrafiłem, a potem wróciłem na plebanię, opadłem na fotel i nerwowo wypiłem jakieś cztery filiżanki kawy. Zastanawiałem się: „Dlaczego akurat ta Ewangelia wskrzesza tyle wspomnień? I czego one dotyczą?”.

A potem nagle wszystko do mnie wróciło. Taka rozmowa rzeczywiście się odbyła, i to chwilę po wypadku, gdy leżałem nieprzytomny. Zostałem zabrany przed Boży tron, tuż przed sąd Jezusa Chrystusa! Nie widziałem Go, ale słyszałem Jego głos. To, co wydarzyło się potem, stało się natychmiast, na tyle, na ile można mówić tutaj o „czasie". Jezus oskarżył mnie o grzechy popełnione i grzechy zaniedbania, za które nie żałowałem, których nie wyznałem i których mi nie przebaczono.

Planowałem sobie kiedyś, że w chwili, gdy stanę przed sądem, wyrzucę z siebie serię wymówek: „Cóż, Panie, wiesz, że to była zadziorna kobieta, trudno więc było nie stracić do niej cierpliwości", „Ale Panie, on kazał mi to zrobić", „Panie, miałem zły dzień", „Wiesz, nie czułem się najlepiej i dlatego nie zrobiłem tego czy tamtego".

Ale gdy stajesz przed uosobioną Prawdą, samotnie przed sądem, wymówki przestają istnieć. Nie masz możliwości obalenia zarzutów. Zgadzałem się z każdym z nich. Gdy Jezus wymieniał poszczególne sytuacje z mojego życia, ja mogłem tylko wewnętrznie mówić: „Tak… tak, to prawda".

Gdy Pan skończył, powiedział: „Wyrokiem, jaki cię czeka na całą wieczność, jest piekło". Zanim to powiedział, wiedziałem, jaki będzie mój los. Jezus tylko uszanował moją decyzję. „Wiem, że na to właśnie zasługuję" – pomyślałem. „To jest jedyna logiczna rzecz, jaką mógł powiedzieć".

A potem odezwał się kolejny głos, który napełnił mnie przerażeniem: „Zejdź na dół. Należysz do mnie".

W tej samej chwili rozległ się głos kobiecy, najdelikatniejszy i najsłodszy, jaki kiedykolwiek słyszałem: „Synu, czy oszczędzisz, proszę, jego życie i jego nieśmiertelną duszę?".

Pan odpowiedział: „Matko, on od dwunastu lat jest księdzem dla siebie, a nie dla Mnie. Niech spotka go kara, na jaką zasłużył".

Na te słowa ponownie odezwała się Ona: „Ale Synu, jeśli okażemy mu szczególną łaskę i otrzyma siły w sposób, którego nie zna, wtedy możemy zobaczyć, czy zrodzi owoce. Jeśli nie, wówczas stanie się Twoja wola".

Nastąpiła krótka chwila, która wydawała się wiecznością. Potem powrócił Jego głos, mówiący: „Matko, jest Twój”.

•

Ja jestem Jej, a Ona od tamtej pory jest wszystkim. Matka Najświętsza rzeczywiście spełniła swoją obietnicę. Stale i w sposób ponadnaturalny mówi mi i robi dla mnie rzeczy, na które nie zasłużyłem. Ze swojego doświadczenia mogę teraz powiedzieć, że Matka Boża jest naszą orędowniczką, naszym „adwokatem” przed Bogiem. Nie jesteśmy w stanie wyobrazić sobie mocy, jaką Bóg Jej dał. Nie potrafimy również pojąć, jak bardzo nas kocha.

Jezus spojrzał na Nią, gdy stała pod krzyżem z uczniem, którego kochał, i powiedział: „Niewiasto, oto syn Twój” [J 19, 26], co znaczyło: „Matko, oddaję Ci ludzkość w postaci Twoich synów i córek”. Ona traktuje to bardzo dosłownie i poważnie. Mamy matkę. Ona każdemu przyjdzie z pomocą, tak jak zrobiła to dla mnie. Nie jestem nikim szczególnym. Ona kocha mnie tak samo, jak kogokolwiek innego, a kto nie chciałby, żeby jego adwokatem była Boża Matka? Nauczyłem się, że żadna z Osób Trójcy Świętej nie odmawia Maryi niczego.

Ktoś może pomyśleć, że już wcześniej Matkę Bożą darzyłem szczególną estymą, dlatego nic dziwnego, że się za mną wstawiła. Na takie stwierdzenie muszę odpowiedzieć: „Nie!”, co jako księdza stawia mnie od razu w stan oskarżenia. Aniołów i świętych uznawałem za wymyślonych towarzyszy zabaw, wyimaginowanych przyjaciół. Oni nie byli dla mnie prawdziwi!

Gdy po wypadku odzyskałem przytomność, jedną z rzeczy, które bardzo dobrze zrozumiałem, był fakt, że Bóg, Jego aniołowie i święci to jedyna prawdziwa rzeczywistość. To my tkwimy w świecie ukrytym w cieniu. Mamy tylko jeden dom i nie jest nim ziemia. Nasze priorytety są często błędne; moje takie były. Miałem żyć tak, by pomóc Bogu zbawić moją duszę i doprowadzić innych do nieba; do tego właśnie powołany jest ksiądz. To powinno być moim celem, a ja zamiast tego inwestowałem w zupełnie inną przyszłość: w szczęśliwe życie emeryta.

Moi parafianie nigdy by się nie domyślili, że zmierzałem w stronę piekła. Tak bardzo udawało mi się ich oszukiwać. Jedną z rzeczy, które mnie zdumiały i zaskoczyły podczas mojego sądu, była ta, że Jezus nie brał pod uwagę plebiscytów popularności. Nie mogłem powiedzieć: „Popatrz na jej czy jego opinie o mnie i potem podejmij decyzję". On wie wszystko. *On wie*. W tamtej chwili zrozumiałem, że tylko On się liczy i On jest tym, co prawie straciłem na wieki. Tylko Jemu powinienem się podobać, a moja troska o to, by zadowolić niezliczone rzesze ludzi, była całkowitą stratą czasu i energii.

Nie byłem gotowy na rolę katolickiego księdza. Jest to życie w poświęceniu, a ja nie kochałem kapłaństwa tak, jak wielu mężczyzn. Co gorsza, cały czas uciekałem od krzyża. Potem się nauczyłem, że jeśli uciekamy od krzyża, to zawsze czeka na nas jeszcze większy. Nasze krzyże nie są wieczne, a Bóg i Jego Matka niosą je z nami, czyniąc je tak słodkimi, jak tylko się da. Do wyroku, który otrzymałem, doprowadził mnie ciąg złamanych przykazań. Przez dwanaście lat odgrywałem rolę księdza. Moje homilie, moje życie w parafii, opinie ludzi o mnie – to wszystko miało mi dać pewność siebie. Jeśli nie czułem się podniesiony na duchu, to nie byłem jedynym, który cierpiał, bo miałem swoje sposoby na ucieczkę od bólu. Pan powiedział mi, że moje kapłaństwo było tylko gorzkim lukrem na zgniłym cieście.

Pan ostrzegł mnie wcześniej przed obrażaniem Go poprzez dwa mniejsze wypadki samochodowe, które zdarzyły się przed tym wielkim, prawie śmiertelnym. Kiedyś w rozmowie z moim poprzednim przełożonym powiedziałem: „Czuję, że zbliża się kolejny wypadek i to będzie coś poważnego". I tak było. Pan miał swoje sposoby ostrzegania mnie, ale ja świadomie nie słuchałem ze względu na przyjemność, której doświadczałem – a On nie miał zamiaru mi tego odebrać. On nie miał zamiaru mi odebrać *tego*.

Wiedziałem, że żyję w grzechu śmiertelnym, ale nic sobie z tego nie robiłem, bo regularnie przystępowałem do sakramentu pokuty i pojednania, chociaż traktowałem go tylko jak „ubezpieczenie na wypadek pożaru". Żałowałem, że Wszechmocny skaże mnie na wieczne potępienie, ale nie odczuwałem religijnego żalu wywołanego świadomością, że ranię Tego, którego powinienem

kochać. Bałem się konsekwencji, tak jak człowiek, który popełnił cudzołóstwo i wie, że żona go zabije, jeśli się dowie.

Odczuwanie żalu za grzech, który wynika ze strachu przed Bożą karą, jest w porządku, jeśli towarzyszy mu poprawa życia; a już doskonale, jeśli pojawia się skrucha, płynąca z serca miłującego Boga. Właściwe wykorzystanie spowiedzi oznacza pragnienie, silne postanowienie poprawy, ale ja nie zamierzałem zmienić swojego życia. Znajdowałem się w nieszczęśliwej sytuacji, w której mnie to nie obchodziło, w której brałem wszystko za pewnik i zakładałem, że mam mnóstwo czasu: na nawrócenie, na stanie się dobrym księdzem, na zmianę. A Bóg przez ten cały czas mnie ostrzegał: „Steven, nie masz czasu".

Co być może najgorsze w tym wszystkim – nie byłem zbytnio uduchowiony; moje życie modlitewne w zasadzie nie istniało. Nigdy nie odmawiałem *Liturgii godzin*, codziennych modlitw wymaganych od księży. Ksiądz bez modlitwy jest martwy; ksiądz bez Najświętszego Sakramentu jest martwy. Nie miałem nic przeciwko odprawianiu Mszy Świętej, ale nie przeszkadzało mi również jej opuszczanie. Moja koloratka mnie nie zbawi, bo podlegam tym samym przykazaniom, co wszyscy. Jedyną różnicą pomiędzy mną a świeckimi jest to, że ja ponoszę większą odpowiedzialność. Jeśli diabeł zniewoli księdza, może to zrobić z całą parafią. Pozwolono mi wrócić, by powiedzieć innym, zwłaszcza księżom, że piekło istnieje i że możemy tam skończyć. Moją misją jest również mówienie ludziom, że Boże miłosierdzie istnieje, a Boża miłość przewyższa Jego sprawiedliwość.

Wyciągnąłem wnioski, ale Pan musiał mnie złamać i zagrozić wiecznym potępieniem, żeby zwrócić moją uwagę. Przeszedłbym jednak przez to wszystko jeszcze raz, jeślibym musiał. Nigdy nie chciałbym wrócić do tego, kim byłem. Nigdy.

Często jestem pytany, jak się zmieniłem od wypadku. Mimo że nigdy nie będę w stanie właściwie odpowiedzieć, mogę stwierdzić, że bardziej akceptuję czyjeś zachowanie i mniej osądzam. Muszę rozróżniać dobro od zła, ale nie mogę potępiać. A moje poczucie czasu i jego świętości drastycznie się zmieniło. Teraz widzę jasno, jak marnujemy ogromne ilości cennego czasu na frywolne, głupie

rzeczy. Nie potrafię już włączyć radia w samochodzie. Muszę się modlić, odmawiać *Różaniec*, robić coś produktywnego. Nie mogę wziąć urlopu, że tak powiem, albo po prostu poleżeć sobie na plaży. To jest dla mnie strata czasu. Wolę spędzić go z Bogiem.

Niektórzy mówią, że jestem chodzącą ikoną Bożej łaski ze względu na to, co On dla mnie zrobił, i to prawda. Wiele razy mówiłem Maryi: „Mam nadzieję, że nie postawiłaś na złego konia". Jak można podziękować komuś, kto pomógł ocalić twoją wieczną duszę? Jak? Co można zrobić? Ile można się modlić? Samo „dziękuję" to za mało.

Od dnia mojego zbawienia minęło dwadzieścia pięć lat, a ja nadal się staram być lepszym księdzem. Mogę tylko powiedzieć, że próbuję. Zawsze czuję, że mogłem zrobić więcej. O wiele bardziej skupiam się na swoim zbawieniu i tym, czy to, co robię, jest właściwe. Wydaje mi się, że muszę pracować ciężej niż inni, jeśli to w ogóle możliwe. Każdego dnia po przebudzeniu mówię: „Dobry Boże, wspieraj mnie. Pomóż mi wypełniać Twoją wolę". Ktoś może zakładać, że ci, którzy widzieli lub słyszeli Jezusa czy Matkę Bożą, sukces mają w kieszeni. To nieprawda. Na takich ludziach spoczywa odpowiedzialność. Bóg obdarowuje, ale nie bez obowiązku, bo pragnie czegoś w zamian. Ja wierzę, że Bóg chce, żebym przetrwał.

Teraz jest czas, by mówić prawdę. Bóg poprosił o to mnie i wszystkich swoich wiernych. Mówić prawdę oznacza ponosić konsekwencje, takie jak bycie nielubianym, obgadywanym, wyszydzanym czy unikanym – to jest to bycie odrzucanym przez ludzi, którego kiedyś za wszelką cenę unikałem. Głębokie poznanie i ucieleśnienie religijnych wartości następuje tylko poprzez cierpienie. To jest w jakimś sensie męczeństwo – bezkrwawe męczeństwo, a my wszyscy jesteśmy powołani, by być męczennikami. Możemy nimi być i będziemy.

Dzisiaj nie jestem ślepy na prośby nieba, tak jak kiedyś. Moją nadrzędną troską jest obecnie fakt, że większość ludzi nie zwraca żadnej uwagi na Matkę Najświętszą, która ostrzega nas przed tym, dokąd zmierzamy. Podczas swojego objawienia w japońskim mieście Akita powiedziała, że nie da rady już powstrzymywać silnego ramienia swojego Syna. Dwie wieże były pobudką. Nie rozważyliśmy

jej. Będzie ich więcej. Bóg sprawi, że wszyscy padniemy przed Nim na kolana, i ma nadzieję, że tak już zostaniemy.

Miłosierdzie Jezusa, naszego Pana, przewyższa Jego sąd. Ale On, który jest tak cierpliwy, łaskawy i kochający, powiedział nam poprzez św. Faustynę Kowalską, że powinniśmy skorzystać z Jego miłosierdzia, dopóki możemy. Nasz czas się kończy. Gdy On przyjdzie jako Sędzia, będzie za późno na Jego łaskę. Błogosławiona Dziewica Maryja nie tylko nas ostrzega, lecz nakreśla także szczegółowy plan tego, jak osiągnąć niebo: przez modlitwę z serca, zwłaszcza modlitwę różańcową. Tak bardzo się o nas martwi, co nie dziwi, bo jesteśmy Jej dziećmi i kocha nas bardziej, niż potrafimy zrozumieć. Ja się o tym przekonałem[VII].

Jezus:
W Starym Zakonie wysłałem proroków do ludu swego z gromami. Dziś wysyłam ciebie do całej ludzkości z Moim miłosierdziem. Nie chcę karać zbolałej ludzkości, ale pragnę ją uleczyć, przytulając ją do swego miłosiernego Serca. Kar używam, kiedy Mnie sami zmuszają do tego, ręka Moja niechętnie bierze za miecz sprawiedliwości; przed dniem sprawiedliwości posyłam dzień miłosierdzia.

św. Maria Faustyna Kowalska, *Dzienniczek*, nr 1588

VINCE SIGALA

BÓG WYBIERA, KOGO CHCE

Byłem radosnym dzieckiem. Moje pierwsze wspomnienia z dzieciństwa są piękne. Nie jestem pewien, w którym momencie coś się zmieniło. Pamiętam, że mój dom był szczęśliwy, a potem nagle przestał taki być. Pamiętam, jak siedziałem z mamą i tatą na kanapie, oni mnie łaskotali, a ja się śmiałem. Pamiętam, że gdy tata wracał z pracy, ja biegłem do niego i krzyczałem wesoło: „Tatuś!". Pamiętam też, jaki był dumny, gdy złowiłem pierwszą rybę. Mój ojciec znaczył dla mnie więcej niż ktokolwiek. Był moim bohaterem.

Moje wspomnienia zmieniają się jak w kalejdoskopie: po obrazach obfitujących w dobro widzę ojca, którego przyprowadza policja, który klnie, wrzeszczy i bije moją mamę pasem, czuję, jak mnie chwyta i przykłada mi nóż do gardła, grożąc, że mnie zabije, jeśli mama nie da mu pieniędzy na kolejną działkę heroiny; w końcu widzę go w więzieniu, zamkniętego za włamanie. Pamiętam ten ceglany korytarz i betonową podłogę, po której biegłem, by przytulić mojego tatusia. Teraz jednak był ubrany w pomarańczowy kombinezon. Nie przypominam sobie, bym potem często go widywał. Moja mama rozwiodła się z nim, gdy siedział, bo bała się, że jeśli to zrobi, kiedy on wyjdzie, to ją zabije.

Potem byliśmy z mamą i bratem zdani na siebie. Mieszkaliśmy w Salinas w Kalifornii. Mamy często nie było w domu, bo pracowała na dwa etaty, żeby zapłacić rachunki, a tata odzywał się tylko na święta Bożego Narodzenia i urodziny. Szczególnie zapadła mi w pamięć jedna Wigilia, gdy tata zadzwonił i powiedział, że przyjedzie z wielką niespodzianką dla mnie i mojego młodszego brata. Przez całą Wigilię przepełniały mnie oczekiwanie i czysta radość, a w święta Bożego Narodzenia co chwilę pytałem: „Mamo, kiedy tata przyjedzie?". Ale święta minęły. Bardzo wyraźnie pamiętam, że leżałem na progu drzwi wejściowych i rozpaczliwie

płakałem, a mama próbowała mnie pocieszyć. Potrafiłem tylko wydusić z siebie: „Chcę do taty. Chcę zobaczyć tatę”. Nigdy już się nie pojawił. Nawet nie zadzwonił.

Tamtej świątecznej nocy 1974 roku, gdy miałem zaledwie pięć lat, w moim sercu zaczął kiełkować gniew. Nie był w nikogo skierowany, ale jego korzenie tkwiły głęboko. Zanim zacząłem czwartą klasę, doświadczyłem trzykrotnie molestowania ze strony opiekunek, które moja mama znała i którym ufała. Czułem się brudny i inny, pogrążony w depresji i pełen obrzydzenia, ale próbowałem ukryć swoje uczucia, nawet przed sobą.

Dokładnie rok później, w święta Bożego Narodzenia, gdy byłem w drugiej klasie, przeżyłem pierwsze doświadczenie mistyczne, ale wtedy jeszcze nie wiedziałem, że to się tak nazywa. Mama zabrała mnie i brata na świąteczną mszę. Wyszliśmy z kościoła Narodzenia Najświętszej Maryi Panny w Salinas (Kalifornia) głównymi drzwiami, przy których o. Richard O’Halloran żegnał się z parafianami. Gdy znalazłem się niedaleko księdza, spojrzałem w górę i zobaczyłem chwałę Bożą, która świeciła za nim. To światło było zupełnie inne od słonecznego. Czyste niczym kryształ, ale przepełnione kolorem, drgało, błyskało, odradzało się samo z siebie – żywe, wspaniałe i nadzwyczajnie piękne.

Gdy byłem w czwartej klasie, mama przeniosła mnie ze szkoły publicznej do katolickiej, która znajdowała się w naszym mieście. Byłem strasznym dzikusem, prawdziwym utrapieniem dla zakonnic, które uczyły mnie wiary, i powodem, dla którego wszyscy nauczyciele wyczekiwali weekendu. Na początku wściekałem się z powodu zmiany szkoły, ale ostatecznie okazało się, że była to jedna z najlepszych decyzji, jakie mama mogła podjąć.

Od chwili, w której wszedłem do szkoły katolickiej, wiedziałem, zupełnie nie wiem skąd, że ożenię się z dziewczyną, która też tu chodzi, ma taką samą liczbę liter w imieniu co ja i że moje pierwsze dziecko to będzie syn. Dużo czasu spędzałem na rozglądaniu się po klasie i zastanawianiu, kto to może być. Była to dla mnie ważna sprawa. Żadna z dziewczyn nie miała właściwej liczby liter w imieniu, a potem, jeśli któraś miała, to mi się nie podobała. Co dziwne, wiedziałem, że to się po prostu wydarzy i ta niezgodność

z rzeczywistością nie dawała mi spokoju. Nie potrafiłem tego rozpracować.

W szóstej klasie zacząłem uczęszczać do grupy młodzieżowej „Promyki Syna”; prowadząca Cheryl Ward i jej asystentka Fay wzięły nas pod swoje skrzydła, jakbyśmy byli ich dziećmi. Na początku brałem udział w spotkaniach, które odbywały się w domu Cheryl, ze względu na przekąski i dziewczyny, ale z upływem czasu w moim sercu coś się zaczęło zmieniać. Podczas jednego ze spotkań pisaliśmy list do Jezusa i to „coś” okazało się być „Kimś”. Pierwszy raz od siedmiu lat poznałem Kogoś, komu mogłem swobodnie opowiedzieć o moim tacie, Kogoś, kto nie tylko słuchał i rozumiał, ale wobec którego czułem, że naprawdę Go obchodzę.

Podczas jednego z naszych ostatnich spotkań, gdy byłem w ósmej klasie, do domu Cheryl zaproszono uczniów niższych klas, żebyśmy my, już prawie absolwenci, pomogli im dołączyć ich do grupy. Zwróciłem uwagę na dziewczynę z czwartej klasy, która siedziała na podłokietniku jasnobrązowego krzesła. Podszedłem i przedstawiłem się.

– Cześć, jestem Vince.

– A ja Heather.

Stałem tam, gapiąc się w jej wielkie zielone oczy, i w końcu wyrzuciłem z siebie:

– Wow, ale ty jesteś ładna. Gdybyś była starsza, tobym się z tobą umówił.

W ten sposób nieświadomie właśnie przedstawiłem się swojej przyszłej żonie: ta sama szkoła, ta sama liczba liter w imieniu (V-i-n-c-e-n-t), a naszym pierwszym dzieckiem będzie czterokilogramowy, mierzący pięćdziesiąt centymetrów chłopiec o imieniu Christian. Nigdy nie wpadłbym na to, że dziewczyna, której szukałem tyle czasu, będzie młodsza ode mnie o cztery lata – to się nazywa Boże poczucie humoru.

Czas mijał, a ja chodziłem już na spotkania dla starszych, chociaż nigdy nie dały mi one tyle, co spotkania w domu Cheryl. Nie otrzymywałem świętych napomnień, moja osobista relacja z Bogiem nie była już dla mnie priorytetem i wydawało mi się, że dla liderów jestem przede wszystkim uciążliwy. Pewnej nocy stanąłem przed

całkowicie nieistotnym dylematem, który jednak dla mojego nastoletniego mózgu wydawał się ogromny. Podobały mi się dwie dziewczyny, ja podobałem się im obu i nie byłem pewien, z którą się umówić, a nieumówienie się z żadną nie wchodziło w grę. Zadzwoniłem do Cheryl, żeby spytać ją o radę, a ona odpowiedziała w swoim stylu:

– Cóż, Vince, Bóg może odpowiedzieć na to pytanie o wiele lepiej ode mnie. Może się po prostu o to pomódl, poproś Go o odpowiedź, a potem otwórz Biblię i zacznij czytać?

Odparłem: „OK", rozłączyłem się i zrobiłem, co mówiła. Żadnej odpowiedzi. Zadzwoniłem więc do niej ponownie.

– Nic się nie wydarzyło, a zrobiłem dokładnie to, co mówiłaś.

Cheryl kazała mi to zrobić jeszcze raz.

– Tym razem módl się sercem. Naprawdę z Nim porozmawiaj, Vince. Proś o odpowiedź i wierz, że ją otrzymasz.

Ponownie się więc pomodliłem – tym razem bardzo mocno, otworzyłem Biblię i zacząłem czytać. Gdy mój wzrok padł na pierwsze słowa, poczułem, że Bóg mówi do mnie jasno i bezpośrednio. Jego słowa przebiły mnie na wskroś, choć nie miały nic wspólnego z moim pytaniem.

Fragment Pisma pochodził z Księgi Izajasza: „Słuchajcie tego, domu Jakuba, którzy nosicie imię Izraela, którzy pochodzicie z nasienia Judy. Wy, którzy przysięgacie na imię Pana i wysławiacie Boga Izraela, lecz nie w prawdzie i nie w rzetelności" [Iz 48, 1]. Poczułem, że Bóg mówi do mnie o moim braku szczerości wobec Niego, i całkowicie zajął moje serce. Podniósł lustro i otworzył mi oczy. Potem przeczytałem dalsze wersety, które również ukłuły mnie w serce, ale nie zrozumiałem ich znaczenia:

> Od tej chwili ogłaszam ci rzeczy nowe, tajemne i tobie nie znane. Dopiero co zostały stworzone, a nie od dawna; i przed dniem dzisiejszym nie słyszałeś o nich, żebyś nie mówił: Znałem je. Wcale nie słyszałeś ani nie wiedziałeś, ani twe ucho nie było przedtem otwarte [Iz 48, 6–8].

Bóg uczynił to wszystko wiele lat później. Objawił mi wizje o nadchodzących wydarzeniach dotyczących świata i Kościoła. Póki co jednak, ten werset musiał zaczekać. Tymczasem w wersecie dwudziestym przyszło powołanie: „Wśród okrzyków wesela zwiastujcie to i głoście! Rozgłaszajcie aż po krańce ziemi! Mówcie: Pan wykupił swego sługę, Jakuba". Uwierzyłem, że Pan nakazuje mojemu duchowi zwiastować odkupienie, zwłaszcza moje, i zwiastować Ewangelię szczerze i bez kompromisów, ale trochę się bałem, bo miałem wrażenie, że Bóg się na mnie gniewa. Znowu zadzwoniłem do Cheryl. Szybko mnie uspokoiła, ale dodała:

– Cóż, Vincent, wygląda na to, że ktoś do ciebie mówi. Chcesz mojej rady? Ja bym Go posłuchała.

Wyobrażam sobie, że Cheryl odłożyła wtedy słuchawkę, roześmiała się, a potem zadzwoniła do kilkorga przyjaciół, którzy mnie znali, i powiedziała: „Nie zgadniesz, co się stało".

Następnego dnia poszedłem do szkoły z Biblią w ręku; mówiłem wszystkim znajomym, by przestali grzeszyć i zwrócili się do Boga.

– Bóg jest prawdziwy! – krzyczałem. – I cię kocha.

Ludzie nie wiedzieli, jak to potraktować – z jednego z tych „fajnych kolesi" stałem się kaznodzieją. Ja też nie wiedziałem, jak na to spojrzeć. Nikt z moich „najlepszych przyjaciół" nie chciał już spędzać ze mną czasu. Potrafiłem być przesadnie agresywny, a oni składali gołosłowne deklaracje bycia chrześcijanami jak ja kiedyś. Zacząłem przemawiać podczas rekolekcji naszej grupy młodzieżowej i czułem ogromne pragnienie dzielenia się Bożą miłością z innymi, zwłaszcza z jedną z dziewczyn. Modliliśmy się razem, godzinami rozmawialiśmy przez telefon o Jezusie i mając trzynaście lat, zostaliśmy parą. Kochałem ją i stała się moim bożkiem.

Pod koniec ósmej klasy zerwała ze mną. Odkryła, że bycie prawdziwym chrześcijaninem wiąże się z prześladowaniami, zaczęła się więc ode mnie oddalać, a potem zerwała nie tylko ze mną, ale również z Bogiem. Patrzyłem z rozpaczą, jak wraca do swojej strefy komfortu, w której jest akceptowana przez ludzi nieznających Boga i szukających szczęścia w ziemskich sprawach.

Ponownie poczułem się samotny i pozbawiony duchowego prowadzenia. Liderzy z grupy próbowali być przy mnie, ale nie

rozumieli, przez co przechodzę. Ja też tego nie rozumiałem. Dla mnie było to coś o wiele więcej niż tylko zerwanie. Ból, którego doświadczałem, był dziesięciokrotnie większy od tego, który sprawił mi ojciec. Rozpaczliwie chciałem jej zbawienia i okropnie cierpiałem. Jedynymi słowami, które miały dla mnie jakikolwiek sens, były te wypowiedziane przez Pana: „Smutna jest moja dusza aż do śmierci" [Mt 26, 38].

Szukając duchowego przewodnika, poszedłem do jednego z księży naszej diecezji Monterey, do kościoła w moim rodzinnym mieście, ale podczas jednego z naszych „prywatnych spotkań" położył mi dłoń na nodze. Przedtem kupował mi prezenty. Zanim został przeniesiony do innej parafii, zadzwonił do mojej matki i zapytał, czy może zabrać mnie do domku w górach, ale moja matka rozłączyła się ze złością. Gdy dotknął mojej nogi w ten szczególny sposób, wiedziałem, co się dzieje. Już wcześniej tego doświadczyłem, więc uciekłem. Uciekłem z grupy młodzieżowej, od bólu, od wszystkiego i wszystkich.

Zacząłem uczęszczać do szkoły katolickiej dla chłopców i większość wolnego czasu spędzałem samotnie, czytając Biblię i próbując zrozumieć, dlaczego Bóg, który podobno tak bardzo mnie kocha, pozwala mi doświadczać takiego bólu. Niewielki kontakt z innymi kończył się zwykle nieciekawie, bo szybko stałem się celem starszych chłopaków. Nie chciałem jednak być popychadłem, więc drwiny często prowadziły do fizycznej konfrontacji. Szybko się nauczyli, żeby ze mną nie zadzierać.

W pierwszej klasie trafiłem do drużyny piłki nożnej i to była dla mnie jedyna jasna strona mojego położenia, bo wysiłek fizyczny pozwalał mi ukierunkować złość i dzięki temu nie tylko trzymać się z dala od kłopotów, ale jeszcze otrzymywać pochwały. Gdyby moi trenerzy znali ogrom wściekłości, z której brała się moja agresja, to nigdy by mnie do niej nie zachęcali. Ale przemoc była częścią gry. Nigdy nie chciałem wyłącznie blokować, ale karać i krzywdzić przeciwnika, co w najmniejszym stopniu mnie nie martwiło. Troska wywoływała ból, a ja miałem go serdecznie dość.

Pod koniec roku moja matka otrzymała ze szkoły list, w którym informowano ją, że nie będę mógł się dalej uczyć ze względu na

liczne bójki. W rezultacie wróciłem do publicznego systemu szkolnictwa i szybko zacząłem się staczać w stronę piekła.

Drugą klasę rozpocząłem ze świadomością, że mogę liczyć tylko na siebie. Nie obchodziłem ojca. Ci, którym ufałem, mnie zranili. Ksiądz mnie zawiódł. Czy Bóg, który okazał mi swoją miłość, zrobił to tylko po to, żebym doświadczył jeszcze więcej bólu? Zranienie zamieniło się w gniew; gniew przerodził się w nienawiść; a nienawiść przeszła w ślepą furię.

W drugiej klasie szkoły średniej wdałem się w godzinach obiadowych w bójkę, która zapoczątkowała długi ciąg brutalnego rozwiązywania sporów. Mój cel: chłopak, który drwił ze mnie poprzedniego lata, wyzywał moją mamę i obgadywał mnie za plecami, ale nigdy nie powiedział mi niczego prosto w twarz. Zauważyłem go na boisku; nie miał dokąd uciec. Podszedłem do niego, podczas gdy moi i jego kumple podburzali nas przeciwko sobie. Powiedział, że nie chce walczyć, ale mnie to nie obchodziło. Przelałem na tego biednego dzieciaka lata przepełniającej mnie furii. Biłem go tak mocno po twarzy, że złamałem rękę, mimo że on błagał, żebym przestał. Pamiętam, że potem trzymałem go za włosy i uderzałem jego głową o żwirową ścieżkę, po czym stanąłem nad nim i zacząłem go z całej siły kopać w głowę i twarz swoimi ciężkimi buciorami. Gdyby moi kumple mnie nie odciągnęli, to nie wiem, czybym przestał. Nigdy nie zapomnę człowieka, którego zobaczyłem, gdy jego kumple pomogli mu wstać. Jego twarz nie przypominała już twarzy. Widziałem tylko krew i poranione ciało. Ten widok wgryzł mi się w pamięć niczym obrzydliwa blizna.

Następnych osiem lat życia zlewa mi się w bezbożną mieszaninę ciężkiej muzyki metalowej, przemocy, pijaństwa, narkotyków i niepohamowanego seksu. Kupiłem kłamstwo, że Vince nie jest już „ofiarą" świata, ale ma nad nim kontrolę. Prawda jest taka, że w chwili, gdy postanowiłem przejąć kontrolę, zupełnie ją straciłem. Nie potrafiłem przetrwać dnia bez upalenia się marihuaną, która znieczulała mnie na wszystko, o czym chciałem zapomnieć, i w końcu doprowadziła do ciężkich narkotyków, jak kokaina. Przez częste oddawanie się rozpuście zacząłem oceniać kobiety na

podstawie ich wyglądu i tego, jakie były w łóżku. Budziłem się obok kobiet, których imion nawet nie znałem.

Była jednak pewna dziewczyna, która wydawała mi się inna. Przez kilka lat mieszkała w Salinas niedaleko mnie, ale poznałem ją lepiej dopiero, gdy skończyłem dwadzieścia jeden lat, dzięki wspólnemu znajomemu. Od tego czasu prawie wszystko robiliśmy razem i wkrótce staliśmy się najlepszymi przyjaciółmi. Po trzech latach zdobyłem się w końcu na odwagę, by ją pocałować. Czułem do niej coś wyjątkowego. Zaczęliśmy się umawiać, a gdy jej rodzice postanowili przeprowadzić się do Lodi, dali jej wybór: mogła zostawić wszystko, co znała, i mieć opłacone studia albo zostać i radzić sobie samodzielnie. Postanowiła zostać i zamieszkała ze mną. Gdy miałem dwadzieścia cztery lata i byłem gitarzystą w obiecującej kapeli, moja dziewiętnastoletnia dziewczyna oznajmiła, że jest w ciąży. Miała na imię H-e-a-t-h-e-r. W jednej chwili wróciło odległe wspomnienie: ta sama liczba liter w imieniu, ta sama szkoła! Wkrótce dowiedzieliśmy się, że urodzi chłopca. Powiedziałem sobie, że mój syn nigdy nie zobaczy we mnie tej całej obrzydliwości, którą ja widziałem w swoim ojcu. Rzuciłem więc zespół, zmieniłem pracę na lepiej płatną i ożeniłem się.

Kupiliśmy pierwszy dom i wszystko wydawało się układać. Mimo że dość często się kłóciliśmy, staraliśmy się, by nasza relacja była dobra ze względu na Christiana, naszego syna. Dużo zarabialiśmy, okazało się więc, że siłą naszego związku jest pieniądz. Uzyskałem uprawnienia i na specjalne zamówienie zamożnych klientów wykonywałem podłogi w bogatych domach w rejonie Monterey Bay: posiadłości Clinta Eastwooda, centrum handlowym Del Monte, akwarium The Monterey Bay i wielu innych. Etyka mojej pracy i uczciwość zawodowa brały się z przykładu, jaki swoją ciężką pracą dawała mi mama, gdy byłem mały. Mały świat naszej rodziny kręcił się zatem wokół trzech rzeczy: pracy, pieniędzy i dziecka. Ani moja żona, ani ja nie żyliśmy zgodnie z wiarą katolicką.

Jakieś pięć lat po ślubie nasze małżeństwo zaczęło tonąć. Iskra zgasła, a my się od siebie oddaliliśmy. Nic nas nie uszczęśliwiało. Wpadłem w głęboką depresję i pewnej nocy chciałem się targnąć na swoje życie. Pamiętam, że siedziałem na łóżku z naładowaną bronią

w dłoni, podczas gdy żona gotowała kolację, a dziewięcioletni syn bawił się w salonie. Zrobiłem przegląd swojego życia: brałem mnóstwo narkotyków i wypiłem hektolitry alkoholu; skrzywdziłem wielu ludzi w bójkach; spałem z niezliczoną ilością kobiet. A teraz proszę, jestem mężem i ojcem, który próbuje żyć właściwie, a czuje się bardziej nieszczęśliwy, niż kiedy robił wszystko źle. Uznałem, że prawdziwa radość to mit. Jedyną rzeczą, która powstrzymywała mnie przed włożeniem lufy w usta i pociągnięciem za spust, był niewyraźny głos syna dobiegający z drugiego pokoju.

Tej nocy moja żona, próbując resztkami sił uratować nasze małżeństwo i mnie przede mną samym, dała mi książkę, którą właśnie kupiła. Mimo że nie była religijna, wręczyła mi *Życie świadome celu* Ricka Warrena. Od pierwszej strony wiedziałem, Kto do mnie mówi. Wiedziałem, czego mi brakuje. Jedyna prawdziwa radość, jaką kiedykolwiek czułem, nie pochodziła nigdy ze świata. Następnego dnia zadzwoniłem do Cheryl, z którą nie rozmawiałem wiele lat, i zapytałem, co mam zrobić. Powiedziała, że powinienem zacząć od spowiedzi, i poleciła mi pewnego księdza: „Ojciec Jim Nisbet jest światowej sławy znawcą Pisma Świętego i niezwykle mądrym człowiekiem. Posłuchaj go". A potem wyznała: „Bardzo długo się modliłam i czekałam na ten telefon".

Byłem zdeterminowany, by posłuchać jej rady, poszedłem więc na spotkanie z tym księdzem. Wszedłem do jego biura w dżinsach z dziurami na kolanach, brudnych tenisówkach i koszulce na ramiączkach.

– Co mogę dla pana zrobić? – zapytał.

– Potrzebuję spowiedzi. Mam powołanie.

– Naprawdę? A co to za powołanie? – zapytał z uśmieszkiem i najbardziej intelektualnym głosem, jaki kiedykolwiek słyszałem.

– Powołanie, by przepowiadać Boże słowo.

Ojciec Nisbet uśmiechnął się, spojrzał na mnie jak na wariata i, chyba próbując powstrzymać śmiech, powiedział:

– W porządku. – Po czym wysłuchał mojej spowiedzi. Zgodnie z sugestią Cheryl zapytałem, czy możemy się spotykać regularnie. On prawie nigdy nie zgadzał się na duchowe prowadzenie w taki sposób, ale dzięki Bożej łasce odparł: – Tak.

Tamtego roku regularnie spotykałem się z o. Nisbetem i zacząłem zanurzać się w modlitwie, szczególnie w modlitwie różańcowej, Piśmie Świętym i codziennym przyjmowaniu Eucharystii. Każdego dnia biegłem do kościoła na mszę z ogromnym oczekiwaniem i przepełniającą mnie potrzebą przyjęcia Ciała i Krwi Chrystusa.

Ojciec Nisbet zachęcał mnie, bym przebaczył wszystkim, którzy mnie w przeszłości zranili. Do tego stopnia, że miałem spróbować skontaktować się z opiekunkami, które mnie molestowały, i powiedzieć im – osobiście lub przez telefon – że im przebaczam. Próbowałem do nich dotrzeć, ale nadaremnie. Udało mi się jednak skontaktować z ojcem. Gdy do niego zadzwoniłem, od razu przeszedłem do sedna.

– Tato, chcę, żebyś wiedział, że przebaczam ci wszystko, co zrobiłeś mnie i naszej rodzinie.

Mój ojciec od razu się rozpłakał i powiedział:

– Dziękuję.

Tej nocy z nas obu zdjęto ogromny ciężar, chociaż nie było to łatwe. To był najtrudniejszy telefon w moim życiu.

Na początku 2003 roku zacząłem doświadczać niezwykłych zjawisk, znanych w Kościele, ale na pewno obcych mnie. Poprzez wizje i wewnętrzne lokucje zacząłem otrzymywać prywatne objawienia, nie potrafiąc ich nazwać. Z tego, co wiedziałem, jedyni ludzie, którzy doświadczyli czegoś takiego, byli opisani w Biblii. I dlaczego w ogóle coś takiego się przytrafiało, zwłaszcza komuś takiemu jak ja, kto obraził Pana na tak wiele sposobów? Ja dopiero próbowałem wrócić do Kościoła.

Pierwsza wizja pojawiła się, gdy pewnego wieczoru siedziałem w salonie na kanapie.

Nagle poczułem, że znajduję się w tłumie ludzi. Wszyscy głośno krzyczeli, agresywnie się popychali i szturchali, poza kilkoma osobami, głównie kobietami, które płakały. Nie rozumiałem języka, w którym mówili, i czułem się zaskoczony i zaniepokojony jednocześnie, bo znalazłem się tam w mgnieniu oka, nie z własnej woli. Swoim ubiorem ci ludzie przypominali mieszkańców Środkowego Wschodu, a droga, na której staliśmy, była wybrukowana. Ledwo się zorientowałem w sytuacji,

gdy napotkałem spojrzenie jakiegoś człowieka. Ruszył powoli w moją stronę, a ja nie mogłem oderwać od niego wzroku. Przepychanki, szturchanie i krzyki wzbierały na sile, aż stały się brutalnie intensywne. Czułem, jak popycha się mnie w różnych kierunkach, i trudno mi było utrzymać równowagę.

Człowiek, który przykuł moją uwagę, stanął blisko mnie. Dzieliły nas tylko trzy osoby. Widziałem jego włosy, które były dość długie i całe pokryte czymś, co wyglądało jak jego krew. Jednoczęściowa biała szata, którą miał na sobie, była brudna i również poplamiona krwią. Widziałem wyraźnie koronę cierniową oraz przód i lewą stronę głowy, gdzie ciernie wbiły się głęboko; moją uwagę jednak najbardziej przykuły te opuchnięte rany. Były duże i fioletowe, nabrzmiałe krwią, co oszpecało mu brew. Na jego plecach i karku spoczywała ogromna drewniana belka, do której na wysokości łokci miał przywiązane ręce, a jego przedramiona zwisały w stronę ziemi. Kulał i z trudem stawiał kolejne kroki.

Byłem gapiem i nie wiedziałem, że ten człowiek to Pan, dopóki wizja się nie skończyła. Pamiętam jednak, że myślałem, iż muszę Mu pomóc, muszę zrobić coś, by Mu pomóc. Gdy tylko postąpiłem w Jego stronę, by przepchnąć się do Niego przez tych kilka osób, które nas dzieliły, jakiś człowiek z prawej strony z całej siły mnie popchnął. Zachwiałem się w lewo, a gdy odzyskałem równowagę, człowiek ten był już od Pana na wyciągnięcie dłoni i rzucił w Niego z całej siły dużym kamieniem wielkości cegły. Kamień wbił się Jezusowi w głowę z ogromną siłą. Dźwięk uderzenia był przerażający, wymieszany ze świstem wypuszczanego z ust powietrza i niskim jękiem. Jezus, upadając na ziemię, chciał złagodzić skutki uderzenia, ale nie mógł, bo Jego ramiona były przywiązane do drewna. Kiedy upadł, ręcę ugięły się pod ciężarem ciała i belki, a twarzą uderzył z całej siły o kamienistą drogę… Leżał tam, kołysząc się z boku na bok w niewyobrażalnym bólu. Wtedy ludzie zaczęli Go kopać w brzuch, głowę i nogi.

Ach, jak prawdziwa była ta wizja. Byłem tam, nie inaczej niż jestem teraz na ziemi. Wizja skończyła się tak szybko, jak się zaczęła. Jaką niewyobrażalną cenę Pan zapłacił za moje grzechy! Do tej pory nie rozumiałem tak naprawdę, jak bardzo brutalna była pasja naszego

Pana, i gdy zdałem sobie sprawę z tego, jak boleśnie odczuwał On każde uderzenie, każde kopnięcie i każdy cios w brzuch, który kiedykolwiek wymierzyłem drugiemu człowiekowi, poczułem dreszcze.

Heather weszła do pokoju, a ja podszedłem do niej cały we łzach. Zapytała, co się stało, a ja upadłem przed nią na kolana i objąłem ją ramionami. Łkając gwałtownie, mogłem tylko wydusić z siebie: „On nas tak bardzo kocha. Heather, On nas tak bardzo kocha".

Moja druga wizja pojawiła się jakiś tydzień później i była równie prawdziwa co pierwsza. Tym razem, czy tego chciałem, czy nie, rozumiałem czy nie, Pan zaczął robić dokładnie to, co mi zapowiedział, gdy przemówił poprzez Księgę Izajasza:

> Od tej chwili ogłaszam ci rzeczy nowe, tajemne i tobie nie znane. Dopiero co zostały stworzone, a nie od dawna; i przed dniem dzisiejszym nie słyszałeś o nich, żebyś nie mówił: Znałem je. Wcale nie słyszałeś ani nie wiedziałeś, ani twe ucho nie było przedtem otwarte [Iz 48, 6–8].

Późnym rankiem poszedłem załatwić kilka spraw i nagle…

Zobaczyłem, jak niebo się otwiera i pojawia się na nim Jezus. To tak, jakby powietrze się otworzyło, by objawić to, co niewidzialne. Pan był ogromny, a ja poznałem, że widzą to wszyscy, bez względu na to, gdzie się znajdują na ziemi. Jego dłonie, nadal noszące ślady po gwoździach, były zwrócone na zewnątrz, jak gdyby się prezentował, i otaczały Go wielka moc i chwała. Białe chmury pędziły szybko, rozpalone czerwonopomarańczowym ogniem. Wokół Niego unosiły się białe światełka, które, jak rozumiałem, były aniołami.

To doświadczenie niosło ze sobą pewną trwogę. Nie bałem się jednak. Wręcz przeciwnie, byłem przepełniony radosnym poczuciem zwycięstw, czymś, czego nigdy wcześniej nie czułem. Chciałem wszystko rzucić i pobiec do Pana tak szybko, jak potrafię. To uczucie trwało we mnie jeszcze długo po skończeniu wizji.

Nikomu o niej nie powiedziałem i nadal nie wiedziałem nic na temat mistycyzmu. Nie miałem pojęcia, że takie rzeczy nadal się dzieją, poza tym, że przytrafiały się mnie. Mówiąc szczerze, trochę zacząłem się niepokoić. Nie panikowałem, ale zacząłem się zastanawiać, czy przypadkiem nie tracę rozumu. Wszystko działo się tak szybko: otrzymałem jedną wizję i nie zdążyłem jeszcze porządnie zdać sobie sprawy z tego, co się wydarzyło, a już pojawiała się kolejna.

W tym czasie czytałem do późna Pismo Święte, a w ciągu dnia rozmawiałem z Jezusem. Mimo że zmieniły się moje nawyki związane ze snem, nigdy nie wstawałem zmęczony, a moje życie modlitewne nigdy w żaden sposób nie przeszkodziło mi w pracy. Mój poranek wyglądał następująco: pobudka, zaparzenie kawy, różaniec lub czytanie Pisma Świętego, przygotowanie się do pracy, podrzucenie syna do szkoły i poranna msza przed pracą.

Kilka dni po wizji Jezusa w niebie mój niewielki strach przed utratą rozumu został zastąpiony świętą bojaźnią Bożą. Wydarzyło się to 9 kwietnia 2003 roku. Tamtego dnia obudziłem się bardzo wcześnie, około czwartej rano, bo czułem potrzebę modlitwy. Szedłem korytarzem w stronę kuchni i nagle zniknąłem. Wiem tylko, że to „ja", które było „mną", z jego wszystkimi nadziejami, obawami, uczuciami, poglądami, zapachami i dotykiem nie znajdowało się już w korytarzu.

Błysk oślepiającego jasnego światła chwilowo upośledził mój wzrok, a gdy oczy w końcu przywykły, zobaczyłem przed sobą okrągłe jezioro, które nie przypominało żadnego istniejącego na ziemi. Wyglądało raczej jak cienki kawałek kryształu, gładki niczym szkło, a spod jego powierzchni emanowało światło. Na środku znajdowała się fontanna przypominająca drzewo, z której tryskało wielokolorowe światło niczym strumienie wody.

Zarówno ziemia wokół jeziora, jak i niebo nad nim miały czysty, jasny kolor. Po drugiej stronie jeziora widziałem jakieś postaci w białych szatach, nie dostrzegłem jednak szczegółów, bo przesłaniało mi je silne, białe światło, które biło w mojej wizji z prawej strony. Tym wspaniałym niczym kryształ, a jednak żywym światłem był sam Bóg. Gdy

próbowałem skupić wzrok na postaciach, które rozmawiały ze sobą, nagle przed nimi pojawił się Pan Jezus. Widziałem wyraźnie Jego twarz, brodę, włosy i kontury szaty długiej do kostek, która lśniła blaskiem. Wyglądał jak król – wysoki i silny, z ostrymi rysami twarzy i włosami białymi niczym nieskazitelnie czysty śnieg.

Zwrócił się w moją stronę i zaczął lewitować, wolno, w stronę potężnego światła, którym był Ojciec. Potem wyciągnął przed siebie prawą rękę i prawym ramieniem zwróconym tyłem do mnie sięgnął do światła, a jasność przesłoniła mi Jego wyciągniętą rękę. Gdy ją cofnął, zobaczyłem, że trzyma zwój z siedmioma pieczęciami z Apokalipsy św. Jana (rozdział 10). Zwój był w kolorze złamanej bieli z domieszką brązu i miał około trzech stóp długości. Jego pieczęcie były grube, okrągłe i w kolorze ciemnoczerwonej krwi. Potem Pan zwrócił się w moją stronę i spojrzał wprost na mnie. Całe moje istnienie natychmiast zostało ogarnięte ogromną bojaźnią Bożą. Nie potrafiłem się ruszyć ani oddychać, byłem przerażony, jakbym miał umrzeć. Zamiast źrenic miał płomienie ognia, które przewiercały się przez środek mojej duszy. Nic nie mogło się ukryć przed Jego spojrzeniem. Wszystko, cokolwiek zrobiłem w życiu, było przed Nim jawne.

Jezus natychmiast zaczął mi pokazywać, wewnętrznie, moje dawne grzechy i ich konsekwencje. Nie miałem kontroli nad tym, co się ze mną działo. Widziałem wszystkie wykroczenia, które popełniłem świadomie lub nie. To, co dla mnie było czymś niewielkim, jak nakrzyczenie na brata czy mamę, wcale nie było małe; wszystkie grzechy zaniedbania, działań, które powinienem był podjąć, ale tego nie zrobiłem – i co do których nie wiedziałem, że w ogóle są grzechem – uderzyły moje serce z ogromnym poczuciem żalu i smutku.

Dziewięć lat życia przemknęło mi przed oczami, a ja nie zdawałem sobie sprawy z tego, w jak głębokim tkwiłem mroku, dopóki nie zobaczyłem jego prawdziwej obrzydliwości. Im więcej widziałem, tym było to gorsze. We wszystkim chodziło tylko o mnie i moją przyjemność. Świat był moim placem zabaw. Dostawałem wszystko, czego chciałem, a jeśli czegoś nie mogłem łatwo dostać, szukałem tego gdzie indziej. Chrystus, Król i Pan wszystkiego, pokazywał mi

moje oszustwa i gniew, moją przemoc fizyczną i emocjonalną, moją żądzę i nadużycia, moją arogancję i oszczerstwa, mój materializm i chciwość, moje bożki i próżność, moje uzależnienie od alkoholu i narkotyków, moje imprezowanie i muzykę rockową – wszystko, co darzyłem większą czcią niż Boga. Zmarnowałem większość życia, próbując zadowolić siebie i zrobić wrażenie na innych, ale nie na Nim.

Szczególnie miażdżące było zobaczyć, jak moje niszczycielskie działania wpływały na innych, bo przeze mnie wiele Bożych dzieci dopuściło się grzechu. Szczególnie jedno z wydarzeń wydało mi się okropnym koszmarem. Po seksie z pewną dziewczyną pokazałem jej, jak brać kokainę, a potem straciliśmy ze sobą kontakt. Zobaczyłem ją trzy lata później. Ledwo mogłem ją rozpoznać. Była uzależniona od cracku, wyglądała staro – pomarszczona, wychudła i zmęczona. Pan pokazał mi, jak bez przerwy dawała się wykorzystywać seksualnie i fizycznie. Moje rozbuchane żądze zniszczyły jej życie.

Pan pokazał mi, jak Szatan wykorzystał moje zniekształcone postrzeganie seksualności, spowodowane tym, że trzykrotnie byłem w życiu molestowany, by zamienić mnie w narzędzie śmierci. Bycie ofiarą nadużyć seksualnych nastawiło mnie na żądzę zamiast na miłość, a z mojego pożądania wzięło się cudzołóstwo, które z kolei doprowadziło dwie młode kobiety do aborcji, co częściowo czyniło mnie winnym morderstwa.

Pokazano mi, że gdy byłem małym, około pięcioletnim chłopcem, ktoś dał mojej starszej siostrze egzemplarz „Playboya", a ja poczułem się tak wstrząśnięty i zraniony [tym, co w nim zobaczyłem], że pobiegłem do innego pokoju i się rozpłakałem. W późniejszym życiu nie widziałem już nic złego w pornografii.

Tym, co najbardziej mnie przeraziło i mną wstrząsnęło, była sama natura grzechu. On wyłącznie niszczy i jest nieskończenie gorszy od trucizny. Trucizna może zabić ciało, które jest tymczasowe, ale grzech może zabić duszę, która jest wieczna. Jezus objawił mi, że każdy grzech, duży czy mały, ma znaczenie. Małe kłamstwo było poważniejsze, niż myślałem, bo Jezus patrzy na serce. Kłamstwo na zewnątrz może się wydawać niewielkie, ale łgarstwo, które mamy w sobie, może być ogromne. Albo weźmy oszczerstwo – oczernianie

kogoś w myślach i słowach wygląda w oczach Boga tak samo, bo Bóg widzi w naszych sercach ziarno oceniania. Oszczerstwo jest jego wyrazem. Gdy Jezus w Ewangelii według św. Mateusza powiedział: „Słyszeliście, że powiedziano: Nie cudzołóż! A Ja wam powiadam: Każdy, kto pożądliwie patrzy na kobietę, już się w swoim sercu dopuścił z nią cudzołóstwa" [5, 27–28], miał na myśli właśnie to, co powiedział.

Bóg pokazał mi, że grzech rozprzestrzenia się niczym złośliwy nowotwór. Wystarczy potraktować kogoś źle, by zainicjować efekt pajęczyny. Jeśli nakrzyczę na kogoś rano i wprawię go w zły nastrój, on łatwo przeniesie go na innych, którzy z kolei wrócą z tym gniewem do domu i zrzucą go na swoich bliskich, ci natomiast przeniosą go na sąsiadów i tak dalej, i tak dalej. To wszystko wyrasta z jednego małego pędu, niczym wiele gałęzi z pnia nieskończonego i podstępnego drzewa. Każdy grzech mnoży się w ten sposób – nawet ten, który wydaje nam się ukryty – przez co wpływa na rzeczywistość fizyczną i duchową, przenosi się z pokolenia na pokolenie, czasami przemieszcza pomiędzy kontynentami. Jawny grzech to coś okropnego.

To, co zdarzyło się potem, dogłębnie mną wstrząsnęło. Stałem przed Jezusem, zupełnie nie pamiętając, jak dwa lata wcześniej wróciłem do Kościoła i okazałem skruchę. Pan nieba i ziemi ukrywał to przed moją świadomością, bo chciał, żebym w pełni doświadczył, co się ze mną stanie, jeśli umrę z powodu swoich grzechów.

Jezus sprawił, że doświadczyłem swojego sądu. W Jego oczach natychmiast zobaczyłem swój wyrok. Było nim wieczne piekło. Zamarłem i zaniemówiłem w obezwładniającym przerażeniu. Wiedziałem, że na to zasłużyłem, i nie mogłem zrobić nic, by to powstrzymać. To doświadczenie napawało mnie ogromnym przerażeniem. Nie byłem w stanie zaprzeczać. Nie potrafiłem znaleźć żadnej wymówki. Stałem milczący przed Boską prawdą, której wymaga sprawiedliwość. Doświadczałem swojego prywatnego małego sądu i poprzez życie, które prowadziłem, dobrowolnie wybrałem własny wyrok: wieczny „piec rozpalony; […] płacz i zgrzytanie zębów" (Mt 13, 42). Język nie potrafi wyrazić żalu, który mnie obezwładniał.

Gdy Jezus wziął zwój od Ojca, zrozumiałem również, że ten sąd, dla każdego inny, rozciąga się nad całym światem. Każdy człowiek na ziemi doświadczy swojego osobistego sądu, za życia lub po, i będzie rozliczony za każdy grzech.

Tym, co mnie w tym doświadczeniu tak przeraziło i co sprawia, że tak się martwię o świat, jest fakt, że po śmierci nie ma możliwości zmiany wyroku. Nie można wrócić, niczego zmienić ani naprawić. To jest stan absolutny. Drzwi do nieba zamknięto na żelazną zasuwę i mój los miał zostać *na zawsze* przypieczętowany.

Moje doświadczenie niebiańskiej rzeczywistości skończyło się tak szybko, jak się zaczęło, i znowu znalazłem się na końcu korytarza. W powietrzu pobrzmiewało odległe echo świętej rozmowy, a ja drżałem na całym ciele.

W ciągu tego dnia modliłem się żarliwiej niż kiedykolwiek, błagając Boga o litość, o to, by dał światu więcej czasu, bo nie jesteśmy na to gotowi. Błagałem Go o litość ze względu na biednych grzeszników, ludzkość, na Jego Święte Imię!

Pełne zrozumienie tego, co zdarzyło się tamtego ranka na korytarzu, zajęło mi około siedmiu miesięcy. Zobaczyłem nie tylko swój grzech w prawdziwym świetle, lecz także to, czego każdy doświadczy podczas wydarzenia, które, jak się później dowiedziałem, nosi nazwę „Ostrzeżenie". Nawet teraz wspomnienie tego sprawia, że mam łzy w oczach i czuję przytłaczający smutek wobec świata, bo wiem, co czeka każdego, jeśli nie okaże skuchy i nie zwróci się do Boga. Wielu tego nie przeżyje. Ich ciała nie przetrwają fizycznie spotkania z ich grzechem, widzianym poprzez świętość żywego Boga. Mówiąc wprost, ci ludzie umrą ze strachu na widok własnego grzechu. Ja tak to zrozumiałem. Niektórzy padną martwi, inni się nawrócą, jeszcze inni odrzucą Boga i staną się własnością Szatana.

Dzień czy dwa po tym doświadczeniu podeszły do mnie dwie kobiety, których nie znałem. Zatrzymały mnie na parkingu po porannej mszy, gdy szedłem do samochodu, i wręczyły mi broszurkę. Powiedziały: „Czujemy, że powinnyśmy ci to dać". Gdy je trochę podpytałem, wyjaśniły, że to informacja o pielgrzymce. Słyszałem wcześniej o pielgrzymkach – o. Nisbet poprowadził ich wiele do Ziemi Świętej – ale te kobiety mówiły o miejscu, o którym nigdy

wcześniej nie słyszałem i nawet nie potrafiłem wymówić jego nazwy: Medjugorje w Bośni i Hercegowinie. Z grzeczności wziąłem broszurkę. Ostatnią rzeczą, na jaką miałem ochotę, była jakakolwiek maryjna pielgrzymka. Moje małżeństwo znajdowało się w rozsypce, ja doświadczałem radykalnej przemiany i chociaż odmawiałem *Różaniec*, nigdy nie uważałem się za wyznawcę Maryi. Relacja z Matką Boga była dla mnie obca.

Jakiś tydzień później, 14 kwietnia 2003 roku, postanowiłem zrobić sobie przerwę w pracy. Wyszedłem z domu, w którym akurat pracowałem, zauważyłem na ganku ławkę, usiadałem na niej, zmówiłem krótką modlitwę i zacząłem myśleć o łaskach, które otrzymywałem. Podczas pracy włączałem zawsze radio w aucie i słuchałem albo chrześcijańskich mówców, albo muzyki. Siedząc wtedy na ławce, usłyszałem w radiu mężczyznę głoszącego kazanie. Nieświadomy tego, że członkowie wielu różnych denominacji patrzą na katolików i Kościół katolicki z góry, byłem przekonany, że wszyscy jesteśmy chrześcijanami, dogadujemy się i nie ma między nami żadnego rozdźwięku.

Człowiek w radiu nauczał na temat „pochwycenia", końca czasów i czytał tekst z Apokalipsy św. Jana. Nigdy nie słyszałem nauczania Kościoła dotyczącego tych zagadnień i później dowiedziałem się, że nie ma czegoś takiego jak pochwycenie pretrybulacyjne – chwila, w której wszyscy dobrzy ludzie zostaną zabrani lub pochwyceni, a wszyscy niegodziwi pozostaną, by doświadczyć ostatecznej udręki. O pochwyceniu pretrybulacyjnym nie ma również mowy w Biblii. Pod koniec kazania mówca zamilkł, w końcu powiedział sarkastycznie: „O rety, katolicy będą zdziwieni, gdy to się wydarzy", po czym nastąpił wybuch śmiechu i oklaski. Coś się tutaj nie zgadzało. Znałem wielu wspaniałych katolików – Cheryl, Faye, o. Nisbeta, siostry, które mnie uczyły – i jeśli ktokolwiek miał zostać pochwycony, to na pewno oni. Ten facet był dobrym mówcą i dobrze mi się go słuchało, nie mogłem więc tego zrozumieć; od razu pochyliłem głowę, zamknąłem oczy i powiedziałem Jezusowi: „Panie, daj mi, proszę, zrozumienie Twojego słowa".

Gdy podniosłem wzrok, spojrzałem na drzewo po drugiej stronie ulicy, a głos nauczającego zaczął powoli słabnąć w mojej głowie, aż

zupełnie ucichł. Równocześnie zacząłem odczuwać prąd, podobny do wzmagającego się wiatru, ale o duchowej naturze. Prąd rósł w siłę, wirował wokół i mnie otaczał, a mnie było coraz trudniej oddychać. A potem się zatrzymał. Powietrze przestało istnieć, jakbym go już nie potrzebował do życia. Wpatrywałem się w Bożą chwałę, która pojawiła się przede mną, i czułem, że zamarłem i nie potrafię się ruszyć. To było coś innego niż wizja. Jego objawienie chwały znajdowało się fizycznie przede mną. Nadal widziałem poprzez nie drzewo po drugiej stronie ulicy…

Boża chwała była niczym kryształ, tyle że żywy, a z jej środka emanowały strumienie światła, długie, jasne, mieniące się wszystkimi kolorami tęczy. Roztaczała wokół potężne ciepło, które w każdej chwili mogło wszystko pochłonąć, ale było kontrolowane i celowo mnie nie przytłoczyło; chwała ta cechowała się czystością nie z tego świata.

Podczas tej wizji chwały przed moimi oczami w zwolnionym tempie zaczęły przepływać obrazy, ostre i barwne: Pan pokazywał mi przyszłe wydarzenia dotyczące wielkiej udręki, jaka miała nastąpić na świecie, co dogłębnie wstrząsnęło moją duszą. Sparaliżowany, widziałem nadchodzącą wojnę światową, wojnę jądrową pomiędzy światowymi potęgami, wielkie niepokoje społeczne, wszechobecny chaos, ludzi zniewolonych przez Szatana, przyszłe kary – ludzkość, która przez własne działania doprowadziła się na skraj przepaści. Widziałem infiltrację Kościoła dokonaną przez sprzymierzeńców Lucyfera, masowe prześladowania Kościoła – od wewnątrz i z zewnątrz – mordowanie księży, palenie kościołów, profanowanie Eucharystii przez żołnierzy o twarzach śmierci. Ziemia stała się pustkowiem i wszędzie rządziła zagłada. Wyglądało to tak, jakby każdy demon został uwolniony z piekła, podczas gdy ludzie wykorzystywali przeciwko sobie najokropniejszą broń.

Gdy wizja się skończyła, pobiegłem do samochodu, wyłączyłem radio, chwyciłem Biblię i otworzyłem Księgę Daniela. Z jakiegoś powodu wiedziałem, że to, co właśnie zobaczyłem, było tam zapisane. Przeczytałem zaledwie po kilka wersetów od siódmego do dwunastego rozdziału[VIII], gdy nagle z lewej stronicy Biblii wyłoniły

się błyszczące, złote kłosy pszenicy, splecione w trzy liny, po czym zanurzyły się w prawej stronicy. Złote światło tych lin lśniło coraz jaśniej, a towarzyszył mu dźwięk przypominający buczenie prądu elektrycznego. Gdy trzy liny uderzyły z całą siłą w stronice Biblii, dźwięk i światło przeszły w crescendo, a w mojej głowie pojawiły się dwa słowa: „całkowicie wiążące". To znaczy, że wiedziałem, iż ta wizja musi nastąpić. Nie ma od niej ucieczki i żadna modlitwa jej nie powstrzyma. Tak jest napisane. Jest to część Bożego planu oczyszczenia, ogłoszonego przez Jego świętych proroków i zgodnie z Jego wolą.

Pan dał mi kolejną wizję, w której, jak wierzę, pokazał mi Boże działanie; to przez nie ci prawdziwie wierni zostali ochronieni przed pewną i niszczącą karą Bożej sprawiedliwości.

Nagle znalazłem się na tyłach kościoła. Za mną znajdowało się dwoje ciężkich, potężnych drewnianych drzwi. Nie można było przez nie wejść do środka ani wyjść na zewnątrz. Wiedziałem, że drzwi zostały zamknięte przez samego Boga. Za drzwiami panował ogromny chaos, zagubienie, przerażenie, strach i śmierć. Gdy spojrzałem w stronę ołtarza, zobaczyłem księdza, który unosi Świętą Hostię, a w ławkach i przejściach klękali ludzie, niektórzy głowami dotykali ziemi. Wszyscy milczeli, oddając cześć. Gdy Hostia została uniesiona, wypłynęła z niej w powietrze krystalicznie czysta woda, gęsta i emanująca światłem. Woda była żywa i powoli obmywała wszystkich zebranych.

Potem z prędkością błyskawicy znalazłem się w innym kościele, gdzieś na świecie, gdzie to wszystko zdarzyło się ponownie, tylko szybciej. Zrozumiałem, że ta Msza Święta odbywa się w tym samym czasie na całym globie. Ciągle na nowo widziałem tę samą scenę, tylko za każdym razem działa się ona szybciej. Pojąłem, że woda wypływająca z Hostii jest Boską ochroną przed tym, co działo się przed świątyniami.

Później Bóg pokazał mi zwycięstwo swojego świętego Kościoła i Jego ludu na świecie, ocalonego i odnowionego przez Ducha Wszechmocnego Boga poprzez wstawiennictwo Najświętszej Matki, gdy wszystko, co nieświęte, zostało wyeliminowane.

Stojąc na ścieżce, zobaczyłem grupę około pięćdziesięciu do stu osób, którzy dokądś szli. Wyczułem ich ogromną cześć dla Kościoła i sakramentów. Bóg był ich pierwszą miłością, ponad wszystko inne, a ich miłość do siebie nawzajem nie znała granic. Ich rozmowom towarzyszył śmiech. Dorośli byli w wieku od dwudziestu do trzydziestu kilku lat, a dookoła nich biegały dzieci. Niebo było niesamowicie czyste, bez żadnych zanieczyszczeń, najczystsze, jakie kiedykolwiek widziałem. Po obu moich stronach rosły różne rośliny, a ścieżka znikała w odległych wzgórzach porośniętych trawą. Całe stworzenie, niebo i ziemia były odnowione Boskim życiem. Boży pokój, który przewyższa wszelkie ludzkie zrozumienie i wypełnia pragnienia, został wylany na ziemię.

Widziałem świat przyszły, bez chorób i bólu, gdzie życie jest o wiele prostsze, a ludzie żyją o wiele dłużej niż teraz. Zauważyłem, że ich skóra promieniała w sposób, którego nie znamy. Wszyscy byli piękni, zdrowi i jaśniejący dzięki Bożej obecności. Nikt nie miał makijażu, lakieru na włosach ani wydekoltowanego ubioru. Ludzie poruszali się w wygodnych, luźnych spodniach i tunikach w jasnym kolorze, zupełnie różnych od obecnej mody. Nic nie wydawało się nowoczesne, a jednak wszystko wyglądało na nowe.

Dokładnie pamiętam jednego mężczyznę na końcu grupy. Odwrócił się w moją stronę i uśmiechnął ciepło, jak gdyby zapraszając, bym się pospieszył i do nich dołączył. Miał brodę i półdługie włosy. Przypominał Jezusa, ale w wizji nie wiedziałem, kim jest. Dopiero gdy wizja się skończyła, zrozumiałem, że ten człowiek był Jezusem, prowadzącym swój lud w nowy wiek pokoju.

Poczułem, że te objawienia mnie przytłaczają i rzucają na kolana, zadzwoniłem więc do Cheryl i Faye, a one zachęciły mnie do dalszych spotkań z o. Nisbetem. „Powiedz mu o wszystkim" – próbowały przekonać mnie, bym pokonał strach przed reakcją księdza. „W końcu jest twoim duchowym przewodnikiem". Ojciec, przez swój wielki dar wiedzy, onieśmielał mnie trochę. Był chodzącą encyklopedią i wydawał się wiedzieć wszystko o wszystkim. W końcu powiedziałem mu o wizjach, nie wdawałem się jednak na początku w szczegóły, może dlatego, że ciągle byłem w lekkim szoku.

Pamiętam, że łkając, wydusiłem z siebie: „To będzie rzeź”, niezdolny pojąć, dlaczego to wszystko ma się wydarzyć.

Ojciec Nisbet, obeznany z nietypowymi darami duchowymi, w słowach i wizjach, które mu powtórzyłem, rozpoznał Boże objawienia. Wtedy nadal nie wiedziałem, dlaczego prorokuję. Czułem się zagubiony, przytłoczony i głęboko zasmucony; płakałem za każdym razem, gdy opowiadałem ojcu, co mi pokazano. Jego reakcja była zupełnie odwrotna, nietypowym wybuchem czystej radości.

– Upewnij się, że stawiasz kroki wiary – powiedział. – Uświadomienie sobie chwały, do której zostałeś powołany, pomoże ci zmierzyć się z ciężarem, który się z nią wiąże.

– Ale ojcze, czy Bóg nie może znaleźć kogoś innego?

W pewnej chwili zapytałem go z ciekawości, czego on się z tego wszystkiego uczy. Ojciec Nisbet spojrzał na mnie, uśmiechnął się i powiedział:

– Uczę się, że Bóg wybiera, kogo chce.

Wkrótce miałem przejść trudny test wiary i zaufania. Byłem szczery z o. Nisbetem i teraz musiałem być uczciwy wobec swojej rodziny, podzieliłem się więc z bliskimi tym, czego doświadczałem. Wkrótce moja żona, przyjaciele, brat i jego rodzina odsunęli się ode mnie. Nawet teściowie uznali, że coś biorę. Tylko moja mama, Cheryl, Faye i o. Nisbet wierzyli mi. Moja żona podeszła do mnie kiedyś, gdy studiowałem Pismo Święte, i powiedziała: „Vince, zmieniasz się i nie wiem, czy potrafię tak żyć”.

Próbując powstrzymać łzy, odparłem: „Heather, bez względu na to, co się stanie, zawsze będę cię kochał”. Ona odwróciła się i odeszła bez słowa.

Minęło kilka lat i w 2005 roku moja rodzina, nadal nietknięta Bożą łaską, przeniosła się do innego miasta w północnej Kalifornii. Wielu naszych przyjaciół tam zamieszkało i Heather chciała być bliżej swojej mamy i najlepszej przyjaciółki, a także rozwijać karierę zawodową w rejonie zatoki San Francisco. Mieszkałem teraz daleko od mojego duchowego przewodnika i ogromnie brakowało mi naszych spotkań. Ojciec Nisbet zaproponował, bym poszedł do mojego nowego duszpasterza i opowiedział o tym, czego

doświadczam. Zasugerował jednak: „Nie zdziw się, jeśli cię uzna za wariata”.

Powiedziałem sobie: „Nie pomyśli, że mi odbiło. Jest księdzem. Zrozumie”. Powinienem był jednak posłuchać ostrzeżenia. Po kilku minutach naszego spotkania wyczułem, że mi nie wierzy. Ponieważ trwanie w bezczynności nie jest dla mnie czymś naturalnym i trudno mi zamilknąć, gdy się już rozgadam, mówiłem dalej. W końcu, chyba sfrustrowany tym, co ode mnie usłyszał, przypomniał kilka grzechów, które wyznałem trzy dni wcześniej, powiedział, że święci nie robili takich rzeczy, po czym, odnosząc się do Księgi Przysłów 26, 11, wyrzucił: „Każdy pies jednak wraca do swoich wymiotów”. Potem, nie chcąc chyba tracić więcej czasu, powiedział, że musi już zakończyć spotkanie. To naprawdę pokorny i posłuszny ksiądz. Nie chciał mnie wtedy urazić.

Modliłem się: „Jezu, on nie słucha. Nie rozumie. Myślałem, że chcesz, żebym się tym dzielił, ale on nie chce słuchać!”. Pan odpowiedział poprzez wewnętrzną lokucję, zadając mi pytanie: „Dlaczego jesteś tak niecierpliwy wobec mojego brata? Och, drogie dziecko, ile razy mówiłem do ciebie, a ty nie słuchałeś? Czy kiedykolwiek okazałem ci niecierpliwość?”. Nauczony pokory poprzez słowa Pana oraz swój egoizm i dumę zacząłem się codziennie za tego księdza modlić.

Niedługo po wizycie u mojego nowego księdza, gdy po jednej z mszy i różańcu szedłem do samochodu, zaczepiła mnie nieznajoma kobieta.

– Proszę pana! – krzyknęła. Gdy się odwróciłem, zobaczyłem, że idzie w moją stronę szybkim krokiem. – Przepraszam, że niepokoję, ale naprawdę poczułam, że powinnam to panu dać. To informacja o pielgrzymce do Medjugorje.

Tym razem poświęciłem kobiecie pełną uwagę. Wyjaśniła, co dzieje się w tym miejscu, którego nazwy nadal nie potrafiłem wymówić, i że wierzy, iż to nasza Pani się tam objawia. Wziąłem od niej broszurkę i w domu wspomniałem o niej Heather, ale dla niej myśl o podróży na drugi koniec świata wydawała się nieosiągalnym marzeniem.

Mniej więcej w tym czasie Matka Najświętsza stawała się dla mnie coraz bardziej realna; była prawdziwą i namacalną matką, a nie tylko odległą i potężną postacią dołączoną do mojego różańca. Czułem się okropnie samotny – moje małżeństwo chyliło się ku upadkowi, biznes w zasadzie nie istniał, bo musiałem wszystko zaczynać od początku, nie miałem do kogo się zwrócić, poprosiłem więc Maryję, by mnie prowadziła. Gdy wszedłem do kościoła, ukląkłem przed wielką figurą naszej Pani Fatimskiej i po prostu się rozpłakałem. Poprosiłem, żeby pomogła mi zrozumieć to, co mi się przytrafiało, i powiedziała, co mam z tym zrobić. I żeby uratowała moje małżeństwo. Gdy w końcu podniosłem wzrok, zobaczyłem, że na figurę spływa miękkie białe światło, z którego wychodziły mniejsze, ale jaśniejsze promienie. Poprzez wewnętrzną lokucję usłyszałem, jak Matka Boża mówi: „Udaj się do mojego miejsca". Wiedziałem, że ma na myśli Medjugorje.

Postanowiłem tam pojechać. Gdy nadszedł dzień wyjazdu, Heather pomogła mi na lotnisku i skierowała do właściwej bramki. Byłem jak zagubione dziecko. Nie miałem pojęcia, co robię, a powiedzieć, że się denerwowałem, to zdecydowanie za mało. W ogóle nie radziłem sobie na lotniskach i panicznie bałem się latać. Gdy już siedziałem na swoim miejscu przy oknie i czekałem, aż samolot wystartuje, chciałem wyskoczyć. „To pomyłka" – myślałem. „Nie powinienem tego robić". Gdy odpalono silniki i samolot zaczął startować, moją jedyną myślą było: „Co ty, na Boga, wyprawiasz? To jakieś szaleństwo. Robisz to tylko dlatego, że usłyszałeś głos? Oj, naprawdę źle z tobą".

Podczas całego lotu do Bośni i Hercegowiny nie zmrużyłem oka. Gdy dotarliśmy na miejsce z grupą pielgrzymkową, byłem szczęśliwy, że stoję na ziemi. Matylda, nasza przewodniczka i jedna z ciotek wizjonerki Mirjany, opisała nam krótko Medjugorje i początki objawień. To mnie nieco zaciekawiło, choć przed wylotem przeczytałem książkę o tym miejscu i znałem większość historii. Zauważyłem, że gdy znalazłem się w końcu w „miejscu Maryi", zstąpił na mnie pokój, którego nigdy nie czułem w Stanach Zjednoczonych, a moje wątpliwości, że to Matka Najświętsza mnie nawiedziła, zniknęły.

To właśnie w „Jej miejscu” moje mistyczne doświadczenia zaczęły do siebie pasować. Pojechałem tam szukać Maryi, odpowiedzi, pokoju i znalazłem wszystkie trzy rzeczy. W Medjugorje Duch Święty zaczął mnie uczyć o potędze wszystkich przesłań naszej Pani dla Kościoła i świata. W nich objawiony został plan niebios. To, co pokazano mi odnośnie do nadciągających przyszłych wydarzeń, zgadzało się z przesłaniami, które nasza Pani objawiła w przeszłości, a których ja w ogóle nie znałem. Duch Święty zasiał we mnie ziarno ciekawości, w wyniku czego zapoznałem się z Jej objawieniami między innymi w La Salette we Francji, Fatimie w Portugalii, Garabandal w Hiszpanii, Akicie w Japonii oraz Kibeho w Rwandzie. Gdy Bóg zaczął zsyłać na mnie objawienia pod koniec 2002 roku, nie miałem pojęcia o oświeceniu sumienia czy „ostrzeżeniu”, które zostało przepowiedziane w Garabandal. Duch Święty pokazał mi również, że prawdziwe objawienia naszej Pani są powiązane nie tylko ze sobą, lecz także z objawieniem Jezusa, którego doświadczyła św. Faustyna Kowalska, apostołka Bożego Miłosierdzia. Najgłębszym odkryciem mojej pielgrzymki był fakt, że przesłania naszej Pani nadal są przed nami odsłaniane, a Medjugorje jest ich kulminacją.

Pielgrzymi wokół mnie nie wiedzieli, co Bóg mi objawił. Trudno mi było z nimi siedzieć i słuchać, jak wypytują się nawzajem o tajemnice Medjugorje, z których ostatnia wiązała się z karą. Wiele razy szedłem do swojego pokoju albo wspinałem się na Górę Objawień i płakałem przed Bogiem, bo gdyby naprawdę rozumieli, co tak bardzo chcą wiedzieć, to nigdy nie marnowaliby czasu na pytanie o to. Po prostu by się modlili. Zawsze, gdy potrzebowałem matczynego pocieszenia, wzywałem Maryję, a Jej miłość dotykała mnie tak łagodnie, że to również wywoływało moje łzy. W późniejszych latach potrzebowałem tego samego pocieszenia, bo z czasem miałem otrzymać czterdzieści pięć do czterdziestu ośmiu wizji, lokucji wewnętrznych i objawień.

Kilka razy próbowałem zadzwonić do Heather, ale nigdy jej nie zastałem. Nie miała ode mnie żadnych wieści przez jakieś siedem dni i zastanawiała się, czy jeszcze żyję. A ja byłem bardzo żywy. Z każdym dniem łaska była coraz większa. Zaprzyjaźniłem się z kobietą o imieniu Loretta, która w swojej miejscowości prowadziła

katolicką księgarnię, i postanowiliśmy, że chcemy jeden dzień w całości poświęcić na modlitwę. Następnego dnia odłączyliśmy się od grupy i poszliśmy do spowiedzi, na mszę, na Górze Objawień odmówiliśmy *Różaniec* i przez cały dzień rozmawialiśmy z Jezusem i ze sobą nawzajem. Byliśmy jak katolickie dzieci w cukierkowym sklepie cudów, a Pan pokazywał się nam na różne sposoby, niczym tata, który rozpieszcza swoje dzieci podczas wycieczki. Bez względu na to, o co poprosiliśmy Jezusa, działo się to niemal natychmiast. Chciałem zadać pytanie księdzu i nagle podszedł do nas ksiądz, tylko po to, by porozmawiać. Loretta powiedziała, że chce pić, i ktoś dał nam wodę. Oboje chcieliśmy zobaczyć cud słońca i nagle jakaś kobieta krzyknęła: „Patrzcie na słońce!". Patrzyłem bez żadnych trudności, jak kręci się niczym dysk. Nagle na środku pojawił się krzyż, jak na Hostii, i wtedy słońce zaczęło promieniować pięknymi kolorami. Po jednej stronie tego kręcącego się dysku światło utworzyło czerwone serce, które przypominało miękką chmurę, ale o ostrych konturach, a po drugiej pojawiło się to samo, tylko w kolorze niebieskim: symbole Najświętszego Serca Pana Jezusa i Niepokalanego Serca Maryi.

Jednak najwspanialszą z tych wszystkich łask był czas spędzony na adoracji Najświętszego Sakramentu. Z pochyloną głową wylałem przed Bogiem po cichu swoje troski. Modliłem się o swoje małżeństwo i nawrócenie żony, modliłem się o to, by zrozumieć, do czego Pan mnie powołuje. Gdy podniosłem wzrok, zobaczyłem, że Hostia zmienia się w kolor krwi i zaczyna pulsować niczym bijące ludzkie serce. Gdy wyszliśmy z kaplicy adoracji, wyjąłem z kieszeni różaniec i zauważyłem, że połączenia na srebrnym łańcuszku zrobiły się złote.

Ostatnią noc przed lotem powrotnym do Stanów spędziliśmy w Dubrowniku. W końcu dodzwoniłem się do Heather i pierwszą rzeczą, którą od niej usłyszałem, było to, że brzmię jakoś inaczej. Chwilę porozmawialiśmy, powiedziałem jej też, o której i gdzie ma mnie odebrać z lotniska. Czułem smutek, że muszę wracać, bo w Medjugorje czułem się jak w domu. Ogromna część mnie chciała tam zostać do końca życia. Siedząc w samolocie, ponownie przy oknie, patrzyłem na ziemię. Tym razem nie bałem się lotu.

Gdy wróciłem do domu, przeszedłem drugi sprawdzian. Moje jedenastoletnie małżeństwo nadal znajdowało się na krawędzi. Nie potrafiliśmy się z Heather porozumieć i oboje zdążyliśmy już kilka razy pomyśleć o rozwodzie. Żarliwie zacząłem się modlić o naszą relację, pytając Jezusa, co jest nie tak, co mogę zrobić, by to naprawić, a Jezus pokazał mi, że przez te wszystkie lata wiele razy brałem swoją żonę za pewnik. Pokazał mi, jakim ona jest dla mnie darem i jak często jej nie słuchałem ani nie traktowałem poważnie jej trosk.

Rok później zaciągnąłem żonę i jedenastoletniego syna do Medjugorje, bo wiedziałem, że to jedyna nadzieja na uratowanie naszego małżeństwa. Nie chcieli jechać, a potem narzekali przez całą podróż i pierwsze dwa dni naszej pielgrzymki. Jednak Matka Boża zwyciężyła. Dotknęła moją żonę w bardzo głęboki sposób, pokazując, że nie ma niczego złego w byciu zranionym, bezbronnym, w byciu małą dziewczynką w sercu Matki. Maryja powoli doprowadzała moją żonę do zwrócenia się w stronę Jezusa i Kościoła.

Podczas mszy, która odbywała się na świeżym powietrzu, moja żona siedziała na ogromnym pniu i nadal się zastanawiała, co tam robi. W trakcie przekazywania sobie znaku pokoju siedząca za nią kobieta powiedziała po chorwacku: „Pokój z tobą". Heather odwróciła się, uścisnęła jej dłoń i odwróciła z powrotem. Coś w szczerej uprzejmości tej kobiety sprawiło, że chciała szybko jej podziękować, ale gdy ponownie się odwróciła, kobiety już nie było, jakby w ogóle nie istniała. Do dzisiaj Heather wierzy, że mógł to być anioł w ludzkiej postaci.

Pielgrzymka trwała dalej, łaski również. Widziałem, jak Pan pracuje nad moją rodziną, i że żona i syn zaczynają odczuwać atmosferę codziennej mszy i modlitwy. Gdy pewnej nocy szliśmy przez pole z lodami, mój syn nagle krzyknął: „Patrzcie na światło!". Spojrzeliśmy z Heather w stronę, którą pokazywał, i rzeczywiście zobaczyliśmy światło: miękkie, ciepłe, w jasnopomarańczowym kolorze. Znajdowało się bardzo wysoko na górze, nie na Górze Krzyża ani Objawienia, ale wysoko pomiędzy nimi. To jest istotne, bo tam nie można się wspiąć – droga jest zarośnięta i zawalona kamieniami. Światło zaczęło nagle spływać w dół góry, bez żadnych

gwałtownych skrętów, które robiłby człowiek. Dwie kobiety za nami upadły na kolana i zaczęły się modlić. Moja rodzina stała w zachwycie, patrząc, jak światło dociera na dół i powoli znika.

Trzy dni przed wylotem Heather, bez mojej namowy, zapisała nas na kolejną pielgrzymkę do Medjugorje o tej samej porze za rok. Przeszła od myśli o rozwodzie, przez narzekanie na podróż do Medjugorje i zastanawianie się, po co tam jest, do oczekiwania na jak najszybszy powrót w to miejsce. Ta cała zmiana nastąpiła w niej w ciągu tygodnia. Ocalenie naszego małżeństwa przypisujemy naszej Pani, Królowej Pokoju w Medjugorje.

Heather w końcu przystąpiła do bierzmowania, została koordynatorem mszy, członkiem komisji liturgicznej oraz naszej rady parafialnej. Zgłosiła się jako wolontariuszka w kwestiach logistyki podczas Marszu dla Życia w San Francisco i podzieliła się swoim świadectwem z lokalnymi parafiami.

Obecnie wszystkie wizje i przesłania, które otrzymuję, przedstawiam pewnemu świętemu księdzu, który jest również moim proboszczem i oficjalnym egzorcystą. Nie dzielę się nimi pochopnie ani bez jego zgody. Modlę się, by to, czym wolno mi się podzielić, pomogło Panu zbawić i uzdrowić Jego ukochany lud. Czy potrafisz sobie wyobrazić, że pomimo ostrzeżeń twoje dzieci ciągle wbiegają na ruchliwą ulicę i mówią ci, że to nie twój problem? Albo że to tylko kwestia czasu, zanim będziesz musiał patrzeć, jak wpadają pod samochód i giną? Tak samo jest z Ojcem, gdy patrzy na świat. Bóg jest czuły i łaskawy i kocha nas bardziej, niż możemy to sobie wyobrazić. Dlatego chce dać nam ostrzeżenie pełne łaski, żeby wziąć nas, swoje dzieci, w kochające ramiona i żebyśmy na zawsze już byli bezpieczni i szczęśliwi.

Jedną z ostatnich wizji, które otrzymałem, uznaję za najważniejszą ze wszystkich, bo zawiera instrukcję, nie tylko dla mnie, ale dla każdego, kto jej posłucha. To niezatarte doświadczenie wydarzyło się na początku 2015 roku, w środku nocy:

Spałem w łóżku z żoną. Nagle się obudziłem. Usiadłem gwałtownie i spojrzałem w lewo. W wejściu do łazienki połączonej z naszą sypialnią znajdował się olbrzymi mężczyzna. Modlił się na kolanach, z pochyloną

głową i dłońmi splecionymi pod brodą. Nasz sufit ma prawie cztery metry wysokości. Mimo to mężczyzna ten tyłem głowy ocierał się o niego, więc stojąc, musiał mieć ponad siedem metrów. Jego biała szata, sięgająca do kostek, połyskiwała złotym blaskiem, a w talii był obwiązany grubą, złotą szarfą. Włosy miał koloru pomiędzy blond a jasnobrązowym, a stopy, również ogromne, ale proporcjonalne do reszty ciała, były obute w brązowe plecione sandały. Na lewym policzku widać było niewyraźną ranę lub siniak, a szata, mimo że piękna, była odbarwiona i zabrudzona czymś, co wyglądało na rany, które się pod nią znajdowały. Wyglądał na okropnie smutnego i bardzo zmęczonego.

Byłem co najmniej zaskoczony, nie tylko jego obecnością w moim pokoju, lecz także jego ogromnymi rozmiarami. Wyskoczyłem z łóżka i szybko sięgnąłem do szafki nocnej po broń palną, którą trzymam tam dla ochrony. Gdy tylko wymierzyłem ją w jego stronę, on odwrócił się do mnie i powiedział: „Proszę, nie rób tego". Po tych słowach spłynął na mnie ogromny spokój. Opuściłem broń i stałem, patrząc na niego. Jego twarz i oczy były łagodne, ale nadal wyglądał, jakby mu coś ciążyło na sercu. A potem powiedział: „Powiedz ludziom, by codziennie odmawiali Koronkę do Miłosierdzia Bożego *i ofiarowali ją w ramach zadośćuczynienia za grzechy popełnione przez Stany Zjednoczone".*

A potem znikł. Moja żona przez ten cały czas spała. W następnych dniach w rozmyślaniach i modlitwie pokazywano mi, że ten człowiek był Aniołem Stróżem Stanów Zjednoczonych i że przegrywa bitwę o nasz kraj z Szatanem i jego demonami. Nasze modlitwy, zwłaszcza ta, o którą prosił, wzmacniają nie tylko jego, lecz także wszystkie anioły, które walczą u jego boku. Prosi nas o pomoc. Zrozumiałem, że wzmacniamy anioły naszymi modlitwami, tak samo jak wzmacniamy demony naszymi grzechami. Podczas gdy nasze grzechy i obojętność otwierają drzwi diabłu i jego przekleństwom, nasze modlitwy i prośby otwierają drzwi Bożej sile i błogosławieństwom.

Desperacko potrzebujemy modlitwy i pokuty, poświęcenia dla Bożej miłości, która otwiera drogę wodospadom łaski. Poddajmy wszystko to, kim jesteśmy i co mamy, Jezusowi, zanim nastąpi dzień sprawiedliwości. Biada tym, którzy ten czas łaski biorą za pewnik

i odkładają swoje nawrócenie, myśląc, że mogą czekać do ostatniej chwili. Wzrost w świętości może nastąpić tylko poprzez łaskę i miłosierdzie Boga. Wzrost w świętości wymaga czasu. A czas na łaskę i miłosierdzie jest teraz.

Jezus:
Niech pozna cała ludzkość niezgłębione miłosierdzie Moje. Jest to znak na czasy ostateczne, po nim nadejdzie dzień sprawiedliwy. Póki czas, niech uciekają [się] do źródła miłosierdzia Mojego, niech korzystają z krwi i wody, która dla nich wytrysła.

św. Maria Faustyna Kowalska, *Dzienniczek*, nr 848

SIOSTRA NICOLINA KOHLER

W JEGO OCZACH

Dorastałam jako miła katolicka dziewczynka w małym, uroczym mieście Oberschwappach w Niemczech. Byłam rozbrykana, skłonna do flirtów, nie przykładałam wagi do religii i drwiłam z zakonnic w habitach, nazywając je przeszkodami na drodze i chodzącymi kaplicami. Ale Bóg ma lepsze poczucie humoru niż ja. W wieku dziewiętnastu lat wstąpiłam do nowicjatu sióstr dominikanek w Oakford, zakonu kontemplacyjnego i aktywnych misjonarek, by w końcu zostać siostrą w habicie.

Siostry chodziły do tej samej katolickiej szkoły z internatem co ja i w naturalny sposób przyciągały młode dziewczyny – ich przełożona miała dwadzieścia dwa lata, a pozostałe również były po dwudziestce. Mimo że nie słynęłam z pobożności, polubiły mnie, a ja je. Ale najmocniej przemówił do mnie ich duch. Były otwarte, zabawne, bardzo ludzkie i często się śmiały, a także poważne i kontemplacyjne, co okazywały, spędzając godziny w kościele na modlitwie, trwaniu z Bogiem w ciszy lub śpiewaniu godzinek anielskimi głosami.

Gdy skończyłam dwadzieścia sześć lat, otrzymałam własny niebiesko-biały habit z białym welonem i spódnicą do kolan i złożyłam śluby życia zgodnie z przykazaniami Ewangelii jako dominikańska zakonnica oraz śluby ubóstwa, zgodnie z którymi dwa razy do roku miałam żebrać o jedzenie.

Trzy lata później mój zakon wysłał mnie do Karoliny Północnej, która odtąd stała się moim domem. Z biegiem czasu powierzono mi opiekę nad postulantkami, potem kandydatkami, a na końcu nad nowicjuszkami – siostrami, które są na pierwszym roku kształcenia. W ocenie swojej i naszej społeczności byłam dobrą zakonnicą, która kochała Boga, modlitwę i ludzi.

W 1984 roku świętowałam dwudziestopięciolecie życia zakonnego i otrzymałam roczny urlop naukowy. Chciałam poświęcić go na zgłębienie powiązań pomiędzy Starym i Nowym Testamentem, pojechałam więc do Ziemi Świętej, dokładnie na Ecce Homo University, który znajdował się przy Via Dolorosa w Jerozolimie i wznosił nad drogą, którą Jezus szedł na swoje ukrzyżowanie. Byłam na świętej ziemi.

Nasze badania nad Pismem Świętym i scenami z życia Jezusa wiązały się z pieszymi wycieczkami do miejsc, w których się one wydarzyły: kościoła na górze Syjon, Kościoła Wszystkich Narodów w ogrodzie Getsemani oraz Wieczernika, który sobie umiłowałam, bo Eucharystię darzę szczególną czcią. Tam potrafiłam najlepiej się modlić.

Było jednak miejsce, do którego nie chciałam iść. Na końcu Via Dolorosa, w odległości zaledwie dwudziestu minut na piechotę, znajduje się bazylika Grobu Świętego. Stoi ona nad terenem, na którym Jezus został ukrzyżowany, i jest uznawana za miejsce pochówku i zmartwychwstania Pańskiego.

Ale mnie droga krzyżowa nie interesowała. Co roku, gdy nadchodził Wielki Tydzień, nie mogłam się doczekać Wielkanocy, mojego ulubionego czasu w roku. Wielki Czwartek był jeszcze w porządku, ale potem musiał nastąpić Wielki Piątek. Dlaczego nie moglibyśmy ominąć tych tortur? One wydawały się trudne i okrutne. Umieranie, śmierć i cierpienie nie miały dla mnie zbyt wiele sensu i często się zastanawiałam, dlaczego Jezus został ukrzyżowany.

Moje pokolenie, czyli młodzież z czasów drugiej wojny światowej, nie rozumiało, dlaczego wydarzyła się tragedia Holocaustu. Dlaczego starsze pokolenie nie wstawiło się za Żydami i wszystkimi prześladowanymi, gdy działy się te okrucieństwa? Straciliśmy wiarę w to, że dorośli podejmują właściwe decyzje, i uważaliśmy, że wojnę należy wymazać z pamięci. Cierpienie i śmierć już nigdy nie powinny mieć miejsca.

A przecież to nadal się dzieje. Nikt nie może uciec przed nieszczęściem, chorobą i śmiercią. Jednak po dwudziestu pięciu latach życia jako zakonnica byłam na to ślepa, chciałam uczynić

świat lepszym miejscem, piękniejszym i pełnym, nie rozumiałam, że świat również musi cierpieć, zestarzeć się i umrzeć.

W Ecce Homo rozpoczęłam szkolny semestr razem z czterdziestoma dwiema osobami z trzydziestu dwóch krajów, które były świetne w tym, czym się zajmowały. Ruth, jedna ze studentek, uczyła w luterańskim seminarium w południowej Afryce. Poznała tam kilka sióstr z mojego zakonu, ponieważ nasza siedziba znajduje się właśnie w Afryce Południowej. To od razu nas zbliżyło i szybko się zaprzyjaźniłyśmy. Ruth miała otwarty umysł i serce, poprosiła więc, bym opowiedziała jej o wierze katolickiej. W swoich badaniach skupiała się na pasji i śmierci Jezusa, a jej fascynacja drogą krzyżową sprawiła, że często chodziła Via Dolorosa do bazyliki Grobu Świętego.

Pewnego razu Ruth przyszła i zapytała: „Czy chciałabyś pójść ze mną do bazyliki Grobu Świętego? Chyba tam jeszcze nie byłaś. Możemy pójść rano, o czwartej trzydzieści, gdy otwierają kościół". Nie naciskała, ale była pełna entuzjazmu i miała w sobie dużo życzliwości. Uznała, że to byłoby dla mnie najlepsze: uniknąć tłumów, przejść się z nią po cichych i ciemnych ulicach, gdy miasto śpi i można spotkać tylko księdza albo mnicha, i wejść do być może najświętszego miejsca na świecie.

Ociągałam się z odpowiedzią, bo szukałam wymówki. Naprawdę nie chciałam iść, ale nie umiałam wytłumaczyć dlaczego. Wmówiłam sobie, że dokładnie zbadam drogę krzyżową i pójdę tam z nauczycielami i klasą, gdy poczuję się gotowa. Ale pozostali uczniowie, wszyscy czterdzieścioro dwoje, byli w bazylice Grobu Świętego już wiele razy.

Nie otrzymawszy odpowiedzi, Ruth zapytała: „Masz budzik? Możemy stąd wyjść o trzeciej trzydzieści rano. Potrzebujemy pozwolenia na tak wczesne wyjście, ale ja wszystko przygotuję".

Czułam w sobie konflikt, ale nie chciałam stracić twarzy. W końcu byłam katolicką zakonnicą, jedyną w szkole i jedyną w habicie. Niechętnie odparłam: „Gdy wstaniesz, upewnij się, że świeci się u mnie światło". Po cichu miałam nadzieję, że to wszystko po prostu prześpię.

O trzeciej trzydzieści usłyszałam pukanie do drzwi.

– Siostro Nicolino, wstałaś?

Uchyliłam drzwi i odparłam krótko:

– Tak.

– Wychodzimy za dziesięć minut.

Cholera.

Wyszłyśmy w ciemny poranek i ruszyłyśmy w górę wybrukowaną, stromą Via Dolorosa, którą nasz Pan szedł na ukrzyżowanie. Oryginalna droga leży głęboko pod ziemią, przykryta wiekami. Jedno miasto na drugim pogrzebało z czasem stromą ścieżkę Jezusa.

Po krótkim marszu dotarłyśmy za róg i Ruth się zatrzymała. Zastanawiałam się, o co chodzi. Gdy podniosłam wzrok, zobaczyłam pierwszą stację drogi krzyżowej: płaskorzeźba otoczona żelazną bramą, przedstawiająca obraz naszego Pana skazywanego na śmierć. Ruth upadła na kolana na środku niewielkiej uliczki. Wzdrygnęłam się. Stałam tam, oszołomiona i zasmucona, patrząc na brutalny obraz przedstawiający Jezusa skazywanego na śmierć i na to, jak ta tajemnica otacza Ruth.

Nie pisałam się na takie sytuacje. Nie powiedziała mi, że to część umowy. „Jeśli zatem to jest pierwsza stacja – pomyślałam – to mam nadzieję, że nie zatrzymamy się przy trzynastu kolejnych! Jak długo tu będziemy? Miejmy już tę wizytę w kościele za sobą. Mam nadzieję, że skończymy przed dziewiątą, zanim lekcje się zaczną”. Już wcześniej byłam niechętna tej wyprawie, a teraz czułam całkowity opór. W moim sercu nie było ani jednej modlitwy.

Potem poszłyśmy do drugiej stacji: Jezus bierze krzyż na swoje ramiona; trzeciej: Pierwszy upadek pod krzyżem; czwartej: Pan Jezus spotyka swoją Matkę. Przy każdej stacji stałam; ani razu nie uklękłam, ani razu się nie pomodliłam. Ruth za każdym razem upadała na kolana, w głębokim skupieniu, z głową przytkniętą do ziemi lub opartą delikatnie o obraz związany z konkretną stacją drogi krzyżowej. Unosiłam brwi ze zdziwienia. „Co to za przedstawienie? Dlaczego ona to robi?”. Wstawał świt i ulica powoli zapełniała się ludźmi. Nikt inny się tak nie zachowywał; wszyscy zajmowali się swoimi sprawami. Ta sytuacja ani nie była w moim stylu, ani nie toczyła się w moim tempie. „Dlaczego nie możemy normalnie przejść drogą krzyżową?”.

Dotarłyśmy do szóstej stacji u podnóża stromego wzniesienia. Była poświęcona Weronice, która otarła Jezusowi oblicze chustą, a Jezus zostawił na niej odbicie swojej twarzy. Relief wyglądał na nowszy; został wmurowany później niż pozostałe, w bok kaplicy Małych Sióstr Jezusa. Twarz Jezusa lśniła wyraźnie, na podobieństwo słynnego Całunu Turyńskiego.

Gdy Ruth ponownie uklękła i oparła głowę o ziemię, tym razem nie patrzyłam na nią, ale na twarz Jezusa. Nagle Jego odbicie na materiale przemówiło do mnie poprzez wspomnienie.

Dwadzieścia pięć lat wcześniej, w noc przed moimi ślubami, nocowałam w ośrodku rekolekcyjnym. Jedyna siostra, która następnego dnia miała złożyć ze mną śluby podczas ceremonii, miała wiele wątpliwości i była pogrążona w ciemnościach. Pamiętam swoją gotowość do tego, by całkowicie oddać życie Panu, pragnienie, by złożyć śluby służenia Mu jako zakonnica. Nie mogłam zrozumieć jej obaw i martwiłam się, że następnego ranka ucieknie. Zastanawiałam się: „Czy ceremonia ślubowania odbędzie się bez niej?". Czułam się jak kobieta w noc przed swoim ślubem, niepewna, czy do uroczystości w ogóle dojdzie.

W nocy wierciłam się, bo niepokój drugiej siostry sprawił, że nie potrafiłam zasnąć. Gdy o świcie do pokoju wpadł pierwszy promień słońca, otworzyłam oczy, usiadłam i zobaczyłam, że nade mną wisi obraz przedstawiający twarz Jezusa na Całunie Turyńskim. Nie zauważyłam go wcześniej. Oczy Jezusa były zamknięte, tak jak na prawdziwym całunie. Ale gdy wpatrywałam się w Jego twarz, Jezus nagle otworzył oczy. Potem spojrzał na mnie spod wpół przymkniętych powiek i w Jego spojrzeniu zobaczyłam ogromną miłość! Naprawdę widziałam skupienie źrenic Jezusa, a Jego przenikliwy wzrok nie koncentrował się wyłącznie na mnie, ale przenikał moją duszę. Pod wpływem Jego spojrzenia spłynęły na mnie tak ogromny pokój i miłość, że wiedziałam, iż bez względu na to, przez co przechodziła moja siostra, wszystko będzie tego dnia dobrze, a ja oddam swoje życie Panu.

Gdy stałam obok Ruth na chodniku Via Dolorosa, porażona wspomnieniem twarzy Jezusa na całunie, miłość Pana ponownie spłynęła na moją duszę, tak silna i prawdziwa, że ja również

znalazłam się na kolanach, z głową pochyloną w głębokim pokłonie, nieświadoma, jak to się stało. Stacje, które nam zostały, od tej pory były prawdziwą drogą krzyżową. Od tej chwili nie szłam już z Ruth. Szłam z Jezusem.

Nie obchodziło mnie teraz, jak długo klęczymy. Zupełnie nie przejmowałam się tym, jak to wygląda. Mijało nas wielu ludzi, niektórzy nawet na nas wpadali. Ja ich nie widziałam. Stałam się częścią prawdziwej Historii.

Ruth prowadziła nas dalej. Jest tu kilka wzgórz; Jerozolima została wzniesiona na szczycie jednego z nich, a droga krzyżowa wiodła właśnie ku górze. Stromizny naturalnych skał zostały naruszone zębem czasu i wynalazkami cywilizacji, ale niektóre fragmenty szczytu, na którym ukrzyżowano Jezusa, pozostały nietknięte i można je oglądać w naturalnym stanie w bazylice Grobu Świętego.

Gdy dotarłyśmy do kościoła, Ruth weszła do środka przez drzwi w podziemiach. Gdy znalazłyśmy się w środku, powiedziała mi, że w konstrukcji kościoła widoczna jest ostra skała ze wzgórza Kalwarii. Jest to skała, na której postawiono krzyż Jezusa. Ludzie przez stulecia budowali wokół niej, bo nikt nie odważył się jej usunąć. W miejscu niedaleko schodów mogłyśmy dotknąć jej naszymi dłońmi.

Teraz, bezbronna, zaczęłam dostrzegać w Ruth o wiele więcej i jestem pewna, że ona dostrzegła zmianę we mnie. Gdy wspinała się po schodach i położyła dłoń na skale Kalwarii, w jej dotyku zobaczyłam ogromne oddanie. Pięknym tonem pełnym czci wyszeptała: „To jest ta skała", jakby chciała powiedzieć: „To, moja przyjaciółko, jest Ziemia Święta".

Ruth szła przede mną i dzieliła się swoją wiedzą, a ja chłonęłam każde słowo. Różne odłamy chrześcijaństwa zgłaszają roszczenia do tego miejsca poprzez wyjątkowe formy sztuki ozdobnej w bazylice Grobu Świętego. Zderzają się tam różne style, a współczesny wystrój sąsiaduje ze starożytnym, bo kościół był wiele razy niszczony. Czułam podział wieków. Protestanci zwykle nie modlą się w kościołach katolickich czy prawosławnych w Ziemi Świętej. A tu ten kościół – pełen miłości, czci, pokory i uwielbienia.

Po dotarciu na górę weszłyśmy do miejsca, w którym rosyjscy mnisi prawosławni śpiewali swoje poranne hymny pochwalne. Stałyśmy tam w ponurym milczeniu, przy miejscu, w którym kiedyś postawiono krzyż i przybito do niego gwoździami Jezusa.

Gdy mnisi skończyli swoją poranną modlitwę uwielbienia, nadszedł nasz czas wejścia do rosyjskiej prawosławnej kaplicy, umieszczonej dokładnie na szczycie miejsca ukrzyżowania. Większość pielgrzymów jeszcze spała, a Ruth wiedziała, że gdy pieśni się kończą, mnich opiekujący się tym miejscem zasypia ponownie koło siódmej rano. Dzięki temu miałyśmy chwilę, w której nikt nie będzie nam przeszkadzał. Chwilę, by mieć to święte miejsce tylko dla siebie.

– Ten ołtarz naprzeciwko – wyszeptała Ruth – stoi dokładnie nad dziurą w skale, w której umieszczono Krzyż Święty. Celowo wzniesiono go nad Krzyżem, bo ołtarz służy składaniu ofiar, a tu właśnie została złożona Ofiara za nas i nasze grzechy. Nie dostaniesz się tam jednak, dopóki nie uklękniesz.

Zamilkła na chwilę z szacunkiem, po czym ponownie się odezwała:

– Możesz przejść pod ołtarzem i dotknąć skały, ale trzeba to zrobić na kolanach. Gdy docierasz do miejsca, w którym Jezus za ciebie umarł, musisz się stać bardzo mała.

Chwilę później Ruth ruszyła pierwsza. Uklękła i przeszła pod ołtarzem, po czym zniknęła mi z oczu. Mogła tam wejść tylko jedna osoba naraz, zwykle na maksymalnie pięć minut. Dziesięć minut później, po cichej modlitwie Ruth wyłoniła się i gestem pokazała, żebym uklękła.

Nie wiedziałam, czego się spodziewać, zrobiłam więc, co mi kazała, i weszłam pod ołtarz. Nagle otoczyła mnie całkowita ciemność. Sięgnęłam dłonią do czarnej dziury w skale. W tej samej chwili czas się zatrzymał. Nie wiem, czy nadal byłam w ciele, czy z niego wyszłam.

Mimo że miałam zamknięte oczy, zobaczyłam przed sobą krzyż. Wisiał na nim żywy Jezus i patrzył wprost na mnie. Jego spojrzenie było łagodne i miłe. Nie było w Nim potępienia, żadnego pragnienia narzekania czy kary. Jego oczy były tak pełne miłości, że zobaczyłam

w nich swoją marność, której nigdy wcześniej w takim stopniu nie odczułam. Pod wpływem Jego spojrzenia pełnego łaski i zrozumienia mogłam tylko płakać nad swoimi grzechami, których było wiele. Utonęłabym w morzu łez, gdyby nie otulił mnie łaską i nie podtrzymał swoim spojrzeniem.

To doświadczenie wydawało mi się ogromne i przytłaczające. Przez wiele lat żyłam w kłamstwie, a jednak nie czułam potrzeby, by chować czy pochylać głowę ze wstydu, jak zrobiłabym przed drugim człowiekiem. Jezus zdjął mi z twarzy maskę, zewnętrzną skorupę, moją namalowaną twarz, żebym zobaczyła prawdziwą siebie. Stojąc przed Nim nago, nie czułam się poniżona ani nie chciałam niczego zakrywać. Jego spojrzenie było inne od wszystkiego, co do tej pory znałam.

Ujrzałam swoją pychę. Zobaczyłam, że żyłam w zdradzie i każdym najmniejszym grzechem raniłam Jezusa i innych. To wszystko składało się na postawę, sposób życia. Nie widziałam poszczególnych chwil, raczej większy obraz, co było jeszcze okropniejsze. On wisiał na krzyżu w okropnym bólu, a Jego przenikający, wszechwiedzący i kochający wzrok napełniał mnie wewnętrzną wiedzą. W jednej chwili dowiedziałam się o sobie wszystkiego i to było boleśnie czytelne. Jezus pokazał mi moją duszę taką, jak sam ją widział. Nie czyniąc mi wymówek, ukazał brzydotę moich grzechów po to, żeby przyciągnąć mnie do swojego łona bez żadnych kłamstw czy przeszkód. A ja mogłam oprzeć głowę na Jego sercu bez strachu i bez pychy.

Jezus nie pokazał mi moich szlachetnych cech czy talentów. One były w Jego spojrzeniu, cenne i dobre, ale nie znajdowały się na pierwszym miejscu. Objawił mi, że moje dary nie były na pokaz ani nie służyły egoizmowi, lecz były przeznaczone do służby.

Zobaczyłam, jak próbowałam się nie popisywać, a jednak chciałam pozostać widoczna. Moja asertywność nagle wydała się przebiegła. Nadawałam jej wszystkie właściwe nazwy, a jednocześnie zaprzeczałam swojej prawdziwej motywacji. Zawsze myślałam, że nie jestem dumna, a jednak byłam, i to w zwodniczy sposób. Miałam kolorową osobowość, dzięki czemu mogłam wkręcić się w prawie każdą grupę. Jeśli nie udawało mi się znaleźć w centrum czyjegoś

życia, odchodziłam i znajdowałam kogoś innego. Zostawiając ludzi, myślałam: „Nie lubię ich”. Z mojego wielkiego „ja”, z egoizmu, rodziło się osądzanie, bo moja próżność nie została zaspokojona. Gdyby mnie ktoś zapytał: „Czy jesteś dumna i próżna?”, odpowiedziałabym z pewnością siebie: „Nie”.

Zobaczyłam, jak w relacjach stawiam na swoim, nie w sposób bezczelny, ale poprzez bycie uroczą. Z łatwością nakłaniałam ludzi do służenia mi, zwłaszcza gdy byłam młoda. Byłam zabawna. Miałam szeroki uśmiech. Ale to wszystko było fałszywe i bez wartości. Zobaczyłam to w sposób bardzo czytelny i nie podobało mi się to.

Gdy dorastałam w Niemczech, rodzeństwo cierpiało z powodu mojego egoizmu. Starsza siostra zawsze musiała po mnie sprzątać, bo nigdy nie chciałam brudzić sobie rąk. Mówiłam Bogu to, co wszystkim: „Nie zostałam stworzona do pracy. Zostałam stworzona do zabawy”. Moi bracia mówili mi nawet: „Nie jesteś tak ładna jak dziewczyny z okładek, ale masz osobowość. Owijasz sobie mężczyzn wokół palca, a potem odlatujesz jak motyl”. Ja odpowiadałam: „O nie, to nieprawda. Nigdy nie owinęłabym sobie nikogo wokół palca”, ale kochałam skupiać na sobie uwagę.

Grzechem, którego w sobie nie widziałam, była zazdrość. Nigdy go nie rozumiałam. Jeśli uwaga skupiała się na kimś innym, nie przejmowałam się tym. „Cóż, to niejedyny człowiek na świecie” – myślałam i szukałam kogoś innego, kto mógłby mnie adorować.

Pan pokazał mi mój charakter. Gdy byłam bardzo zdenerwowana, potrafiłam w myślach wysłać kogoś na księżyc. Myślałam czasem: „Wow, na księżycu musi już być mnóstwo ludzi. Niebo jest pełne! Lepiej to przerwę. Może któregoś dnia ktoś wyśle *mnie* na księżyc i będę musiała spędzić z nimi całą wieczność!”.

Jezus przebił się przez mojego ego i objawił mi również moją przebiegłość i wady w życiu religijnym. Jako młoda zakonnica wierzyłam, że szybko stanę się święta, jeśli będę wypełniać wszystkie zalecenia reguły zakonnej. Swoją praktykę religijną uczyniłam bożkiem. Myślenie, że jestem święta tylko dlatego, że przestrzegam wszystkich przepisów, zredukowało moje pojęcie świętości do „to nic wielkiego”. Korzeniem takiego postrzegania sprawy była duma, która zakrada się, żeby zniszczyć wszelkie dobre uczynki.

Oszukiwałam samą siebie, myśląc, że robię wszystko właściwie, podczas gdy tak naprawdę cały czas łamałam wszelkie zasady. Na przykład siostry musiały być z powrotem w klasztorze o dwudziestej drugiej i zgasić światło, podczas gdy ja czasami udawałam, że idę do kaplicy, a tak naprawdę zakradałam się do pokoju rekreacyjnego, żeby obejrzeć film. Po komplecie o dziewiętnastej trzydzieści oczekiwano w klasztorze „całkowitej ciszy" aż do rana, ale zdarzało się, że kilka z nas siedziało w samochodzie na pogaduszkach. Tłumaczyłam się: „Nie było mnie wtedy w klasztorze, więc ta zasada mnie nie dotyczy". Moje zakłamanie sprawiło, że uważałam się za kogoś, kto doskonale przestrzega zasad. Nigdy nie byłam winna. Byłam dobrą zakonnicą.

Po Soborze Watykańskim II (1962–1965) my, siostry zakonne, nie musiałyśmy żyć według surowych zasad. Jednak Jezus pokazał mi, że łamanie tych, które istniały, było grzechem. Złożyłam przed Bogiem ślub posłuszeństwa. Kropka.

Jeśli chodzi o obżarstwo, to nie dogadzałam sobie zbytnio, ale Jezus przypomniał mi, że całe życie podjadałam, a to nie jest godne zakonnicy. Nasz zakon jest żebraczy, dlatego nigdy nie mamy za dużo jedzenia. Zasady klasztorne mówią, że nie wolno jadać poza nim, chyba że w czasie choroby. „To nie jest ukryty grzech" – mówię to pół żartem siostrom w zakonie w Kalifornii. Tak jak niektóre z nich, ja również uwielbiam szukać w nocy w lodówce czegoś do przekąszenia i zawsze mam na to jakąś wymówkę.

Poza jedzeniem Pan pokazał mi inne rzeczy, do których jestem przywiązana: pozycja, planowanie, ludzie, skupianie na sobie uwagi, a także moje poglądy, opinie i pragnienia. Gdy ktoś mieszał mi szyki, zawsze psuł mi humor, bo musiałam zmieniać swoje doskonałe plany, które były dopracowane w najmniejszym szczególe. Mój dar splatania serca z rozumem stawał się problematyczny, gdy brałam coś osobiście. Podczas spotkania miałam swoje stanowcze zdanie. Jeśli ktoś silniejszy powiedział: „Nie ma mowy, Nicolino", czułam się osobiście urażona, bo moje pomysły były częścią mojego serca.

Szanowanie starszych i przełożonych, którzy mieli więcej lat ode mnie, przychodziło mi łatwiej niż okazywanie posłuszeństwa przełożonym, którzy z czasem byli coraz młodsi. Niekiedy

traktowałam ich, jakby byli ciągle moimi nowicjuszami, i wdawałam się w przepychanki o władzę.

Dzięki Bożej łasce i bez własnych zasług z łatwością przyćmiewałam inne siostry swoimi dobrymi uczynkami, nie uważając, że jest w tym coś złego. Ale Pan pokazał mi, co było niewłaściwe: moje umiejętności stały się dla mnie miarą, zgodnie z którą oceniałam innych. Twierdziłam: „Jeśli ja coś potrafię, to ty też". Moim standardem oceny było „ja".

Jezus pokazał mi również irytację, jaką odczuwałam, gdy ktoś mówił o mnie nieprawdę. Zawsze uważałam, że muszę się bronić i mówić wszystkim, jak jest. Ogromnie urażona szybko zabierałam głos, interweniując, gdy ktoś mnie błędnie zacytował albo źle zinterpretował moje słowa, przy czym moja reakcja była pozbawiona miłości i przezorności. Jezusowi się to nie podobało i pokazał mi jasno dlaczego. Powinnam mówić: „Panie, Ty wiesz, co powiedziałam, zrobiłam lub miałam na myśli, więc nie muszę się tłumaczyć, bo Ty jesteś najważniejszy. Wiesz wszystko". Dlaczego miałabym się tłumaczyć przed ludźmi? Nie chodzi o to, że Pan nie chce, żebyśmy się bronili przed wykorzystywaniem czy mylną oceną, która może wyrządzić szkodę. Ale On zna prawdę, On jest sędzią, nikt inny; i zwykle to wystarcza.

Dalej Jezus pokazał mi między innymi moje oburzenie, gdy ktoś mówił o mnie prawdę. Inne siostry często mówiły: „Nicolino, flirtujesz". Ja na to pytałam: „Dlaczego ten facet zawsze jest blisko mnie?". I słyszałam w odpowiedzi: „Bo nie widzisz tego, jak na niego patrzysz i jak z nim flirtujesz". Ja nazywałam to przyjacielską postawą. Byłam doskonała, dlaczego więc one czyniły ze mnie kogoś niedoskonałego?

Jezus pokazał mi również, że muszę się uwolnić od przywiązania do przyjaciół. Przyjaciele mogli być częścią mojego życia, ale jednocześnie to, co stanowiło moją siłę, czyli miłość do ludzi i bliska relacja z nimi, było również moją słabością. Ludzie łatwo wkraczali do mojego serca, a ja pozwalałam im wypychać z niego Jezusa. Z łatwością poświęcałam komuś swoje myśli i czas, a na Jezusie skupiałam się od czasu do czasu. Ale Pan chciał, żebym to na Nim

koncentrowała się przede wszystkim. W Nim było wszystko, czego potrzebowałam.

Chorowałam na serce, dlatego nauczyłam się kontrolować emocje, żeby nie pogarszać swojego stanu. Jednak pod ołtarzem ofiarnym na Kalwarii nie panowałam nad emocjami. Moje serce zostało ściśnięte niewyobrażalną męką, której mogłam się pozbyć wyłącznie poprzez niekontrolowany płacz. Łzy płynęły mi po twarzy nie z powodu zakłopotania, ale dlatego, że na ciele i twarzy Jezusa zobaczyłam oznaki cierpienia wywołane *moimi* grzechami. Jego oczy powiedziały mi: „To wszystko dla ciebie. Zrobiłem to dla ciebie". Ta wiadomość przeszyła moje serce ognistym mieczem, wywołując rozdzierający ból. Chciałam umrzeć, a jednak tak się nie stało, bo pragnęłam być warta miłości w Jego oczach.

Nigdy wcześniej nie doświadczyłam męki z powodu własnych grzechów, bo zawsze miałam dla nich wytłumaczenie. Jezus ukochał mnie aż do śmierci, a ja nawet nie próbowałam odwzajemnić tej miłości. Zamiast tego skradałam się po stromych, śliskich ścieżkach; nie żyłam w sposób, w jaki myślałam, że żyję. Najbardziej boli, gdy wyglądasz jak święty, ale nim nie jesteś.

Podczas tego mistycznego spotkania z ukrzyżowanym Jezusem tyle rzeczy wyszło na jaw, że straciłam poczucie czasu. Gdy w końcu wygramoliłam się spod ołtarza, minęły co najmniej dwie godziny. Wyszłam stamtąd z nieusuwalnym znakiem marności na duszy oraz niezachwianą pewnością, że jestem całkowicie kochana. Tylko Bóg wie, jak można doświadczyć obu rzeczy jednocześnie.

Nie zdążyłam na zajęcia o dziewiątej rano, ale nie przejęłam się tym. Ruth wróciła już do szkoły. Czekała na mnie pół godziny, lecz w końcu zrozumiała, że nie znajduję się tylko pod ołtarzem ofiarnym. Znajdowałam się zupełnie gdzie indziej. Dookoła krążyły już grupy pielgrzymów, ale pomimo chaosu ludzie upadali na kolana i twarze. Łaska uderzała niespodziewanie, a ja widziałam w ludzkich sercach oznaki wielkich cudów. To, co Ruth powiedziała mi o dotykaniu skały Krzyża Świętego, nie było powszechną wiedzą, więc pozostali pielgrzymi nie widzieli mnie w ciemnościach pod ołtarzem.

Jezus postanowił okazać mi największą łaskę na Kalwarii, a nie w miejscach, do których najbardziej mnie ciągnęło, jak Betlejem czy Nazaret. Nigdzie nie zostałam tak głęboko dotknięta jak w miejscu, do którego tak bardzo nie chciałam pójść.

Ludzie często mi mówią: „Jesteś dobrą zakonnicą". Cóż, nie wierz w to. Nie możemy opierać się na tym, co mówią ludzie, bez względu na to, czy jest to dobre, czy złe. Musimy patrzeć na Jezusa Chrystusa i wtedy będziemy wiedzieć, kim naprawdę jesteśmy.

Pan dotknął najgłębszych miejsc mojej osobowości i zmienił mnie. Ale objawienie nie dobiegło końca. Tamta chwila była łaską, jednorazowym, nadzwyczajnym wydarzeniem. Sytuacje, które otwierają oczy, dzieją się podczas całej podróży – On decyduje o tym, kiedy: i wtedy kształtuje mnie na swoje podobieństwo, a ja ponownie widzę siebie w innym świetle. To są chwile, których sami nie możemy uzyskać. One pojawiają się tylko poprzez spojrzenie Pana.

Teraz, gdy nie spełniają się moje życzenia i pragnienia, gdy życie jest trudne i bolesne, mogę wymienić spojrzenia z Jezusem i przywrócić życiu znaczenie i cel, zamiast uciekać. Mogę połączyć swoje małe krzyże z Jego krzyżem i cierpieć je z Nim i dla Niego. Gdy otula nas Jego piękne i przenikające spojrzenie, możemy przetrwać, wytrwać, nawet jeśli mierzymy się z najtrudniejszą prawdą albo cierpimy największy ból. Wtedy otrzymujemy siły.

Wiele razy rozmyślałam o tej wyprawie z Ruth – spacerze w górę Kalwarii, który zmienił moje serce. Wielki Piątek nie był już od tej pory dniem, który chciałam ominąć. Teraz chciałam, by trwał dłużej. Pragnęłam głębiej wejść w cierpienie Jezusa i rozmyślać nad Jego wielką miłością – a wszystko dzięki temu, co zobaczyłam w Jego oczach. Tych oczach.

Jezus:
A więc zwracam się do was, wy – dusze wybrane, czy i wy nie zrozumiecie miłości Serca Mojego? I tu zawiodło się serce Moje, nie znajduję całkowitego oddania się Mojej miłości: tyle zastrzeżeń, tyle niedowierzań, tyle ostrożności. Na pociechę twoją powiem ci, że są dusze w świecie żyjące, które Mnie szczerze kochają, w ich sercach przebywam z rozkoszą, ale jest ich niewiele. Są i w klasztorach dusze takie, które radością napełniają serce Moje, w nich są wyciśnięte rysy Moje i dlatego Ojciec Niebieski spogląda na nie ze szczególniejszym upodobaniem. One będą dziwowiskiem aniołów i ludzi; liczba ich jest bardzo mała, one są na obronę przed sprawiedliwością Ojca Niebieskiego i na wypraszanie miłosierdzia dla świata. Miłość tych dusz i ofiara podtrzymują istnienie świata. Najboleśniej rani Moje serce niewierność duszy szczególnie przeze Mnie wybranej; te niewierności są ostrzami, które przebijają serce Moje.

św. Maria Faustyna Kowalska, *Dzienniczek*, nr 367

KSIĄDZ RICK WENDELL

CZŁOWIEK, KTÓRY UMARŁ, ZANIM ZACZĄŁ ŻYĆ

To cud, że żyję. Dorastałem, szukając emocjonujących przeżyć. Gdy życie stawało się zbyt przyziemne, ja zaczynałem sprawdzać jego granice. Razem z przyjaciółmi mieliśmy własną wersję sportów ekstremalnych. Zaczynaliśmy od zwieszania się na linach nad rzeką, potem robiliśmy to samo nad skałami. Walczyliśmy ze sobą przy pomocy wiatrówek i rzucaliśmy fajerwerkami, w wyniku czego mojemu przyjacielowi oderwało dłoń. Biwakowaliśmy przy minus dwudziestu stopniach i pędziliśmy samochodami ponad sto pięćdziesiąt kilometrów na godzinę. Czterech moich przyjaciół ze szkoły średniej zginęło w wypadku samochodowym z powodu nadmiernej prędkości, ale to w ogóle nie kazało mi zwolnić.

Efekt: trzykrotnie operowane nadgarstki, pięć operacji lewego kolana, jedna prawego, dwie złamane kostki, wybity bark podczas skoku z pędzącego pociągu towarowego oraz obojczyk roztrzaskany w trakcie popisów kaskaderskich na rowerze – nie takim wypasionym, górskim rowerze, ale na szosowym z siodełkiem typu banan. Moja mama powiedziała, że starała się tylko utrzymać mnie przy życiu. Gdy miałem szesnaście lat, pewnego dnia, ubrany w mundurek skauta ze wszystkimi odznakami, jechałem swoim fordem mustangiem rocznik 1969. Nagle w pościg za mną ruszył policjant; zatrzymał mnie, wyskoczył z samochodu, wycelował we mnie broń i krzyknął: „Połóż ręce na dachu, dzieciaku!”. Nie „wiedziałem”, jak prowadzić samochód, dopóki nie był rozpędzony. Moi rodzice kategorycznie zabronili mi kupować motocykl, więc gdy tylko skończyłem osiemnaście lat, od razu go sobie sprawiłem. Zaledwie kilka miesięcy później wziąłem udział w wypadku, w którym otarłem się o śmierć, i przez osiem godzin byłem

operowany. Po tym wydarzeniu ludzie zaczęli mówić: „Bóg zachowuje cię do czegoś wyjątkowego”. A ja myślałem: „E tam. Po prostu mam szczęście”.

Sukcesy przychodziły mi z łatwością. Gdy miałem pięć lat, mama odkryła, że przeglądam jej książki medyczne. Rzeźbiłem, ceniłem sztuki plastyczne, grałem główne role w musicalach i byłem kapitanem szkolnej drużyny hokejowej, w czym pomagały mi wrodzone cechy charakteru. Byłem prawdziwym dzieckiem renesansu, w dobrym sensie, ale moja moralność nie była już taka czysta. Pod koniec ostatniej klasy szkoły średniej w Hill-Murray High School w Maplewood w Minnesocie poszedłem na pięć bali z czterema dziewczynami. Najpierw poszedłem z jedną ze swoich dziewczyn na jej bal, potem razem poszliśmy na mój, a następnie spotkaliśmy się niespodziewanie na trzecim, każde z innym partnerem. Gdy skończyłem szkołę, urządziłem wypasioną imprezę na pięćset osób, z zespołem muzycznym, przenośnymi toaletami i czterema pięćdziesięciolitrowymi beczkami piwa na początek.

Pochodziłem z praktykującej rodziny katolickiej, dlatego ode mnie i dwóch starszych braci oczekiwano modlitw przed posiłkami i pójściem spać, a także edukacji w szkołach parafialnych. Spóźnianie się na msze nie wchodziło w grę, bo matka kazałaby nam siedzieć w pierwszym rzędzie. Nie tak rozumiałem dreszczyk emocji. Z powodu praw niedzielnych[85] w latach sześćdziesiątych wszystko musiało być w niedzielę zamknięte, dlatego nasza rodzina po mszy szła na oficjalny obiad do babci. Katolicyzm był u nas rodzinny, ale moja wiara, kształtowana w latach siedemdziesiątych przez katolicką szkołę średnią, była wątła i pełna dziur. Mówiono nam: „Bóg cię kocha. Przekonasz się”.

Pierwszy rok studiów spędziłem uwięziony w domu, mając indywidualny tok nauczania na pobliskim Uniwersytecie Wisconsin z powodu gipsu na trzech złamanych kończynach. Gdy wróciłem do zdrowia, nie mogłem zbyt szybko wyrwać się z domu, uciekłem więc na Uniwersytet Świętego Jana, katolicką uczelnię wyższą w Collegeville w Minnesocie. Wśród mnichów na kampusie nie dostrzegałem żadnych przykładów wiary, a że jako studenci nie

mieliśmy obowiązku chodzenia w niedziele na msze, to tego nie robiliśmy. Moja niemoralność rosła w takim tempie jak grzyby po deszczu przez brak moralnych wskazówek i szybko pozbyłem się złudzeń dotyczących wiary. Nie potrafiłem intelektualnie udowodnić, że Bóg nie istnieje, ale nie był istotny w moim życiu, a na pewno nie na tyle, bym chciał zmienić dla niej czy dla niego, nieważne, swoje zachowanie.

Mimo że mówiono mi, iż Bóg jest miłością, nigdy Go nie odczuwałem ani nie uznawałem za kochającego ojca, może dlatego, że nie doświadczyłem miłości mojego ojca. Mój tata powiedział mi tylko raz, że mnie kocha, w święta Bożego Narodzenia, po wypiciu kilku butelek szampana. Chociaż zawsze byłem wzorowym uczniem: w szkole średniej dzięki moim rzeźbom i wyrobom ceramicznym uznano mnie za wybitnego artystę, byłem świetny w sporcie, zwłaszcza kontaktowym, tata nigdy nie przyszedł na żadne z moich zawodów, ani razu też mnie nie przytulił ani nie skomplementował. Wolał mnie krytykować. Gdy miałem czternaście lat, ojciec uderzył mnie po raz ostatni, może dlatego, że byłem coraz większy i silniejszy, a może dlatego, że paraliżował go mój uśmiech pełen czystej wściekłości. Tamtego dnia przysiągłem sobie, że go zabiję, jeśli jeszcze raz mnie dotknie (to była klątwa, którą później musiał przełamać Jezus Chrystus).

Gdy skończyłem studia licencjackie przygotowujące do studiów medycznych na Uniwersytecie Wisconsin w River Falls, przez krótki czas pracowałem w szpitalnym oddziale pomocy doraźnej – chciałem w ten sposób zdobyć punkty, żeby ubiegać się o przyjęcie do szkoły medycznej (jak kiedyś robiła to moja mama). Pewnej sobotniej nocy, gdy przeżyłem kolejny poważny wypadek motocyklowy, lekarz na oddziale, którego uznawałem za świetnego gościa, kazał mi usiąść i powiedział: „Rick, możesz wykonywać ten zawód. Masz zdolności. Ale zawód lekarza to nie jest tylko coś, co robię, to jest to, kim jestem. I nie mam pewności, czy ty byłbyś w tym szczęśliwy”. Wysłuchałem go, a potem, zamiast zostać lekarzem, wyszukałem miejsce, gdzie leżał najgłębszy śnieg. Znalazłem je w Little Cottonwood Canyon w Utah. W zimie śmigałem po zboczach niczym zawodowy narciarz, w lecie pracowałem jako ratownik na plaży

i jeździłem harleyem-davidsonem, a pomiędzy tym moje dni upływały mi na takich banałach, jak seks, narkotyki i rock'n'roll.

Uważałem wtedy, że można żyć tylko w jeden sposób – pełną parą, z maksymalną prędkością – i byłem gotowy ryzykować życie dla ekstremalnych przeżyć. To były lata osiemdziesiąte, gdy w pewnych kręgach kokaina była czymś modnym, a nie potępianym. Pokazywałem się w miejscach handlu narkotykami, gdzie nikt nie powinien bywać, spotykałem z ludźmi, których nikt nie powinien widywać, bo zły duch był w nich aż namacalny. Porywałem się na tak niebezpieczne wyczyny, że gdybym ich nie zakończył, tobym zginął. Na przykład, pędząc na jednej narcie po stoku na wysokości stu metrów, zatrzymywałem się zaledwie kilka metrów od krawędzi, z której spadłbym prosto w objęcia śmierci. Moja twarz była mapą ran i zadrapań, a każdy centymetr kwadratowy pleców miałem posiniaczony lub boleśnie poraniony – ślady prób sprawdzenia się przed ojcem, którego nie obchodziłem. Jednak największe blizny miałem na sercu.

Gdy odkryłem, że większe pieniądze zarobię na budowie niż w ratownictwie, zostawiłem zbocza Utah, wróciłem do Minnesoty i założyłem niewielką firmę budowlaną. Jako dwudziestosiedmiolatek miałem pod sobą piętnastu mężczyzn, którzy na zamówienie budowali wysokiej klasy domy z polami golfowymi. Dobrze zarabiałem, kupiłem więc dom rodzinny, który leżał nad brzegiem rzeki, i dołożyłem do niego wielką łódź oraz sznur samochodów i motorów. Byłem młody, w formie, arogancki i wszystko, czego się chwytałem, robiłem dobrze. Ze swoimi budynkami, pieniędzmi, władzą, popularnością i dziewczynami byłem człowiekiem sukcesu. W tamtym czasie zaręczyłem się ze swoją zdobyczą – najładniejszą i najbogatszą ze wszystkich moich dziewczyn. Ponadto potrafiła pić tak dobrze jak ja i lubiła te same dodatki do pizzy.

Tak zatem wyglądało moje życie, zanim Bóg wszystko zmienił.

Gdy miałem trzydzieści lat, a moje zdrowie było doskonałe, pewnego dnia podczas wypadku na budowie wielki gwóźdź zranił mnie w twarz i potrzebowałem szwów. W wyniku znieczulenia moje ciało doznało wstrząsu anafilaktycznego i serce przestało bić. Przez

dwie i pół godziny byłem martwy, zupełnie zimny. Moje ciało miało zostać wysłane do ośrodka przeszczepów w St. Paul w Minnesocie, gdzie lekarze mieli ostatecznie stwierdzić śmierć mózgu i pobrać organy. Moje narządy są bardzo cenne, bo mam grupę krwi AB+, która występuje u mniej niż dwóch procent ludzkości.

Nagle moje ramię poderwało się ze szpitalnego łóżka i objęło zszokowaną mamę i narzeczoną. Chwilę później siedziałem i rozmawiałem z nimi całkowicie zdrowy. W ciągu tych dwóch i pół godziny, gdy moje ciało było martwe, moja dusza przebywała w Bożej obecności, a niedługo potem zobaczyłem, że gdybym nie wrócił do życia, trafiłbym na wieki do piekła. Całą historię można znaleźć w książce *Of Men and Mary: How Six Men Won the Greatest Battle of Their Lives* [O mężczyznach i Maryi: jak sześciu mężczyzn wygrało największą walkę swojego życia].

Nie muszę chyba dodawać, że wróciłem jako przemieniony człowiek. Pan dał mi do zrozumienia, bez kompromisów i niepewności, że nie jestem panem swojego życia. On nim jest. Matka Najświętsza również wyciągnęła do mnie rękę poprzez zaproszenie na pielgrzymkę do jednego z Jej miejsc: Medjugorje (nikt z Amerykanów nie potrafi tego wypowiedzieć). Przeczytałem książkę o. Josepha Pelletiera o pierwszych pięciu dniach objawień w tym niewielkim mieście w Bośni i Hercegowinie, byłej Jugosławii, i w ogóle nie byłem nastawiony sceptycznie. Myślałem: „Jeśli dzisiaj dzieje się na świecie coś tak niezwykłego, to chcę być jak apostoł Tomasz i włożyć palec w rany Jezusa". Chciałem „dotknąć" obecności Maryi. Słyszałem wcześniej o Fatimie, Lourdes i innych miejscach objawień maryjnych, ale to było daleko i dawno temu. Objawienia w Medjugorje zaczęły się w 1981 roku. Zastanawiałem się, czy one nadal trwają. Niedługo potem podróżowałem już z mamą do tego miasta o niewymawialnej nazwie. To właśnie tam Bóg objawił mi moje grzechy.

Pierwszego wieczoru po przyjeździe siedziałem na ławce po słonecznej stronie parafialnego kościoła św. Jakuba i słuchałem śpiewnych dźwięków modlitwy różańcowej wybrzmiewających z głośników w języku chorwackim, po których następował chór dziesiątków innych języków, zlewających się w jeden głos: „Święta

Maryjo, Matko Boża, módl się za nami grzesznymi teraz i w godzinę śmierci naszej. Amen". W połowie różańca, o osiemnastej czterdzieści, dzwony kościelne wygrywały melodię *Ave Maria*, ogłaszając przybycie Matki Bożej, którą lokalni mieszkańcy nazywali czule „Gospa". Myślałem: „Maryja zatem objawia się teraz na ziemi jednemu z wizjonerów". A potem następowała całkowita cisza i wszystko zamierało.

Ludzie z całego świata, od Azji przez Afrykę, Europę po Amerykę, odpowiednio z aparatami fotograficznymi, w szatach, mokasynach i tenisówkach zaczęli podnosić głowy i pokazywać na niebo. Gdy spojrzałem w górę, sparaliżowało mnie, bo zobaczyłem słońce, które migocze, drży i wyrzuca z siebie promienie światła. Co chwilę jego środek stawał się matowy, a kontury kręciły się najpierw w jedną, potem w drugą stronę, mieniąc się różnymi kolorami. Po kilku minutach odwróciłem wzrok, bo dotarło do mnie, że nie powinienem patrzeć w słońce, jeśli nie chcę oślepnąć. Szukałem nawet jasnego punktu, który pojawia się naturalnie przy zmęczonym wzroku, ale niczego takiego nie zauważyłem. Zwróciłem się do kobiety, która stała obok, i zapytałem: „Czy pani to widzi?".

Krzyknęła: „Tak, słońce się kręci!", a potem odkryłem, że kobiety widzą kolory inaczej niż mężczyźni. Fioletowy, z tego, co wiedziałem, może być „jasnofioletowy" lub „ciemnofioletowy". Kobieta natomiast powiedziała: „To lawendowy! Nie, chwila, zmienia się w fiołkowy, teraz fioletoworóżowy… w zasadzie przypomina bardziej morwę albo fuksję…". Gdy ona wymieniała wszystkie nazwy z palety kolorów, ja pomyślałem, że chciałbym podzielić się tym doświadczeniem z mamą, ale nie wiedziałem, gdzie jest, ruszyłem więc żwirową ścieżką na tył kościoła. Gdy stanąłem dokładnie w miejscu, w którym za ścianą kościoła znajdowało się tabernakulum, nagle zniknąłem… i zobaczyłem swoje życie.

Ujrzałem wszystkie swoje grzechy od początku aż do tamtej chwili. To było oświecenie sumienia, doświadczenie, które jest bardziej intymne i sugestywne niż film, bardziej realistyczne niż obraz w 3D; miałem poczucie, że Bóg tam jest, gdzieś za mną, i na wszystko patrzy. Z przerażeniem zobaczyłem konsekwencje swojego grzechu, fakt, że moje działania i ich brak okazały się o wiele większe od

jednego wydarzenia i wpłynęły na ludzi na przestrzeni czasu i wieczności. Nie wiedziałem, że ludzkość jest ze sobą powiązana w ten sposób. Szlochałem spazmatycznie i powtarzałem w kółko: „Przepraszam. Tak bardzo przepraszam. Nie wiedziałem". Jasno mi pokazano, że w każdej sytuacji miałem wybór i za każdym razem podejmowałem złą decyzję.

Pierwszą sceną, którą Bóg mi wskazał, była ta, gdy jako pięciolatek wyciągałem rękę po resoraka wiszącego przy ladzie, chcąc go ukraść, i poczułem, że to złamało Bogu serce. On kochał mnie ponad wszystko i dałby mi wszystko. Jednocześnie Bóg pokazał mi złożoność decyzji, którą podjąłem. Wiedziałem, pomimo swojego młodego wieku, że kradzież tego auta jest czymś złym. Zdawałem sobie sprawę, że rodzice czy babcia z chęcią by za nie zapłacili. Nie miałem powodów, by je ukraść. Bóg objawił mi te wszystkie rzeczy, o których nigdy nie myślimy. („To tylko zabawka. W jaki sposób miałaby kogokolwiek skrzywdzić?"). Jednak moje małe działanie zraniło relacje oparte na zaufaniu. Ubezpieczyciel musiał zapłacić. Właściciel sklepu musiał zapłacić. Ich zaufanie wobec ludzi zostało zachwiane, co doprowadziło do zmiany w ich zachowaniu – i tak dalej, i tak dalej. Ja również doświadczyłem strat. Utraciłem niewinność. Po dokonaniu tego czynu nie mogłem go już cofnąć. Mogłem go wyznać, otrzymać przebaczenie, odpokutować, ale w rzeczywistości on na zawsze pozostał częścią mojego doświadczenia. I tego nigdy nie będzie można zmienić. Jednak po kradzieży nie odczułem skruchy, dlatego każda następna kradzież przychodziła mi łatwiej.

A potem w zdumiewających szczegółach zobaczyłem sceny mojego moralnego staczania się w to, co świat i diabeł mieli mi do zaoferowania. Na początku uświadomiłem sobie, że moje wykroczenia wiążą się z niezaprzeczalnym egoizmem, bo stworzono mnie i kształtowano do czegoś lepszego. Jednak gdy moje grzechy stawały się coraz gorsze, moja świadomość była coraz cichsza, aż w końcu głos prawdy w moim życiu albo stał się całkowicie ignorowany, albo zupełnie zamilkł. Moimi bożkami stały się materializm, władza i przyjemność. Zobaczyłem swoje przywiązanie do jachtu motorowego, dużego domu nad rzeką, fajnych

samochodów, ubrań, seksu, narkotyków. Ani razu nie pomyślałem o konsekwencjach, bo ich nie doświadczyłem. Jeżeli jakieś się pojawiały, usprawiedliwiałem je, dlatego w mojej głowie te pasje były uzasadnione. Przyjmując światowy punkt widzenia, myślałem: „Jeśli mnie nie złapią, to mnie nie oskarżą, jeśli nie zaprowadzą mnie przed sąd, to moje działania są w porządku". Bóg dawał mi natychmiastowe i dogłębne poznanie tej ludzkiej głupoty. Ujawniał moje własne kłamstwa i te, które przyjmowałem od społeczeństwa. Skoro aborcja była legalna, a antykoncepcja na receptę, to przecież można było z nich korzystać, prawda? Nie. Jeśli ustawodawcy stanowi zalegalizowali marihuanę jako dostępną dla każdego i nazwali ją leczniczą, to czy zawsze tak nie było? Nie, oni kłamali. Liczyło się to, co Bóg pomyślał, co Bóg powiedział. Ja jednak wolałem Go ignorować.

Wierzyłem w to kłamstwo, że jeśli dwoje ludzi „zgodzi się" na akt seksualny, to jest on usprawiedliwiony. Podczas każdego spotkania z kobietą byłem odpowiedzialny za siebie i częściowo za nią. Stopnie winy i daleko sięgających konsekwencji różniły się w zależności od aktu i osoby. Czasami kobieta chciała mi dogodzić, bo bardzo jej zależało na poważnej relacji zakończonej małżeństwem, a ja w ogóle o to nie dbałem. Czasami miałem lepsze zamiary, ale mój grzech nadal pozostawał grzechem. Nigdy nie oddam tego, co wziąłem od tak wielu kobiet – czasami było to dziewictwo, czyli coś druzgocąco poważnego, a odebranie go kobiecie jest gorsze, niż gdybym ją pobił. Nawet jeślibym odnalazł taką kobietę i tysiąc razy powiedział „przepraszam", nie zmieni to faktu, że wpłynąłem na jej relacje z mężczyznami, nie mówiąc o jej duszy. Każdy z moich grzechów seksualnych wiązał się z bólem i cierpieniem, ale ja wolałem tego nie widzieć.

Moja matka chciała, żebym wobec kobiet zachowywał się inaczej, ja jednak wydawałem się traktować jej uczucia nonszalancko i obojętnie, w czym nie byłem szczery. Podczas oświecenia poczułem w sobie jej ból. Była ogromnie rozczarowana. Na długo zanim się do mnie wprowadziła, odwiedzała mnie i robiła, co mogła, żeby mi pomóc, ale ja się upierałem, że jeśli chce mieć ze mną relację, musi zaakceptować moje zachowanie. To było wbrew jej wrażliwości, nie

mogła więc tego przyjąć, ale i tak mnie kochała. W odpowiedzi odwróciłem się do niej plecami fizycznie i emocjonalnie. „Nie będę do ciebie przychodził ani się z tobą widywał!" – wrzasnąłem. To była kobieta, która mnie urodziła, kochała, którą Bóg wybrał mi na matkę. Przeżywając tę chwilę ponownie, poczułem kłujący ból odrzucenia, który przeszył serce mojej mamy.

Nawet te decyzje, które uznawałem za błahe, były poważne, a moje dobre zamiary to za mało, by je usprawiedliwić. Na przykład jeśli podczas koncertu ktoś podał mi jointa, to mimo że wtedy nie chciałem niczego brać, ponoszę odpowiedzialność za to, że się nim zaciągnąłem. Jedna z pokazanych mi scen była szczególnie niepokojąca. Kilka razy sprzedałem pewnemu człowiekowi narkotyki, potem się wyprowadziłem i już nigdy go nie spotkałem. Jakiś czas później wróciłem w ten rejon. Siedziałem w knajpie, gdy podszedł do mnie jakiś człowiek i powiedział, że tamten mężczyzna popełnił samobójstwo. W oświeceniu sumienia zobaczyłem okoliczności jego śmierci. Nadal trudno mi to przyjąć i żyć ze świadomością, że w pewien sposób przyczyniłem się do jego decyzji o odebraniu sobie życia. Gdy patrzyłem na efekty swojego grzechu, dowiedziałem się, że ten człowiek utrzymywał rodzinę. Jego samobójcza śmierć była ciosem dla każdego z jej członków. W efekcie ich cierpienie wpłynęło na ich wzajemne relacje, nakręcając spiralę bólu.

Przed moimi oczami w obecności Boga przewijały się wszystkie grzeszne wydarzenia z mojego życia. Nie było w nich miejsca na fałsz, pisanie historii na nowo, bagatelizowanie faktów. Widziałem wszystko tak, jak było naprawdę. Okoliczności łagodzące zostały usunięte, a wina obnażona. Tak jak większość ludzi, upiększyłem niewyznane grzechy ze swojej przeszłości, tworząc w głowie nieprawdziwą interpretację, żeby zbagatelizować swoją wszelką winę. Złamałem każde z dziesięciu przykazań. Moją duszę zalały silne wyrzuty sumienia. Poczułem się załamany ciężarem prawd o sobie, których nie chciałem znać, czuć ani być ich źródłem. Ludzie umarli przez moje działania. Widziałem takie chwile ze swojego życia, że ciężko mi było uwierzyć, że one dotyczyły mnie. Byłem przerażony, chciałem uciec, schować się i umrzeć, ale nie potrafiłem. Wierzę, że gdybym zobaczył stan swojej duszy bez łaskawego Bożego

wsparcia, doświadczyłbym tak wielkiej rozpaczy, że nie mógłbym dalej żyć.

Gdy oświecenie się skończyło, ujrzałem, że klęczę i patrzę na cud słońca, które nadal się kręciło i mieniło kolorami. Potem spuściłem wzrok i zobaczyłem, że moja koszula i kamienie, na których klęczę, są mokre od łez. Kilka metrów dalej na ławce siedziała moja mama. Z jej postawy wywnioskowałem, że ona również widziała ten cud słońca, wstałem więc, stanąłem za nią, objąłem ją ramionami i przytknąłem policzek do policzka. Razem patrzyliśmy na źródło najpotężniejszej energii, jaką zna człowiek, które Bóg kontrolował według swojego uznania, bo sam je stworzył i nie podlega prawom, które są Jego dziełem. W obecności takiego cudu byliśmy jak dzieci skulone w niewinnym podziwie, patrzące na Bożą moc.

Zastanawiałem się: „Jak to możliwe, że nie upłynęła ani chwila?". Potem do mnie dotarło, że w ciągu tych kilku krótkich minut, gdy Maryja, Matka Boża, pojawiła się na ziemi, ja doświadczyłem całego swojego życia.

To był zatem mój pierwszy dzień w Medjugorje. Następnego dnia rano obudziłem się z ogromną potrzebą pójścia do spowiedzi. Nałożyłem lekką kurtkę i we mgle i deszczu ruszyłem w stronę kościoła św. Jakuba. Gdy usiadłem na mokrej ławce, pomyślałem: „Chciałbym wyspowiadać się u o. Mike'a Canary'ego". Był to ksiądz z Irlandii, którego spotkałem poprzedniego wieczoru i który późno doświadczył powołania. Z jego postawy wyczułem, że on zrozumie ciężar moich grzechów i da mi cięższą pokutę niż tylko pięć zdrowasiek.

Nie uznałem swoich rozmyślań za modlitwę, ale gdy tylko ta myśl przeszła mi przez głowę, o. Mike pojawił się w zasięgu mojego wzroku. Przez następne trzy godziny siedzieliśmy razem na ławce, skuleni pod jego parasolem, a ja opowiadałem mu o swoich grzechach. On, tak jak święty ojciec Pio, potrafił czytać w mojej duszy, znał szczegóły moich grzechów, zanim je wyznałem. Gdy miałem problem z wypowiedzeniem na głos najbardziej wstydliwych momentów swojego życia, on mi pomagał, mówiąc: „I zrobiłeś to… ale tak myślałeś…". Gdy skończyłem, zadał mi pokutę: „Pójdziesz na Górę Krzyża. Zdejmiesz buty, nie w ramach pokuty, ale

zadośćuczynienia wszystkim niedołężnym, starszym i chorym, którzy tu przyjeżdżają. Jesteś młody i silny, wejdziesz więc na tę górę boso i pomodlisz się za każdą osobę, którą skrzywdziłeś". Potem, w trakcie rozgrzeszenia, położył mi dłonie na głowie i poczułem, jak spływa z nich na mnie ciepło. Nie wiedziałem, czym ono było. Po prostu je czułem.

Gdy wspinałem się na górę, przypominałem sobie imię każdej osoby, którą skrzywdziłem. Przypominałem sobie kłamstwa, uwodzenie, oszustwa, kradzieże. Łkałem przez całą drogę na górę, a ponieważ buty zostawiłem na dole, jeszcze bardziej płakałem w drodze na dół. U podnóża góry, gdzie stał krucyfiks, położyłem się twarzą do ziemi i błagałem Jezusa o życie. Wiedziałem, że od tej chwili mogę żyć doskonale, a i tak nigdy nie będę w stanie naprawić całej krzywdy, którą wyrządziłem.

Gdy w końcu wstałem, poczułem, że mi całkowicie przebaczono. Nigdy wcześniej nie czułem czegoś takiego. Włożyłem tenisówki i podziękowałem Bogu za Jego ogromną łaskę. Potem wróciłem do kościoła, gdzie ponownie wpadłem na o. Mike'a. Powiedział: „Chodź ze mną" i poprowadził mnie do pomieszczenia, w którym stały rzędy składanych krzeseł, a ludzie śpiewali hymny. Nazwał to nabożeństwem uzdrowienia. Nie wiedziałem, co to znaczy, i nie uważałem, że koniecznie tego potrzebuję. Byłem szczęśliwy, bo czułem, że mi przebaczono. Ale co mi szkodzi? Ojciec Mike wyciągnął fioletową stułę, pogniecioną od trzymania w kieszeni, założył ją na szyję i poszedł na przód pomieszczenia. Ludzie wstawali po kolei i podchodzili do niego. Gdy nadeszła moja kolej, stanąłem kilka metrów od o. Mike'a i wtedy moje usta otworzyły się nagle, i usłyszałem, jak mówię: „Na moim sercu jest wiele blizn, a tym, czego chcę, jest Duch Święty". Ze zdumieniem zakryłem usta dłonią i pomyślałem: „OK, to było dziwne. Nie chciałem niczego mówić".

Ojciec Mike nie wypowiedział ani słowa. Podniósł małą fiolkę ze świętą oliwą, na moim czole nakreślił znak krzyża, prawą dłoń położył mi na głowie, a potem na sercu. Nagle Duch Święty zstąpił z wielką mocą, a ja poczułem lęk, nie ze strachu, ale z podziwu. Duch zatrzymał się tuż nad moim sercem. To doświadczenie nie było tylko psychologiczne, fizyczne, duchowe czy emocjonalne, przyćmiewające

wszelkie doznania wywołane narkotykami czy seksem. Doświadczyłem czegoś najpotężniejszego w życiu. Tym, którzy znają oryginalną serię *Star Treka*, przyrównuję to do włożenia głowy w „antymaterię". Ojciec Mike powiedział: „Niech nie będzie już zwątpienia. Niech nie będzie już strachu" i w tej chwili mój duch się rozszerzył, jakby wziął największy możliwy haust powietrza. Im bardziej się otwierałem, tym mocniej On mnie napełniał, aż nie było już rozróżnienia pomiędzy Bogiem a mną. Gdy w końcu wróciła mi świadomość otoczenia, odkryłem, że leżę na podłodze. Ojciec Mike trzymał dłoń na moim sercu i modlił się nade mną razem z osiemnastoletnim chłopakiem, który nazywał się Bill Curry. Chłopak ten zaledwie pół roku wcześniej był staczającym się na dno pijakiem, Bóg jednak uwolnił go w Medjugorje od nałogu.

Moje stopy sterczały w górę, a ciało leżało sztywno, jakby potraktowano je milionem woltów. Mógłbym zastąpić deskę, która łączyła rząd krzeseł. Stopniowo, gdy moje ciało zaczynało się rozluźniać, w moją duszę wlewało się cudowne ciepło, którego wcześniej nie znałem. Odczuwałem wcześniej szczęście, gdy wygrywałem jakieś zawody, zakochiwałem się, osiągałem sukces czy świętowałem Boże Narodzenie, ale nigdy tak naprawdę nie poznałem prawdziwej radości. Gdy wstałem, natychmiast przytuliłem o. Mike'a, który powiedział, że prawie złamałem mu tym uściskiem kręgosłup. Nic na to jednak nie mogłem poradzić. Kochałem go! Kochałem wszystkich! To było niepoważne, ale nie przejmowałem się tym. To doświadczenie tak mnie napełniło Bożym Duchem, że czułem, iż moje serce bije z miłości do wszystkich stworzeń; moja dusza została oczyszczona, czułem niemalże złe myśli ludzi. Wyszedłem na zewnątrz, na zimno, w samym tylko T-shircie i z uśmiechem, nie potrzebując swetra, bo emanowałem wewnętrznym ciepłem.

To był dopiero mój drugi dzień w Medjugorje. Następnego dnia przypadało święto Bożego Ciała. Gdy o świcie leżałem w łóżku, przeżyłem kolejne mistyczne doświadczenie. Tym razem znalazłem się na polu wysokiej trawy; po mojej lewej stronie był drewniany płot, który ciągnął się w dół wzgórza. Łagodny wiatr poruszał trawą, a jej źdźbła lśniły srebrem w słońcu. A potem przyszedł Jezus. Szedł w górę w moją stronę, po czym zatrzymał się kilka metrów na lewo

przede mną. Wyglądał dokładnie tak, jak Go sobie wyobrażałem. Jedyny obraz, na którym twarz Jezusa przypomina tę, którą zobaczyłem, został namalowany przez Akiane Kramarik[IX], młodą artystkę, która już jako dziecko, bez żadnej nauki, potrafiła tworzyć niczym mistrz. Rzekomo została wzięta do nieba, gdzie na płótnie namalowała to, co widziała. Twarz Jezusa, którą namalowała, była właśnie tą twarzą, którą zobaczyłem. Pan miał na sobie szatę w kremowym kolorze, a na niej ciemnobrązowy płaszcz ze sznurkami z czterech czy pięciu nici splecionych ze sobą na wzór szachownicy. Z łatwością dostrzegłem Jego brodatą twarz i poważny, ale zapraszający wzrok.

A potem Jezus, nie odzywając się, przekazał mi słowa: „Chcę, żebyś był księdzem".

Zszokowało mnie to. „Chyba żartujesz. Jestem najgorszym z możliwych grzeszników, co przecież niedawno przerabialiśmy!"

„Tak" – odparł.

„Ale jestem zaręczony. Kocham swoją narzeczoną. Mam już imiona dla dzieci. Sukienka kupiona. Klub na wesele wynajęty. I przykro mi to mówić, ale traktuję ją już jak moją żonę". Nigdy, przenigdy nie myślałem o byciu księdzem – ani razu nie czułem zapału do stania przed ołtarzem, żadnych skłonności, nigdy.

„Tak".

„Daj spokój. To nie jest dla kogoś takiego jak ja. To dla kogoś innego. Ty tworzysz takich ludzi. Wiesz od zawsze, że oni będą księżmi. Dajesz im wspaniałą rodzinę, oni przejawiają cechy do bycia kapłanami i proszę, zostają księżmi".

„Wiem, co robię" – powiedział, a potem się odwrócił i odszedł.

•

Cała historia nawrócenia ks. Ricka Wendella znajduje się w książce *Of Men and Mary: How Six Men Won the Greatest Battle of Their Lives* (www.QueenofPeaceMedia.com/of-men-and-mary). Pełne świadectwo ks. Ricka obejrzysz również na kanale YouTube: https://www.youtube.com/watch?v=HA4OqR1nVfI&feature=youtu.be.

Jezus:
Napisz to dla dusz strapionych: Gdy dusza ujrzy i pozna ciężkość swych grzechów, gdy się odsłoni przed jej oczyma duszy cała przepaść nędzy, w jakiej się pogrążyła, niech nie rozpacza, ale z ufnością niech się rzuci w ramiona Mojego miłosierdzia, jak dziecko w objęcia ukochanej matki. Dusze te mają pierwszeństwo do Mojego litościwego serca, one mają pierwszeństwo do Mojego miłosierdzia. Powiedz, że żadna dusza, która wzywała miłosierdzia Mojego, nie zawiodła się ani nie doznała zawstydzenia. Mam szczególne upodobanie w duszy, która zaufała dobroci Mojej.

św. Maria Faustyna Kowalska, *Dzienniczek*, nr 1541

DALE RECINELLA

WPŁYWOWY ADWOKAT BEZ OBRONY

Na początku marca 1986 roku Susan i ja spotkaliśmy się na terenie naszej nowej posiadłości z panią Maxine i przedsiębiorcą budowlanym, który miał realizować zlecenie. Zamierzaliśmy zawrzeć umowę po zaakceptowaniu kompletnego planu domu. Sami go zaprojektowaliśmy i po wprowadzeniu zmian sugerowanych przez wykonawcę stworzyliśmy podstawowy plan. Nadszedł czas, by rozpocząć budowę. Zgodnie z umową wręczyłem czek kasjerski na pięćdziesiąt tysięcy dolarów, żeby prace ruszyły. Tego wieczoru, po nabożeństwie czuwania w naszej nowej katolickiej parafii Dobrego Pasterza w Tallahassee, mieliśmy to uczcić kolacją.

Od czasu wprowadzenia zmian w firmach prawniczych w Miami, które nastąpiły w lutym 1984 roku, moja praca nabrała tempa. Intensywne życie duchowe, które w 1983 roku utrzymywało nas w pionie, osłabło, bo dzieci i kariera zdominowały nasz plan dnia i pochłonęły wszystkie nasze siły. Jakiś cud sprawił, że tamtego dnia, po podpisaniu umowy na nasz wymarzony dom, wstąpiliśmy do kościoła, gdzie zostaliśmy skonfrontowani z przypowieścią o bogatym młodzieńcu z Ewangelii według św. Marka:

> Gdy wybierał się w drogę, przybiegł pewien człowiek i upadłszy przed Nim na kolana, zaczął Go pytać: „Nauczycielu dobry, co mam czynić, aby osiągnąć życie wieczne?”. Jezus mu rzekł: „Czemu nazywasz Mnie dobrym? Nikt nie jest dobry, tylko sam Bóg. Znasz przykazania: Nie zabijaj, nie cudzołóż, nie kradnij, nie zeznawaj fałszywie, nie oszukuj, czcij swego ojca i matkę”. On Mu odpowiedział: „Nauczycielu, wszystkiego tego przestrzegałem od mojej młodości”. Wtedy Jezus spojrzał na niego z miłością i rzekł mu: „Jednego ci brakuje. Idź, sprzedaj wszystko, co masz, i rozdaj ubogim, a będziesz miał skarb

w niebie. Potem przyjdź i chodź za Mną”. Lecz on spochmurniał na te słowa i odszedł zasmucony, miał bowiem wiele posiadłości.

Wówczas Jezus spojrzał dookoła i rzekł do swoich uczniów: „Jak trudno tym, którzy mają dostatki, wejść do królestwa Bożego”. Uczniowie przerazili się Jego słowami, lecz Jezus powtórnie im rzekł: „Dzieci, jakże trudno wejść do królestwa Bożego tym, którzy w dostatkach pokładają ufność. Łatwiej jest wielbłądowi przejść przez ucho igielne, niż bogatemu wejść do królestwa Bożego” [10, 17–25].

Mimo że ta historia była czytana w kościele już wiele razy, tego wieczoru usłyszeliśmy ją jak gdyby po raz pierwszy. Kolacja, którą mieliśmy potem uczcić podpisanie umowy na nasz nowy dom, nie przebiegła planowo.

– Myślisz, że On naprawdę tak uważa?

– Kto? – Susan potrzebowała kontekstu, żeby za mną nadążyć. – Przedsiębiorca budowlany? O niego ci chodzi?

– Nie. – Niepotrzebnie się niecierpliwiłem. – Nie budowlaniec… Jezus. Czy uważasz, że Jezus naprawdę tak uważa?

– A co powiedział? O co ci chodzi?

– O to, co dzisiaj było czytane z Ewangelii.

Teraz Susan zrozumiała, o czym mówię. Odłożyła widelec i spojrzała na mnie uważnie.

– Czy uważasz, że Jezus naprawdę miał na myśli to, co dzisiaj powiedział w Ewangelii? – Nachyliłem się bliżej, żeby mój głos wydał się łagodniejszy, bo intuicyjnie czułem, że jeśli ktoś w restauracji mnie usłyszy, uzna mnie za wariata.

Susan wzruszyła ramionami.

– A czy ktokolwiek tak uważa? Czy ktokolwiek traktuje to dosłownie?

– Cóż, zakładam, że księża i zakonnice. – Odniosłem się do powszechnie przyjmowanego przez katolików założenia, że słowa Ewangelii dotyczą wyłącznie ludzi powołanych do tak zwanego życia religijnego, czyli księży, mnichów i zakonnic. – Ale człowiek,

z którym On rozmawiał w Ewangelii, nie był religijny. Był taki jak ja. Jak my.

– No i…? – Głos i widelec Susan zawisły w powietrzu.

– No i pytanie brzmi: Czy Jezus miał na myśli to, co powiedział?

– Nie wiem. – Susan instynktownie ściszyła głos. – Nie słyszałam nigdy żadnego kazania na ten temat.

– Ja też nie.

– To może powinniśmy się dowiedzieć.

Najpierw wieczorami zaczęliśmy czytać sobie nawzajem Ewangelię. Byliśmy tak zdumieni wyzwaniem, jakie rzucały słowa Jezusa, że postanowiliśmy nawet nie próbować omawiać pytania, które postawił, przez przynajmniej pół roku. Zamiast tego modliliśmy się osobno i studiowaliśmy Jego słowa, szukając odpowiedzi. Pod koniec września 1986 roku, kilka tygodni po przeprowadzce do naszego nowego, przestronnego domu w Tallahassee, nadszedł czas, byśmy wspólnie usiedli i porównali notatki.

– Cóż, nie jestem pewna, co zrobić z odpowiedzią, ale ją znalazłam. – Susan pochyliła się na swoim fotelu stojącym przed kominkiem we wnęce, która była częścią naszej stumetrowej sypialni.

– Ja też. – Kiwnąłem głową i wzruszyłem ramionami, sugerując, że znalazłem się w tym samym kłopotliwym położeniu. – Kto zacznie?

– Ja. – Susan przekartkowała Biblię, otworzyła ją na Ewangelii według św. Mateusza i w rozdziale 7, wersetach 24–27 znalazła zakończenie *Kazania na górze*:

> Każdego więc, kto tych słów moich słucha i wypełnia je, można porównać z człowiekiem roztropnym, który dom swój zbudował na skale. Spadł deszcz, wezbrały rzeki, zerwały się wichry i uderzyły w ten dom. On jednak nie runął, bo na skale był utwierdzony. Każdego zaś, kto tych słów moich słucha, a nie wypełnia ich, można porównać z człowiekiem nierozsądnym, który dom swój zbudował na piasku. Spadł deszcz, wezbrały rzeki, zerwały się wichry i rzuciły się na ten dom. I runął, a upadek jego był wielki.

– Nie wiem, co uważają inni. – Zamknęła Biblię, zostawiając palec między stronami, niczym zakładkę, dzięki czemu mogła te jeszcze nieprzeczytane, nieprzemyślane i nieprzedyskutowane słowa zachować na wypadek, gdyby musiała się ponownie do nich odnieść. – Ale oczywiste jest, że Jezus ma na myśli to, co mówi.

– Ja też do tego doszedłem. Co zatem zrobimy z tym? – Zatoczyłem dookoła dłonią, mając na myśli nasz wielki dom, dwadzieścia dwa głośniki sufitowe i całą resztę. – I z tym? – Uniosłem słowo Boże.

– Dale, nie mam pojęcia.

– Ja też nie.

Polano, które leżało na szczycie paleniska, sturlało się na dół, sprawiając, że płomień strzelił głośno i zamienił się w snop iskier.

– Wygląda na to, że powinniśmy się modlić, Dale. To nie będzie łatwe.

Susan nigdy nie powiedziała niczego bardziej prawdziwego. Przez wiele tygodni modliliśmy się i dyskutowaliśmy intensywnie o tym, co zrobić, by włączyć się do służby dla królestwa Bożego. Pojawiała się ciągle ta sama przeszkoda, czyli brak czasu. Mieliśmy go za mało. Całą dobę poświęcaliśmy na zarabianie pieniędzy gwarantujących dostatnie życie.

Mówi się, że błogosławieństwo ograniczonych środków czyni ludzi stworzeniami moralnymi. Ograniczona ilość pieniędzy każe nam ustalać priorytety. Ograniczona energia każe nam wybierać pomiędzy największym dobrem a mniejszymi dobrami. Ograniczony czas każe nam wybierać pomiędzy tym, co Ojcowskie, a tym, co ziemskie. Gdyby pieniądze, energia i czas były nieograniczone, wtedy nie potrzebowalibyśmy żadnych wyborów.

•

Pewnej nocy w listopadzie 1986 roku obudziłem się z krzykiem, bo przyśnił mi się koszmar. Susan poderwała się na łóżku, przerażona moim wrzaskiem.

– Dale, co się stało? Czemu krzyczałeś?

– Sen. Potworny koszmar. – Pościel i poduszka po mojej stronie łóżka były przemoczone. Podniosłem się na łokciach i podciągnąłem w stronę zagłówka, żeby się oprzeć. – Był niesamowicie realistyczny.

– Opowiedz mi go. – Susan brzmiała bardzo rzeczowo, co zwykle mnie irytowało, ale nie tym razem. Musiałem się z nią podzielić tym snem.

– Jestem po zachodniej stronie domu i grabię liście z dziećmi. Późne popołudnie, bardzo przyjemne. Wszyscy mają dobry humor. Myślę o tym, jaki jestem szczęśliwy. Nagle… – Zamilkłem, szukając słów.

– Co się stało? – Susan zaczęła machać rękami okrężnym ruchem, jakby chciała wydobyć słowa z mojego wnętrza.

– Nagle słyszę głos. To coś więcej niż głos, więcej niż muzyka, muzyka to za mało. To najsłodszy, najpiękniejszy dźwięk, jaki kiedykolwiek w życiu słyszałem. Nadchodzi od strony zachodzącego słońca. Wszystko we mnie wie, że muszę pójść w jego kierunku. Zaczynam więc iść. Ale nie mogę. Nie mogę iść, bo coś mnie powstrzymuje.

– Dale, co cię powstrzymywało? – zapytała Susan z łagodną ostrością, która była dla niej nietypowa.

– Nie mogę ruszyć lewą nogą. Patrzę w dół i widzę na niej ogromny łańcuch. Ogromne metalowe ogniwa, które okalają moją kostkę i biegną w stronę domu. Łańcuch jest wmurowany w cegły domu, w sam środek zewnętrznej ściany kominka. – Machnąłem ręką w stronę naszej sypialni, która dla nas obojga była kluczowym składnikiem naszego szczęścia.

– Co zrobiłeś, Dale?

– Próbuję oderwać łańcuch. Jak szalony staram się przerwać ogniwa, nawet złamać nogę, żeby się z nich wyswobodzić, ale one nie puszczają. I wtedy… – Głos mi się złamał, bo rozpacz z mojego snu znowu do mnie wróciła. – I wtedy głos zaczyna blaknąć. Nie mogę się do niego dostać. Głos odpływa. Jestem przerażony, bo głos się oddala. Tu nie chodzi tylko o pozbycie się łańcucha. Tu chodzi o ten głos. Jest tak piękny, że nie mogę sobie wyobrazić, że nie biegnę w jego stronę, nie jestem z nim. Próbuję wyrwać łańcuch z muru. Próbuję nawet pociągnąć ten cały cholerny dom za sobą. Ale to

daremne. Stoję tam, trzęsąc się i płacząc, a głos blednie, słońce zachodzi, aż w końcu jest zupełnie ciemno. Głosu już nie ma. Robi się strasznie zimno. We śnie wiem, że nie będzie drugiej szansy. Straciłem go na zawsze. Krzyczę i budzę się.

Susan wydawała się nie zważać na pot i łzy, które wybuchły na nowo na wspomnienie mojej wizyty we własnym piekle. Tuliła mnie i modliła się.

– Kochanie – wyszeptała w końcu tak cicho, że ledwo ją usłyszałem. – Myślę, że Bóg dał nam odpowiedź. Prawdopodobnie nie możemy mieć tego wszystkiego i Jego królestwa. Może musimy wybrać.

Trudno opisać wewnętrzny wir emocji, które się pojawiły, gdy od strachu przed tym, że Jezus miał na myśli to, co mówił do wszystkich, przeszliśmy do szoku, gdy uświadomiliśmy sobie, że kierował te słowa do nas osobiście.

•

Półtora roku później Bóg znowu mnie odwiedził. Jako przybyły w te strony jankes nigdy nie słyszałem o tym, że nie należy jeść surowej ostrygi w miesiącu, który nie ma w nazwie litery R. Jednak w chwili, w której wgryzłem się w surową ostrygę, wiedziałem, że coś jest nie w porządku. Nie tak powinna smakować.

– Panie Recinella… Dale – usłyszałem. – To koniec. Nie przeżyjesz nocy. Będziesz żył jeszcze góra dziesięć, dwanaście godzin. Nie doczekasz jutra.

Susan siedziała sztywno, ściskając moje dłonie. Wiedziałem, że on to powie. Nie myślałem, że kiedykolwiek to usłyszę.

– Panie Recinella, musi pan uporządkować swoje sprawy.

Dzieci odwiedziły mnie po południu. Mama Susan zajmowała się nimi w domu. Nasz ksiądz przyszedł z ostatnim namaszczeniem. Zanim straciłem przytomność, pocałowałem Susan na do widzenia. Płakała. Była przy mnie. Miała tak stać do końca. *Czuwała przy łożu śmierci*, chociaż wtedy nie znaliśmy tego określenia.

Gorączka gwałtownie podskoczyła. Nie potrafiłem otworzyć oczu. Chciałem, ale nie byłem w stanie. Ostatnim obrazem, który

zobaczyłem, była Susan siedząca przy łóżku i patrząca na mnie tak, jakby siła jej spojrzenia mogła mnie utrzymać przy życiu. Nie mogła. Gorączka zrobiła swoje. Moje oczy pozostały zamknięte. Wszystko stało się ciemne.

Nagle, w nocy, odkryłem, że stoję na środku pokoju. To nie był mój pokój szpitalny. Było ciemno, jedyne światło wydobywało się z człowieka, który stał naprzeciwko mnie. Natychmiast Go rozpoznałem. To był Jezus. Wyglądał dokładnie jak na obrazku, który wisiał w moim pokoju, gdy byłem dzieckiem. Emanował gorącem, którego nie da się opisać słowami, zarówno ciepłym, jak i dającym poświatę, promieniującym, przenikającym pokój i nawet moje ciało. Patrzył na mnie uważnie, ale się nie uśmiechał. Był głęboko zasmucony. Po Jego twarzy płynęły łzy. Płakał cicho.

– Dale. – Rozłożył ramiona i pokręcił łagodnie głową ze smutkiem i rozczarowaniem. – Co zrobiłeś z moimi darami?

Prawnik, który we mnie siedział, odpowiedział w samoobronie:

– Jakimi darami?

Gdy je wymieniał, nie wyglądał na zagniewanego czy zdenerwowanego, po prostu smutnego, bardzo smutnego. Nie mogłem Mu się wywinąć. Wymienił każdy aspekt mojego intelektu, wykształcenia, wychowania, osobowości i charakteru, które składały się na mój światowy sukces. Nadal tego nie pojmowałem. Ta chwila nie wydawała się sądem. Ale każda odpowiedź, która przychodziła mi do głowy, była obroną.

– Ciężko pracowałem. Dopilnowałem, by moje dzieci poszły do najlepszych szkół. – W chwili, gdy te słowa wychodziły z moich ust, zrozumiałem, że mówię językiem klasy wyższej. – Mieszkamy w bezpiecznej okolicy; moja rodzina jest bezpieczna. – Znowu to uczucie. Gdy moje usta się poruszały, w głowie słyszałem ten sam kod. – Nasza przyszłość jest finansowo zabezpieczona. – I znowu ten głos w mojej głowie, oznaczający „Napełniliśmy wszystkie stodoły i budujemy większe". Jednak tym razem ta myśl pojawiła się ze wspomnieniem słów Jezusa z Ewangelii według św. Łukasza 12, 16–21 o głupcach, którzy napełniają spichlerze.

– Dbam o rodzinę tak jak każdy. – Ta wyraźna postawa obronna w moim głosie sprawiła, że zrozumiałem, iż się z kimś kłócę. Z kim?

On nie odpowiadał w ten sam sposób. Z kim się kłóciłem? Ze sobą?

W końcu opuścił ręce po bokach. Na Jego twarzy nie malowało się potępienie. Raczej przerażenie rodzica, który tysiące razy powtarzał coś swojemu nastoletniemu dziecku i zrozumiał, że ono dalej go nie słucha. Odezwał się głosem pełnym prośby, która graniczyła ze złością.

– Dale, a co z tymi wszystkimi moimi ludźmi, którzy cierpią?

W tej chwili poczułem się, jakby uderzyła we mnie kilkunastometrowa fala. Nie stałem jednak na plaży, a fala była całkowicie przezroczysta, niewidoczna, ale namacalna. Czułem ją. Była jak stężony kwas powodujący korozję. Miałem wrażenie, że mógłbym się w niej całkowicie rozpuścić.

Intuicyjnie wiedziałem, że ten kwas to było poczucie winy – winy egoizmu i narcyzmu mojego życia. Moja rodzina była wymówką dbania wyłącznie o siebie, moje ego i fałszywe poczucie ważności. Walczyłem z rozpadem, jaki następował w każdej komórce mojego istnienia, i próbowałem sformułować spójną odpowiedź.

– Proszę! – zebrałem energię na ostatnią prośbę. Jezus nadal stał przede mną we łzach. – Proszę, obiecuję Ci. Daj mi jeszcze jedną szansę, a ja zrobię wszystko inaczej.

To było to. To było wszystko. Fala zniknęła. On zniknął. W pokoju nastała ciemność.

Była mniej więcej szósta trzydzieści, gdy następnego ranka otworzyłem oczy. Susan siedziała przy moim łóżku całą noc, by być ze mną, aż umrę. Wzdrygnąłem się na wspomnienie ostatniego obrazu mojej żony na tym świecie.

– Nie umarłem, prawda? – Mój głos zdradzał zaskoczenie tym, że ponownie go słyszę. Zanim odpowiedziała, nastąpiła długa chwila ciszy.

– Cóż, wyglądasz naprawdę okropnie. – Susan uśmiechnęła się ironicznie. – Oczywiście nie jesteś martwy. – Potem nastąpiła kolejna długa chwila ciszy.

– Ooo… – W moim westchnieniu zawierał się ciężar wynikający z braku pojęcia o tym, co obiecałem Jezusowi.

Gorączka zniknęła. Bakteria zniknęła. Lekarz powiedział, że to jest absolutnie niemożliwe. Trzy lata później bakterię rozpoznano jako

vibrio vulnificus, patogen zjadający ciało, który wywołuje zatrucie krwi i infekcje ran. Jest wysoko śmiertelny. Połknąłem go.

Mimo to moja modlitwa została wysłuchana. Zobaczyłem siebie, swoje wybory i życie tak, jak widzi je Bóg.

Jezus miał na myśli to, co powiedział[X].

•

Cała historia Dale'a Recinelli znajduje się w doskonałej książce jego autorstwa *Now I Walk on Death Row* [Teraz kroczę w celi śmierci]. Dale i jego rodzina doświadczyli radykalnej zmiany życia po jego spotkaniach ze Słowem Boga. Dale żyje teraz za niewielkie pieniądze, posiadając niewiele rzeczy i ogromną miłość do Boga, która doprowadziła go do służby wśród mężczyzn skazanych na to, by umrzeć w więzieniu.

Jezus:
Córko Moja, przestrzegaj wiernie tych słów, które ci powiem: nie ceń za wiele żadnej rzeczy zewnętrznej, choćby ci się wydawała bardzo droga. Opuść sama siebie, a ustawicznie pozostawaj ze Mną. Wszystko Mi powierzaj, a nic nie czyń na swoją rękę, a będziesz zawsze w wielkiej swobodzie ducha, żadne okoliczności ani wypadki nie zdołają ci go zamącić. Niewiele zważaj na powiedzenia ludzkie, pozwól, niech cię każdy sądzi według swego upodobania. Nie tłumacz się, to ci nic nie zaszkodzi. Oddaj wszystko na pierwszy znak żądania, choćby to były rzeczy najpotrzebniejsze; nie proś o nic, nie poradziwszy się Mnie. Pozwól, niech ci odbiorą nawet to, co ci się należy: uznanie, dobre imię; ponad to wszystko niech będzie wyższym duch twój. A tak wyzwolona ze wszystkiego spoczywaj przy sercu Moim, nie pozwól sobie zamącić spokoju niczym. Uczennico, rozważaj słowa Moje, które ci powiedziałem.

św. Maria Faustyna Kowalska, *Dzienniczek*, nr 1685

CHRISTOPHER WINTERS

BOŻY FILM O REPORTERZE TELEWIZYJNYM

Jestem reporterem telewizyjnym z Cranberry Township w Pensylwanii. Pewnego dnia przyjaciel, który zauważył, że lubię w swoich produkcjach opowiadać historie, które zmieniły czyjeś życie, zasugerował mi wizytę w sanktuarium National Shrine Grotto of Lourdes w Western Maryland. Nie odebrałem tej propozycji zbyt dobrze. „Po co mi w życiu jakaś religia?" – rzuciłem. Przez następne miesiące przyjaciel cierpliwie, ale wytrwale zachęcał mnie, bym odwiedził to miejsce i duchownego, który je prowadził. Uległem w końcu, żeby go zadowolić i uciszyć raz na zawsze te prośby.

Gdy przyjechałem do sanktuarium, ksiądz powiedział:

– Wydaje mi się, że jesteś odpowiedzią na modlitwę. Szukałem kogoś, kto nakręciłby film o tym miejscu, i prosiłem Matkę Najświętszą, by kogoś przysłała.

Myśl o tym mnie zdumiała.

– Ojcze, nie wydaje mi się, bym to ja był tym człowiekiem.

– Dlaczego nie?

– Maryja jest Matką Boga i to wszystko, co o Niej wiem. Nie chciałbym nakręcić tej historii byle jak.

Ksiądz milczał przez chwilę, po czym się uśmiechnął.

– Świetnie się do tego nadajesz.

– Naprawdę tak nie uważam. To piękne miejsce, ale na pewno jest ktoś lepiej przygotowany do tej produkcji.

– Czujesz się tutaj niekomfortowo? – zapytał uprzejmie.

– Nie, po prostu nie jestem związany z Kościołem, więc najpewniej duchowo nie znajduję się tam, gdzie powinienem, żeby podjąć się tego zadania.

– Gniewasz się na Kościół?

– Nie, to nie jest gniew. Chyba zwykła apatia i lenistwo.

Przyglądał mi się przez chwilę, po czym odrzekł:

– To wystarczy. Zawrzemy umowę. Wejdź, proszę, do groty i uklęknij w tej małej kaplicy. To tam zwykle modliła się Matka Seton[86]. Nie próbuj sobie przypomnieć żadnej formułki modlitewnej, po prostu wypowiedz to, co leży ci na sercu. Gdy skończysz, wróć do mnie. Jeśli nadal będziesz czuł to samo, co teraz, dam ci moje błogosławieństwo i pójdziesz swoją drogą. Nie będę żywił urazy.

Myśląc, że właśnie znalazłem wyjście z sytuacji, powiedziałem:

– W porządku.

Było późne lato, które powoli przechodziło w jesień, i ciepłe wieczorne powietrze przepełniały dźwięki owadów i ptaków kończących swój dzień. Gdy słońce chyliło się już ku zachodowi, wszedłem do groty. Szczególnie zapadły mi w pamięć głośne, rytmiczne bzyczenie szarańczy, piękna okolica i fantastyczne zapachy. Wszystkie moje zmysły wydawały się bardziej wyostrzone niż zwykle, a grotę i mnie przepełniało potężne, wyraźne i bardzo relaksujące poczucie pokoju.

Zbliżał się czas zamknięcia sanktuarium i z tego, co zauważyłem, byłem w środku sam. Mimo że od co najmniej dziesięciu lat nie uczestniczyłem w niedzielnej mszy, podczas niespiesznego spaceru w stronę kaplicy w mojej pamięci pojawiło się wiele kościelnych symboli. Tak jak wielu ludzi skupiłem się w ostatnich latach na rodzinie i karierze i nie przejmowałem się czymś tak drugorzędnym jak Bóg i Jego rola w moim życiu.

Kaplica przypominała stylem starą, jednoizbową szkołę, ale zbudowaną z kamienia i ozdobioną barwnymi witrażami. Na kilku ławkach siedziało z piętnaście do dwudziestu osób, a za jej centralnie usytuowanym tabernakulum stał posąg Królowej Nieba, trzymającej na rękach małego Jezusa.

Ukląkłem przed tabernakulum i rozmyślałem o swoim życiu i rozumieniu Boga. Wierzyłem, że istnieje „coś”, ale nie wiedziałem, czy to Jezus, Budda, Mahomet, czy jeszcze ktoś inny. Czy którakolwiek z religii była tą właściwą? Czy każda z nich częściowo miała rację, ale nikt nie miał monopolu na Boga? Czy On w ogóle był nazywany „Bogiem”, czy może miał jakieś inne imię?

Byłem w momencie życia, w którym przechodziłem trudności z partnerem biznesowym i w małżeństwie. Zacząłem rozmyślać nad swoimi problemami, łącznie ze złym zdrowiem, i narzekać w myślach na to, że bywam na pogotowiu dwa, trzy razy w tygodniu. Potem mój wzrok padł na napis wyryty na tabliczce tuż pod krucyfiksem: „Znajdujesz się teraz przed Panem, Bogiem wszelkiego stworzenia. Co Mu powiesz?".

Z jakiegoś powodu to pytanie mnie zatkało. Jeśli naprawdę jest jeden Bóg, i tylko jeden Bóg, a ja mógłbym Mu powiedzieć tylko jedną rzecz… tylko jedną… to co bym powiedział? Zacząłem układać „listę życzeń", prawie wypowiadając je na głos, jedno po drugim; życzeń, które Bóg mógłby spełnić dla mojej rodziny, mojego biznesu, dla mnie. Ale nagle się zatrzymałem i powiedziałem: „Nie". Pochyliłem się z powrotem w stronę krucyfiksu i rzekłem: „Gdybym miał Panu, Bogu wszelkiego stworzenia, jakkolwiek jest On zwany, powiedzieć tylko jedną rzecz, rzekłbym po prostu: Dzięki. Dzięki, że pozwalasz mi być. Biorę to, co dobre, i to, co złe. Dziękuję, że w ogóle pozwoliłeś mi być".

Powietrze w kaplicy napełniło się nagle pięknym zapachem. Uznałem, że to dziwne, i postanowiłem zapytać księdza, jakie kwiaty jeszcze kwitną o tak późnej porze roku. A potem nagle uświadomiłem sobie czyjąś obecność tuż przede mną, na wyciągnięcie ramienia i trochę na prawo, po prawej stronie tabernakulum, mimo że nie widziałem postaci. Ponieważ ten „ktoś" był niski i najwyraźniej niegroźny, nie bałem się i nie przejmowałem tym, czy chce tam zostać. Atmosfera była cudowna, zapachy wspaniałe, a ja pełen pokoju i zrelaksowany.

Po niedługiej chwili wszystkie owady i ptaki umilkły w jednym momencie, jakby na rozkaz. Nastała głucha cisza – coś bardziej w rodzaju ciszy pełnej szacunku niż wymuszonej siłą. Potem po przeciwnej stronie tabernakulum pojawiła się druga postać. Ta miała władzę i autorytet i była mężczyzną. Patrzył, nie na mnie, ale przeze mnie. Bez ostrzeżenia zaczął przywoływać w mojej pamięci wszystkie decyzje, które kiedykolwiek podjąłem, i analizował je ze mną. Działo się to z oszałamiającą prędkością, ale mogłem szczegółowo przypomnieć sobie każdą decyzję, każdą rozmowę

sprzed wielu lat, niektóre dawno zapomniane. Wzywał coś we mnie, a to Mu odpowiadało. Ja byłem tylko widzem w tej podróży, bezradnie obserwującym to, na co On patrzył – ale Jego oczami, nie moimi. Gdy skończył, szybko zrozumiałem, że to był naprawdę Pan, Bóg wszelkiego stworzenia, który dokonywał nade mną „sądu". Zrozumiałem również, że Jego decyzja będzie ostateczna, nieodwołalna i na wieki.

Przejście przez ten proces było straszne, naprawdę potworne, i jestem raczej pewien, że wielu by to zabiło – nie ze względu na potępienie, wyszydzenie czy oskarżenie przez Niego, ale przez samo zobaczenie okropnej prawdy.

Oblałem ten test całkowicie. Przed moimi oczami przewinęło się życie pełne decyzji dalekich od tych, które są właściwe, żeby zyskać życie wieczne. Niebo nie było moim przeznaczeniem. Bóg zamierzał mnie wyrzucić, a ja zgodziłem się z Jego oceną.

Poprzez oczy Pana po raz pierwszy dostrzegłem, jak bardzo Go obrażałem, nawet w najmniejszy sposób; rzeczy, które mi pokazał, były czasami naprawdę niewielkie. Zobaczyłem siebie tak, jak widział mnie Bóg, i nie spodobało mi się to, rozpłakałem się więc, a serce przepełniał mi smutek. „Mój Panie, przepraszam" – łkałem szczerze. W tej chwili wspomnienia ustały. Nastąpiła przerwa, w której On rozważał mój los. Serce prawie mi stanęło. Wiedziałem, że Jego decyzja będzie wieczna.

Potem Pan wypowiedział tylko jedno zdanie: „Moje drogie dziecko, nie będę już więcej pamiętał twoich grzechów". I one zniknęły. Poczułem to. Byłem fizycznie odmieniony. Czystszy. Lżejszy. Zupełnie inny.

Patrzenie na przegląd mojego życia było trudne, ale mogę szczerze powiedzieć, że przez ten cały czas Pan emanował ogromnym, nadzwyczajnym pokojem. Pan, Źródło nieskończonej i bezwarunkowej miłości, czeka od początku czasu, by dać swoje serce każdemu, kto chce je otrzymać. To jest miłość, która wydawała mi się wcześniej niemożliwa, i pokój, którego świat dać nie może. Zniknęły wszystkie moje pytania o Niego i o to, gdzie jestem. Tej nocy spałem lepiej niż kiedykolwiek w życiu.

Opuszczałem grotę w zupełnie innym stanie niż do niej wchodziłem. Uszczęśliwiony i zaskoczony zauważyłem, że moje zmysły są bardziej wyostrzone niż zwykle. Gdy byłem w połowie drogi do wyjścia z sanktuarium, nagle poczułem, że nie mogę się ruszyć, jakby moje ciało zamarzło. A potem usłyszałem dwa zdania: „Nie bój się" i „Przygotujcie drogę Panu"; jednocześnie poczułem, jak obezwładnia mnie bardzo silne uczucie, podobne do rażenia prądem elektrycznym albo uderzenia w czułe miejsce w łokciu, tylko że to nie bolało. Ten potężny prąd zaczął się od stóp i szedł w górę, jednocześnie mnie uzdrawiając i „naprawiając".

W tym samym momencie przez moją głowę z prędkością światła przemknęło Pismo Święte, począwszy od Starego Testamentu, przez cały Nowy Testament, na Apokalipsie św. Jana skończywszy. Nagle to wszystko nabrało sensu. Nie mając już nad sobą grzechu, po raz pierwszy i wyraźnie zobaczyłem ponadczasową, wieczną i piękną prawdę Pisma Świętego. Miłość, która otaczała moc słowa, wystarczyła, żeby z oczu popłynęły mi łzy radości.

Fragmenty mówiły o ogniu Ducha Świętego. Do tej chwili myślałem, że „Duch Święty" to tylko metafora, tak jak „duch prawa" – na pewno nie uważałem Go za osobę. Myliłem się, bo to był On. To był ten sam ogień, który zniszczył Sodomę i Gomorę, ogień płonącego krzewu, który przemówił do Mojżesza, ogień, który spoczął nad apostołami w dniu zesłania Ducha Świętego. A teraz był nade mną.

Ten ogień miał w sobie wyraźną osobowość, oddzielną od mojej, ale połączoną ze mną. Sprawiał, że czułem się bezpiecznie, był niczym koc ochronny lub zbroja, a ja widziałem i słyszałem Jego myśli i emocje. Mogłem z Nim pracować, podlegając Bogu, ale nie mogłem Go kontrolować, bo nie był mój. Był w Nim piękny pokój, prawie swawolność. Niczego się nie bał. Był siłą kontrolującą wszelkie stworzenie.

W tej samej chwili, w której skończyło się Pismo Święte, zniknął również prąd w moim ciele, ale obecność Ducha Świętego pozostała. Przemówił ponownie: „Będziesz podróżował po świecie i opowiadał historię Błogosławionej Dziewicy". Zaledwie kilka chwil wcześniej nie znałem historii Maryi Dziewicy. Teraz już tak.

Po wydarzeniach tego dnia przez kilka miesięcy otrzymywałem serię „lekcji" o Piśmie Świętym. Duch Święty uczył mnie o tym, co Bóg mówi przez Pismo Święte, o tym, jak należy Go naśladować, co ma dla nas i jak bardzo, bardzo nas kocha. Ale otrzymywałem też trudne słowa – takie jak „kara" i „oczyszczenie". One muszą nastąpić. I nastąpią. Świat otrzymał jednak czas, by się przygotować i zmienić. Ten czas jest teraz.

Niedługo po moim doświadczeniu w grocie wszystkie moje dzieci zostały ochrzczone i razem z rodziną zaczęliśmy ponownie chodzić do kościoła. Zacząłem odmawiać *Różaniec*, czego nie robiłem nawet jako dziecko. Ta modlitwa z nieznanych mi powodów stała się dla mnie palącą potrzebą, a gdy ją odmawiałem, często ponownie czułem ten niesamowity pokój, który był źródłem wielu myśli i inspiracji.

W latach osiemdziesiątych założyłem firmę produkującą filmy – Faith Films – którą poświęciłem Najświętszej Dziewicy i Jezusowi Chrystusowi. Poprzez tę firmę, reprezentowaną przeze mnie lub ludzi, których zatrudniłem, opowiadamy historię Dziewicy Maryi. Musimy robić to, o co Maryja prosiła nas w tak wielu objawieniach. Nie możemy Jej zignorować.

Od kiedy wyszedłem z sanktuarium National Shrine Grotto of Lourdes, towarzyszy mi w większym lub mniejszym stopniu nowe poczucie harmonii i miłości. Nawet w najtrudniejszych chwilach wracają do mnie słowa Ducha Świętego „Nie bój się", które rozbrzmiewają we mnie, zapewniając mi pokój i bezpieczeństwo.

Wszyscy w końcu zmierzą się z tym „sądem", a niektórzy nawet dwukrotnie – raz w ciele, a potem ponownie pod koniec życia. Ja doświadczyłem miniaturowej wersji swojego sądu za życia, gdy jeszcze miałem czas na zmiany. Ale gdy staniemy przed sądem oddzieleni od ciała, a to czeka nas wszystkich, nie będziemy już mieli możliwości nawrócenia się.

Nie jestem pewien, dlaczego Bóg dał mi ten wielki dar oświecenia sumienia. Nauczył mnie jednak, że wszyscy jesteśmy powołani, by być w życiu dobrym przykładem, a każdy dzień to możliwość wypełnienia tego powołania. Poświęć czas na zawieranie przyjaźni. Mów „proszę" i „dziękuję". Doceniaj drobne uprzejmości i nie

zwracaj uwagi na urazy. Bądź wdzięczny, że Bóg w ogóle pozwolił ci być.

To, co przeżyłem, wielu ludzi nazywa „ostrzeżeniem”, powołując się na objawienia dzieci w Garabandal. Nie wiem, czy ja bym to tak nazwał. Może jeśli ktoś nie jest wdzięczny Panu, to będzie to dla niego ostrzeżenie. Dla mnie był to najwspanialszy dar od Boga, jaki kiedykolwiek otrzymałem[XI].

Jezus:
Przyobiecał Bóg wielką łaskę szczególnie tobie i wszystkim, którzy głosić będą o tym wielkim miłosierdziu Moim. Ja sam bronić ich będę w godzinę śmierci, jako swej chwały.
I chociażby grzechy dusz czarne były jak noc, kiedy grzesznik zwraca się do miłosierdzia Mojego, oddaje Mi największą chwałę i jest zaszczytem męki Mojej. Kiedy dusza wysławia Moją dobroć, wtenczas szatan drży przed nią i ucieka na samo dno piekła.

św. Maria Faustyna Kowalska, *Dzienniczek*, nr 378

RHONDA L'HEUREUX

JUŻ NIGDY WIĘCEJ TAKA SAMA

Pewnego dnia około trzeciej nad ranem tata obudził mojego dwunastoletniego brata, jedenastoletnią siostrę i mnie, dziewięcioletnią, i posadził przy kuchennym stole.

– Co chcecie zrobić ze swoim życiem? – zapytał. Od razu wiedziałam, że jest pijany. Kochałam swoich nauczycieli i zwierzęta, więc po chwili nerwowego szukania odpowiedzi wypaliłam:

– Ja chcę być weterynarzem albo nauczycielem.

Spojrzał na mnie z wściekłością i walnął dłonią w stół.

– To za mało! Musisz zrobić ze swoim życiem coś lepszego! – Zamarłam, przerażona. Chciałam uciec, ale nikt nie ośmieliłby się odwrócić od mojego ojca.

Zaledwie kilka lat wcześniej byłam córeczką tatusia, cichego i zabawnego człowieka. Tak bardzo cieszyło mnie jego towarzystwo, że chodziłam z nim w zimie łowić ryby w przeręblu i niemal tam zamarzałam. Ale to nie miało znaczenia. Byłam z tatą. Szczególnie kochałam niedzielne modlitwy w kościele, gdy w swoich wypolerowanych butach siedziałam obok ojca, który z pochyloną głową i zamkniętymi oczami przebywał w szczerej komunii z Bogiem. Rodzice zawsze uczyli nas, że mamy okazywać Panu wdzięczność, bo wówczas w naszym skromnym domu w niewielkim mieście w Kanadzie nie mieliśmy zbyt wiele, ale byliśmy szczęśliwi.

Moja mama była katoliczką. Gdy jej mama (moja babcia, „Nan") chciała wyjść za mąż za dziadka („Pa"), mama (moja prababcia) powiedziała jej, że Nan może wyjść za Pa tylko pod warunkiem, że ochrzczą dzieci i poślą je do szkoły katolickiej. Nan zatem co niedzielę uczęszczała na mszę z mężem i dziećmi i w ten sposób moja mama dorastała w Kościele. Ale Nan nigdy nie została katoliczką: „Należę do Zjednoczonego Kościoła Chrystusa i zamierzam w nim pozostać". Co ciekawe, nigdy nie postawiła stopy

w swoim kościele, a jedyną religią, którą kiedykolwiek praktykowała, był katolicyzm, lecz uparcie trzymała się swojej wersji.

Z kolei mama taty była bardzo pobożną katoliczką, która tego samego chciała dla swojego syna. Ale gdy skończyłam pięć lat, przestaliśmy chodzić do kościoła. Co tydzień pytaliśmy rodziców, czy pójdziemy na mszę. Odpowiedź zawsze brzmiała: „Nie". W końcu przestaliśmy pytać. Moje pragnienie, by przyjąć Pierwszą Komunię, nie zostało zaspokojone. Kościół zastąpiono nam imprezami, na których się piło, dużo piło…

Nie wiedzieliśmy, dlaczego tata zaczął tak łatwo wpadać w złość. Pewnego dnia zbiegł po schodach i kopniakami zniszczył drewniany domek dla lalek Barbie, który Pa zrobił z miłością dla mnie i mojej siostry. Innym razem, w sobotni poranek tata wychłostał pasem mojego trzynastoletniego brata za zniszczenie jakiejś figurki, mimo że to nie była jego wina, a potem uderzył moją mamę, gdy ta próbowała interweniować. Brat uciekł na ulicę, w samej bieliźnie, a my z siostrą ukryłyśmy się ze strachu za drzwiami łazienki.

Tata był pracownikiem paramedycznym, a mama pielęgniarką. Gdy miałam jedenaście lat, przez kilka miesięcy codziennie cięłam dłonie i przedramiona nożyczkami szpitalnymi, które znalazłam w kieszeniach ich kitli. Gdy patrzyłam, jak skóra mi krwawi, czułam dziwną ulgę w cierpieniu. Gdyby moja siostra mnie przyłapała i powiedziała mamie, nie wiem, czybym to przerwała. Mniej więcej w tym samym czasie zwróciłam się do Boga z pierwszą głęboko osobistą modlitwą: „Spraw, by tata odszedł. Spraw, by odszedł, żebyśmy byli bezpieczni".

Wtedy też dowiedziałam się przypadkiem, że tata nigdy nie był wierny mamie, która miała złote serce i zaprzeczała takim informacjom. Nie wierzyła tym, którzy mówili jej o romansach męża. Nie pozwalała nam mówić o wybuchach taty dalszej rodzinie, zwłaszcza Nan i Pa, kochającym ostojom naszej rodziny. Nawet gdy mama chodziła z podbitym okiem, kazała nam powiedzieć dziadkom, że wpadła na drzwi od szafki.

Gdy miałam dwanaście lat, tata wdał się w romans z Wendy, najlepszą przyjaciółką mamy, której córka była moją najlepszą przyjaciółką. Co gorsza, mieszkali tuż za naszym nowym,

trzypiętrowym domem w Medicine Hat w Albercie. Wkrótce miałam otrzymać odpowiedź na swoje modlitwy. Pewnego dnia, gdy wróciłam ze szkoły, zauważyłam, że mojego rodzeństwa jeszcze nie ma, poszłam więc do ogrodu na tyłach domu. Tata siedział na składanym krześle. Obok niego siedziała mama i wszyscy dziadkowie. Wyczułam w powietrzu ogromną, niewidzialną chmurę bólu, a gdy się rozejrzałam, zobaczyłam, że wszyscy płaczą. Widok ojca, który po raz pierwszy zalewa się łzami, spowodował wybuch emocji. Cały mój gniew i rozczarowanie zniknęły. Nagle znowu byłam córeczką tatusia. Podeszłam do niego, usiadłam mu na kolanach i się rozpłakałam. Zastanawiałam się, co się stało, ale wiedziałam, że nie mogę pytać.

Mama taty uklękła przed nami z wyrazem gorzkiego cierpienia na twarzy. Otarła łzy, które ciekły jej po policzkach, i powiedziała:

– Nie jesteś moim synem. Nie wiem, gdzie popełniłam błąd. Żałuję, że nie umarłeś przy narodzinach. – Syn, który popełnia cudzołóstwo, to było dla niej zbyt wiele. Mój ojciec nic nie powiedział. Po prostu płakał. To był koniec ich relacji.

W tej samej chwili Wendy przechyliła się przez płot i zawołała:

– Hej, Rhondo, nie musisz tego słuchać. Chodź do nas.

Pa podszedł do Wendy, strącił jej ręce z płotu i popchnął ją ze złością.

– Wynoś się stąd! – wrzasnął. – Ty jesteś powodem tego wszystkiego!

– Nie, pozwólcie Rhondzie odejść – odezwała się moja mama, łkając. – Nie musi tego słuchać.

Poszłam do sąsiadów. Chciałam tylko, żeby to wszystko się skończyło. Usłyszałam dość: zdecydowali się na separację. Mój ojciec się wyprowadzał.

Po tym wydarzeniu mój smutek przekształcił się w gniew, który z kolei zamienił się w grzech. Nie szukałam okazji do bójki, ale jeśli kogoś zastraszano, wkraczałam, żeby mu pomóc. Raz zobaczyłam, że jakaś dziewczyna zaczyna dokuczać mojej przyjaciółce, chwyciłam ją, wsadziłam jej twarz do kałuży błota na szkolnym boisku i powiedziałam, że ma się z niej napić. Gdy miałam trzynaście lat, dziewczyna z niższej klasy powiedziała, że nie lubi naszej

nauczycielki wychowania fizycznego, która jest w ciąży i bardzo się na nią denerwowała. Ktoś mi powiedział, że ta dziewczyna grozi, że kopnie nauczycielkę w brzuch, żeby zabić jej dziecko. Poszłam więc do niej, rzuciłam nią o ścianę i powiedziałam, że jeśli tknie nauczycielkę, to za to zapłaci. Gdy nauczyciele poznali powód tej konfrontacji, nie wyciągnęli wobec mnie konsekwencji. Nauczycielka WF-u przyszła nawet do mnie, ze łzami w oczach, i podziękowała. Ale moje zachowanie wydawało mi się normalne – każdy by tak postąpił.

Trzymałam się głównie z chłopakami, a jeśli którykolwiek okazał, że chce czegoś więcej niż przyjaźni, obrywał ode mnie. Ciągnęło mnie do ludzi z trudną przeszłością, z którymi tworzyliśmy zgraną paczkę przyjaciół. Do naszych rozrywek należało samodzielne wykonywanie tatuaży. Wykorzystywaliśmy w tym celu agrafkę, którą przykładaliśmy do stalówki pióra, podgrzewaliśmy, a potem wypalaliśmy nią skórę. Do dzisiaj na grzbiecie dłoni zostały mi blizny w kształcie liter „L" i „F", które kiedyś tworzyły napis „LIFE SUCKS"[87]. W wieku trzynastu lat paliłam, piłam, wagarowałam, nie odrabiałam zadań domowych, chodziłam na imprezy z siostrą i jej przyjaciółmi, a nawet spróbowałam kilku grzybów halucynogennych. Jednocześnie cały czas okłamywałam mamę.

Najciemniejszy zwrot w moim życiu nastąpił, gdy moja piętnastoletnia siostra zaprosiła mnie na imprezę, która się odbywała w piwnicy. Otoczona dymem i zapachem alkoholu usiadłam na kanapie onieśmielona, w tym ponurym, niewykończonym pomieszczeniu. Po chwili obok mnie usiadł Rob, pięć lat starszy ode mnie, i zaczęliśmy rozmawiać. Godzina minęła szybko. Przysunął się do mnie bliżej. Minęła kolejna godzina. A potem czas się zatrzymał. Pozwoliłam mu się pocałować – to był mój pierwszy pocałunek w życiu. Zgodziłam się, bo wiedział, jak przemówić do mojego serca. Był łagodny, w żaden sposób nie przejawiał agresji. Sprawił, że czułam się tak jak nigdy wcześniej. Czułam się dobrze ze sobą.

O dwudziestej drugiej nagle zdałam sobie sprawę, gdzie jestem. Musiałam wracać do domu. Rob wprosił się do samochodu i usiadł obok mnie na tylnym siedzeniu. Nie miałam nic przeciwko.

W odtwarzaczu kasetowym przez całą drogę grała grupa Boston, a my się całowaliśmy.

Wtedy zaczęła się nasza seksualna relacja, która trwała sześć lat. Brałam pigułki antykoncepcyjne i ani razu nie miałam fizycznej przyjemności z naszych spotkań, które stały się częstsze, gdy Rob miał samodzielne mieszkanie. Ja pragnęłam uwagi, podczas gdy Rob chciał seksu. Cudzołóstwo napędzało w nim ogromną zazdrość, którą ja postrzegałam jako miłość; kochał mnie tak bardzo, że nie chciał, bym rozmawiała z innymi facetami. W końcu zaczął mnie zdradzać. Bardzo przypominał mojego ojca.

Gdy w końcu zerwałam z Robem, wpadłam w wir przygodnych relacji seksualnych. Po skończeniu szkoły, w wieku dziewiętnastu lat zaczęłam pracować jako hostessa w restauracji, dwa lata później jako barmanka w popularnym klubie nocnym, gdzie zostawałam długo po zamknięciu na kilka lub więcej drinków. Czasami wybierałam sobie któregoś z facetów przy barze i szłam do domu z Erikiem, Jamesem, Seanem… Imiona zaczęły mi się zacierać.

Gdy miałam dwadzieścia dwa lata, Travis, młody chłopak, z którym od lat się przyjaźniłam, zaprosił mnie pewnego wieczoru do siebie i okazał szacunek, dając mi wybór – nigdy wcześniej tego nie doświadczyłam. To mnie zbiło z tropu i po raz pierwszy kazało się zatrzymać i zastanowić. Seks zawsze był oczywistością. Ale po chwili wzruszyłam ramionami i powiedziałam: „Jasne, pewnie”. Tej nocy, mimo że ciągle brałam tabletki antykoncepcyjne, zaszłam w ciążę.

Travis pracował na platformie wiertniczej i wyjechał na miesiąc na północ do pracy. Byłam akurat w mieszkaniu siostry, w którym mieszkała z chłopakiem, gdy zobaczyłam wynik testu ciążowego. Myśl o aborcji przemknęła mi przez głowę, ale szybko się jej pozbyłam. Zawsze chciałam mieć dzieci, a pod obezwładniającym strachem kryło się pragnienie wzięcia się w garść, dla tego dziecka.

Wiadomość o ciąży i odrzucenie propozycji małżeństwa sprawiły, że Travis wpadł w sidła alkoholu i narkotyków. Dzwonił lub przychodził, gdy był pijany, ale mówiłam mu, że będę z nim rozmawiać tylko, gdy będzie trzeźwy. A potem zniknął, nie wiem gdzie, i nie rozmawialiśmy przez kolejne trzynaście lat.

Dzień, w którym dowiedziałam się o ciąży, był dniem, w którym zaczęłam się modlić. Całym swoim jestestwem wołałam do Boga: „Nie poradzę sobie sama, potrzebuję twojej pomocy!”. Chwilę potem zauważyłam, że już się nie boję. Mimo że brakowało mi stabilności finansowej i jasnej przyszłości, czułam obezwładniającą, nieuzasadnioną pewność, że wszystko będzie dobrze.

Przez lata nie chciałam chodzić do kościoła, nie miałam zamiaru się zmieniać, a teraz nagle pragnęłam intymnej relacji z Jezusem. Mogę to przypisać wyłącznie łasce, bo dla mnie ta gwałtowna potrzeba, by szybko wpaść w Jego ramiona, nie miała sensu. Czułam, jak zmiękcza moje serce, wzywa mnie do siebie, zaczęłam więc z Nim rozmawiać częściej niż z przyjaciółmi. Poprosiłam, by moje dziecko było zdrowe, i dodałam: „I spraw, by było świetne z matematyki, bo ja byłam z niej zawsze najgorsza”.

W pierwszym miesiącu ciąży zaczęłam uczęszczać na spotkania przygotowujące do obrzędu chrześcijańskiego wtajemniczenia dorosłych[88], które odbywały się w naszej parafii. Rosła we mnie potężna chęć poznania, czym naprawdę jest katolicyzm, co znaczą sakramenty, czego Kościół naucza i dlaczego. Powrócił zapał i pragnienie Komunii Świętej, które odebrano mi w dzieciństwie. Bez wahania powierzyłam Bogu swoją przyszłość.

W piątym miesiącu ciąży poznałam Ricka, swojego przyszłego męża – wysokiego i przystojnego żołnierza z Kanady, o silnej budowie ciała i pięknych niebieskich oczach, które od razu przykuły moją uwagę. Po pięciu minutach wiedziałam, że jest pełen szacunku, uprzejmy i zabawny. Zaprosił mnie na randkę, pomimo mojego dużego już brzucha i całej sytuacji. Zamieszkaliśmy razem miesiąc po urodzeniu się Devona, mojego syna, i zaczęliśmy ze sobą sypiać dopiero, gdy Devon skończył trzy miesiące. Nadal rozmawiałam z Jezusem, ale uciszyłam swoje katolickie skłonności ze strachu przed utratą Ricka.

W 1995 roku Rick został wysłany na sześć miesięcy do Bośni, w której trwała wojna. Gdy wrócił do domu, nie chciał o tym rozmawiać, a gdy próbowałam wyciągnąć z niego informacje o czasie, który tam spędził, zamykał się w sobie. Pięć lat później, gdy

pojechał tam na kolejne pół roku, żeby pomóc wojsku wycofać się po zakończonej wojnie, wrócił do domu z w pełni rozwiniętym PTSD – zespołem stresu pourazowego. Rick nie był już tym mężczyzną, za którego wyszłam.

W końcu wyciągnęłam z niego informację, że podczas pierwszego pobytu w Bośni okropnie cierpiał, widząc koszmar wojny, zwłaszcza ogromne cmentarzyska, po których błąkały się wychudzone, bezdomne dzieci, którymi nie miał się kto zaopiekować. Przytłoczyło go poczucie ogromnej bezradności. Był człowiekiem, który potrafił coś naprawić, ochraniać ludzi, czynić wszystko lepszym – a jednak musiał te dzieci zostawić, samotne, osierocone, by umarły z głodu.

Rick wpadł w depresję i zaczął myśleć o samobójstwie. Musiał zacząć brać antydepresanty, które trochę pomagały, a ja coraz bardziej się o niego martwiłam. Jego brat i matka biologiczna popełnili samobójstwo; pierwsza żona jego ojca zastrzeliła ich dziecko, a potem siebie; a jego ojciec był alkoholikiem aż do nastoletnich lat Ricka. Bałam się sprawdzać, jakie „duchy" go nawiedzały.

Chwile otuchy, z których Rick czerpał trochę pokoju, zaczęły się pojawiać, gdy wróciliśmy do Kościoła. Kiedy nadszedł czas przygotowania Devona do Pierwszej Komunii Świętej, Rick i ja razem z Devonem przyjęliśmy naszą Pierwszą Komunię i sakrament bierzmowania. W 2001 roku, gdy byliśmy razem już sześć lat, w końcu się pobraliśmy w ogrodzie moich dziadków. Dwa lata po ślubie w ogrodzie nasz związek został pobłogosławiony w Kościele.

Rick znajdował pociechę w niedzielnych Mszach Świętych, ale w tygodniu życie dawało mu w kość. Ja w tym czasie zaczęłam uczestniczyć w zajęciach z katechizmu dla dorosłych i czułam, że pociąga mnie życie w pokucie, posłuszeństwie i służbie. Każda homilia wygłaszana przez naszego księdza, o. Raya, wydawała się jak stworzona dla mnie – Pan wyciągał do mnie ręce poprzez swoje słowa, sprawiając, że czułam się, jakbym była jedyną osobą w kościele. Ponownie otworzyłam serce przed Jezusem, a On napełnił mnie swoją miłością. Potrzebowałam jej do tego, co miało nadejść.

Pewnego wieczoru w 2008 roku klęczałam jak zwykle przy łóżku i odmawiałam *Różaniec*. Devon spał, a Rick był jeszcze w pracy. Poczułam nagle lekki zawrót głowy i smutek. Potem, bez ostrzeżenia, gwałtownie zdałam sobie sprawę ze swojej własnej grzeszności.

Przytłoczona rozdzierającym żalem i wstydem czułam, że jestem najgorszym człowiekiem na świecie. Jasno i głęboko doświadczałam w sobie wszystkich złych rzeczy, których się dopuściłam, od dzieciństwa aż do chwili obecnej. Moja bezwartościowość i nicość bez Boga nie były już tylko zwykłymi pojęciami, ale namacalną rzeczywistością. Moje serce i dusza były zmiażdżone. Miałam wrażenie, że pędzę kolejką górską bólu, a podczas tej szalonej jazdy doświadczałam wszelkiego zranienia i rozczarowania, które przeze mnie były udziałem Pana i innych. Wiedziałam też, że to Jezus prowadzi tę kolejkę.

Cierpienie nie do zniesienia trwało cztery godziny, a ja mogłam tylko bez przerwy i w niekontrolowany sposób płakać. Nie widziałam swoich grzechów, ale czułam je poprzez wewnętrzny przegląd życia. Zaczęło się od okłamywania rodziców, gdy miałam tylko trzy lata, i rosło w siłę, kiedy zbliżałam się do jedenastego roku życia. Więcej egoizmu… robiłam więcej rzeczy dla własnej przyjemności, nie zważając na emocje czy dobro innych. Och, szkody, które wyrządziłam w życiu ludzi swoją postawą, w której chodziło tylko o mnie i to, czego chciałam. Byłam niewzruszona w swoich opiniach, nie zmieniałam zdania, a jeśli ktoś uważał inaczej, to się mylił. Teraz doświadczałam dokładnie tego, co oni wtedy czuli.

Minuty mijały, a moje grzechy stawały się coraz poważniejsze: picie, palenie, seks z Robem, kłamstwa, manipulowanie, przekonanie w latach szkolnych, że sama sobie jestem bogiem dzięki własnej reputacji, która budziła strach. Ludzie musieli mnie słuchać albo się ze mną liczyć. Wywołując w nich lęk, miałam poczucie władzy nad nimi i pewność, że nie czują się tak silni jak ja.

Poczułam, że ten cały ból, gniew, stres i zaniedbanie, którymi obarczyłam już i tak poranione serce mamy, przeszywają teraz moją duszę. Noce, gdy nie wracałam do domu, moje ciągłe zwodzenie jej – wszystko to układało się w typowy wzór egoizmu. Znałam wymagania mojej mamy: miałam być w domu o wyznaczonej przez

nią godzinie, Rob musiał spać na dole, jeśli zostawał na noc, nie mogłam urządzać imprez w domu i uprawiać seksu przed ślubem. Ale ostatecznie pozwoliła mi podejmować własne decyzje, a ja zawiodłam jej zaufanie.

Gdy to całe doświadczenie powoli dobiegało końca, nadeszło najgorsze. Moje samozadowolenie stało się intensywniejsze. Stale okazywałam brak szacunku i wykorzystywałam ciało, które Bóg mi dał, do własnych przyjemności, zamiast traktować je jak świątynię Boga. Chłopcy i mężczyźni, z którymi sypiałam, wykorzystywali mnie tak samo jak ja ich, ale czułam, że ból Pana jest większy wobec tego, jak ja zraniłam ich dusze i doprowadziłam ich do upadku. To nie oni, lecz ja inicjowałam grzech. To ja chciałam wycisnąć z życia jak najwięcej.

Gdy zobaczyłam potworną szkodę, którą wywołałam, poczułam te wszystkie sposoby, na które mogłam pomóc ludziom, a tego nie zrobiłam. Czasami, nawet gdy Bóg wzywał mnie, bym komuś pomogła, ja jeszcze utrudniałam mu życie. Zwyczajnie za mało kochałam, za mało przebaczałam i byłam za mało bezinteresowna. Przez moje działania i zaniedbanie wiele dusz trafiło w ręce Szatana.

Czułam się prawie sparaliżowana. Położyłam się na łóżku, ukryłam twarz w dłoniach, ledwo mogąc oddychać. Dosłownie myślałam, że umieram, a to przytłaczające poczucie wstydu sprawiło, że chciałam śmierci. Nigdy w życiu nie czułam w całym swoim jestestwie tak potwornej udręki. To tak, jakby spełnił się twój najgorszy koszmar, a ty nie mógłbyś nic zrobić, żeby to zatrzymać. To tak, jakbyś patrzył, że czyjeś ukochane dziecko wyrywa się z ramion rodziców, sieje dookoła spustoszenie i bezradność, a ty wiesz, że to twoja wina; nie możesz z tym nic zrobić, czujesz jednak cierpienie ludzi. Przed moimi oczami przewijały się jedna okropna prawda za drugą, niczym w horrorze, w którym grałam rolę czarnego charakteru.

Przez godzinę wierzyłam, że stoję u drzwi piekła. Czy tam wejdę? Ręce mi się trzęsły, a w środku wszystko mi drgało ze strachu. Jezus mi objawił, że gdybym została na tej samej ścieżce i Go nie znalazła, to skończyłabym w wiecznym ogniu.

Nie widziałam ani odrobiny mojej dobroci. Czułam się zagubiona. Nie rozumiałam, co się dzieje ani dlaczego, ale wiedziałam, że Pan

chce, żebym poczuła efekty obrażania Jego świętej woli. W tym czasie od roku przystępowałam regularnie do sakramentu pojednania i znałam wszystkie swoje grzechy, ale szybko odkryłam, że czym innym jest je wyznać, a czym innym poczuć ból Pana wywołany naszym złym działaniem. Pogrążona w głębokim żalu pragnęłam tylko powiedzieć: „Przepraszam". Ciągle chciałam to powtarzać i błagać Pana o Jego łaskę.

Gdy doświadczenie objęło ostatnie lata mojego życia, nadal czułam się zdruzgotana i wylewałam morze łez, ale opuścił mnie strach przed piekłem. A potem, gdy pokazano mi teraźniejszość, ból zmalał, aż w końcu zniknął. Gdy sobie uświadomiłam, że wszystko się skończyło, poczułam w sercu ogromną ulgę. Czułam się jak Ebenezer Scrooge po odbyciu, wbrew swojej woli, podróży otwierającej oczy, w którą zabrały go kolejno duch minionych świąt Bożego Narodzenia, duch obecnych świąt Bożego Narodzenia i duch przyszłych świąt Bożego Narodzenia. Gdy wróciłam do teraźniejszości, byłam przemienionym człowiekiem, przepełnionym radością z otrzymania drugiej szansy w życiu.

Ile minęło czasu – pięć minut czy dziesięć godzin? Opuściłam swoje ciało czy w nim pozostałam? Dopiero gdy wszystko się skończyło, odzyskałam poczucie czasu i miejsca. Po czterech godzinach klęczenia moje nogi były odrętwiałe, a przez resztę nocy Pan napełniał moje ciało ponadnaturalnym ciepłem i pokojem i rozpalał duszę ogniem Ducha Świętego.

Przed oświeceniem kochałam naszego Pana i szukałam z Nim bliskiej relacji. Potem czułam, jakby mieszkał w moim domu i chodził tuż obok mnie. Żyłam i oddychałam Nim w sposób, jaki wydawał mi się po ludzku niemożliwy.

Potrzebowałam Pana przy sobie w taki sposób. W tym samym roku nasza rodzina wkroczyła w najgorszy etap choroby umysłowej Ricka. Symptomy PTSD zaczęły pojawiać się w sposób niekontrolowany. Najczęściej Rick wpadał we wściekłość i krzyczał na Devona. Jeśli buty chłopca nie stały we właściwym miejscu albo jego pokój nie był posprzątany zgodnie z wytycznymi Ricka, wrzeszczał na naszego syna, doprowadzając go do płaczu. Próbował atakować również

mnie, ale ja zawsze potrafiłam obronić siebie i Devona, który reagował milczeniem.

W tym wszystkim, dzięki Bożej łasce, zawsze potrafiłam kochać Ricka i trwać przy nim. Całą sobą wierzyłam w sakrament małżeństwa, codziennie modliłam się za Ricka i powierzałam nasze życie w Boże ręce. Kurczowo trzymałam się nadziei, że gdy Rick przejdzie na wojskową emeryturę, otrzyma właściwą pomoc od dobrych lekarzy, a ja odzyskam człowieka, w którym się zakochałam. Jednak głównym powodem, dla którego myśl o opuszczeniu męża nigdy nie zagościła w moim sercu, było poczucie, że Jezus mi mówi, bym została.

Pan dał mi nadzwyczajną łaskę, żebym miała siły do tego wszystkiego. Poza poczuciem Jego bliskości, które otrzymałam podczas oświecenia sumienia, Pan nigdy nie pozwolił mi odczuwać prawdziwego bólu w moim otoczeniu. Nie wiem, czy było tak dlatego, że codziennie chodziłam na mszę, adorację, odmawiałam *Różaniec* i *Koronkę do Miłosierdzia Bożego*, pomagałam w przygotowaniach do obrzędu wtajemniczenia dorosłych i w pracach rady parafialnej, sprzątałam za darmo kościół – czy może po prostu dlatego, że było mi to potrzebne. Ale od chwili, w której wstąpiłam do Kościoła katolickiego, Jezus otoczył mnie wszechogarniającą, bezwarunkową miłością i nieopisanym pokojem. Ani razu mnie nie opuścił, nigdy nie pozbawił poczucia bezpieczeństwa.

Gdy Devon dorastał, poprzez swoje zachowanie pokazywał, że on też jest w pewnym stopniu ochraniany. Znalazł w sobie siłę i zaczął się bronić, reagując, gdy Rick był niesprawiedliwy. Mimo że czasami cierpiał z powodu migren, smutku i gniewu, nigdy nie popadł w depresję. Lubił spędzać czas z przyjaciółmi, został kapitanem drużyny lacrosse i miał coraz lepsze oceny. Jak się okazało, najlepszy był z matematyki.

Gdy Devon miał trzynaście lat, Rick został wysłany na placówkę do Suffield, pół godziny drogi od Medicine Hat. W lipcu 2009 roku cała nasza rodzina wróciła w rejon, w którym dorastałam. Zamieszkaliśmy na krótko u moich dziadków, a radość bycia z rodziną osłabiła depresję Ricka.

Pewnego ranka moja mama, która również spędziła noc w tym domu, obudziła się o siódmej i poszła na górę. Zobaczyła, że babcia siedzi na brzegu łóżka rozczochrana i załamana.

– Co się stało? – zapytała mama.

– Nie wiem – odparła Nan. – Całą noc nie spałam. Nie zmrużyłam oka. Cały czas tylko płakałam. Zobaczyłam wydarzenia ze swojej przeszłości… i to bolało. Nie wiem, co się ze mną dzieje.

– Och, mamo. Musisz obudzić Rhondę.

Nan była tak otępiała, że ledwo mogła się ruszyć, więc mama zeszła na dół, żeby mnie obudzić.

– Nan doświadczyła chyba tego samego co ty. Siedzi na górze i płacze, całą noc przepłakała. Widziała rzeczy ze swojego dzieciństwa.

Gwałtownie obudzona, ruszyłam na górę, usiadłam obok Nan, przytuliłam ją i zapytałam:

– Co się stało?

Nan, zalana łzami, odparła:

– Nie wiem. Nie wiem, co się dzieje. Przez całą noc widziałam tak wiele rzeczy ze swojego życia. Nie wiem, co o tym myśleć.

– Nan, doświadczyłaś oświecenia, w którym Pan pokazuje wszystkie przeszłe grzechy, a ty masz okazję je wyznać i otrzymać przebaczenie za wszystkie chwile, w których skrzywdziłaś innych, siebie i Pana. Doświadczyłaś cudu. – Nan powoli się uspokoiła i zaczęła mnie uważnie słuchać. – Kiedy to się zaczęło? – zapytałam.

– Poszłam do łóżka. Modliłam się przed snem i odmawiałam błogosławieństwa za rodzinę, gdy nagle zaczęłam odczuwać smutek i zobaczyłam te wszystkie obrazy z dzieciństwa, rzeczy, które zrobiłam źle. One nie chciały się zatrzymać. Mogłam tylko płakać. Nie byłam w stanie wyjść z łóżka, nikogo zawołać. Rhondo, to było straszne. To trwało w nieskończoność.

– Całą noc nie spałaś?

– Ani przez chwilę. Całą noc płakałam.

Miesiąc przed tym, gdy Nan doświadczyła oświecenia sumienia, do domu dziadków przyszła katolicka zakonnica z lokalnej parafii i przyprowadziła ze sobą o. Johna. Nan powiedziała o. Johnowi, że nigdy nie przystąpiła do Kościoła katolickiego, na co on ją zapytał:

„Dorothy, czy chciałabyś przyjąć Komunię? Jesteś w większym stopniu katoliczką niż wielu prawdziwych katolików. Chcesz? Jesteś w takim wieku, że możemy to załatwić bardzo szybko". Co ciekawe, moja babcia odparła, że bardzo by chciała, i w wieku osiemdziesięciu trzech lat po raz pierwszy przyjęła Pana w Komunii. Moja Nan, mierząca całe sto pięćdziesiąt pięć centymetrów, była bardzo silną kobietą o stoickim temperamencie, ale po otrzymaniu Pierwszej Komunii zalała się łzami.

Wszyscy zauważyliśmy, że po doświadczeniu oświecenia Nan dużo myślała. Była cichsza i łagodniejsza. Wobec dziadka nie była już nawet w połowie tak opryskliwa jak przez te wszystkie lata. Pan obdarzył ją oświeceniem sumienia, gdy jeszcze mogła rozumem objąć to, co się wydarzyło. Niecały rok później, po zastoinowej niewydolności serca leżała w szpitalnym łóżku, podłączona do morfiny, nieprzytomna. Odchodziła.

Gdy Nan przyjęła namaszczenie chorych, trzymałam ją w ramionach i modliłam się, by Jezus ją ochraniał i zabrał do nieba. Nagle się obudziła, spojrzała wprost na mnie i przeze mnie. Trzy sekundy później jej wzrok powędrował w górę i skupił się świadomie na kimś lub na czymś tuż nade mną; potem zamknęła oczy i opadła bezwładnie w moje ramiona. Obecność Pana była namacalna. Gdy przyszedł, by ją zabrać, to była najpiękniejsza chwila mojego życia.

Wkrótce po pogrzebie Nan wyprowadziliśmy się do własnego domu. Po kilku miesiącach Rick przyszedł do mnie i powiedział: „Nie radzę sobie". Nie jadł. Nie spał. Był milczący i godzinami leżał w łóżku lub na kanapie. Przed świętami Bożego Narodzenia w 2009 roku był już tak oderwany od rzeczywistości, że mimo iż oboje zarabialiśmy, myślał, że za chwilę będziemy żyć w ubóstwie. Wpadł w paranoję do tego stopnia, że nie chciał, bym wydawała pieniądze na prezenty świąteczne. Powoli i bez życia otwierał swoje podarunki i po prostu na nie patrzył.

8 stycznia 2010 roku Rick zdjął z naszego łóżka materac i postawił go przy ścianie. Wyjął swój wojskowy identyfikator i prawo jazdy i położył je na kuchennym blacie. Otworzył drzwi frontowe, a za materac włożył kartkę, na której zapisał: „Zadzwoń do mojej żony" i mój numer telefonu. Potem zadzwonił pod numer ratunkowy,

powiedział operatorowi o swoich zamiarach, podał nasz adres i się rozłączył. Nie potrafili utrzymać go na linii. Następnie stanął tyłem do materaca, wziął załadowany pistolet i strzelił sobie w głowę.

W tym czasie byłam bardzo zajęta w bistro, gdzie pracowałam jako ekspedientka. Nagle stanęłam nieruchomo, spojrzałam na swoją przełożoną i powiedziałam:

– Czuję, że stało się coś złego.

– Dlaczego? – zapytała.

– Nie wiem. Ogarnęło mnie po prostu uczucie, że coś jest nie tak.

– Może zrób sobie przerwę i napij się kawy – odparła.

Zmyłam do końca naczynia, wzięłam kubek z kawą i usiadłam. Niecałe pięć minut później w drzwiach pojawił się policjant razem z Devonem.

– Pani Rhonda L'Heureux?

– Tak.

– Musi pani pójść ze mną.

Spojrzałam na Devona.

– Co zrobiłeś? – Myślałam, że coś nabroił.

– Mamo – odparł – właśnie wróciłem ze szkoły, a przed naszym domem stały cztery samochody policyjne i dwie karetki.

Do oczu napłynęły mi łzy, a Devon wyglądał na przerażonego. W sercach oboje wiedzieliśmy. Policjant zabrał nas do niewielkiej sali konferencyjnej w budynku tuż obok kawiarni i powiedział:

– Usiądźcie. Mam złe wieści.

– Chodzi o Ricka, prawda? – zapytałam.

– Tak.

– Czy on…

– Tak.

– Ale chyba nie…

– Tak.

Rick zginął zaledwie kilka miesięcy po Nan, a niedługo po jego pogrzebie ta niezwykła łaska, która ochraniała moje serce w każdej sytuacji, zniknęła. Podczas gdy wcześniej nie wiedziałam, dlaczego nie czuję żadnego bólu, teraz nie potrafiłam zrozumieć, dlaczego odczuwałam wszystkie możliwe emocje. Chciałam już

wiecznie delektować się tym Boskim darem, ale ponownie stałam się zwykłym człowiekiem, jak każdy inny.

Dzisiaj nadal mieszkam w Medicine Hat, gdzie dręczyły mnie pierwsze pokusy, a jednak oświecenie sumienia, którego doświadczyłam, pomaga mi wytrwać – nie tylko w czystości, lecz także powstrzymuje mnie od picia, plotkowania, próżności, dumy, materializmu, czyli świata dookoła. Wierzę, że bez niego już dawno bym upadła. Jednym z największych darów, jakie moja dusza dzięki niemu otrzymała, było silne poczucie posłuszeństwa naszemu Panu. Doświadczenie odczuwania agonii, do której doprowadziły Go moje grzechy, pozostało przy mnie. Ból mojego oświecenia był sto, a może nawet tysiąc razy bardziej nieznośny i zmieniający życie od samobójstwa mojego drogiego męża.

Teraz, gdy tylko zdam sobie sprawę, że zrobiłam coś złego albo odmówiłam komuś dobra, nawet jeśli to niewielka wina, ból jest wręcz nie do zniesienia. Odczuwam coś więcej niż skruchę. Doświadczam cierpienia Jezusa. Czuję, jakbym wzięła ostry gwóźdź i wbiła Mu go prosto w dłoń.

Oświecenie dało mi również serce pełne miłości i przebaczenia dla każdego, a moje oczy zostały otwarte, by widzieć w ludziach dobro. Jestem bardzo świadoma ludzkich uczuć i próbuję być wyrozumiała. Ocenianie innych było dla mnie nawykiem, który teraz nie ma już wpływu na moją duszę. Naprawdę go już nie odczuwam. Moje serce zostało również otwarte z wdzięcznością za każdy mały dar dobroci: ciepło promieni słonecznych, dźwięki śpiewających ptaków i niczego nie biorę za pewnik, bo wszystko, co mam, otrzymałam jako dar z rąk Pana. Zrozumiałam, że w życiu nie tyle chodzi o to, co dzieje się na świecie, ile o to, co dzieje się w naszej duszy.

Dzisiaj jestem samotną matką bez żadnego systemu wsparcia i przyjaciół, którzy podzielaliby moją gorliwość wiary, ale nadal całkowicie ufam Bogu. Niektóre dni są trudne, ale zdarzają się wtedy, gdy się zapomnę i nie modlę tyle, ile powinnam. Gdy się modlę, otrzymuję różne owoce duchowe. Od kiedy wróciłam do domu, widziałam wiele nawróceń w rodzinie i wśród przyjaciół, bo Pan działa przeze mnie i pomaga mi dzielić się z nimi właściwym słowem. Moja mama wróciła do Kościoła i zastanawia się, dlaczego

kiedykolwiek odeszła. Gdy zadałam jej to pytanie, rozpłakała się i zaczęła przepraszać, mówiąc, że czuła się okropnie, odbierając dzieciom życie w Kościele katolickim. Ale nigdy tak naprawdę nie odpowiedziała mi, dlaczego odeszliśmy. Wierzę, że gdybyśmy zostali, oddałabym życie Panu, może nawet zostałabym zakonnicą; gdy wstąpiłam do Kościoła, miałam w sobie wielką miłość do Pana.

Devon ma teraz siedemnaście lat, a nasza relacja jest dobra. Czasami wyznajemy sobie, że tęsknimy za Rickiem; nie za jego szaleństwem i agresją słowną, ale za Rickiem sprzed choroby, który kochał nas całym sobą. Niedawno Devon, leżąc pewnej nocy na łóżku, zaczął mówić do Ricka – opowiadał mu, jak bardzo za nim tęskni, gdy nagle na jego suficie pojawił się obraz Matki Bożej z Guadalupe. Przytłoczony Jej pełną miłości obecnością rozpłakał się, czując, że nasza Matka Najświętsza jest z nim i że wszystko będzie dobrze. Powiedział mi: „Mamo, wyglądała dokładnie jak na tym obrazie nad kominkiem". Ta chwila go zmieniła i po kilku latach bycia daleko on również wrócił do Kościoła.

Niedawno otrzymałam oświecenie duszy zupełnie inne od oświecenia sumienia. Siedziałam w pierwszej ławce w kościele, modliłam się blisko tabernakulum i nagle moje ciało i dusza zostały pochłonięte przez promieniejące Serce Pana; i jedno po drugim widziałam w sobie to, z czego On był zadowolony. Siedziałam tam przez godzinę i mogłam tylko płakać. Tym razem jednak każda łza była pełna radości.

Święta Faustyna Kowalska:
Kiedy widzę, że ciężkość przechodzi siły moje, nie myślę o tym i nie rozbieram ani się zagłębiam, ale uciekam jak dziecko do serca Jezusa i jedno słowo Mu tylko mówię: Ty wszystko możesz. I milczę, bo wiem, że Jezus sam wkroczy w sprawę tę, a ja, zamiast się dręczyć, czas ten obracam na miłowanie Go.

św. Maria Faustyna Kowalska, *Dzienniczek*, nr 1033

CHRISTINA GEORGOTAS

OCZAMI DUSZY

W 1981 urodził się mój starszy brat, którego zabrano od razu po porodzie na oddział intensywnej terapii noworodków, bo nie oddychał. Lekarze nie potrafili wyjaśnić jego stanu i nie wiedzieli, czy przeżyje. Moja mama, wiedząc, że może stracić swoje pierworodne dziecko, upadła na kolana i modliła się głęboko do Błogosławionej Dziewicy Maryi. Pomimo swojej pobożności nie była szczególnie oddana naszej Pani, ale czuła, że w jej duszy rodzi się ogromna potrzeba, by błagać o wstawiennictwo Maryję jako Matkę.

Po tygodniu na intensywnej terapii mój brat doszedł do siebie w równie cudowny i nagły sposób, w jaki zachorował, i tego lekarze też nie umieli wyjaśnić. Został wypisany ze szpitala w święto Ofiarowania Najświętszej Maryi Panny. Ze względu na cud, który się wydarzył, moja mama poświęciła nas oboje od dnia narodzin służbie naszej Pani.

Co niedzielę chodziłam do kościoła i kochałam Boga na swój dziecinny sposób, ale w okresie dorastania zaczęłam się od Niego oddalać. Gdy byłam nastolatką, trzygodzinne nabożeństwa w naszym greckim kościele prawosławnym okropnie mi się dłużyły i często w drodze z New Jersey do Nowego Jorku liczyłam na to, że utkniemy w korku, dzięki czemu ominie nas spora część nabożeństwa.

W szkole średniej miałam inteligentnego nauczyciela, którego podziwiałam i który bardzo nas motywował. Często rzucał nam wyzwanie, byśmy podawali w wątpliwość *status quo*: „Dlaczego w coś wierzymy? Czy naprawdę w to wierzymy, czy może robimy to, bo inni nam każą?". Wykorzystywał ten sposób myślenia, by podważać nasze uprzedzenia i stereotypy; w subtelniejszy sposób wzywał nas do wątpienia w nasze przekonania, łącznie z tymi religijnymi.

Zaczęłam przejmować sporo z jego retoryki. To miało sens. Byłam chrześcijanką, bo tak mnie wychowano. Gdybym urodziła się gdzie

indziej, mogłabym być buddystką albo hinduistką. Ludzie innych religii byli przekonani, że ich religia jest właściwa, dlaczego więc chrześcijanie przypisywali prawdę tylko sobie?

Nauczyciel ten cytował słynne zdanie autorstwa Karola Marksa: „Religia jest opium dla ludu". Zaczęłam w to wierzyć. Może ludzie potrzebowali po prostu sposobu na poradzenie sobie ze śmiercią i stworzyli tę historię, żeby uciszyć strach przed nieznanym? Pod koniec roku nie tylko podawałam w wątpliwość chrześcijaństwo, lecz także samo pojęcie Boga stało się dla mnie tak abstrakcyjne, że Jego istnienie uznawałam za nieprzekonujące.

Pomimo niewiary nie było we mnie nic ze złej nastolatki. W szkole byłam zabawna i ludzie mnie lubili. Miałam świetne stopnie i postanowiłam pójść na uniwersytet z listy dwudziestu pięciu najlepszych w tak zwanym pasie biblijnym[89]. Nie jestem pewna dlaczego, ale wybrałam program przygotowujący do studiów na uniwersytecie skupionym wokół wiary. Gdzieś w środku musiałam odczuwać pragnienie powrotu do Boga, mimo że nie byłam tego świadoma. Na pierwszym roku brałam nawet udział w zajęciach „Wstęp do chrześcijaństwa" oraz w kilku studiach biblijnych na kampusie. Jednak każda kolejna próba ponownego odkrycia wiary kończyła się rozczarowaniem i zniechęceniem. Im ludzie mieli więcej entuzjazmu wobec Jezusa i byli duchowo uniesieni, tym mocniej przewracałam oczami.

Skończyłam studia o semestr szybciej, żeby zacząć pracę osobistej asystentki pary celebrytów w Nowym Jorku – to było zajęcie marzeń. Stałam się neurotyczną pracoholiczką i w ciągu kilku lat moja praca przyniosła efekty, bo awansowałam na stanowisko kierownicze w ich nowej firmie produkcyjnej, gdzie na początku odpowiadałam za pomysły na nowe programy telewizyjne. Pierwszy program, który stworzyłam w Los Angeles, został sprzedany do jednej z największych sieci telewizyjnych, a ja przeprowadziłam się z przyjaciółmi do przestronnego apartamentu na Manhattanie. Ze światowego punktu widzenia wspięłam się na szczyt.

12 października 2008 roku wróciłam na weekend do domu, bo mieliśmy z rodziną pojechać do Bostonu na chrzest córki kuzynki.

Tego dnia w ogóle nie myślałam o Bogu, Jezusie, Maryi ani żadnych religijnych sprawach. Wspominałam ciągle pikantny skecz z programu „Saturday Night Live", który lubiliśmy ze współpracownikami oglądać w biurze. Mama zawołała mnie do salonu, żeby pokazać mi jakieś wideo na YouTubie – coś o naszej Pani, która objawiła się dzieciom w Bośni. Nie miałam pojęcia, o czym mówi, i nie słyszałam wcześniej o objawieniach maryjnych.

Jednak na jej prośbę podeszłam i spojrzałam na ekran. Na wideo zobaczyłam blondynkę, która znajdowała się w wielkiej sali, otoczona setkami, może tysiącami ludzi, z których każdy odmawiał *Różaniec*. Kobieta, skupiona całkowicie na modlitwie, zaczęła nagle ciężko oddychać i chwyciła się za serce. Potem podniosła wzrok, a jej twarz przybrała wyraz, jakiego nigdy w życiu nie widziałam.

Do dzisiaj nie potrafię w pełni opisać tamtej chwili. Gdy twarz tej kobiety jaśniała podziwem i uniesieniem, ja doświadczyłam nagle silnej świadomości. Pierwszą rzeczą, którą zrozumiałam natychmiast, był fakt, że Bóg istnieje. Wiedziałam, że jest to niezaprzeczalna prawda. Wiedziałam również, że Jezus jest rzeczywisty i jest Bogiem. Jednocześnie Bóg objawił mi, że to, co działo się na tym filmie, było prawdziwe, a ta kobieta naprawdę widziała Dziewicę Maryję i z Nią rozmawiała.

Otrzymałam również łaskę, dzięki której zobaczyłam siebie w prawdzie – nie jako osobę, którą sobie wyobrażałam, ale którą w istocie byłam. Nagle z najdrobniejszymi szczegółami zobaczyłam wszystkie chwile, w których obraziłam Boga. Nigdy wcześniej ani później nie czułam tak głębokiego i bolesnego żalu. Zaczęłam płakać. Byłam przerażona sposobami, w jakie z Niego szydziłam i zaprzeczałam Jego istnieniu, i tym, jak swoim działaniem raniłam innych. Boga zasmucały nawet rzeczy, z których nie zdawałam sobie sprawy, jak na przykład sarkastyczne żarty, bo szydziły z ludzkiego cierpienia.

Mama widziała, że płaczę, ale nie wiedziała, co się ze mną dzieje. A ja ciągle powtarzałam: „To jest prawda, to jest prawda". Do tego momentu postrzegałam siebie jako dobrego człowieka. Teraz stałam się boleśnie świadoma, że nie byłam tak prawa, jak myślałam. W Bożych oczach okazałam się zupełnie inna niż w swoich. Jak mog-

łam tak żyć? Byłam tak zrozpaczona, że potem przez wiele tygodni płakałam.

To doświadczenie było dla mnie jak miniśmierć, posmak tego, czego doświadczę pod koniec życia, jeśli nadal będę obrażać Boga swoimi myślami i zachowaniem. Wtedy nie wiedziałam, co mi się przytrafiło. Dopiero rok później poznałam pojęcie „oświecenie sumienia". Wierzę, że tego właśnie doświadczyłam tego dnia, oszołomiona filmem, na którym, jak się wkrótce dowiedziałam, była Mirjana Soldo doświadczająca objawienia naszej Pani w świętym miejscu w Medjugorje w Bośni i Hercegowinie. Co ciekawe, jedną z misji, które Mirjana otrzymała od Matki Najświętszej, jest modlitwa o nawrócenie niewierzących.

Obejrzałam to wideo jeszcze kilka razy i dalej płakałam i przetwarzałam w głowie to, co widziałam. Wszystkie te chrześcijańskie uniesienia, z których szydziłam, stały się dla mnie bardzo prawdziwe. Odwróciłam się do mamy i powiedziałam: „Chcę tam pojechać, do Medjugorje". Biorąc pod uwagę, że miałam wtedy dwadzieścia trzy lata, a podróż wiązała się z lotem na drugi koniec globu, moja mama powiedziała: „Zobaczymy! Może kiedyś" tonem, który oznaczał: „Nie ma mowy, że pozwolę ci samotnie polecieć do Bośni".

Tego wieczoru mama dała mi do przeczytania książkę o Medjugorje, którą miała od lat. Nigdy wcześniej jej nie widziałam: *Queen of the Cosmos* [Królowa Kosmosu], krótka książka zawierająca wywiady z sześcioma wizjonerkami z Medjugorje. Byłam kiepskim czytelnikiem, udało mi się przejść przez system edukacji z pomocą streszczeń lektur dostępnych w Internecie, ale tę książkę pochłonęłam od deski do deski i skądś wiedziałam, że to, o czym mówiły wizjonerki, było prawdą. Następnego dnia, gdy jechałam z rodziną do Bostonu, mój umysł był przepełniony nowymi informacjami.

Gdy weszłam do kościoła w Bostonie, otoczył mnie piękny zapach róż. Ale w kościele nie było takich kwiatów. Nie wiedziałam, że Maryja objawia czasami swoją obecność poprzez różaną woń. Wszystko wokół wyglądało inaczej niż świat, który znałam. Nagle ikony świętych ozdabiające kościół zaczęły przedstawiać

prawdziwych ludzi, a nie wymyślone karykatury. Nie chciałam uciekać. Pragnęłam tam zostać przez każdą minutę nabożeństwa.

Gdy usiedliśmy w jednej z pierwszych ławek, tuż przed chrztem podeszła do mnie kuzynka i powiedziała: „Nie wiem dlaczego, ale czuję silną potrzebę, żeby cię prosić, byś została matką chrzestną Niny". Była to ogromnie znacząca prośba na ostatnią chwilę. Miałam wrażenie, że Maryja zwraca się do mnie bezpośrednio, a gdy moja córka chrzestna została obmyta wodą w imię Ojca, Syna i Ducha Świętego, czułam, jakbym to ja doświadczyła odnowienia.

Jednak następne miesiące były bardzo trudne. W środku byłam zupełnie inną osobą, ale wszyscy i wszystko w moim otoczeniu pozostało takie samo. Nie chciałam mówić przyjaciołom o tym, co mi się przytrafiło, i nie wiedziałam, co powiem, jeśli zapytają. Na pewno pomyśleliby, że straciłam rozum. Przez wiele tygodni uciekałam do pokoju, żeby pobyć w samotności, płakać i się modlić.

Po powrocie do Nowego Jorku byłam wyjątkowo świadoma obecności zła. Tak jak nagle zrozumiałam, że Bóg istnieje, tak samo szybko uświadomiono mi, że Szatan także. Miałam wrażenie, jakby wszystko w Nowym Jorku funkcjonowało tylko po to, by odwracać naszą uwagę od Boga. Ludzie byli bombardowani milionami różnych wiadomości, błahostkami, reklamami, ikonami popkultury, filmami, barami, klubami ze striptizem, szatańskimi symbolami, obsesjami, strachem, żądzami, pracą, pieniędzmi… Szatan próbował zwieść ludzkość na wiele sposobów, a ludzie poddawali się jego działaniom, stając się więźniami fałszywego świata, który ich otaczał.

Miałam mgliste poczucie, że świat, który stworzyliśmy wokół siebie, nie jest prawdziwy. Siedziałam w metrze i słyszałam tak wiele pustych rozmów, gadania o głupotach, plotkowania, negatywnych słów. Ja również miałam je na sumieniu, ale teraz odczuwałam za nie skruchę. Było mi również żal tych ludzi. Chodziłam po Manhattanie z oczami pełnymi łez.

Co tydzień oglądaliśmy z przyjaciółmi na HBO serial o wampirach zatytułowany *Czysta krew*. Wcześniej się nad nim nie zastanawiałam, ale teraz czułam taki niepokój, że musiałam odwracać wzrok i wpatrywać się w podłogę, żeby uniknąć obrazów z ekranu. Już sama czołówka serialu zawierała mnóstwo mroku oraz rażących

i podprogowych ataków na religię. Serial był satanistyczny. Nie mogłam uwierzyć, że wcześniej tego nie dostrzegałam. W reklamach i głównych kanałach telewizyjnych było wiele bezpośrednich ataków na chrześcijaństwo. Dzwoniłam do mojej mamy, przytłoczona tym wszystkim, i pytałam: „Co mam zrobić z tymi informacjami?".

Po raz pierwszy zaczęłam z zaciekawieniem czytać Biblię, zaczynając od Nowego Testamentu. Zauroczyła mnie również błogosławiona matka Teresa z Kalkuty – obecnie już święta – i teksty jej autorstwa. Pożerałam wszystko, co znalazłam o Medjugorje. Czułam w sobie silne pragnienie, by zaangażować się w pracę charytatywną, zapisałam się więc do organizacji NY Cares, w której jako wolontariuszka prawie codziennie rozdawałam zupę osobom starszym i bezdomnym. Czasami budziłam się o piątej rano, żeby pomóc jeszcze przed swoją pracą.

Nie chciałam już nigdy więcej mówić o nikim źle. Nie chciałam należeć do sztucznego świata produkcji telewizyjnej. Nie chciałam umawiać się z przyjaciółmi na wieczorne wypady i prowadzić bezwartościowych rozmów. Chciałam w każdej minucie dnia skupiać się całkowicie na Bogu i odkryłam, że myślę o Nim i Maryi od wschodu do zachodu słońca.

Po kilku miesiącach zaczęłam doświadczać różnych prób. Doznawałam silnych pokus i czułam, że Szatan walczy o moją duszę. Dał mi do zrozumienia, że nie podoba mu się moje poznanie Boga i miłość do Niego i że chce mnie odzyskać. Przez następne półtora roku nie przestałam wierzyć w Boga, ale czułam wiele pokus, by od Niego odejść.

24 czerwca, w rocznicę pierwszego objawienia Matki Bożej w Medjugorje, obudził mnie dźwięk telefonu. Półprzytomna wymamrotałam: „Halo?". Mój ukochany tata odszedł. Zmarł na zawał, szybko i bez ostrzeżenia. Był na emeryturze i spędzał kilka tygodni u swojej siostry w Grecji, gdy to się stało. Jak się później okazało, dzień i miejsce jego śmierci nie były przypadkowe.

Kilka miesięcy po śmierci taty moja mama znalazła w Internecie plan spotkania z jednym z widzących z Medjugorje. Ivan Dragićević miał mieć objawienie i wykład w małej kaplicy na kampusie MIT. Pojechałyśmy tam z mamą wcześnie i ku naszemu zaskoczeniu

byłyśmy na miejscu przed wszystkimi. Ksiądz uprzejmie zaprosił nas do pierwszego rzędu. Gdy Ivan wszedł, ruszył na przód i ukląkł przy nas.

Nie mogłam uwierzyć, że siedzę tuż obok Ivana i za chwilę będę zaledwie centymetry od Matki Najświętszej. Czułam się, jakby ktoś mnie przeniósł na drugą stronę ekranu, na którym wyświetlał się film, który zmienił moje życie. Gdy Ivan podniósł głowę i zaczął mówić, patrząc przed siebie i podnosząc coraz wyżej głowę, zamarłam, przytłoczona emocjami. Przez cały ten czas się nie poruszyłam. Gdy po kilku minutach objawienie Ivana się skończyło, mężczyzna wrócił na miejsce i podał mi dwa różańce – jeden dla mnie, drugi dla mojej mamy. Jako prawosławna nigdy wcześniej nie odmawiałam samodzielnie modlitwy różańcowej.

Po spotkaniu podeszła do nas kobieta o imieniu Carol, która załatwiała Ivanowi pobyt w Bostonie, i wspomniała, że organizuje pielgrzymki do Medjugorje. Następna grupa miała jechać w rocznicę pierwszego objawienia i Carol zapytała, czy chciałabym dołączyć. Oczywiście, że chciałam! Mama wyjaśniła, że tego dnia będziemy w Grecji na nabożeństwie z okazji rocznicy śmierci mojego ojca, ale wzięła wizytówkę od Carol na wypadek wyjazdu w innym terminie.

Następnego dnia siostra mojego taty zadzwoniła z Grecji i zapytała, czy możemy przesunąć uroczystość o tydzień. Nagle 24 czerwca okazał się dostępny, więc mama skontaktowała się z Carol, żeby skoordynować naszą podróż do Medjugorje z wyjazdem do Grecji.

Pielgrzymka do Medjugorje trwała tylko trzy dni, ale miała na mnie głęboki wpływ. Podczas mojego pobytu wydarzyło się tam wiele cudów, ale największy z nich miał miejsce w mojej duszy. Po raz pierwszy w życiu poszłam do spowiedzi i poczułam ogromny pokój! Wróciłam do domu z nowymi siłami i zaczęłam żyć zgodnie z przesłaniami Matki Bożej dotyczącymi modlitwy, spowiedzi, czytania Biblii, chodzenia do kościoła i poszczenia w środy i piątki. Zaczęłam również odmawiać *Różaniec*. Teraz byłam uzbrojona w najpotężniejszą broń przeciwko Szatanowi.

Zaledwie dwa miesiące później wróciłam do Medjugorje, tym razem sama, ze wsparciem mamy, żeby odkryć, czego Bóg chce dla

mnie w życiu. Podczas tej podróży poczułam ogromne pragnienie, by opowiadać każdemu o Medjugorje i dzielić się przesłaniami Matki Bożej. Zaczęłam odczuwać szczególne powołanie, by nakręcić dokument, który przedstawiłby Medjugorje ludziom niewierzącym i tym, którzy nigdy nie słyszeli o tym miejscu. Miałam nadzieję, że jeśli ja mogłam doświadczyć przemiany, to mogą jej doświadczyć również ci, którzy zmagają się z wiarą.

Wiedziałam, że jeśli chcę podążać za tym, czego Bóg ode mnie oczekuje, muszę odejść z pracy, więc gdy wróciłam na Manhattan, złożyłam wymówienie, w którym informowałam, że będę pracować tylko do świąt Bożego Narodzenia. Zaczęłam opowiadać o Medjugorje przyjaciołom i rodzinie, ale z trudnością przychodziło mi opisywanie tego miejsca ludziom, zwłaszcza świeckim, niekatolikom, którzy nie wiedzieli nic o Fatimie czy Lourdes. Nic z tego, co mówiłam, nie oddawało we właściwy sposób tamtejszych wydarzeń, w końcu więc polecałam im film na YouTubie, ten sam, który ja widziałam. Naiwnie myślałam, że wpłynie on na nich tak samo jak na mnie.

W Wigilię spakowałam rzeczy z biurka i przeprowadziłam się z powrotem do domu rodzinnego w New Jersey. Dzień przed Nowym Rokiem dopadła mnie okropna grypa. Gdy siedziałam na kanapie z Dickiem Clarkiem[90], trzymając w ręce lekarstwo na kaszel, w mojej głowie zaczęły się kłębić myśli: „Czy właśnie popełniłam ogromny błąd, rezygnując z pracy? Z czego się utrzymam? Jak mam przeprowadzić wywiady z wizjonerami? Nie znam ich! Nie potrafię kręcić filmów. Nie wiem nawet, jak edytować film. Jak, na Boga, mam nakręcić dokument?”.

Na szczęście Maryja na każdym kroku dawała mi odczuć swoją obecność. Podczas kręcenia dokumentu otwierały się takie drzwi, które powinny być przede mną zatrzaśnięte. Pomimo wielu trudności ukończyłam projekt w ciągu roku. Dwa dni po poświęceniu się naszej Pani (stało się to 15 sierpnia 2011 roku) miałam w ręku ukończone DVD pod tytułem *Queen of Peace* [Królowa Pokoju].

Od czasu jego publikacji otrzymuję wiadomości z całego kraju. Członkowie rodziny i przyjaciele, którzy wcześniej byli sceptyczni,

uwierzyli i zalali się łzami. Niektórzy postanowili pojechać do Medjugorje – nawet całymi rodzinami. Reakcje widzów przyniosły mi ogromną radość. Czuję się niesamowicie wdzięczna. (Zobacz www.medjfilms.com).

Modlę się nieustannie, by dokument *Queen of Peace* był wykorzystywany jako narzędzie w rękach ludzi odwiedzających tak tłumnie Medjugorje. Chciałabym dzielić się przesłaniami Matki Bożej z tymi, którzy nigdy nie słyszeli o Medjugorje lub którzy zmagają się z wiarą, mają problemy w swojej parafii lub grupie modlitewnej.

Poprzez Medjugorje Matka Boża daje nam narzędzia, których potrzebujemy, by kroczyć trudną ścieżką świętości i zostawić za sobą drogę świata. Nie wiem, czy bez Jej wstawiennictwa kiedykolwiek bym się nawróciła i ruszyła właściwą ścieżką. Jestem dozgonnie wdzięczna naszej Pani za to, że oddała mnie na nowo swojemu Synowi, i modlę się, by moje życie i film stały się znakami, które będą ludziom wskazywać drogę do ich wiecznego domu. Obraz przemawia przecież prościej i skuteczniej niż słowa.

Jezus:
Kiedy rozważasz to, co ci powiem w głębi serca twego, większą odnosisz korzyść, niżbyś przeczytała wiele ksiąg. O, gdyby dusze chciały słuchać głosu Mego, kiedy przemawiam w głębi ich serca, w krótkim czasie doszłyby do szczytu świętości.

św. Maria Faustyna Kowalska, *Dzienniczek*, nr 584

CARTER SMITH

ZABAWA W PASJĘ

W szkole podstawowej obejrzałem kilka filmów o chrześcijanach rozszarpanych przez lwy i od tego czasu chciałem oddać życie Bogu w akcie miłości. Pomiędzy siódmym a dziewiątym rokiem życia godzinami odtwarzałem pasję w piaskownicy na tyłach domu. Na szczycie kopca stawiałem dwa krzyże złoczyńców, a potem prowadziłem maleńkiego Jezusa z krzyżem z gałązek na plecach przez Via Dolorosa, którą wyznaczyłem w piasku swoimi palcami. Następnie wieszałem Jezusa na krzyżu i wyobrażałem sobie, że jestem tam z Nim. Ukrzyżowanie mnie fascynowało, a gdy dowiedziałem się o stygmatach – ranach Chrystusa, które pojawiają się na dłoniach i stopach świętych – ogromnie zapragnąłem doświadczyć również tego.

Jako nastolatek chodziłem na msze i często się modliłem do naszego Pana i Matki Najświętszej, ale moja nieśmiałość i niepewność przerodziły się w niepokój, neurotyczne lęki i przygniatający brak pewności siebie. Jakby tego było mało, zaczęła się u mnie ujawniać dotąd ukryta orientacja homoseksualna i doświadczałem konfliktu i poczucia winy z powodu zainteresowania tą samą płcią. Jednak pod koniec szkoły średniej moje poczucie winy nie było na tyle silne, by powstrzymać mnie przed inicjowaniem aktywności seksualnej z innymi chłopakami, którzy nie byli pewni swojej seksualności i eksperymentowali. Czasami po takim spotkaniu czułem się źle, a czasami nie. Jednak z jakiegoś powodu zawsze miałem wyrzuty sumienia po seksie z samym sobą, który był sprzeczny z moją słabnącą wiarą katolicką.

W roku 1969, gdy byłem studentem drugiego roku na Uniwersytecie w San Francisco (USF), moi przyjaciele mieszkali w dzielnicy Haight Ashbury w komunie. Poznałem tam kontrkulturowy ruch hipisowski i substancje psychodeliczne. Gdy

pierwszy raz zażyłem w parku LSD, moi przyjaciele byli zdumieni, że tak naturalnie zareagowałem na ten narkotyk. Pasował do mnie w jakiś niezdrowy sposób. Ale gdy miałem „odlot", byłem niespokojny i martwiła mnie nawet najdrobniejsza rzecz. Podczas studiów zażywałem meskalinę, opium, haszysz, regularnie paliłem marihuanę, brałem LSD. Przestałem chodzić do kościoła, a po drugim roku rzuciłem też studia.

Nie wiedziałem, co zrobić ze swoim życiem. Szukałem czegoś o wiele głębszego, ale nie mogłem tego znaleźć. Rodzice chcieli, żebym poszedł do szkoły policealnej, zapisałem się więc na semestr jesienny, a potem szybko zrezygnowałem. Gdy starzy się dowiedzieli, moja matka, która zawsze przesadnie wyrażała emocje, wpadła w histerię. Nie mogła uwierzyć w to, co zrobiłem, i zaczęła na mnie wrzeszczeć. Potem jak oszalała wpadła do kuchni, porwała nóż do krojenia mięsa i zaczęła nim wymachiwać, i mierzyć w moją stronę, goniąc mnie dookoła stołu w jadalni. Ojciec stał niedaleko, patrzył na tę awanturę i nie próbował jej powstrzymać. Ruszyłem w stronę drzwi frontowych, a ojciec za mną, próbując mnie złapać. Gdy rzuciłem się na drzwi, chwycił mnie za ramię, ale udało mi się wyrwać i wypaść na zewnątrz, podczas gdy moja matka rzuciła we mnie nożem; przeleciał obok mojego ramienia.

Ruszyłem w rozpaczliwie zimną noc w samej piżamie. Światła latarni błyskały spomiędzy drzew w parku niedaleko naszego domu. Wiedziałem, że rodzice mnie szukają, ale nie wyszedłem z ukrycia. Tej nocy spałem niespokojnie na ziemi w parku, ulicę od mojego domu. Gdy następnego ranka wróciłem, w domu panowała złowroga cisza.

Mieszkałem dalej z rodzicami, ale starałem się żyć cicho, żeby swoim zachowaniem ich zbytnio nie drażnić. Po kilku złych w skutkach „odlotach" postanowiłem zerwać z psychodelikami. Mimo że, ku niezadowoleniu matki i ojca, nie chodziłem do szkoły ani nie pracowałem, rodzice zauważyli, że rzuciłem narkotyki i wróciłem do Kościoła, poluzowali więc cugle.

W tym czasie zacząłem akceptować siebie, zwłaszcza moją orientację seksualną, ale nie wdawałem się w żadne seksualne relacje. Jako że miałem dużo wolnego czasu, zanurzyłem się

w mistycznych korzeniach chrześcijaństwa, a szczególnie zaciekawili mnie św. Teresa z Ávili i św. Jan od Krzyża. Gdy pewnego dnia modliłem się samotnie w klasztorze Cristo Rey w San Francisco, poznałem człowieka, który nazywał się Joseph Lancaster i był tercjarzem karmelitańskim. Postanowiliśmy spotykać się od czasu do czasu i rozmawiać o chrześcijańskim mistycyzmie, zwłaszcza w kontekście duchowości karmelitańskiej, co jeszcze mocniej rozbudziło moją ciekawość.

W tym samym czasie moją duszę zaczęła również kształtować muzyka; słuchałem bez przerwy inspirującego nagrania mszy renesansowej. Według mnie przedstawiała ona podróż duszy przez duchowe etapy rozwoju aż do wyżyn nieba. Podczas tych miesięcy spędzonych w domu zacząłem dostrzegać w sobie świętą obecność, która mnie kochała. Niedługo potem w mojej głowie pojawiły się myśli o życiu zakonnym i w wieku dwudziestu jeden lat postanowiłem wstąpić do zakonu trapistów w miasteczku Vina w Kalifornii. Tam zacząłem prowadzić surowe życie w biedzie i modlitwie.

W trzecim tygodniu pobytu w zakonie trapistów, podczas święta Najświętszego Serca Pana Jezusa, poczułem pragnienie, by po komplecie pójść na spacer. W zachodzącym słońcu przeszedłem prawie półtora kilometra. Krajobraz, pomalowany przez Boga słabnącym światłem słonecznym, zapierał dech w piersiach. Gdy się odwróciłem, chcąc już wracać, nagle poczułem, że po mojej prawej stronie znajduje się nasz Pan. Zobaczyłem Go jako ukrzyżowanego Jezusa z koroną cierniową i przepaską na biodrach, idącego przede mną, nieco po prawej stronie.

Nie wyobraziłem sobie tego, ale nie było to też objawienie. Była to wizja intelektualna, jak opisywała to św. Teresa z Ávili. Jednocześnie zobaczyłem dwunastu apostołów i Matkę Bożą, którzy szli przed nami, prowadząc nas do zakonu. Poczułem się, jakbym był częścią rodziny, która po spacerze wraca do domu.

Najpierw pomyślałem: „Jezus jest bliżej mnie niż ja sam”. W chwili, w której się pojawił, wyczułem czystą, Boską, ciepłą i otaczającą mnie miłość. Uczucie to było upajające, a Jego miłości nie da się opisać. Gdy spojrzałem na Niego, zobaczyłem ze

szczegółami każdą okropną ranę na Jego ciele. „O rety! – jęknąłem. – Czy te wszystkie rany to moja wina?” Oniemiały z wrażenia pomyślałem: „Co mam Mu powiedzieć? On stoi tuż obok!”.

Pan, patrząc przed siebie, powoli skinął głową. Wszystko zobaczyłem: Jego oczy, zniszczone ciało, krew kapiącą na Jego śniadą skórę. Rany po koronie cierniowej, biczowaniu i gwoździach były tak świeże! Wyglądało to tak, jakby dopiero co zszedł z krzyża, żeby ze mną iść.

Odwróciłem się do Jezusa i zacząłem płakać, wylewając przed Nim najgłębsze pragnienia swojego serca. „Jezu – łkałem – chcę być wielkim świętym. Chcę sięgać duchowych wyżyn, tak jak Twoi wielcy naśladowcy, ale nie chcę żadnych uniesień, wizji czy nadzwyczajnych doświadczeń”. Uniżony Jego obecnością, czułem się zbyt niegodny, by w ogóle prosić o coś tak wielkiego, dodałem więc: „Pozwól mi przejść przez ciemną noc, ciężkie próby i nieść ciężkie krzyże. Tak chcę sięgnąć wyżyn. Chcę szybować w przestworzach niczym orzeł, być świętym tylko w Twoich oczach, a dla świata kimś małym i nieznanym”.

Gdy wypowiedziałem to wszystko, szczerze, Jezus odpowiedział mi, nie za pomocą słów, ale poprzez moją duszę. Odwrócił się w moją stronę, spojrzał mi w oczy i rzekł: „Tak”.

„O rety – jęknąłem. – Naprawdę się zgadzasz”. Potem zobaczyłem, jak w moje serce wbija się Jego lanca gorącej miłości, i wpadłem w uniesienie, ekstazę miłości, która wypełniła mnie całego i sprawiła, że brakło mi tchu.

A potem już Go nie było. Zostałem sam i próbowałem odzyskać równowagę. Jednak Jego gorąca miłość pozostała, paląc środek mojej klatki piersiowej. Po krótkiej chwili zamieniła się w prawdziwy fizyczny ból, który trwał dwa do trzech tygodni i dawał mi ogromną radość.

Mistrz nowicjatu wyraził swoje poparcie dla mojego doświadczenia i potwierdził, że otrzymałem od Boga szczególną łaskę. Wstąpiłem do trapistów i mieszkałem w zakonie przez sześć czy siedem miesięcy, ale w końcu przełożeni uznali, że jestem zbyt młody i naiwny, by decydować się na ich styl życia. Powiedzieli: „Idź w świat, zdobądź doświadczenie, a potem zdecyduj, czy masz

powołanie”. Zasugerowali, bym zaciągnął się do wojska, wybrałem więc marynarkę, bo lubiłem ocean.

Trafiłem do służby medycznej i przeszedłem szkolenie pielęgniarskie. Pomimo mojego mistycznego spotkania z poranionym Panem, ciężkie doświadczenia w obozie dla rekrutów złamały mojego ducha, a światowe aspekty życia w marynarce przytępiły moją świadomość. Łaska mnie opuściła. Ulegałem pokusom seksualnym z samym sobą i zacząłem czuć się winny, idąc w niedzielę na mszę. Bycie niedzielnym katolikiem i życie w grzechu wydawało mi się niewłaściwe. Moja dusza walczyła z kompromisem i konfliktem, ale moje pragnienie chrześcijańskiego życia powoli, lecz stale malało.

Z trudem wytrzymałem w marynarce przez półtora roku, po czym otrzymałem honorowe zwolnienie. Szczęśliwy, że odszedłem z wojska, pojechałem do domu rodzinnego do San Carlos w Kalifornii, usiadłem z rodzicami i powiedziałem im, że jestem gejem – prosto z mostu, bez komentarza. Zaskoczyli mnie, bo kazali mi czuć się swobodnie; nie okazali sprzeciwu. Już od dawna to wiedzieli.

Chciałem kontynuować edukację, przeprowadziłem się więc do San Francisco, gdzie przez rok chodziłem do szkoły pielęgniarskiej, która znajdowała się niedaleko dzielnicy zamieszkiwanej przez gejów. Zacząłem silnie odczuwać samotność i pragnienie towarzystwa, postanowiłem więc poszukać kochanka „na wyłączność”. Nigdy jednak nie pociągało mnie środowisko gejów. Uważałem je za sztuczny i płytki świat nadętych filozofii, wielu kochanków, fizycznego piękna, pretensjonalnych parad i ostrych imprez, co stało w konflikcie z moją duchowością. Kręciłem się więc na jego obrzeżach. Nigdy nie zainicjowałem kontaktu fizycznego. Inni to robili. Ja byłem bardzo pasywny.

Stwierdziłem: „To są moje słabości i nie będę się nimi za bardzo przejmował”. Nie czułem się źle z powodu moich kontaktów seksualnych. W zasadzie wydawały mi się one bardzo naturalne i nie budziły we mnie poczucia winy. Uważałem też jednak, że jeśli ktoś chodzi do kościoła, powinien postępować zgodnie z chrześcijańskimi wartościami i przykazaniami – nie chcąc zatem iść na żadne

kompromisy, całkowicie zrezygnowałem z chodzenia na msze. Gdy w moim sercu pojawiał się wewnętrzny konflikt, samotnie, w ciszy adorowałem Najświętszy Sakrament.

Tuż przed trzydziestką dostałem pracę jako pielęgniarz w szpitalu dla weteranów. Wtedy też w gazecie dla gejów moją uwagę zwróciło pewne ogłoszenie. Jakiś mężczyzna chciał poznać kogoś miłego, dobrego. Kilka tygodni później, gdy go poznałem, ponownie zerknąłem na ogłoszenie i zauważyłem, że tam nie było napisane „miłego", ale „majętnego". Gdybym wtedy to zauważył, nigdy nie odpowiedziałbym na to ogłoszenie.

Tak zaczęła się moja długa relacja z mężczyzną z Indii. W rzeczywistości byliśmy w niej my dwaj plus cała rodzina. On był żonaty i miał dwoje dzieci: niemowlę, chłopca, i trochę starszą dziewczynkę. Małżeństwo zostało zniszczone, jeszcze zanim wkroczyłem, bo zaaranżowano je i żadne z młodych nie miało nic do powiedzenia. Kobieta wiedziała o moim związku z jej mężem i zaakceptowała mnie. Stałem się członkiem rodziny – przyjacielem żony i wujkiem dla dzieci. Gdy siostra mojego kochanka, jej mąż i kilkoro przyjaciół rodziny przyjechali z wizytą z Indii, również przyjęli mnie z otwartymi ramionami. Ja jednak zawsze myślałem: „Pewnego dnia opuszczę tego człowieka dla Boga".

Po pięciu wspólnych latach mój partner wrócił z rodziną do swojego rodzinnego kraju, a ja ze złamanym sercem do San Francisco. Na nowo podjąłem pracę pielęgniarza i kilka miesięcy spędziłem w tęsknocie i samotności, która była moją piętą Achillesa. Nie potrafiłem o nią zadbać, więc przez następnych siedemnaście lat ciągle na nowo doświadczałem bólu, popadając w skrajności.

Moim następnym kochankiem był Japończyk, a przez to, że zanurzyłem się w indyjskiej duchowości, zacząłem dryfować bardziej w stronę Wschodu niż Zachodu. Jednak po trzech latach zakończyłem relację, bo czułem, że moja dusza zatraca się w tych wschodnich spotkaniach z „nicością", a Bóg jednocześnie wzywał mnie do podjęcia istotnych zmian w moim życiu. Wiedziałem, że Kościół katolicki daje spełnienie, wróciłem więc do korzeni i zacząłem chodzić na msze, do spowiedzi, a także zasięgać duchowej rady u kilku jezuickich kapłanów.

Zmiany nie przyszły łatwo. Gdy sięgnąłem do swoich duchowych korzeni, mój dramat z mężczyznami rozwinął się prawie jak u Szekspira, a moja dusza się podzieliła. Nie chcąc przestać szukać światowej miłości, wdawałem się w przelotne romanse z moim przyjacielem z Indii, który wpadał co jakiś czas, odpowiedziałem też na ogłoszenie, w którym ktoś szukał relacji opartej na wierności. To zapoczątkowało mój związek z lekarzem, który pochodził z dobrze znanej rodziny plantatorów bawełny na głębokim Południu. Po dwóch czy trzech latach związku na wyłączność on zapragnął trójkąta z innym mężczyzną. Wysyczałem: „Nie, dziękuję i do widzenia!".

W wieku czterdziestu ośmiu lat przeprowadziłem się bliżej oceanu i poznałem kolejnego lekarza – tym razem bardzo bogatego Żyda z Marin, który tkwił w małżeństwie bez miłości. Byliśmy ze sobą przez osiem miesięcy. Pod koniec naszego związku, gdy spowiadałem się u pewnego starszego jezuickiego kapłana z kościoła św. Ignacego w San Francisco, usłyszałem od niego: „Jeśli będziecie to kontynuować, obaj pójdziecie do piekła". Skądś wiedziałem, że to, co powiedział, jest prawdą i natychmiast przyjąłem jego słowa; jednak zanim je wypowiedział, ani razu nie pomyślałem o wiecznej cenie za swoje grzechy.

Wiedziałem, że Bóg wzywa mnie do siebie. Przyjrzałem się kilku zakonom i w końcu wstąpiłem do monasteru w Redwood Valley w Kalifornii. W tym uporządkowanym miejscu modlitwy i kontemplacji ogień dla Jezusa zapłonął w moim sercu na nowo i palił się tak jasno pośrodku mojej klatki piersiowej, że odnowione zostało moje stare święte pragnienie.

Liturgia katolickiego rytu bizantyjskiego pomogła mi żyć głęboko w Panu, zwłaszcza podczas Wielkiego Tygodnia. Po wieczerzy sederowej w Wielki Czwartek, nie inaczej niż u Żydów, mnisi stosowali surowy post, bez jedzenia i picia nawet wody, który trwał aż do wieczora w Wielki Piątek. W dniu śmierci Pana gaszono wszystkie światła, a na grób przed ołtarzem kładziono całun. Ciepło i bliskość ostatniej wieczerzy Jezusa słabły w obliczu okrutnej pustki Jego ukrzyżowania, jednak w widowiskowy sposób powracały do mnie w dniu Jego zmartwychwstania.

Gdy wszedłem do kościoła na mszę o północy w poranek wielkanocny, pośród setek zapalonych świec, dzwoniących dzwonów wielkanocnych i obracających się żyrandoli, zostałem przeniesiony przed nieskończony majestat Boga. Wszędzie, gdzie spojrzałem, wydawało mi się, że widzę wieczność. Poprzez wszystko przeświecało objawione Boże światło, ponadczasowe i wieczne. Ludzie śpiewali: „Pan zmartwychwstał", a ja nie mogłem wydobyć z siebie głosu i cały drżałem. Gdy tak stałem w świątyni obok krzeseł dla chóru mnichów, patrząc na ołtarz, poczułem się zawieszony w czasie i przestrzeni.

A potem Jezus objawił się we mnie. Miałem wrażenie, jakby Jego serce biło do rytmu z moim, pulsując wyjątkowym pokojem. Następnie poprzez Jezusa doświadczyłem Boga Ojca wewnętrznie, ale jednocześnie jako oddzielną Osobę. Gdy stopiłem się z Nim w jedność, wiedziałem bez cienia wątpliwości, że całe stworzenie jest w Jego rękach.

Gdy mnisi zaczęli śpiewać pieśni wielkanocne w wielu językach, poczułem, jak Duch Święty, trzecia Osoba Trójcy Świętej, zstępuje na każdego człowieka w kościele, a potem na cały świat. Następnie doznałem uczucia, jak wraca w stronę ołtarza, przynosząc wszystko Jezusowi. Był jak święty wiatr, niepojęta tajemnica. Słowa „Duch Święty" nie oddają w pełni tego, Kim On Jest.

To mistyczne doświadczenie trwało od północy aż do ostatniego błogosławieństwa wielkanocnej liturgii o czwartej nad ranem. Gdy się skończyło, poczułem się jak nowo narodzony. Bóg oblekł mnie w nowe szaty, a ja nie chciałem już ich zdjąć. Nigdzie nie doświadczyłem Boga w tak bliski sposób. Bizantyjski monaster stał się moim nowym domem, w którym chciałem żyć i umrzeć.

Jednak diabeł nie śpi. Półtora roku później, gdy jako mnich żyłem w wielkim pokoju w mistycznej naturze katolickiej liturgii wschodniego rytu bizantyjskiego, monaster został rozwiązany[91].

Rozczarowany i dogłębnie zraniony tym doświadczeniem, wdałem się ponownie w romans. Dobrze wiedziałem, że obrażam tym Boga, ale nie potrafiłem nic na to poradzić. W wieku pięćdziesięciu trzech lat dołączyłem do wspólnoty zakonnej na wschodnim wybrzeżu,

która, jak się okazało, była prowadzona przez zepsutego mnicha. Ponownie rozczarowany wróciłem do San Francisco i wpadłem w objęcia pokusy seksu z samym sobą, odwiedziłem również trzykrotnie mojego byłego żydowskiego partnera, żeby uciec przed okrutną samotnością.

Po roku zacząłem się zastanawiać: „Co ja wyprawiam? Potrzebuję duchowego kierownika". Kobieta, która nim została, potwierdziła moją wielką miłość do Jezusa. Pomogła mi dostrzec, że przez wiele lat grzeszyłem w sferze seksualności, przez co otworzyłem się na pokusy, z którymi miałem najpewniej walczyć do końca życia. Mogłem jednak odzyskać siły dzięki silnemu pragnieniu podobania się Bogu i nieustannej łasce Eucharystii i spowiedzi.

Zastanawiałem się, czy mój grzech masturbacji oddziela moją duszę od Boga, bo znałem trzy warunki, które sprawiały, że grzech stawał się śmiertelny: pełna dobrowolność popełnianego czynu – nie byłem do niczego przymuszany; świadomość grzechu – wiedziałem; ciężka materia – masturbacja z całą pewnością otworzyła moją duszę na ogromną samotność i utorowała drogę szukaniu grzesznych przyjemności w towarzystwie innych. W *Katechizmie Kościoła katolickiego* znalazłem następujące słowa na ten temat:

> Przez masturbację należy rozumieć dobrowolne pobudzanie narządów płciowych w celu uzyskania przyjemności cielesnej. „Zarówno Urząd Nauczycielski Kościoła wraz z niezmienną tradycją, jak i zmysł moralny chrześcijan stanowczo stwierdzają, że masturbacja jest aktem wewnętrznie i poważnie nieuporządkowanym". „Bez względu na świadomy i dobrowolny motyw użycie narządów płciowych poza prawidłowym współżyciem małżeńskim w sposób istotny sprzeciwia się ich celowości". Poszukuje się w niej przyjemności płciowej poza „relacją płciową, wymaganą przez porządek moralny, która urzeczywistnia «w kontekście prawdziwej miłości pełny sens wzajemnego oddawania się sobie i przekazywania życia ludzkiego»". W celu sformułowania wyważonej oceny odpowiedzialności moralnej konkretnych osób i ukierunkowania działań duszpasterskich należy wziąć pod uwagę niedojrzałość

> uczuciową, nabyte nawyki, stany lękowe lub inne czynniki psychiczne czy społeczne, które zmniejszają, a nawet redukują do minimum winę moralną (KKK 2352).

Byłem winny. Jak bardzo, wiedział tylko Bóg. Pomyślałem, że to dobrze, iż jedynie Bóg to wie. Nie miałem pojęcia, że niedługo ja również poznam rozmiar swojej winy. Odłożyłem *Katechizm* z powrotem na półkę i poszedłem do kościoła św. Patryka w San Francisco. Dotarłem na miejsce około dziesiątej, a msza zaczynała się o dwunastej dziesięć i była poprzedzona spowiedzią, zacząłem więc swoją zwykłą praktykę dokładnego badania sumienia. Około godziny jedenastej, gdy ludzie zaczęli ustawiać się w kolejce do konfesjonału, stanąłem za pierwszą osobą, ukląkłem i modliłem się, pokutując za grzechy, które ciążyły mi na sercu.

Wejrzałem w siebie i nagle, w sekundzie, zobaczyłem w swoim wnętrzu Boga. Spotkałem Go w Boskim przebłysku w moim jestestwie. Cały czas byłem świadomy tego, co się dzieje, a jednocześnie widziałem własną duszę. Objawiła mi się jako czyste białe światło, natchnione i wymieszane ze światłem Bożym. Zobaczyłem w Bogu moją prawdziwą naturę: byłem bliżej Niego niż swojego wewnętrznego ja.

A potem zobaczyłem te wszystkie rzeczy, które rozpoznałem jako złe, i wiedziałem, że to one oddzieliły mnie od Pana. Oto one, tuż przed moimi oczami, moje grzechy śmiertelne: czarno na białym, okrągłe plamy, które rzucały obrzydliwy cień na moją duszę i oddzielały mnie od mojej prawdziwej natury. Zgoda na pożądliwe myśli [cudzołóstwo popełnione w sercu – zob. Mt 5, 28] i masturbacja całkowicie zablokowały we mnie cudowne Boże światło! Moje drobne grzechy były widoczne jako mnóstwo szarych kropek przepuszczających tylko część Bożego światła. Wybierając ciemność, przebraną na ziemi za światło, oddałem się złu tego świata. Wiele razy wkraczałem w rzeczywistość zwodziciela, Księcia Ciemności, w złudzenie tego, kim jestem. Gdy to robiłem, to nie ja miałem pełną kontrolę nad sobą. Szatan ją miał.

Zostałem dogłębnie uświadomiony, że nawet jeden grzech śmiertelny całkowicie odgradza nas od Bożego światła. Zaczynamy

żyć w śmierci. Jesteśmy żywi, a jednak martwi i nawet o tym nie wiemy. Gdy Bóg objawi nam nasze dusze podczas zbiorowego oświecenia sumienia, co do którego jestem przekonany, że się wydarzy, albo tuż po śmierci na naszym osobistym sądzie, ci, którzy żyją w grzechu śmiertelnym, poznają jego efekty każdą swoją tkanką. Tak będzie. To jest nieuniknione. Prawda i jej rzeczywistość staną przed naszymi oczami, a my zostaniemy pozbawieni wyboru; nie będziemy mogli odwrócić wzroku.

W swojej łasce Bóg dał mi dokładne poznanie tego, co oznaczała każda plama na mojej duszy, a ponieważ czułem prawdziwą skruchę za grzechy, moja dusza nie poczerniała w całości niczym węgiel. Plamy, jaśniejsze i ciemniejsze, większe i mniejsze, przedstawiały moją pewną tendencję, zbiór pewnego rodzaju grzechu. Te większe, ciemniejsze kręgi były spowodowane skłonnością do pożądliwych myśli i seksu z samym sobą. Porozrzucane szare kręgi przedstawiały moje kłamstwa (nawet te białe), skłonność do objadania się (nawet nie obżarstwa) i picia alkoholu (mimo że daleki byłem od upijania się), uszczypliwych myśli, osądzania innych i plotkowania.

Zobaczyłem również moje grzechy zaniedbania: Bóg obdarzył mnie wielkimi łaskami, a ja wiele razy je odrzuciłem. Inspirował mnie do modlitwy lub dobrych uczynków, a ja zamiast tego działałem po swojemu. Wszystkie moje małe grzechy, wszystkie drobne chwile egoizmu, które wydawały się tak nieistotne i bez konsekwencji, znalazły się w świetle prawdy, a ja nie mogłem się przed nimi ukryć.

Bóg nie tylko dał mi pełną wiedzę o stanie mojej duszy, lecz także wybór. Mogłem dalej iść drogą nawrócenia lub nie. Mogłem wybrać naśladowanie Boga lub Szatana. Poprzez uświadomienie mi konsekwencji moich myśli i czynów i pokazanie czarnej jak smoła inwazji we mnie, Bóg zapraszał mnie do okazania głębokiej skruchy – zwłaszcza za grzechy śmiertelne. One były najbardziej niebezpieczne.

Podczas tego mistycznego spotkania powiedziałem zdecydowanie: „Wybieram Ciebie, Boże”. Klęczałem tak, wpatrując się w swoją duszę, przez dwadzieścia minut. Pozostali ludzie musieli mnie omijać, zastanawiając się pewnie, dlaczego ciągle tkwię w miejscu.

Wstałem i poszedłem do niewielkiego pokoju pojednania, wyznałem grzechy, które zostały mi objawione, i dodałem: „Niech wszystkie grzechy, o których zapomniałem, wszystkie grzechy mojego życia zostaną wybaczone".

Ksiądz zrobił znak krzyża i wypowiedział słowa rozgrzeszenia: „Rozgrzeszam cię w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego. Amen". Roztrzęsiony i wdzięczny wróciłem do kościelnej ławki i ukląkłem, żeby się pomodlić. Bóg ponownie oświetlił moją duszę, ale tym razem lśniła ona czystą bielą, bez plam i śladu grzechu. To było moje prawdziwe ja zanurzone w Bogu, żywy Duch we mnie. Widziałem najwspanialszą rzeczywistość ludzkiego istnienia.

Dzięki oświeceniu poczułem ogromną odrazę do swojego grzechu i pogrążyłem się w osobistym czyśćcu – głębokim i brutalnie bolesnym oczyszczeniu, wykraczającym poza moje pojęcie skruchy – który z czasem stopniowo osłabł. Szczególne dary, którymi obdarzył mnie Pan, zwłaszcza podczas moich pobytów w zakonach, pozwoliły mi odkryć własne powołanie i odpowiedzialność do pozostania Mu wiernym. A jednak wędrowałem pomiędzy pragnieniem rzeczy tego świata i pragnieniem Boga. Moje ciągłe upadki łamały serce Jezusa i żłobiły Jego rany.

Tydzień lub dwa później ponownie uległem seksualnej pokusie i powtórzyło się to również kolejnego ranka. Mając dwa grzechy śmiertelne na duszy, czułem, że oddaliłem się od Boga, a Jego życie i łaska mnie opuściły. Poszedłem do spowiedzi i po otrzymaniu rozgrzeszenia Bóg obmył i oczyścił moją oszpeconą duszę swoim czystym, nieskażonym światłem, pozostawiając mnie odnowionym i pełnym pokoju.

Tego dnia po południu otrzymałem kolejne głębokie oświecenie. Tym razem Bóg dał mi wgląd w moją przeszłość i napełnił mnie wiedzą o obrzydlistwie grzechu seksualnego. Uważałem siebie za prawdziwego casanovę. W swoim postępowaniu nie widziałem nic złego. Ale Bóg pokazał mi, jaki byłem zepsuty. Zobaczyłem nie tylko efekty, jakie grzech we mnie wywoływał, lecz także skandal i grzech, które sprowadziłem na innych, stworzonych na Boży obraz. Gdybym umarł podczas tego długiego okresu seksualnego grzeszenia,

wpadłbym w ogień piekielny i cierpiał wieczne męki, wściekając się na Tego, Któremu przysięgałem, że będę wielkim świętym.

Najgorszym objawieniem była dla mnie nauka, że gdybym dalej żył w ten sposób, stałbym się zboczeńcem, zgniłym jabłkiem, pragnącym zaspokoić swoje potrzeby kosztem innych. Ta świadomość była przerażająca. Urodziłem się, by nieść Boże światło, ale mogłem zostać szumowiną, obrzydliwym obiektem upokorzenia, który zmierza w stronę wiecznego wstydu.

Moje serce zostało ściśnięte przez żal, ból i wyrzuty sumienia, ale było jeszcze silniejsze niż wcześniej i wzywało do jeszcze poważniejszego wyboru. Nie mogłem już więcej upadać przez masturbację i nieczyste myśli. Tego dnia najdrobniejszą cząstką swojej woli postanowiłem przestać. Nigdy wcześniej, aż do tej chwili, nie byłem tak oddany mojemu Panu i tak przerażony tym, że znowu upadnę i odłączę się od Życia, bo Życie to Bóg. Poza Nim nie ma prawdziwego życia!

W 2014 roku, po wielu latach pracy jako pielęgniarz przeszedłem na emeryturę i obecnie mieszkam w Ukiah w Kalifornii w tanim kompleksie mieszkalnym dla emerytów. Tutaj spędzam dni w samotności, niczym mnich, z dala od świata. Co dwa do czterech tygodni chodzę do spowiedzi. Każdego dnia odmawiam *Różaniec* i *Koronkę do Miłosierdzia Bożego*, chodzę na mszę, czytam Biblię, zmawiam poranne modlitwy po przebudzeniu i wieczorne przed pójściem spać.

Moim jedynym pragnieniem jest cierpieć dla Jezusa, żeby Mu pomóc ratować dusze. Wiem, że trudno to zrozumieć, bo taka postawa kłóci się z ludzkim rozumem. Dlaczego ktokolwiek chciałby cierpieć? Może uda mi się to wyjaśnić. „Nauka bowiem krzyża głupstwem jest dla tych, co idą na zatracenie, mocą Bożą zaś dla nas, którzy dostępujemy zbawienia” [1 Kor 1, 18]. Jezus pokazał nam doskonałą drogę. Powiedział: „Weź swój krzyż i pójdź za Mną” [zob. Mk 8, 34]. Zostaliśmy zbawieni przez Jego potworne, niepojęte cierpienie.

Mamy powołanie, by być jak Jezus, a gdy zdecydujemy się dołączyć do Pana w Jego cierpieniu, pomożemy Mu zbawić dusze. Dlatego właśnie cierpienie, doświadczane w miłości, nigdy nie jest na

próżno. To wyjaśnia, dlaczego na świecie są dusze ofiarne, dlaczego ludzie otrzymują stygmaty, czyli rany Chrystusa na swoim ciele. Święty Paweł, który zaakceptował swoje własne, nieukojone cierpienie, opisał tę rzeczywistość następująco: „[…] przez poznanie Go: zarówno mocy Jego zmartwychwstania, jak i udziału w Jego cierpieniach – w nadziei, że upodabniając się do Jego śmierci, dojdę jakoś do zmartwychwstania z martwych” [Flp 3, 10–11] oraz: „Teraz raduję się w cierpieniach za was i ze swej strony dopełniam niedostatki udręk Chrystusa w moim ciele dla dobra Jego Ciała, którym jest Kościół” [Kol 1, 24].

Dzienniczek św. Faustyny Kowalskiej rzuca jeszcze więcej światła na zbawcze cierpienie. Jezus mówi w nim: „Jedna jest cena, za którą się kupuje dusze – a tą jest cierpienie złączone z cierpieniem Moim na krzyżu. Miłość czysta rozumie te słowa, miłość cielesna nie pojmie ich nigdy” [324], „Każde nawrócenie grzesznej duszy wymaga ofiary” [961], „Potrzeba Mi cierpień twoich dla ratowania dusz” [1612], „Cierpienie jest wielką łaską. Przez cierpienie dusza upodabnia się do Zbawiciela, w cierpieniu krystalizuje się miłość. Im większe cierpienie, tym miłość staje się czystsza” [57].

Teraz chcę być żywą ofiarą. Niech nie zostanie ze mnie nic poza miłością. Gdy odejdę z tego życia, chcę dostąpić tronu mojego Pana w czystości i bieli, chcę być skrzącą się duszą. On mi pokazał, że nią prawdziwie jestem.

„Kocham Cię, Jezu! Kocham Cię! Chcę być dla Ciebie żywą ofiarą całopalną!” – oto ciągłe błaganie mojego serca. Najgłębsze, najszczersze pragnienie mojego serca, które przez tyle lat ignorowałem, teraz się spełnia. „Tak”, które Jezus skierował do mnie dawno temu w zakonie trapistów, gdy pojawił się po mojej prawicy, a ja powiedziałem Mu, że chcę dźwigać ciężkie krzyże, w końcu się wypełniło. Od wielu już lat czuję przygniatający ciężar Jego krzyża, bo moja dusza codziennie jest zanurzona w ciemności.

Ta gorzka pustka to nie depresja, ale krzyż, który postanowiłem dźwigać. Nie jestem w beznadziejnej sytuacji. Dobrze jem, spokojnie śpię, a mój umysł jest czujny. W przeszłości zdarzało mi się cierpieć na depresję. I podczas gdy poczucie samotności, które mnie dręczy, jest czymś naturalnym, to doświadczenie nieobecności Boga jest

zawsze nadzwyczajne. W tych długich latach ciemności Bóg przejął kontrolę i prowadzi mnie nieznaną mi ścieżką zbawczego cierpienia przez trudy, których doświadczam w codziennym, zwykłym życiu – duchowym, fizycznym, finansowym, społecznym i rodzinnym. Poprzez nieustanne doświadczanie pustki i nicości życia na świecie jestem całkowicie pozbawiony wszelkiego poczucia duchowego pocieszenia czy bliskości Boga. To rzeczywiście jest czasami bolesne! Bóg zabrał wszystko, co najbardziej czciłem i co było bliskie mojemu sercu, na wszystkich poziomach mojego istnienia. Teraz jestem w miejscu, które jest przeciwieństwem domu.

Chciałbym chwycić w ramiona zgubione dusze, niczym kwiaty na ogromnej łące, i dać je Jezusowi w przepięknym bukiecie. Żyję więc w tej pustce, w tej ciemnej nocy po to, by inni, zagrożeni utratą duszy, mogli któregoś dnia żyć pełnią światła. Jeśli będzie to miłe Panu, to będę tak cierpiał wiecznie, tylko po to, by mieć świadomość, że dałem Mu wszystko i niczego nie zachowałem dla siebie. Modlę się nieustannie, bym został pochłonięty niczym ofiara całopalna, bym przyjął na siebie Jego rany, Jego cierpienie, Jego bycie porzuconym i został połączony z Nim na krzyżu. A gdy nadejdzie czas mojej śmierci, modlę się, bym mógł wylać swoją krew dla Jezusa w ostatecznym akcie miłości, jak tego pragnąłem w dzieciństwie, bawiąc się w piaskownicy na tyłach domu.

Święta Faustyna Kowalska:
O Boże mój, jak słodko jest cierpieć dla Ciebie, cierpieć w najtajniejszych tajniach serca, w największym ukryciu, płonąć jako ofiara przez nikogo nie spostrzeżona, czysta jak kryształ, bez żadnych pociech ani współczucia. Pali się duch mój w miłości czynnej, nie tracę czasu na żadne marzenia, biorę każdą chwilę pojedynczo, bo ta jest w mocy mojej; przeszłość nie do mnie należy, przyszłość nie moja, czas obecny wykorzystać staram się całą duszą.
św. Maria Faustyna Kowalska, *Dzienniczek*, nr 351

MARINO RESTREPO

ŚWIĘTY PAWEŁ NASZEGO STULECIA

Urodziłem się w Ansermie, małym kolumbijskim mieście, które leży wysoko w Andach. Obaj dziadkowie, zarówno ze strony matki, jak i ojca, byli potężnymi patriarchami, którzy posiadali ogromne plantacje kawy, dlatego moja bliższa i dalsza rodzina uprawia kawę. Moi rodzice mieli dziesięcioro dzieci, z czego przeżyło ośmioro; ja byłem szóstym dzieckiem, a dwóch starszych braci zmarło w młodym wieku. Moi wujkowie i ciocie byli jeszcze bardziej płodni i mieli od piętnaściorga do dwadzieściorga dzieci, dzięki czemu miałem dziewięćdziesięcioro dwoje kuzynów w pierwszej linii. Nasza rodzina przypomina bardziej plemię, nie musiałem więc nigdy szukać Boga czy przyjaciela.

Gdy skończyłem czternaście lat, wysłano mnie do Bogoty, stolicy Kolumbii, gdzie miałem dokończyć edukację. To były lata sześćdziesiąte i wielu moich znajomych oddalało się od wiary katolickiej. Ja również od niej odszedłem. Było to łatwe i nikt nam tego nie zabraniał. W wieku szesnastu lat poznałem grupę młodych amerykańskich hipisów, którzy przyjechali do Kolumbii na trzy miesiące. Wśród nich była niebieskooka dziewczyna o imieniu Donna, która jako pierwsza dała mi posmakować marihuany, „wolności" od „establishmentu" i pokazała wszystko, co wiedziała o seksie – w końcu przestałem wierzyć w Boga.

Od marihuany szybko przeszedłem do LSD, meskaliny, PCP i grzybów, a potem zacząłem tym wszystkim dilować. Zanurzyłem się również całkowicie we wschodnim pogaństwie, guru, kartach tarota, metafizyce, okultyzmie, magii, wróżbiarstwie – wszystkich tych zatruwających duszę prądach, które w latach siedemdziesiątych stały się częścią ruchu New Age.

W ciągu czterech lat miałem romanse z niezliczoną liczbą „Donn", które przyjeżdżały z całych Stanów Zjednoczonych, oraz z podobną

liczbą „Marii” z mojego kraju. Pod koniec lat sześćdziesiątych udało mi się spędzić rok w związku z tylko jedną dziewczyną, Kolumbijką, co, zważywszy na mój styl życia, było bardzo nietypowe. Wydawaliśmy się dla siebie stworzeni. Gdy miałem dwadzieścia lat, zaszła ze mną w ciążę. Większość jej rodziny była zaangażowana w politykę, pracowała dla rządu i wiodła taki styl życia, jakiego nasze młode pokolenie nienawidziło. Z kolei oni uznawali nas za śmieci. Wzięliśmy ślub w kościele katolickim w Bogocie tylko dlatego, że nasi rodzice byli katolikami i tego zażądali. Oboje jednak nie wierzyliśmy już w małżeństwo. Kilka dni po ceremonii rodzina mojej żony zasugerowała, żebyśmy przeprowadzili się do Niemiec, gdzie pomogą nam znaleźć pracę. Prawda była taka, że chcieli nas odesłać, żebyśmy nie zniszczyli ich reputacji.

W Niemczech studiowałem na Uniwersytecie w Hamburgu i zostałem aktorem i kompozytorem. Mieszkaliśmy tam ponad sześć lat, w czasie których moja żona urodziła dwóch synów. Pod koniec naszego pobytu jedyną rozrywką były drogie koncerty rockowe, na które chodziliśmy po nakarmieniu dzieci. Przez to brakowało nam funduszy na wszystkie pozostałe rzeczy, ale nie przejmowaliśmy się tym.

Krok po kroku nasze życie i związek zaczęły się zmieniać, mimo że zależało nam na sobie i bardzo dobrze się znaliśmy. Moja żona zaczęła tęsknić do korzeni, a ja mocno zaangażowałem się w swój artystyczny, psychodeliczny świat. W 1976 roku postanowiliśmy wrócić do Kolumbii. Kilka miesięcy później podjęliśmy decyzję o rozstaniu.

Wyjechałem do Stanów Zjednoczonych i spędziłem trochę czasu na Florydzie i w Nowym Jorku, gdzie grałem w teatrach. Moje serce było przepełnione niepokojem z powodu rozłąki z dziećmi i żoną, zanurzyłem się więc w burzliwy świat barów, kokainy i kobiet. Dwa lata później moje znajomości w Nowym Jorku zaprowadziły mnie do Hollywood. Przez życie z pełną mocą wiódł mnie ten sam duch, który wprowadził mnie w świat Donny poprzez seks i w 1967 roku wręczył mi pierwszego jointa. Przez następnych dwadzieścia dziewięć lat pracowałem w przemyśle rozrywkowym jako aktor, reżyser,

producent i kompozytor, błądząc po hollywoodzkiej mekce narkotyków, żądzy i New Age.

W połowie lat siedemdziesiątych, nadal mieszkając w Hollywood, podpisałem kontrakt z CBS Records w Nowym Jorku i ruszyłem z zespołem w trasę po wielu krajach, podczas której promowałem muzykę i nagrywałem płyty. Miałem pieniądze, sławę i władzę i szczerze wierzyłem, że jestem najlepszy. Jako niewolnik New Age urządziłem dom zgodnie z feng shui, tradycją importowaną z Chin. Moja kanapa stała zwrócona na północ, łóżko na południe, a w lustrze obok drzwi wejściowych odbijał się kryształ wiszący po prawej – to wszystko miało prawidłowo przewodzić „uniwersalną energię". Oprócz wszystkich przesądów, które wyniosłem ze swojej kultury oraz tych, które wybrałem podczas podróży do innych krajów, pielęgnowałem „siły", „wiedzę" i inne „siły kosmiczne" poprzez świece, astrologię, horoskopy, fizykę i rzeczy tego typu. To wszystko było w moich oczach zyskiem.

Zły, dzięki swojej przebiegłości, dopilnował, żeby wszystko, czego dotknę, zamieniało się w światowy sukces, dzięki czemu uznałem, że moje ezoteryczne praktyki duchowe są właściwe i dobre. Gdy odwiedziłem swoich katolickich krewnych, którzy mieli problemy finansowe, radziłem im: „Róbcie to, co ja, wykorzystajcie te kryształy". Oni w odpowiedzi robili znak krzyża i uciekali. Myślałem wtedy: „Śmieszni są ci ludzie. Żyją w średniowieczu".

Ale to ja żyłem w ciemności, mimo że uważałem, iż otacza mnie największa jasność. Nie mogłem dostrzec, że Lucyfer jest przebrany za anioła światła, bo kroczyłem razem z nim. Jedyną osobą, która potrafiła wnieść w moje życie Bożą perspektywę, była moja mama. Gdy raz na rok lub dwa lata przylatywała do Kalifornii z wizytą – nadrabiając tym moje rzadkie wizyty w Kolumbii – zawsze mi powtarzała: „Twoje pieniądze i sukces nie robią na mnie wielkiego wrażenia. Martwię się o twoją duszę. Jeśli umrzesz, żyjąc tak jak teraz, to będziesz potępiony". Moja rodzina nie mogła pojąć, że straciłem wiarę i nie wierzyłem w Jezusa, więc gdy mama wracała do domu, mówiła: „Módlcie się gorąco za Marina".

Ostrzeżenia mamy dotykały mnie głęboko, ale nie zamierzałem jej słuchać, bo miałem zbyt dużo na głowie. Poza tym uważałem, że

katolicy to plemię o staromodnych zwyczajach, które powinno się ode mnie uczyć. Jak mogli ciągle wierzyć w coś takiego jak piekło? Cóż za zabobonny, odczłowieczający i absurdalny pomysł! Za każdym razem, gdy ten temat pojawiał się w rozmowie, głośno wyrażałem swoje zdanie.

Kilka miesięcy po tym, jak podpisałem kontrakt z CBS Records (obecnie Sony Music), moja żona przyjechała do mnie z niespodziewaną wizytą, żeby mi powiedzieć, że ma raka. Wiadomość o jej diagnozie sprawiła mi ogromny smutek. Pomimo naszej kilkuletniej separacji zawsze się o siebie troszczyliśmy i przyjaźniliśmy się, bo tak dobrze się znaliśmy. Między nami nie było tajemnic.

Niedługo po jej wizycie uznaliśmy, że dla naszych synów, wówczas już nastoletnich, będzie lepiej, jeśli zamieszkają na stałe ze mną. Pierwsze lata wspólnego życia z chłopakami okazały się trudne z powodu moich częstych tras, ale dzięki synom porzuciłem wiele destrukcyjnych praktyk, poza okultystycznymi, które uznawałem za niegroźne. Nieważne, że te wszystkie przesądy, w które wierzyłem, oznaczały, iż w moim otoczeniu czyha na mnie mnóstwo zagrożeń. Bałem się wszystkiego, nie tylko przejścia pod drabiną czy spotkania z czarnym kotem. Stałem się głupcem.

W 1992 roku zaczął się dla mnie okres strat. Moja żona zmarła po długim cierpieniu. W 1993 roku mój najmłodszy brat zginął w wypadku na łodzi niedaleko wyspy Antigua – jego ciała nigdy nie odnaleziono. Sześć miesięcy później z powodu wylewu krwi do mózgu zmarł mój ojciec. W 1996 roku mój ostatni żyjący brat zastrzelił się podczas kłótni z żoną na przyjęciu w Bogocie, na którym pił alkohol. W tym czasie moja mama była ciężko chora, wyniszczona i wycieńczona wszystkimi rodzinnymi tragediami. Dwa miesiące później zmarła w moich ramionach, po trzygodzinnym uniesieniu, w czasie którego opowiedziała mi całe swoje życie.

Krótko po tym, w roku 1997, wróciłem do Kolumbii, żeby spędzić święta Bożego Narodzenia z czterema siostrami, które mi zostały i które były praktykującymi katoliczkami. Do tej pory nasza rodzina odchodziła w takim tempie, że miałem wrażenie, iż Bóg dość szybko weźmie również resztę. Jedna z moich sióstr, która zachorowała, była

przekonana, że to ona będzie następna. Poprosiła, żebyśmy poszli do kościoła zmówić świąteczną nowennę do praskiego Dzieciątka Jezus[XII]. Była to szczególna modlitwa, kiedyś powszechna w Kościele i nadal odmawiana w takich krajach jak Kolumbia i Filipiny. Nowenna zaczynała się 16, a kończyła 24 grudnia, gdy uroczyście kładziono Dzieciątko Jezus do żłóbka w kościele.

Od mojej ostatniej wizyty w kościele katolickim minęły trzydzieści trzy lata i nadal nie wierzyłem w nic, co tam głoszono. Poszedłem tylko z uprzejmości wobec sióstr, zwłaszcza tej, która wierzyła, że wkrótce umrze. Ksiądz podczas wprowadzenia do nowenny powiedział: „Tego, który odmawia nowennę z wiarą, Dzieciątko Jezus obdarzy łaską". To przyciągnęło moją chciwą uwagę. Pomyślałem: „Może uda mi się coś od tego dziecka wyciągnąć", a potem zapytałem siostrę, która siedziała obok mnie: „Jak potężne jest to dziecko?".

Opowiedziała mi o wielu świadectwach i cudach, które dokonały się dzięki nowennie, odparłem więc: „Brzmi dobrze". Postrzegałem to Dzieciątko Jezus jako kogoś magicznego – kolejną „siłę", która da mi szczęście i pieniądze. Dawno temu przestałem rozumieć łaskę.

– Poproszę to Dzieciątko Jezus, żeby zmieniło moje życie – postanowiłem. Zachowując ten plan dla siebie, poprosiłem Je, bym mógł przejść na emeryturę jako bogaty człowiek i resztę życia spędził jak król z przynajmniej trzema kobietami, na indonezyjskiej wyspie, którą widziałem na zdjęciach.

– Musisz to zrobić z ogromną wiarą – powiedziała moja siostra.

– Żebyś wiedziała. Żebyś wiedziała – odparłem.

Byłem przekonany, że Dzieciątko Jezus odpowie na moją prośbę. Nie miałem pojęcia, że tak naprawdę rozmawiam z Bogiem i że On odpowie na moją modlitwę o zmianę życia – na swój sposób. Skończyłem nowennę w wigilię świąt Bożego Narodzenia. Następnego dnia, gdy skończyłem świętować z rodziną i znajomymi, wsiadłem o północy do land cruisera z jednym ze swoich siostrzeńców. Pojechaliśmy na plantację kawy mojego wujka, gdzie mieliśmy przenocować. Gdy mój wujek się mnie spodziewał, zawsze zostawiał bramę otwartą, więc z zaskoczeniem odkryłem, że tym

razem jest zamknięta. Zatrzymałem samochód i poprosiłem siostrzeńca, żeby wysiadł i otworzył bramę.

Nagle z ciemności wyskoczyło sześciu zakapturzonych mężczyzn z bronią. Siłą otworzyli drzwi, siostrzeńca wepchnęli na tylne siedzenie, mnie wyciągnęli z samochodu i związali mi z tyłu ręce. Następnie założyli mi na głowę jakiś materiał i posadzili obok siostrzeńca.

Cała szóstka wsiadła do samochodu i kierowca z niebezpieczną prędkością wyjechał z miasta. Gdy się zatrzymaliśmy, czterech zakapturzonych mężczyzn wysiadło i wyciągnęło mnie z auta. Pozostali dwaj odjechali z moim siostrzeńcem. Później się dowiedziałem, że tej samej nocy porzucili samochód i chłopaka na plantacji cukru. Mój siostrzeniec był bezpieczny, ale ja panicznie się o niego bałem.

Mężczyźni szybko obwiązali mnie w pasie liną. Jeden z nich trzymał linę z przodu, drugi z tyłu. Całą noc szedłem przez góry, z rękami związanymi z tyłu, dusząc się z powodu sztucznego materiału, którym nakryli mi głowę. Gdy w końcu się zatrzymaliśmy, wrzucili mnie do pomieszczenia, które uznałem za opuszczony dom na farmie. O wschodzie słońca, nadal związany i zakapturzony, zostałem wepchnięty do samochodu i spędziłem następnych kilka godzin, podskakując na wybojach, nie mogąc się niczego przytrzymać i niczego nie widząc. Usłyszałem, jak mówią: „Musimy zmieniać miejsca, bo policja i wojsko go szukają”.

Potem zmuszono mnie, bym w nocy szedł przez kilka kolejnych godzin. Tym razem słyszałem przerażające głosy dżungli, co jeszcze potęgowało moją panikę. Po jeździe samochodem moje ciało było posiniaczone i zakrwawione, wilgoć utrudniała oddychanie przez kaptur, a brak swobodnego krążenia powodował okropny ból pleców i ramion. Alkohol, który piłem przez trzy ostatnie świąteczne dni, osłabił mnie i z każdym kolejnym krokiem czułem, że jestem bliżej zawału.

Gdy ta przerażająca wędrówka przez dżunglę dobiegła końca, jeden z mężczyzn wepchnął mnie do jaskini. Uderzyłem o ziemię, usłyszałem trzepot skrzydeł i szybko zdałem sobie sprawę, że otaczają mnie setki nietoperzy. Nie wiedziałem, co było gorsze –

zapach jaskini czy deszcz nietoperzych ekskrementów. Za każdym razem, gdy się odrobinę poruszyłem, nietoperze czuły niepokój i zalewały mnie swoimi odchodami. Jakby tego było mało, z odchodów zaczęły wyłazić tysiące robaków, które wpełzały mi pod ubranie i gryzły od stóp do głów. Wkrótce całe moje ciało było pogryzione przez insekty. Niektóre ugryzienia odczuwałem niczym wstrząs elektryczny, inne powodowały zapalenia, jeszcze inne okropne swędzenie, a nie mogłem się drapać, bo ręce miałem ciągle związane z tyłu.

Trzeciego dnia zacząłem wzywać swoich porywaczy, mając nadzieję, że wyprowadzą mnie z jaskini i że gdy znajdę się na zewnątrz, może uda mi się uciec. Krzyczałem, ale w końcu prawie straciłem głos. Po jakimś czasie przyszedł jeden z mężczyzn, wyciągnął mnie z jaskini za stopy i gwałtownym ruchem zerwał mi kaptur.

– Chcesz coś zjeść? – zapytał. Nie odpowiedziałem. Moje oczy, z powiekami opuchniętymi po ugryzieniach owadów, oślepione po dniach całkowitej ciemności, potrzebowały czasu, by przywyknąć do światła, a gdy w końcu je otworzyłem, poczułem jeszcze większe przerażenie.

Usiadłem i spojrzałem w stronę jaskini, która wyglądała jak z horroru, cała pokryta ogromnymi pajęczynami i zielonkawym śluzem. Powoli zacząłem dostrzegać największe i najbardziej owłosione pająki, jakie w życiu widziałem. Zdawały się wiedzieć, że na nie patrzę. Z przerażeniem zauważyłem, że w jednej z największych i najgrubszych pajęczyn widniała dziura, to w niej leżałem przez ostatnie trzy dni. Chciałem uciekać. Nie przejmowałem się tym, czy mnie zastrzelą. Nie mogłem jednak wstać, tak słabe miałem krążenie. Potem ten sam mężczyzna założył mi z powrotem kaptur na głowę i wrzucił do jaskini.

Raz dziennie jeden z porywaczy proponował mi jedzenie, ale odmawiałem, bo desperacko chciałem umrzeć. Wyjaśnił, że dają mi to, co znaleźli w dżungli, bo grupa, która miała mnie odebrać, jeszcze się nie pojawiła. Nie powiedział, na kogo czekają ani co zamierzają ze mną zrobić, a ja nie odważyłem się o nic pytać.

Każdego dnia robiłem się coraz słabszy, bardziej wściekły i zdesperowany. Chciałem tylko zabić tych ludzi, znaleźć sposób

ucieczki albo umrzeć. W końcu postanowiłem odzyskać trochę energii i zacząłem jeść korzenie i dzikie owoce, i pić wodę, którą mi dawali. Piętnastego dnia wyciągnęli mnie z jaskini (liczyłem dni aż do dwudziestego pierwszego dnia mojego porwania). Znalazłem się pośród prawie osiemdziesięciu członków marksistowskiej partyzantki buntowników w wojskowych mundurach, w wieku około od czternastu do dwudziestu jeden lat. Należeli oni do FARC[92] i twierdzili, że mają swoją ideologię, ale w rzeczywistości byli zwykłymi przestępcami. Od razu zrozumiałem, że wojsko przestało mnie szukać, bo ci rebelianci poruszali się swobodnie, nie musząc się kryć.

Przywódca obozu FARC, może trzydziestoletni, zaczął chodzić w koło, demonstrując swoją władzę. Oznajmił, że wykupili mnie od moich porywaczy i teraz muszę zapłacić jego grupie wysoki okup (nie miałem takich pieniędzy). Jak twierdził, jest to zaledwie ułamek mojej fortuny. Widocznie założyli, że jestem bogaty, bo widzieli mnie w telewizji, filmach, a do tego byłem krewnym wiodących plantatorów kawy, których od lat zastraszali.

Ten karykaturalny przywódca wiedział, gdzie są moje siostry, i posunął się na tyle daleko, że pokazał mi ich nazwiska, adresy i numery telefonów. Jeśli odmówiłbym im pieniędzy, moje siostry miały zginąć, jedna po drugiej. Wiedziałem, że ludzkie życie nic dla nich nie znaczy i że nie zawahają się ani chwili, żeby spełnić swoją groźbę. Każda wypowiedź przywódcy kończyła się rechotem bandy, byli jak wygłodniałe szakale. Podczas tego absurdalnego procesu w nocy w dżungli moje emocje szalały pomiędzy gniewem a strachem, odwagą a paniczną rozpaczą.

Moi pierwotni porywacze należeli do znanej rodziny z mojej wioski, która poniosła fiasko w narkotykowym biznesie i spłacała długi, porywając ludzi. Przywódca FARC twierdził, że ci ludzie chcieli, bym zginął po zapłaceniu okupu, bo pochodzili z mojego miasta i bali się, że ich odnajdę. Widziałem ich twarze, więc skazali mnie na śmierć.

Dowódca kazał wrzucić mnie z powrotem do jaskini i partyzanci włożyli mi na głowę kaptur. Tym razem związali mi ręce z przodu, co przyniosło tylko odrobinę ulgi. Gdy znalazłem się w jaskini, czułem

się całkowicie pokonany i straciłem nadzieję, że wyjdę z tego żywy. Myślałem o synach, którzy drżeli o moje życie; nie mieli już ojca. Myślałem o siostrach – o całej rodzinie, której teraz groziła śmierć. Straciłem dosłownie wszystko. Moje życie obróciło się w proch. Spadłem niżej niż na dno, o ile to możliwe.

Desperacko próbowałem przywołać moc, przewodnika, cokolwiek, co podtrzymałoby mnie podczas tej agonii. Po omacku szukałem pomocy we wschodnich filozofiach, które czciłem jako głębokie i piękne. Ale te magiczne formułki, metafizyczna wiedza, okultyzm, mantry, kryształy, amulety z całego świata – wszystko to, dla czego żyłem, nie dawało mi niczego i doprowadziło do duchowego bankructwa. Wróciłem więc pamięcią do lat wczesnej młodości i próbowałem sobie przypomnieć modlitwy, które odmawiałem w kościele i w szkole, ale nie pamiętałem nawet *Ojcze nasz*. Niczego.

MOJE OŚWIECENIE SUMIENIA

Bóg wkroczył do mojego życia w chwili, w której byłem zupełnie pokonany jako człowiek. W nocy, przez osiem czy dziewięć godzin, Pan trzymał mnie w swoim mistycznym uścisku. Zostałem zabrany w podróż przez oświecenie sumienia, po którym otrzymałem niezwykły zastrzyk Bożego nauczania – jego fragmenty zawrę w swojej opowieści o oświeceniu. (Mimo że opisując oświecenie, często będę używał sformułowania „Pan mi pokazał”, zrozumiałem, że to Pan jest jego źródłem, dopiero gdy się skończyło; w trakcie tamtego doświadczenia nie wiedziałem, kim jest Pan).

Ciągle zachowywałem częściową świadomość i wiedziałem, że jestem w jaskini, ale jednocześnie wkroczyłem w tajemniczy, nieskończony stan, w którym nie miałem poczucia czasu ani przestrzeni. W tej rzeczywistości żywej świadomości zobaczyłem całe swoje życie spędzone w grzechu. Nagle zobaczyłem siebie w wieku trzech lat, pędzącego na trójkołowym rowerku po tarasie w domu rodzinnym w Kolumbii. W dłoni trzymałem patyk, którym uderzałem po roślinach ozdobnych i kwiatach w donicach. W tle usłyszałem czyjś głos, być może służącej, która krzyczała, żebym

przestał. Pomyślałem: „Chyba tracę zmysły. W wieku czterdziestu siedmiu lat wracam do czasów, gdy byłem trzylatkiem”.

Przerażony wywnioskowałem: „Mama przez trzy godziny przed swoją śmiercią opowiadała całe swoje życie, w takim razie ja też umieram”. A potem przyszła kolejna myśl: „A może mam halucynacje, bo od piętnastu dni kąsają mnie jadowite owady”. Jakiś głos głęboko we mnie podpowiadał mi, że chodzi o coś innego, ale odpowiedź była zbyt tajemnicza, zbyt wielka. Nie udawało mi się zracjonalizować tego, co miałem przed oczyma, porzuciłem więc wszelkie próby zrozumienia. Myślami byłem daleko od wniosku, że oświecenie pochodzi od Boga.

Patrząc na sceny ze swojego dzieciństwa, zacząłem zauważać, jak stopniowo przywiązywałem się do świata zewnętrznego, jednocześnie porzucając relację z Duchem Świętym, który przenikał całe moje istnienie. Zobaczyłem, jak mocno przylgnąłem do otoczenia, rzeczy materialnych i ludzi. Kultura, w której się urodziłem, sprzyjała rozkiełznanej nieczystości seksualnej, a ja dość wcześnie zacząłem się angażować w intensywną aktywność seksualną z samym sobą. Straciłem radość, poczucie bezpieczeństwa i miłość i zamieniłem się w człowieka, który całkowicie zależy od uwagi innych, a jego apetyt skupia się na zmysłach i instynktach.

Patrzyłem, podczas gdy moje szczęście bladło, jak mój język zamieniał się w broń[XIII]. Już w szkole podstawowej dopuściłem się okropnego czynu wobec chłopaka, który był wyszydzany przez naszą klasę. To ja wymyśliłem dla niego najgorsze przezwisko: *gallo*, które oznacza koguta. Szedł z tym przezwiskiem przez życie, musząc znosić upokorzenia i prześladowania praktycznie od wszystkich, co wywoływało w nim ogromny ból. Ten chłopak dorastał, cierpiąc z powodu izolacji i ogromnej samotności, i to cierpienie we wspaniały sposób oczyściło jego duszę. To oczyszczenie poprzez cierpienie wywołało jednocześnie ogromne szkody w duszach wszystkich tych, którzy przyczynili się do jego świętości, łącznie ze mną. To może brzmieć niejasno, ale ja to tak właśnie widziałem.

Ktoś może stwierdzić, że jako uczeń byłem zbyt młody i nie miałem jeszcze w pełni ukształtowanej świadomości. Z drugiej

strony może to być racjonalizowanie, bo później Pan pokazał mi, że mądrość pojawia się w duszy w chwili narodzin, gdy dusza staje się całkowicie niezależna od łona matki. To uniemożliwia nam udawanie niewiedzy, żeby usprawiedliwić takie działanie. Dusza czuje ból grzechu w tej samej chwili, w której grzech jest popełniany albo nawet pojawia się jako myśl w czyjejś głowie. Nie miałem zatem żadnej wymówki.

W chwili, gdy zobaczyłem swoje życie, które prowadziłem jako jedenasto-, dwunasto-, trzynasto- i czternastolatek, zacząłem odczuwać potworny duchowy ból. Po raz pierwszy odczuwałem agonię spowodowaną grzechem. To cierpienie przeniknęło tak głęboko do mojego serca, że nie potrafię go wytłumaczyć – a dopiero zbliżałem się do moich lat nastoletnich. Jako czterdziestosiedmioletni facet w jaskini, który nie wierzył w grzech, nagle poczułem grzech wszystkich złych uczynków, które popełniłem we wczesnej fazie dorastania. Im byłem starszy podczas tego doświadczenia, tym boleśniejsza była agonia, bo ostatnie trzydzieści trzy lata życia spędziłem zanurzony w grzechu śmiertelnym.

Byłem świadkiem nie tylko moich grzechów, ale też ich każdej konsekwencji. Żeby to wyjaśnić, opiszę konkretną scenę, którą potem pokazał mi Pan:

Zobaczyłem grupę ludzi, którzy wczesnym rankiem ustawili się w kolejce do kasy w banku. Z jakiegoś powodu kasjer pracował bardzo powoli. Jedna z osób w kolejce straciła cierpliwość i zaczęła narzekać, przeklinać bank, jego pracowników, a potem rząd. Inni ludzie poczuli się zachęceni i też włączyli się do narzekania, więc gdy w końcu stawali przed kasjerem, obrażali go. W konsekwencji kasjer nie wytrzymał i przez resztę dnia źle się zachowywał. Łańcuch wydarzeń z banku rozwinął się na pozostałe części miasta, powodując wzrost wrogości i przemocy, która przeniosła się potem linią telefoniczną za ocean i wywołała niezwykle wartki strumień złych działań. Pod koniec dnia wszędzie panoszyła się brutalna przemoc, która była konsekwencją reakcji jednej osoby na kasjera, który pracował za wolno.

Jeśli to ja wznieciłem pożar grzechu, to również ja byłem odpowiedzialny za jego rozprzestrzenianie się. Widok wszystkich moich wykroczeń, które przechodziły z jednej duszy na drugą niczym okropna plaga, był przytłaczający.

Zobaczyłem, że relacja pomiędzy mną (stworzeniem) a moim Bogiem (Stwórcą) pękła w chwili, w której uwierzyłem, że mam kontrolę nad swoim życiem. W wieku czternastu lat zamknąłem się w tak ogromnym gmachu próżności, pretensjonalności i dumy, że porzuciłem sakrament pojednania, bo uznałem, że spowiadanie się drugiemu człowiekowi jest niepoważne.

Zacząłem drwić z Kościoła, a inni mnie naśladowali. Wysuwałem najbardziej absurdalne argumenty, żeby pokazać, jak bezsensownie jest do niego należeć. Umniejszałem znaczenie wszystkich chrześcijan, ale głównie katolików. „Patrzcie na tych księży! To szmaty. Nic im nie powiem. Kto w ogóle potrzebuje pośredników?” „Piekło? Dobry żart! Ono nie istnieje. Bóg nie stworzyłby nas po to, byśmy poszli do piekła. Nigdy by nam tego nie zrobił”. Zobaczyłem wszystkie dusze, którym miałem służyć i które miałem ewangelizować, gdybym został w Kościele. Przez następne trzydzieści trzy lata wszystkich tych ludzi porzuciłem. Otrzymałem ogromne błogosławieństwo razem z wielką odpowiedzialnością dorastania jako katolik i nic z tym nie zrobiłem.

Bóg zwrócił mi również uwagę na jeden szczególny moment z 1966 roku, gdy miałem piętnaście lat. Zobaczyłem siebie w kuchni w domu w Bogocie w towarzystwie służącej, która była mniej więcej w moim wieku. Po przodkach odziedziczyłem postawę macho, która przejawiała się w okrutnych, aroganckich i obelżywych działaniach wobec tych, nad którymi miałem władzę. Mówiłem do niej ostro, a w dłoni trzymałem przedmiot, który miała umyć. Ona patrzyła na podłogę, a na jej twarzy malowało się cierpienie. Ani nie protestowała, ani nie okazała odrazy. Gdy to zobaczyłem, moja dusza została rozdarta. Zobaczyłem, że znalazła się w jednym z najdelikatniejszych stanów swojego życia duchowego i emocjonalnego, a moje czyny wywołały w niej jeszcze głębszy ból. Niedawno została zabrana ze wsi, w której się urodziła. Oddzielono ją od rodziców i przeniesiono do wielkiego miasta, umieszczono ją

na służbie u obcych, którzy nie okazywali jej żadnej miłości ani współczucia, przez co wywoływali w niej jeszcze większe cierpienie i ból.

Zobaczyłem, jak duchowo upośledzony byłem w wieku szesnastu lat przez zbyt wielkie korzenie, które zapuściłem w świecie. W efekcie moje życie było zupełnie szare, wypełnione niepokojem i pragnieniami. Z ogromnym smutkiem patrzyłem, jak moje grzeszne czyny oddzielały mnie od łaski, którą otrzymałem przy narodzinach.

A potem w wieku siedemnastu lat wszedłem na terytorium tych, którzy prawdziwie upadli, wpadłem do jaskini nieczystości, gdy po raz pierwszy doprowadziłem do seksu z Donną. Później Pan objawił mi, że poprzez cudzołóstwo straciłem łaskę chrztu i popadłem w grzech pierworodny, tak jakbym nigdy nie został ochrzczony[XIV]. Nie tylko poznałem konsekwencje własnego ciężkiego grzechu, lecz także spadły na mnie niegodziwości moich przodków, jak ja cudzołożników[XV]. Zamiast zachować dziewictwo i czystość dla sakramentu małżeństwa pomiędzy mężczyzną a kobietą, które wiąże się z obfitością chrześcijańskich łask, moi przodkowie i moja kultura wybrali drogę przyjemności cielesnej. A potem również ja. Przez to zostałem pozbawiony duchowego kompasu i mnożyłem te grzechy – tę potworną klątwę – dla przyszłych pokoleń.

Od tego pierwszego aktu z Donną całe moje życie zaczęło obracać się wokół ciała i z dala od ducha. Zobaczyłem, jak zmieniły się moje oczy, które od tej pory pragnęły przenikać najgłębsze otchłanie seksualności. Niczym gąbki chłonęły po drodze każdy szczegół. W efekcie utraciłem wiele łask i skarb pokoju.

Gdyby tylko Pan pozwolił ci, drogi czytelniku, choćby przez chwilę spojrzeć na to, co ja dostrzegłem w pojawieniu się Donny i co ono oznaczało w moim życiu – i *vice versa*. Taki widok byłby poważnym ostrzeżeniem o powadze bitwy, jaka toczy się o nasze dusze.

Z przerażeniem obserwowałem wzrost mojego cielesnego apetytu, który pociągnął za sobą poważne konsekwencje dla mojego życia i ludzi wokół mnie. Byłem przekonany, że seks jest jak oddychanie. Pan wyjaśnił mi później, że seksualność nie jest potrzebą, lecz funkcją. Człowiek może przetrwać bez życia seksualnego. Nie będzie

mógł się rozmnażać, ale na pewno nie umrze ani nie stanie się ułomny – fizycznie, emocjonalnie czy duchowo. Bóg mi powiedział, że seksualna nieczystość jest jedną z najszybszych dróg do oddzielenia nas o lata świetlne od Jego obecności, drogą, która poważnie jedna nas z diabelską rzeczywistością. Każdy grzeszny akt seksualny powoduje wewnętrzną metamorfozę, poprzez którą stopniowo człowiek traci swoje duchowe istnienie. To może prowadzić duszę wyłącznie do przedwczesnej śmierci – zmienia ją w chodzące zwłoki, które prowadzone przez Złego zmierzają w stronę wiecznego pochówku.

Ta pierwsza relacja była początkiem długiej sekwencji piekielnych wydarzeń w moim życiu. Poprzez Donnę zostałem zainfekowany dwoma różnymi szkodnikami: narkotykami halucynogennymi i swobodą seksualną, a ich trujące płomienie rosły w siłę dzięki mojemu dziedzictwu i historii seksualnej aktywności z samym sobą. Zjednoczenie się z Donną rozpaliło ogień, który płonął przez dekady.

Diabeł dobrze mnie przygotował na drugi romans z inną Amerykanką, Cindy. Po zakorzenieniu w nas zepsucia, Szatan wykorzystał nas jako narzędzia, by zwieść tych, z którymi wejdziemy w kontakt. Razem z Cindy doprowadziliśmy do destrukcji wielu dusz. Ludzie przez nas zaczęli brać LSD i angażowali się w spontaniczne, przypadkowe kontakty seksualne. Patrzenie na to wszystko było bardzo bolesne. Cindy zmarła po przedawkowaniu heroiny w swoim domu w San Francisco.

Pan wyjaśnił mi później, że diabeł zna dary i talenty, którymi obdarzył nas Bóg, i chce je jak najwcześniej zagarnąć dla siebie. W przeciwnym razie zostaną one użyte jako broń przeciwko niemu. Diabeł dał mi talent do wielbienia płci przeciwnej, a ja z łatwością wpadałem w kobiece sidła obiecujące zmysłowe uniesienia. Bez wysiłku potrafiłem uwodzić i jeszcze łatwiej sam dawałem się uwieść. Zobaczyłem, że przejmowałem nawet zachowanie i gesty demonów, które we mnie działały. Jednak Donna, Cindy i ja nie byliśmy tylko marionetkami Szatana. Byliśmy w pełni świadomi działania przeciwko wszystkiemu, co odbywało się w imię Bożego prawa.

Po przyjrzeniu się prawdzie o moich kontaktach z Donną i Cindy zobaczyłem, że diabeł używał mnie przez wiele lat, wykorzystując moją witalność i zdolności artystyczne. Od wczesnych lat ciągnęło mnie do sztuki i każdy talent artystyczny, który posiadałem, był wykorzystany przez diabła, żeby zwiększyć trujący wpływ moich czynów.

W oświeceniu sumienia ogromnie trudne było dla mnie odkrycie, że kluczem do nieba nie jest władza, wygoda czy zmysłowość, lecz wyrzeczenie się. Świat, który dla siebie stworzyłem, skupiał się na unikaniu bólu i czerpaniu przyjemności za wszelką cenę. Moja wersja rzeczywistości jeszcze bardziej utrudniała mi zrozumienie, że droga oczyszczenia prowadząca do całkowitej jedności z Bogiem jest wybrukowana cierpieniem, bólem i trudnościami. Ponadto szukałem szczęścia na tym świecie – jest to zadanie niemożliwe do wykonania, bo tego, co wieczne, nie można nigdy w pełni osiągnąć w tym, co chwilowe. To tak, jakby próbować zbudować dom na falach oceanu.

Podczas oświecenia sumienia co najmniej tysiąc razy widziałem, że mój wzrok padał na różne krzyże. Z każdym spojrzeniem na krucyfiks głęboko wnikała we mnie jakaś konieczność, która jednak nigdy nie dotarła do mojego serca, bo byłem odporny na poruszenia Ducha Świętego.

Im więcej grzechów popełniałem, tym bardziej cierpiałem i tym bardziej desperacko szukałem utraconego szczęścia. Pośród swojego cierpienia zacząłem robić rzeczy, których część mnie nienawidziła. Bóg pozwolił mi również dostrzec, że wśród najbardziej grzesznych czynów (gdy myślałem, że czerpię z nich największą przyjemność fizyczną) moja dusza krwawiła wewnętrznym bólem, który pochłaniał całe moje istnienie. Moje oczy wyglądały jak okna smutku i były pokryte wesołym makijażem, który jednak nikogo nie mógł oszukać.

Zobaczyłem również oczy tych, którzy grzeszyli ze mną. Oni także doświadczali wewnętrznego cierpienia, z wyjątkiem tych, którzy wydawali się pochłonięci przez ciemność. Pośrodku tego całego bólu Pan pokazał mi później, że był w każdym czynie, bez względu na to, jak ciemnym, by zmniejszyć ciężar grzechu naszych umęczonych dusz, które czuły, że coś jest nie tak.

Nie ma sposobu na to, bym mógł opisać duchowe tortury, które przeszedłem podczas oświecenia mojego sumienia. Nie wiem, jak to przeżyłem. Wiem, że gdyby miał tego doświadczyć ktoś, kto trwa w grzechu śmiertelnym, najpewniej by umarł.

MÓJ OSOBISTY SĄD

Podczas tego przeglądu mojego życia w niewyjaśniony sposób wiedziałem, że ciągle przebywam w jaskini. Miałem świadomość rzeczywistości. Ale potem ta świadomość zniknęła. Nagle zostałem zabrany do innego wymiaru. Nie wiem, czy zemdlałem, umarłem czy zasnąłem. Poczułem, że jestem zanurzony w świeżości łąki, leżę twarzą do ziemi w pięknej trawie pokrywającej płaskowyż jakiejś góry – góra ta jednak nie przypominała żadnej z tych ziemskich. Znajdowałem się pośród najbardziej niezwykłej i najpotężniejszej ciszy, którą będę nazywał ciszą doskonałą. Swoje ciało w tamtej jaskini zobaczyłem również w innym wymiarze. Pomyślałem od razu: „Właśnie umarłem". A jednak nigdy wcześniej nie czułem się tak żywy. Moje ciało nic nie ważyło i byłem wolny od niepokoju czy bólu i przepełniony poczuciem czystej radości.

Daleko przed sobą zobaczyłem kolejną górę, jeszcze wyższą, niepołączoną z tą, na której się znajdowałem. Z mgły, która otaczała jej szczyt, zaczęło się powoli wyłaniać bajecznie piękne miasto. Doskonale wiedziałem, na co patrzę. Gdy zacząłem przyglądać się temu miastu (widziałem je od środka i z zewnątrz, mimo że było ode mnie daleko), miałem pełną świadomość, że moja dusza miała tam skończyć, ale jej się to nie udało.

Potem usłyszałem głos Pana, który do mnie przemówił. Wiedziałem, że to Bóg. Jego głos brzmiał tak majestatycznie, tak potężnie, że wydawało się, jakby dochodził z każdego zakątka wszechświata, a jednocześnie z głębi mnie. Żadne piękno na świecie nie mogło się mu równać. Doświadczałem najwspanialszego, najbardziej miłującego, przebaczającego i współczującego głosu. Przez swoją dumę czułem się jednak tak zawstydzony tym, kim jestem w obecności tego niesamowicie wielkodusznego Boga, że nie potrafiłem przyjąć Jego łaski. Chciałem zatopić się w swoim

wstydzie, ale Pan mnie trzymał. Próbował ocalić mnie przede mną samym. Im więcej wstydu doświadczałem, tym więcej łaski i miłości On mi okazywał, w nieustannej symfonii dla mojego zbawienia.

Bezwarunkowa miłość i ogromna łaska w głosie Pana paliły mnie. Nie chciałem tego słuchać, więc je wyłączyłem. Ludziom trudno jest uwierzyć, że można odrzucić Boga, który chce wyłącznie nas zbawić. Można. Dzieje się to, gdy umieramy i stajemy przed Panem bez miłości. Gdy odrzuciłem głos Pana, On od razu przestał do mnie mówić. Popadłem w samotność, której nie da się opisać. Cisza nie była już doskonała, stała się za to całkowitym brakiem miłości. Wiedziałem, że jeśli ten głos więcej do mnie nie przemówi, to będę stracony, bo ten głos był moim życiem.

A potem wszystko zniknęło: trawa, góry, miasto światła. Płynąłem teraz nad przerażającą otchłanią, nad czymś, co wyglądało jak ocean mgły. Zacząłem w to wsiąkać i wtedy zauważyłem, że to wcale nie mgła. Każda cząstka była potępioną duszą, demoniczną postacią. Każda przerażająca postać nadal miała jakieś pozostałości po byciu człowiekiem; widziałem coś, co przypominało ramiona, kawałki twarzy. Ale każde z tych stworzeń było całkowicie zdeformowane przez grzech, a ja byłem w pełni świadomy tego, który grzech wywołał poszczególne deformacje. Jednocześnie znałem i czułem źródło każdego z własnych straszliwych zniekształceń.

Gdy zajrzałem głębiej w tę przerażającą otchłań ziemskiego wnętrza, zobaczyłem, że staje się ona coraz bardziej skomplikowana, bo znajdują się w niej nieskończone poziomy potępienia i wszystkie potępione ludzkie dusze były związane z demoniczną hierarchią znajdującą się daleko w dole. Te hierarchie zostały utworzone przez upadłe anioły[XVI]. Każda hierarchia rządziła innym terytorium grzechu, a ja widziałem, że te dusze były już na wieki zniewolone przez hierarchie demonów, które odpowiadały ich grzechom. Wyglądało to tak, jakby dusze były z nimi połączone, i ja też byłem z nimi połączony. Moje grzechy były związane z milionami złych duchów w różnych wymiarach otchłani. Zobaczyłem przerażające twarze wszystkich demonów, z którymi cudzołożyłem – ujrzałem złe,

powykręcane twarze mojej przemocy, nieuczciwości, chciwości, pożądliwości.

Większość ludzi, którzy żyją w grzechu śmiertelnym, jak ja, twierdzi, że Bóg jest łaskawy, dlatego piekło nie istnieje. Cóż, myliłem się. Piekło istnieje. Otoczony okropnymi tworami, których nie stworzyłaby nawet moja wyobraźnia, doświadczyłem największego bólu w całym swoim życiu. Czułem, jakby moja dusza została skradziona, zgwałcona i podeptana. Najgorsze było, gdy się zorientowałem, że doprowadziłem do tego dobrowolnie. Nawet jeśli słowo „gwałt" może się wydać przesadzone, naprawdę czułem przemoc we wnętrzu mojej duszy. Widziałem różne sposoby, na jakie diabeł we mnie działał, i to, jak atakował przestrzeń mojego życia wewnętrznego, stopniowo usuwając ze mnie najdrobniejsze ślady Bożej obecności.

To była moja chwila przed Bożym „sądem ostatecznym". Duchowa obecność grzechu przed Bożym sądem jest największym bólem, jakiego kiedykolwiek doświadczyłem. Nie da się tego opisać słowami ani z niczym porównać. Znalazłem się na terytorium tak wielkiego zła, że straciłem wszelką nadzieję na ponowne ujrzenie światła. Przed Bożym sądem doświadczyłem swojego własnego sądu, a moim wyrokiem było wieczne potępienie.

W JEGO OBECNOŚCI

W chwili śmierci, gdy dusza staje przed indywidualnym sądem, nie odkryje niczego jej nieznanego. Działanie Ducha Świętego napełniło daną osobę samopoznaniem. To grzech sprawia, że ta wiedza jest uśpiona. W obecności Pana dusza natychmiast zna prawdę. Jedynym zdezorientowaniem, jakiego dusza doświadcza w chwili śmierci fizycznej, jest odkrycie faktu istnienia diabła. To jest zaskoczenie.

Gdybyśmy, jeszcze będąc na ziemi, wiedzieli dokładnie, gdzie się znajdujemy na hierarchicznym terytorium grzechu, to nigdy nie dalibyśmy się zwieść ani zmanipulować Szatanowi, który chce nas zamienić w swoje bezmyślne marionetki. Przed Bożym sądem nie możemy stać okrakiem, tłumacząc się, że byliśmy trochę dobrzy albo

trochę źli. Znika linia podziału i stajemy albo po jednej, albo po drugiej stronie, przeznaczeni do czyśćca, nieba albo piekła.

Ja stałem na ziemi zła. Diabeł był moim panem i na jego terenie musiałem rozliczyć się z Bogiem. W Bożej obecności byłem niczym mąż, którego żona przyłapała w ramionach kochanki, niewierny i od trzydziestu ośmiu lat sypiający ze złem. Założyłem, że spędzę w piekle wieczność i nigdy więcej nie zobaczę Bożego światła.

Nagle znalazłem się z powrotem na tej górze, leżąc z twarzą w trawie. Wydawało mi się, jakbym nigdy nie opuścił tego miejsca doskonałej ciszy – nigdy nie doświadczył piekła; a jednak wiedziałem, że go doświadczyłem. Potem Pan ponownie do mnie przemówił. Gdy się rozglądałem, próbując dociec, skąd dochodzi Jego głos, odkryłem, że stoję aż po pas zanurzony w niewielkim jeziorze. Poza byciem świadomym tego, że znajduję się w trzech różnych stanach – w jaskini z nietoperzami, na trawie i teraz w jeziorze – równie dobrze wiedziałem o relacji pomiędzy nimi. Wiem, że dla czytelnika jest to równie niewyobrażalne, jak było wówczas dla mnie.

Ze świadomością obecną w tym wymiarze, w którym stałem zanurzony do połowy w jeziorze, podniosłem wzrok i rozpostarłem ramiona. Tuż przed jeziorem pojawiła się ogromna i piękna złota skała – niemożliwa do opisania. Wydawała mi się tak wielka jak wszechświat. Mimo że jej wielkość była niewyobrażalna, potrafiłem objąć ją rozumem.

W tej samej chwili stałem się świadomy miriad złych duchów, które znajdowały się w jeziorze. Potem na szczycie skały pojawił się mój Anioł Stróż. Jego twarz była blada i miała kolor kości słoniowej, tak jak jego tunika, która wydawała się częścią ciała. Doskonale wiedziałem, co mówi, mimo że go nie „słyszałem". Powiedział: „Stoisz na terytorium wszystkich swoich grzechów. Żyłeś wbrew przykazaniom wszechmocnego Boga". Gdy spojrzał na duchy zła, które mnie otaczały, jego oczy zapłonęły niczym pochodnie.

Potem zobaczyłem obecność Anioła Stróża w moim życiu, razem z obecnością wielu innych aniołów – stróżów moich krewnych czy ludzi, których skrzywdziłem – i zobaczyłem, że działania tych aniołów zostały zniweczone przez moje grzechy. Patrzyłem na ich duchową walkę, jaką toczyły z upadłymi duchami. Poczułem się

załamany, gdy zobaczyłem, ile łask zmarnowałem i ile życia spędziłem z demonami, nie mając o nich pojęcia!

W tym wielkim objawieniu było coś jeszcze większego i wiedziałem co: Pan. Do tego momentu tylko słyszałem Jego głos, ale zrozumiałem, że Go zobaczę. Ze wstydu chciałem zniknąć w jeziorze. Ale On dał mi siłę, bym spojrzał na szczyt skały. Bardzo łagodnie i powoli Pan Jezus zaczął przybierać postać człowieka, przezroczystą i zanurzoną we wspaniałym świetle. To objawienie mnie zdumiało, bo od lat nie myślałem o Bogu jako o Boskiej Osobie, tylko jako o uniwersalnej, kosmicznej „energii" lub nirwanie.

Wtopiłem się w Jego obecność; Jego aura przeniknęła mnie tak bardzo, że czułem, jakbym był z Nim jednością. Żadne słowa nie mogą opisać mojego spotkania z naszym Królem. Zobaczyłem w Nim całe swoje życie. Zobaczyłem w Nim całe stworzenie. Spodziewałbym się zobaczyć Go w tunice, ale mogę tylko powiedzieć, że był odziany w najpiękniejsze światło. Jednocześnie pojawiło się w Nim najwspanialsze spektrum kolorów, które rozświetlając Go, zachwyciło moje oczy. Kolory te, dzięki niezwykłemu ożywieniu, były niczym żywe istoty. Jeśli chodzi o światło i barwy, które zobaczyłem, to nie ma żadnego porównania z tym, co widzimy w świecie materialnym.

Włosy Jezusa sięgały do ramion i mieniły się różnymi odcieniami złota, od najciemniejszego do najjaśniejszego. Widziałem Go w tym samym czasie jako starszego i młodszego, a Jego twarz była wiecznie piękna, mądra, potężna i pełna nieskończonej miłości. Zanurzyłem się całkowicie w Jego oczach, które ucieleśniały bezgraniczną miłość i współczucie. Zmieniały się od żółtego przez niebieski do zielonego, a ich kolory dawały największe ukojenie, jakiego dusza może zapragnąć. Zobaczyć oczy Jezusa Chrystusa to znaleźć całkowite spełnienie swojej egzystencji.

Nasz Pan był olśniewającym pałacem, przez który widziałem niebo. W Nim doświadczyłem wspaniałego, nieskończonego oceanu czystości – ogromnego obszaru cudownej zieleni. Gdy mój wzrok skupił się na jednym punkcie, zrozumiałem, że tak jak zielona łąka składa się z milionów źdźbeł trawy, tak ten ocean składał się z ogromnej liczby pojedynczych aniołów i świętych.

Potem z najbardziej kolorowego światła, jakby wychodząc z serc wszystkich aniołów i świętych, wyłoniła się najwspanialsza postać ze wszystkich, Błogosławiona Dziewica Maryja. Była piękna, młoda i przepełniona tak królewskim autorytetem obfitującym w pokorę i łaskę, że nie potrafiłem na Nią patrzeć. Następnie poczułem, że jestem jak dziecko w Jej łonie, połączony z Nią duchową pępowiną. W Jej objęciach czułem się tak nasycony, że bałem się Ją stracić. Ona i wszyscy gospodarze nieba zaczęli chwalić i wielbić Pana chórem, którego nie da się opisać ludzkimi słowami. Obecność takiej doskonałości wprawia duszę w stan wzniosłej ekstazy.

Moja ówczesna wiedza o Jezusie i Maryi była tak znikoma, że każde odkrycie było czymś głębokim. Nigdy nie uczyłem się katechizmu ani nie słuchałem na lekcjach religii. Największym objawieniem było dla mnie odkrycie, że Jezus Chrystus jest Bogiem. Ponadto, gdy się dowiedziałem, że w niebie mam Matkę, ta wiedza wypełniła w mojej duszy głęboką matczyną pustkę – pustkę, której nie byłem świadomy, dopóki nie zobaczyłem Maryi. Podczas gdy siedziałem bezpiecznie w Jej łonie niczym dziecko, jednocześnie nadal stałem zanurzony po pas w jeziorze. Maryja przemówiła do mnie z głęboką miłością, słowami, których nie „słyszałem", ale które świetnie rozumiałem: „Musisz zaufać Panu Jezusowi. Musisz otworzyć serce, by Go wpuścić. Jezus cię kocha. On ci przebacza". Jednak w swoim sercu nadal czułem, że przyjęcie Jego przebaczenia jest niemożliwe, bo sam sobie nie potrafiłem wybaczyć.

Gdy byłem z naszą Panią, pokazano mi wielką dolinę samotności wypełnioną milionami dusz, która przypominała potężny ogień, ale była zimna niczym lód. Wyglądało to jak piekło, ale mój Anioł Stróż powiedział mi, że widzę czyściec[XVII], nisko pod ziemią. Wyjaśnił, że dusze, które tam przebywają, osiągnęły zbawienie, ale nie świętość, dlatego muszą zostać oczyszczone.

Tamte dusze cierpiały, ponieważ były oddzielone od Boga, którego kochały. Duchowo doświadczały w sposób ekstremalny ognia i lodu, bo było tam albo za ciepło, albo za zimno. W czyśćcu było tak wiele poziomów, że jeśli umarłoby nagle sto osób i tam trafiło, toby się one

nawzajem nie widziały, bo najpewniej znalazłyby się na różnych poziomach, zgodnie ze swoimi większymi lub mniejszymi grzechami. Nasza Pani, Królowa czyśćca, ogromnie współczuła każdej duszy i nigdy nie przestawała się za nimi wstawiać. Ona, mój Anioł Stróż i inni aniołowie Pana pokazywali mi, że te wszystkie dusze miały całkowitą pewność, że są zbawione. Akceptowały to, że nie mogą jeszcze wziąć udziału w uczcie Pana, bo nie zostały odpowiednio przyodziane w cnotę, ale odczuwały ogromną pociechę w Bożej obietnicy nieba. Błogosławiona Matka i aniołowie chcieli, żebym przyjął tę samą łaskę i nadzieję, ale ja nie potrafiłem.

Czułem się tak bezwartościowy, że odwróciłem głowę i spojrzałem w dół na jezioro. Maryja powoli podeszła do mnie po powierzchni wody. Obok swojego odbicia wskazała na duchy moich grzechów i powiedziała głosem pełnym najsłodszej czułości: „One nie są tobą".

W końcu mogłem pozwolić, by łaska Pana mnie otoczyła. To wtedy On zaczął mnie prowadzić przez nauczanie, którego część zawarłem w opowieści o moim oświeceniu sumienia. Jezus mówił o moim życiu, ludzkości, Kościele, siedmiu sakramentach, dziesięciu przykazaniach, Matce Najświętszej, świętych, niebie, czyśćcu, piekle, demonach, aniołach, eschatologii, zbawieniu, grzechach głównych, tym, co nazywał „ekonomią duszy", i wielu innych sprawach. Stan, w którym się znajdowałem, bardzo trudno opisać. Mógłbym wyjaśnić to zjawisko, mówiąc jedynie, że wszystko, o czym On mówił, materializowało się przed moimi oczami i przenikało do mojego serca.

Słowa nawet nie zbliżają się do doskonałości, pokoju i absolutnej mądrości Jego nauczania, a ja nigdy nie będę w stanie tego zmierzyć. Gdybym miał żyć kolejne sto lat, to nie przekazałbym nawet minimum tego, czym On się ze mną podzielił. Tego, czego On mnie nauczył, nigdy nie przeczytałem w żadnej książce ani nie usłyszałem od żadnego człowieka. To wszystko było nowe.

Z POWROTEM W CIELE

Moje doświadczenie mistyczne trwało osiem lub dziewięć nocnych godzin. Potem Pan przywrócił mnie do mojego ciała fizycznego. Gdy

wróciłem do więzienia swojego ciała, dostało ono drgawek. Na zewnątrz z powrotem doświadczałem koszmaru na jawie. W środku byłem zupełnie odmienionym człowiekiem.

Przez następnych pięć miesięcy żyłem w niewoli. W ciągu dnia cierpiałem tortury fizyczne i psychiczne, zadawane mi przez rebeliantów, którzy próbowali wyciągnąć pieniądze ode mnie i mojej rodziny. Doświadczyłem ogromnego bólu i udręki. Nie marzyłem nawet o tym, że wyjdę z tego cały. Patrzyłem na tych mężczyzn i wiedziałem, że są więźniami diabła. Atakowali mnie fizycznie i umysłowo i nie wiedzieli dlaczego. Było mi ich szkoda.

Każdego dnia wszelkie cierpienie, jakiego doświadczałem, składałem w ofierze jako zadośćuczynienie za moje grzechy. Wierzyłem już w pełni w Bożą łaskę, ale bałem się siebie, tego, co zrobię w obecności Pana, gdy umrę. Błagałem Go, by posłał mi kogoś, kto mnie wyspowiada, nawet jeśli miałby to być ksiądz, który został porwany.

W czwartym miesiącu niewoli oddałem partyzantom z FARC każdego zaoszczędzonego centa, chociaż było to o wiele mniej, niż chcieli. Potem mi powiedzieli, że czekają na instrukcje dotyczące mojej egzekucji. Przez kilka następnych miesięcy czekałem na śmierć. Za każdym razem, gdy widziałem kogoś z nich z liną, znaczyło to dla mnie, że chcą mnie powiesić. Gdy zobaczyłem kogoś ostrzącego nóż, szykowałem się na to, że mnie zadźgają. Jeśli ktoś czyścił karabin maszynowy, spodziewałem się, że mnie zastrzelą. Przynajmniej dwa razy dziennie doświadczałem emocjonalnie ostatnich chwil życia.

Pewnego dnia jeden z partyzantów powiedział mi, żebym poprosił przywódcę, by mnie zabili na drodze, dzięki czemu rodzina znajdzie moje ciało. Posłuchałem go i poszedłem do przywódcy.

– Czy możecie mnie zabić na drodze? – zapytałem cicho.

– Nie – odparł. – Muszę cię zabić w dżungli. Nie mamy czasu, żeby cię zabrać na drogę.

Spodziewałem się więc, że mogę zostać zabity w każdej chwili w samym sercu dżungli. Pewnego dnia o drugiej nad ranem, podczas gwałtownej ulewy, odwiązano mnie od drzewa i kazano iść za czterema rebeliantami. Od wczesnych godzin porannych przez resztę

tego męczącego dnia prowadzili mnie przez jeden z kolumbijskich zachodnich lasów deszczowych – ciemną, górzystą i nieprzystępną dżunglę. Na tym etapie niewoli byłem już chudy jak patyk, miałem brodę do połowy klatki piersiowej i nosiłem te same podarte ubrania, w których pół roku wcześniej wylądowałem w odchodach nietoperzy. Przez sześć miesięcy nie spałem w łóżku ani nie brałem prysznica.

Gdy słońce zaszło, dotarliśmy do niebrukowanej drogi. Mijało właśnie sześć miesięcy od mojego porwania. Bez żadnych wyjaśnień jeden z partyzantów powiedział:

– Idź prosto i nie oglądaj się za siebie.

Ruszyłem więc z trudem, bo nogi miałem sparaliżowane strachem, z każdym kolejnym krokiem oczekując złowieszczego strzału i kuli, która mnie przeszyje w tę ciemną, cichą noc. Błagałem Boga, żeby kula trafiła mnie w głowę i żebym natychmiast zginął i nie cierpiał, śmiertelnie raniony na tej pustej, ustronnej drodze.

To był najdłuższy spacer w moim życiu. Przerażony szedłem i szedłem, i szedłem… i nic się nie wydarzyło. Gdy dotarłem do zakrętu, odważyłem się zerknąć za siebie. Całkowicie skonfundowany zobaczyłem, że tych czterech mężczyzn idzie pod górę w stronę lasu, z którego przyszliśmy. Czy mogłem mieć nadzieję? Czy ktoś przechwyci mnie dalej na trasie? Serce waliło mi jak oszalałe, gdy wpatrywałem się w horyzont w bladym świetle księżyca, szukając rebeliantów. Żaden się jednak nie pojawił.

Byłem w niewoli tak długo, że nie wiedziałem, co robić. Straciłem własną wolę. Zacząłem wręcz mieć nadzieję, że przestępcy wrócą i powiedzą mi, dokąd mam pójść i jak sobie poradzić. Jakiś czas później, gdy wydawało mi się, że minęły całe godziny, usłyszałem w oddali silnik samochodu. Po zakurzonej drodze jechał stary autobus, minął mnie z lewej i zatrzymał się kilka metrów dalej. Wysiadła z niego kobieta; skierowała się do lasu, uznałem więc, że należy do partyzantki. Pod wpływem adrenaliny ruszyłem w stronę pojazdu, ale drzwi zamknęły mi się przed nosem, bo wyglądałem jak jaskiniowiec. Wsadziłem łokieć i kolano w szczelinę, z całych sił rozwarłem drzwi i wszedłem do środka.

Wszyscy natychmiast odwrócili się w moją stronę. Wypatrzyłem puste miejsce na samym tyle, pokryte potłuczonym szkłem i kurzem, ruszyłem w jego stronę i usiadłem centralnie na środku siedzenia. Kierowca gapił się na mnie w lusterku wstecznym, niewątpliwie spodziewając się, że zrobię coś potwornego, a ja gapiłem się na niego. Wszyscy w autobusie obracali głowy, żeby na mnie popatrzeć. „Czy to są partyzanci?" – zastanawiałem się. „Czy to wszystko jest ustawione?" Mimo że nie wiedziałem, gdzie jestem, nie odważyłem się nikogo zapytać. Jednak gdzieś pośród lęku zacząłem odczuwać nadzieję.

Po jakimś czasie dojechałem do jednego miasta, potem do drugiego. Pojawiła się policja, a w końcu przyjechały moje siostry, żeby mnie odebrać. Nasze spotkanie było pełne dramatyzmu. One były w euforii, a jednocześnie przepełnione bólem, bo nie radziłem sobie z ich miłością i czułością. Po sześciu miesiącach, w których byłem bity, przywiązywany liną i niedożywiony, stałem się paranoikiem. Nie miałem w sobie siły na to, by przyjąć uścisk czy spojrzenie pełne miłości, bo codziennie w każdej minucie mnie karano i jedynym końcem, jakiego się spodziewałem, była moja śmierć. Znałem tylko okrucieństwo, więc gdy moje siostry do mnie podeszły, przestraszyłem się. Gdy próbowały mnie przytulić, moje ciało zaczęło się trząść i drżeć.

Siostry zabrały mnie do domu, gdzie spędziłem piętnaście dni zamknięty w sypialni. Nie potrafiłem przebywać w niczyjej obecności i nawet gdy szedłem jeść, upewniałem się, że przy stole nikogo nie ma. Gdy musiałem skorzystać z łazienki, biegłem tam i z powrotem. Siostry zaproponowały mi pomoc psychiatryczną, ale jej nie przyjąłem. Powolutku zacząłem stawiać małe kroki. Z łatwością jednak przychodziła mi modlitwa, więc się modliłem i modliłem. Wiedziałem, że Pan mnie uzdrowi.

Gdy trochę się pozbierałem fizycznie i emocjonalnie, pierwszą rzeczą, którą zrobiłem, było pójście do spowiedzi w klasztorze w mieście moich sióstr. Po odczekaniu w długiej kolejce stanąłem twarzą w twarz z opatem, świętym franciszkaninem z długą brodą, który wysłuchał uprzejmie mojej niekończącej się spowiedzi. Ponieważ znajdowaliśmy się w pokoju pozbawionym mebli, echo

niosło się wszędzie i kobiety czekające w kolejce słyszały moje grzechy. Wyobrażałem sobie, że przerażone myślą: „O rety! U nas naprawdę jest wszystko w porządku”.

W końcu dotarłem do końca, a kapłan powiedział:

– Udzielę ci teraz rozgrzeszenia. Bóg, Ojciec miłosierdzia, który pojednał świat ze sobą przez śmierć i zmartwychwstanie swojego Syna, i zesłał Ducha Świętego na odpuszczenie grzechów, niech ci udzieli przebaczenia i pokoju przez posługę Kościoła. I ja odpuszczam tobie grzechy w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego.

Poczułem się niezwykle lekki i szalenie szczęśliwy, wyszedłem z konfesjonału i pomachałem do wszystkich. Mógłbym wyznać swoje grzechy przed milionami ludzi, bo Pan mi powiedział, że grzech to diabeł i że wszyscy jesteśmy grzesznikami. Rozumiałem, co się właśnie wydarzyło pod względem mistycznym, i cieszyłem się, że posłałem diabła do piekła. Prawie słyszałem, jak on i jego legiony płoną, jeden po drugim. Ale to nie wszystko – zostałem w zasadzie uleczony ze wszystkich swoich paranoi i każdej emocjonalnej i psychologicznej konsekwencji traumy wywołanej porwaniem. To było największe uczucie ulgi i uwolnienia, jakie odczułem w całym swoim życiu.

Niedługo potem wróciłem do Kalifornii, do swojego domu w Los Angeles. Pierwszą rzeczą, którą tam zrobiłem, był powrót do Kościoła. Moje pierwsze doświadczenie Komunii Świętej było przebłyskiem nieba. Jezus mnie pokonał w sposób, którego nie da się opisać. Byłem zakochany w Panu i Kościele – w Piśmie Świętym, katechizmie, liturgii, historiach świętych. Wszystko było dla mnie potwierdzeniem tego, czego się nauczyłem poprzez moje mistyczne doświadczenie w jaskini. Świadomość, że jestem w Kościele Pana, w Domu Boga, dawała mi poczucie ogromnego bezpieczeństwa. Każdego dnia chodziłem na mszę i często do spowiedzi. Byłem w domu.

W Kościele czułem się bardzo onieśmielony, bo byłem katolikiem, który nie znał nawet modlitwy *Ojcze nasz*. Gdy stałem obok ludzi, którzy rozmawiali o wierze, nachylałem się, żeby posłuchać. Czasami czuli się niekomfortowo, widząc, że jakiś nieznajomy im się przysłuchuje, więc milkli. Myślałem wtedy: „Do licha!”. Dołączyłem

do grup modlitewnych, ale nie dzieliłem się swoim mistycznym doświadczeniem; nikomu o nim nie powiedziałem, nawet synom. Uznałem, że to wielka tajemnica pomiędzy mną a Bogiem, która oznacza, że Bóg daje mi kolejną szansę. I tak myślałem, że nikt by mi nie uwierzył.

Mimo że duchowo czułem się spełniony, fizycznie i umysłowo ciągle byłem wykończony i załamany po porwaniu i biciu. Myślałem, że już długo nie pożyję. Chciałem tylko przeprowadzić się do małego miasteczka na północy Włoch, przejść na emeryturę i przeżyć ostatnie dni w sposób prosty i pokorny. Moja rodzina i przyjaciele martwili się moim „dziwnym" zachowaniem, bo przerwałem swoje dotychczasowe zajęcia i cały czas przebywałem w kościele. Mówili: „Pewnego dnia wróci do starego życia. Ma traumę i musi iść do psychiatry". Nie wiedzieli, że ja porzuciłem ten świat.

W wieku czterdziestu dziewięciu lat, po dwóch latach mieszkania w Los Angeles, wróciłem do Kolumbii w czasie Wielkiego Tygodnia. W Niedzielę Palmową poszedłem na południową mszę, na której było tylu ludzi, że nie wszedłem do kościoła. Zerknąłem ponad morzem głów do środka i skupiłem wzrok na ogromnym krucyfiksie, który wisiał nad ołtarzem. Gdy tak się w niego wpatrywałem, zaczęło mi się kręcić w głowie i myślałem, że zemdleję. A potem zrozumiałem, że Pan zsyła mi kolejne mistyczne doświadczenie.

Ponownie się objawił, tym razem z krucyfiksu, w ten sam sposób, w jaki ukazał mi się na skale. Nie wiem, czy to ja wszedłem do krucyfiksu, czy on we mnie. W tym niewytłumaczalnym stanie Pan mi pokazał, że moja życiowa misja ma się niedługo rozpocząć. Powiedział, że zabierze mnie dookoła świata i że mam się dzielić całą wiedzą, którą On napełnił moją duszę. Będzie mnie wspierał i wyrażał siebie poprzez moje świadectwo za pomocą naturalnych środków – mojego stylu mówienia, kultury i języków, które znałem. Powiedział, że wybrał już każde miejsce, do którego mam się udać, oraz imię każdej osoby, która mnie usłyszy i że ci ludzie będą odpowiedzialni za wszystko, co im powiem. Jedyną prośbą Pana było, żebym pozostał wierny, modlił się i czytał Boże słowo.

Nie rozumiałem ani słowa z tego, co do mnie mówił. „Nie ma mowy! – powiedziałem Mu. – Grzesznik jak ja, który prowadził

hulaszcze życie, prześladował Kościół, wyśmiewał chrześcijan i księży, ma teraz przemawiać do ludzi i mówić: Hej, grzeszyłem przeciwko Panu, a potem Pan do mnie przemówił? Powitają mnie pomidorami i kamieniami!”

Gdy wracałem po mszy do domu, pomyślałem: „Teraz już mi naprawdę odbiło”. Ale Pan miał plan. Przypomniałem sobie opata, u którego spowiadałem się dwa lata wcześniej, poszedłem więc do niego do sakramentu pojednania. Powiedziałem mu, co właśnie usłyszałem od Pana, i po raz pierwszy ujawniłem moje mistyczne spotkanie w jaskini. Gdy wylałem przed nim całe swoje doświadczenie, on powiedział:

– Cóż, jeśli wszystko, co mi powiedziałeś, pochodzi od Boga, to się nie martw. Wróć do Kalifornii, a On się tym zajmie.

Pomyślałem: „Co?” i odszedłem jeszcze bardziej zagubiony. Liczyłem na jakąś instrukcję obsługi. Ale opat miał rację. Zarysowała się przede mną tajemnicza misja. Mimo że nie miałem pojęcia, iż ludzie składają świadectwa w kościołach, zacząłem dzielić się swoją historią w grupach modlitewnych i podczas niewielkich spotkań. To rozpaliło ogień. Wieść o mnie się rozeszła, a ja się przeraziłem. Ludzie zaczęli mnie szukać, a gdy przemawiałem, wyciągali rejestratory i kamery, co mnie niepokoiło. „Dlaczego to robią?” – zastanawiałem się, pełen podejrzeń. Martwiłem się wieloma rzeczami, których nie rozumiałem.

Krok po kroku Pan zaczął zajmować cały mój czas. Moi synowie byli niezależnymi, dorosłymi ludźmi, a żona zmarła w 1992 roku, nie miałem więc wymówki, by nie posłuchać Bożego wezwania. Pan nigdy więcej nie pozwolił mi zarobić pieniędzy w Hollywood. Zachował mnie takim, jakim byłem po uwolnieniu – biednym i ogołoconym ze wszystkiego.

Zaproszenia przychodziły jedno za drugim, mimo że nigdy się nie promowałem. Stałem się międzynarodowym świeckim katolickim misjonarzem i na prośbę Pana w 1999 roku założyłem razem z archidiecezją z Bogoty misję, którą nazwałem Pielgrzymi Miłości. Otrzymałem zezwolenie od Kościoła, zgodnie z prawem kanonicznym.

Pierwszy rok mojej misji był trudny. Żyłem na walizkach, podróżowałem z miejsca na miejsce, skacząc na główkę w przepastny ocean Kościoła. W ciągu czterech lat Pan wysłał mnie do dwudziestu jeden krajów. Do dzisiaj przemawiałem na pięciu kontynentach: w parafiach, ośrodkach rekolekcyjnych, na uniwersytetach, w szkołach średnich, seminariach, wspólnotach religijnych, świeckich, kościołach protestanckich i wielu innych.

Gdy zaczynałem, zastanawiałem się: „Z czego, na Boga, mam żyć?". Nigdy jednak niczego mi nie brakowało, nawet wtedy, gdy nie miałem pojęcia, jak Pan o mnie zadba. Nigdy nie pobierałem opłat za swoje wystąpienia i tego nie zrobię. Żyję jak św. Paweł, z ludzkiej hojności. Święty Paweł budował namioty, a ja tworzę materiały, pisząc książki i nagrywając wystąpienia. Żyję z wiary.

Do dzisiaj napisałem dziewięć książek i poruszyłem ponad tysiąc różnych tematów dotyczących maleńkich przebłysków mojego mistycznego doświadczenia. Ponieważ Pan przeprowadził mnie przez tak wiele różnych aspektów wiary, nie dotknąłem nawet powierzchni tego, czym mnie napełnił. Nigdy nie studiowałem teologii ani religioznawstwa. Nigdy nie przygotowywałem się do takiego życia. Gdy mam wygłosić przemówienie, nie zastanawiam się wcześniej, co powiem – zostawiam to Duchowi Świętemu. Moje słowa nie pochodzą z umysłu czy pamięci. Gdyby tak było, już dawno poczułbym się zbyt zmęczony, by to kontynuować. Wszystko, czym Pan mnie napełnił, wypływa ze mnie z powrotem na zewnątrz.

Nie jestem wyjątkowy. Czytałeś o tym, kim jestem. Byłem jednym z najgorszych grzeszników. Dlaczego więc Pan mnie wybrał? Ze względu na swoją wielką łaskę i dlatego, że chce mieć pewność, iż ci, którzy mnie słyszą albo czytają o moim doświadczeniu, będą wiedzieli, że to nauczanie pochodzi od Niego, a nie ode mnie. Jak mógłbym mówić o takich rzeczach, skoro nigdy się o nich nie uczyłem? To Duch Święty się nimi dzieli. To takie proste.

Błagam Pana, żeby nie pozwolił mi umrzeć, dopóki nie przejdę ostatniej mili, próbując naprawić szkody, które wyrządziłem, gdy żyłem w grzechu śmiertelnym. Nawet gdyby Bóg dał mi kolejnych sto lat na wykonywanie Jego dzieła, nie czułbym się całkowicie gotowy na to, by Go zobaczyć. Bez względu na przeszkody (zdrowotne,

duchową walkę itp.), które się pojawiają, ja będę kontynuował misję, którą On mi powierzył. Moim pragnieniem aż do dnia, w którym Pan zawoła mnie do siebie, jest mówić i ratować dusze przed czyśćcem lub, co ważniejsze – przed piekłem, miejscem, którego nie życzyłbym najgorszemu wrogowi.

ŚWIAT OBECNIE

Żyjemy w najciemniejszych czasach, jakich doświadczyła ludzkość, a Pan powiedział mi, że będzie jeszcze gorzej. Świat jednak nigdy nie był tak jasny jak teraz, a będzie jeszcze jaśniejszy. Pan nas oświeca jaśniej niż kiedykolwiek, bo nasz świat traci swoje światło[XVIII]. Mimo to nadal nie rozumiemy tej miłości.

Dzięki postępom w medycynie i naukach zajmujących się zdrowiem nigdy wcześniej na świecie nie było tylu ludzi pięknych fizycznie; jednocześnie nigdy nie było tak wielu brzydkich dusz. Pan powiedział, że świat jest teraz zamieszkiwany przez miliardy niedożywionych dusz, które tak bardzo skupiają się na karmieniu ciała, że zaniedbują pokarm dla duszy. Niedożywione dusze nie potrafią kochać, współczuć. Nie potrafią przebaczać i są tak bardzo skupione na sobie, że po śmierci odrzucają Bożą miłość.

Nawet wiara stała się sztuczna. Niektórzy chrześcijanie mówią: „Nie ma piekła. Nie ma sądu". Kluczowe jest zatem, byśmy żyli zgodnie z tym, co otrzymaliśmy. Jeśli zostaliśmy obdarowani wiarą katolicką, to musimy być prawdziwymi katolikami. Jak możemy to zrobić? Poza życiem zgodnie z przykazaniami i nauczaniem Kościoła musimy uczyć się naszej wiary, katechizmu i Kościoła katolickiego, czytać o świętych i mistykach, dzięki czemu będziemy przygotowani na rozmowę z bliźnim. To brak wiedzy, wierności, odwagi i miłości jest powodem, dla którego tak wielu oddala się od Kościoła. Musimy żyć prawdą i umierać, mówiąc prawdę.

Pan powiedział mi, że chociaż nigdy wcześniej dusza żyjąca na ziemi nie była bardziej zagrożona piekłem, jednocześnie nigdy nie miała większej szansy niż teraz, żeby jeszcze w ciele osiągnąć świętość. Ci, którzy są posłuszni Bogu, żyją we wspaniałych czasach.

Dzisiaj żyjemy w czasach ostatecznych. Pan powiedział mi, że jesteśmy na samym końcu samego końca czasów ostatecznych. Jednak, jak napisał św. Piotr, jeden dzień jest u Pana jak tysiąc lat[XIX]. Nie zwracaj uwagi na tych wszystkich „proroków", którzy mówią: „Koniec świata nastąpi w przyszłym miesiącu! W maju!". Potem nadchodzi maj i nic się nie dzieje, więc „prorok" mówi: „Dzięki za twoje modlitwy. To się wydarzy w maju przyszłego roku". Nie możemy dać się zwieść. Tylko diabeł sprawia, że martwimy się o przyszłość.

Znaki odstępstwa widać nawet teraz. Jeśli powiesz komuś: „Postanowiłem zostać świętym", to najpewniej zostaniesz wyśmiany. Ludzie myślą, że czytanie o życiu świętego jest jak czytanie o kosmicie. A jednak wszyscy jesteśmy powołani do świętości.

Widzimy ludzi, którzy przez osiem, dziesięć, piętnaście lat kształcą się, by być lekarzami lub specjalistami w swojej dziedzinie, poświęcają czas, życie rodzinne. Cierpią, ale osiągają najbardziej niezwykłe rzeczy, żeby dokonać czegoś, co umrze razem z nimi. Jednak ilu ludzi, których spotykasz, pracuje ciężko na to, by spędzić z Bogiem wieczność – by być świętymi? Jak wielu ludzi naprawdę kocha Boga i swojego bliźniego: nieznajomego, biednego, wrogów? Niewielu.

W obecnym okresie ludzkiej historii diabeł szczególnie interesuje się ludźmi obdarzonymi artystycznym talentem i podjudza ich, by zaspokajali swoje ambicje. W naszej kulturze skupionej na ciele może dzięki temu złapać miliony dusz. Pan powiedział mi, że nie ma talentów, które przyciągałyby Lucyfera bardziej niż te związane z estradą. Częściej niż kiedykolwiek widzimy coraz większą liczbę młodych gwiazd, które wchodzą na scenę i zdobywają władzę, bogactwo i sławę. Ich popularność i siła oddziaływania umożliwiają diabłu zwodzić tłumy; on dobrze wie, że ludzie naśladują styl życia i zachowanie swoich idoli.

Jeśli chodzi o świat i jego przyszłość, Pan powiedział mi, że wzrost uprzemysłowienia sprawi, iż będzie on jeszcze bardziej światem bez Boga, skupionym na materializmie. Religia stanie się sprawą prywatną, nie będzie jej można praktykować publicznie. Znajdzie się

pod obserwacją i kontrolą rządów. Prawdziwy Kościół przeniesie się właściwie do podziemia, tak jak na początku chrześcijaństwa.

Pan powiedział mi, że zanim Jezus przyjdzie ponowie, Izrael musi się nawrócić. Wyjaśnił mi, co to znaczy, że Żydzi są narodem wybranym. Katolicy zostali wszczepieni w drzewo wybranych jako ich adoptowane dzieci, a Żydzi są naszymi starszymi braćmi. Musimy uznawać Żydów, nawet jeśli oni jeszcze nie uwierzyli. Powiedział, że tak jak Żydzi zostali wybrani dla wcielenia Jezusa, tak samo zostali wybrani na drugie przyjście. To Żydzi przygotują drogę Panu, gdy przyjdzie ponownie.

Na samym końcu Żydzi zostaną namaszczeni przez Ducha Świętego i wielu z nich się nawróci. Wydarzy się to praktycznie w ciągu jednej nocy, tak samo jak upadek muru berlińskiego. Gdy zacznie się konwersja, wśród Żydów nastąpi ogromny zamęt i wielu pozabija się nawzajem. Kiedy Żydzi napłyną do Kościoła katolickiego, będzie to ostatni sygnał oznaczający, że „Jezus nadchodzi". To oni uwolnią Kościół katolicki od wielkiej apostazji. Pan powiedział, że będą to znaki od Niego.

Jednak w ciągu najbliższych kilku lat wielu ludzi odejdzie od wiary katolickiej. Pan oczyszcza swój dom i wiele nieczystości zostanie ujawnionych – to, co było ukryte, ujrzy światło dzienne. Kościół liczebnie się zmniejszy, ale stanie się Kościołem prawdziwie wierzących. Czasów, z którymi się mierzymy, nie będzie można przetrwać bez wiary, która polega na bezwarunkowej miłości i całkowitym posłuszeństwie.

Kluczowe w naszych czasach jest to, by nauczyć się, jak naprawdę kochać. Musimy się rozejrzeć i zadać sobie pytanie, czy naprawdę zależy nam na zbawieniu ludzi wokół nas, czy są może oni w naszych oczach tylko mglistymi cieniami? Zanim zacznę jakieś przemówienie, błagam Pana, by dał mi miłość do wszystkich, którzy przyszli posłuchać, i by pomógł mi mówić wyłącznie z czystego pragnienia ich zbawienia. Chcę, żeby każdy dotarł do domu. Każdy człowiek na ziemi jest niezwykle ważny. Jeśli nie zależy mi na bliźnim, to moje uczynki i modlitwy będą próżne.

Gdy naprawdę zależy nam na nieznajomych i pozwalamy, by ich obecność dotknęła naszego serca, nawet tylko w chwili, kiedy nas

mijają, to naprawdę potrafimy kochać. Jeśli stoimy na zatłoczonej ulicy, uśmiechamy się do ludzi w sklepie, mijamy innych na autostradzie i w sercu wiemy, że to są niezwykle ważne stworzenia zrodzone z Bożej miłości, i nie możemy się nie troszczyć o nie ani o ich zbawienie – bez względu na ich wygląd, przekonania czy zachowanie – to wiemy, jak kochać.

Jeśli nie nauczymy się kochać w ten sposób, jeśli nie będziemy się modlić z całego serca o nawrócenie wszystkich grzeszników, bo zależy nam na wszystkich, to najpierw musimy odrobić tę lekcję w czyśćcu. Gdy zobaczymy Pana, On może nas zapytać: „Pamiętasz tego człowieka, który stał obok ciebie przez godzinę, trzydzieści minut, pięć minut? Ten człowiek potrzebował twojej miłości i modlitwy. Zauważyłeś go, czy był tylko kolejnym przechodzącym cieniem? Nic dla ciebie nie znaczył, bo tak byłeś skupiony na sobie?".

Nasze życie to nie gra. Jest czymś bardzo poważnym i zdarza się tylko raz. Jakie to ma znaczenie, jeśli zyskamy to życie, skoro stracimy naszą duszę[XX]? Musimy być świadomi. Musimy troszczyć się o najmniejszą nawet rzecz, którą robimy: o to, co myślimy, mówimy, czego dotykamy, co czujemy i czego pragniemy. Musimy być świadomi wszystkiego, czego słuchamy i w czym uczestniczymy. Prawda jest taka, że życie wieczne zaczyna się, gdy jesteśmy w łonie naszej matki. Teraz stoimy w wieczności i wszystko, co robimy, świadczy o przyszłości i będzie w niej widoczne.

Nasze życie to podróż, która nigdy się nie zakończy. Ważne, byśmy myślami wybiegali poza ciało. Bycie w ciele to dopiero początek. To pierwszy krok, a jeśli będziemy wierni Panu, wszystko stanie się o wiele lepsze. Gdybyśmy tylko wiedzieli, co nas czeka, uśmiechalibyśmy się nawet pomimo cierpienia i problemów. To wszystko wkrótce się skończy, a radość, która nadejdzie, przewyższa nasze największe wyobrażenie o szczęściu.

Ludzie pytają mnie: „Czy żałujesz, że zostałeś porwany?". Odpowiadam, że niczego bym nie zmienił. Mógłbym jeszcze raz przeżyć każdą z tych przerażających chwil, jeśli oznaczałoby to dla

mnie wieczność w niebie. Żyję z Jezusem, a On jest spełnieniem wszystkich ludzkich pragnień.

Wybierając na swojego orędownika kogoś tak grzesznego jak ja, Pan zachęca nas, byśmy zaufali Jego łasce bardziej niż wartościom, których szukamy. Moje życie to świadectwo Jego przebaczenia i współczucia. Mamy wszechmocnego Boga, niesamowicie kochającego Boga, Boga, który jest dobry i sprawiedliwy. Powinniśmy być bardzo, bardzo szczęśliwi, ale również bardzo, bardzo święci. Nie ma innej drogi[93].

> Tak więc, mając tę ufność, wiemy, że jak długo pozostajemy w ciele, jesteśmy pielgrzymami, z daleka od Pana. Albowiem według wiary, a nie dzięki widzeniu postępujemy. Mamy jednak nadzieję… i chcielibyśmy raczej opuścić nasze ciało i stanąć w obliczu Pana. Dlatego też staramy się Jemu podobać, czy to gdy z Nim, czy gdy z daleka od Niego jesteśmy. Wszyscy bowiem musimy stanąć przed trybunałem Chrystusa, aby każdy otrzymał zapłatę za uczynki dokonane w ciele, złe lub dobre. (2 Kor 5, 6–10)

Święta Faustyna Kowalska:
Dziś powiedział mi Pan: – Córko, kiedy przystępujesz do spowiedzi świętej, do tego źródła miłosierdzia Mojego, zawsze spływa na twoją duszę Moja krew i woda, która wyszła z serca Mojego, i uszlachetnia twą duszę. Za każdym razem, jak się zbliżasz do spowiedzi świętej, zanurzaj się cała w Moim miłosierdziu z wielką ufnością, abym mógł zlać na duszę twoją hojność swej łaski. Kiedy się zbliżasz do spowiedzi, wiedz o tym, że Ja sam w konfesjonale czekam na ciebie, zasłaniam się tylko kapłanem, lecz sam działam w duszy. Tu nędza duszy spotyka się z Bogiem miłosierdzia. Powiedz duszom, że z tego źródła miłosierdzia dusze czerpią łaski jedynie naczyniem ufności. Jeżeli ufność ich będzie wielka, hojności Mojej nie ma granic. Strumienie Mej łaski zalewają dusze pokorne. Pyszni zawsze są w ubóstwie i nędzy, gdyż łaska Moja odwraca się od nich do dusz pokornych.

św. Maria Faustyna Kowalska, *Dzienniczek*, nr 1602

ZAŁĄCZNIK

BIOGRAFIE I SŁOWA PROROKÓW OSTRZEŻENIA

ŚWIĘTY EDMUND CAMPION SJ

Anglia (1540–1581)
Ksiądz i męczennik

Święty Edmund Campion urodził się w 1540 roku i był wychowywany w wierze katolickiej w czasach, gdy w Anglii trwały ogromne prześladowania katolików. Pod rządami króla Henryka VII, a później Elżbiety I, Kościół anglikański uzurpował sobie władzę nad Kościołem katolickim, w wyniku czego wielu katolickich księży zostało aresztowanych, a następnie zabitych za swoją wiarę.

Edmund, syn księgarza, był obdarzony tak potężnym i wyjątkowym intelektem, że w wieku piętnastu lat otrzymał stypendium w St. John's College, a gdy miał siedemnaście lat, został młodszym asystentem. W 1566 roku królowa Elżbieta I odwiedziła Oksford ze swoimi doradcami: Robertem Dudleyem, hrabią Leicester oraz sir Williamem Cecilem, jednym z głównych twórców reformacji w Anglii. Edmund otrzymał zadanie wygłoszenia mowy powitalnej przed królową, w której wyjaśniał ruchy pływów, Księżyca i planet – wszystko to zrobił po łacinie, najpierw jednak wychwalając królową. Monarchini miała nadzieję, że znajdzie utalentowanych naukowców, którzy zgodzą się na ordynację na anglikańskich kapłanów i poprowadzą nowy Kościół. Zafascynowana Edmundem poleciła go równie oczarowanemu Dudleyowi, który zaproponował, że zostanie politycznym opiekunem Campiona i pomoże mu zbudować karierę. Edmund został anglikańskim diakonem w 1564 roku i złożył wymaganą przysięgę supremacji, w której uznawał Elżbietę jako głowę Kościoła w Anglii.

Jednak wątpliwości wobec protestantyzmu coraz silniej dręczyły umysł Edmunda i w 1569 roku Campion udał się do Irlandii, gdzie podczas dalszych studiów przekonał się, że był w błędzie. Ostatecznie wrócił do swoich katolickich korzeni i do Anglii, gdzie groziło mu więzienie. Campion uciekł do Francji, a gdy Cecil się

o tym dowiedział, stwierdził: „Wielka szkoda, że tak znakomity człowiek opuszcza swój kraj, gdyż doprawdy był on jednym z diamentów Anglii”[XXI].

Edmund poczuł powołanie, by zostać księdzem katolickim, i wstąpił do seminarium we Francji, potem udał się boso z pielgrzymką do Rzymu, gdzie w 1573 roku wstąpił do Towarzystwa Jezusowego. Jako nowicjusz został wysłany na naukę do Brünn[94], które wówczas należało do Austrii, a później do Pragi. W Brünn podczas pobytu w ogrodzie miał wizję Dziewicy Maryi, która mu powiedziała, że będzie męczennikiem wiary. Został wyświęcony na jezuickiego kapłana w 1578 roku, a w 1580 przełożeni poprosili, by dołączył do innego jezuity, Roberta Parsonsa, i razem poprowadzili niebezpieczną misję do Anglii. Z radością przyjął to zadanie. Noc przed opuszczeniem Pragi jeden z ojców jezuitów napisał na drzwiach Campiona: „P. Edmundus Campianus, męczennik”.

Gdy Campion dotarł do Anglii, nauczał w przebraniu dwa do trzech razy dziennie, przygotowywał swoje homilie podczas podróży na końskim grzbiecie przez wiejskie rejony, udzielał sakramentów i zdobywał wielu konwertytów. Królowa Elżbieta wszędzie miała szpiegów, którzy szukali księży. Sława ojca Campiona oraz publikacja broszury, w której zawarł swoje stanowisko na wypadek schwytania, zatytułowanej *Rationes decem* [*Dziesięć wywodów*], ale przez protestanckich przeciwników nazwanej „Przechwałkami Campiona”, uczyniła go celem jednej z największych obław w historii Anglii.

18 lipca 1581 roku, chwilę po świcie, Edmund Campion został znaleziony w katolickim domu, schowany za tajemną ścianą razem z dwoma towarzyszami. Rozległ się okrzyk: „Znalazłem zdrajców!”. Ojciec Campion na rozkaz królowej został wrzucony do lochów w twierdzy Tower w Londynie, a gdy odmówił publicznego zrzeczenia się katolicyzmu, Cecil i Dudley zarządzili tortury na łożu sprawiedliwości. Jego nadgarstki i kostki u stóp zostały przywiązane do ramy, którą następnie rozciągano tak długo, aż wszystkie jego członki zostały zwichnięte. Z powodu ogromnego bólu Campion wykrzyczał nazwiska kilku osób, które udzieliły mu schronienia. Następnie został zmuszony do udziału w czterech konferencjach

i debaty z sześcioma wysokimi rangą anglikańskimi duchownymi, którzy zażądali wyjaśnień dotyczących jego broszury. Pomimo braku notatek, przygotowania i osłabienia po torturach, Campion błyskotliwie odparł ich zarzuty. Następnie wytoczono mu proces w Westminster Hall, oskarżając fałszywie o spisek, którego celem był zamach na królową. Campion, okrutnie wycieńczony po miesiącach niewoli i tortur, nie mógł nawet podnieść prawej dłoni, by złożyć przysięgę podczas procesu. Współwięzień pocałował go w ramię i podniósł je za niego.

Ojciec Campion został uznany za winnego w wieku czterdziestu jeden lat i skazany na szubienicę. Egzekucje wykonywane w elżbietańskiej Anglii były makabrycznymi wydarzeniami, które przyciągały ogromne tłumy gapiów. Skazani za zdradę stanu byli wieszani, topieni i ćwiartowani. Ojciec Edmund Campion został najpierw powieszony, aż prawie wyzionął ducha, potem, ciągle przytomny, został pocięty, a następnie wypatroszony. Na końcu odrąbano mu kończyny i głowę. Tuż przed śmiercią Campion zwrócił się do tłumu i przebaczył radzie to, że go potępiła. Poprosił również o przebaczenie za wszelkie krzywdy, których się dopuścił, ujawniając nazwiska podczas tortur. W ostatnich słowach pomodlił się za królową i życzył jej długich i owocnych rządów.

Mimo że Elżbieta i jej doradcy mieli nadzieję, iż śmierć Campiona przyniesie kres katolicyzmowi w Anglii, miała ona efekt odwrotny. Jego męczeństwo, które dokonało się 1 grudnia 1581 roku, wywołało falę konwersji na katolicyzm i dało siłę wielu jezuitom, by odważnie poszli w jego ślady. Edmund Campion został ogłoszony świętym przez papieża Pawła VI w 1970 roku[XXII].

SŁOWA O OSTRZEŻENIU

„Ogłosiłem wielki dzień, taki, w którym nie będzie rządził żaden doczesny władca, ale w którym Okrutny Sędzia objawi sumienie każdego człowieka i wypróbuje wszystkich ludzi wszystkich religii. To jest dzień zmiany […]”[XXIII].

Święty Edmund Campion SJ

BŁOGOSŁAWIONA ANNA MARIA TAIGI

Włochy (1769–1837)
Żona, matka i mistyczka

Błogosławiona Anna Maria Taigi urodziła się w Sienie we Włoszech 29 maja 1769 roku. Jako że była piękną kobietą, zwróciła uwagę przystojnego Domenica, garncarza o ciemnych, kręconych włosach, i 7 stycznia 1790 roku została jego żoną. W pierwszych latach małżeństwa pochodząca z klasy robotniczej Anna Maria skupiała się bardziej na tym, co światowe niż Boże. W swojej próżności stroiła się w śliczne sukienki i biżuterię. Pewnego dnia, gdy w modnym stroju paradowała wokół placu św. Piotra, wpadła nagle na o. Angela Verandiego, serwitę, który w tej samej chwili otrzymał wewnętrzną lokucję: „Zwróć uwagę na tę kobietę, bo pewnego dnia powierzę ją twojej opiece, a ty będziesz pracował nad jej przemianą. Ona się uświęci, bo wybrałem ją na świętą".

Niedługo potem Anna Maria poczuła skruchę za swój sposób życia i poszła do spowiedzi u księdza, którego nie znała: o. Angela Verandiego. Opuściła konfesjonał przepełniona wyrzutami sumienia, a gdy wróciła do domu, uderzyła głową o podłogę z taką siłą, że zaczęła krwawić. Od tej chwili swoje modne ubrania i dodatki zamieniła na proste sukienki i zaczęła żyć w duchu pokuty i wyrzeczenia. Z czasem zaczęła doświadczać uniesień i lokucji i wyznała o. Verandiemu, że jest „świadkiem odkupienia win świata". Często otrzymywała również osobistą poradę od Pana i Matki Najświętszej, która powiedziała jej: „Wiedz, moja córko, że tam na dole na każdy dobry dzień będziesz doświadczać stu złych, bo musisz być jak mój Syn Jezus. Musisz być ponad wszystko oddana Jego woli i swoją własną ciągle Jemu poddawać".

Świętość Anny Marii realizuje się w jej codziennej i trudnej pracy żony, matki i gospodyni zarządzającej domem, w którym mieszkało ponad tuzin różnych ludzi, łącznie z jej trudnymi rodzicami oraz

ks. Raffaelem Natalim – jej spowiednikiem i sekretarzem. Ponadto jej mąż Domenico miał bardzo wybuchowy charakter i mimo że Anna Maria zawsze pilnowała, by obiad był gotowy na czas, któregoś dnia Domenico zerwał obrus, zrzucając tym samym wszystko ze stołu. Mimo to Anna Maria nigdy nie żałowała, że za niego wyszła. Często modliła się i pracowała do świtu, i wstawała wcześnie na mszę. Nie przeciążała dzieci, ale przydzielała im obowiązki, wierząc, że „lenistwo jest matką wszystkich słabości". Pilnowała, by dzieci modliły się rano i wieczorem, a przed obiadem wszyscy odmawiali na kolanach *Różaniec*. Dźwigała wiele krzyży: ciągłe choroby, złośliwe plotki, diabelskie ataki, pokuty i ciągły post. Niestety pochowała czworo z siedmiorga ukochanych dzieci.

Anna Maria szybko zyskała sławę żyjącej świętej i odwiedzało ją wiele osób szukających u niej porady. Jezus powiedział jej: „Twoim przeznaczeniem jest nawracać grzeszników, pocieszać wszystkich ludzi: księży, prałatów. Wszyscy, którzy słuchają twoich słów, otrzymają z mojej ręki wielkie łaski". Otrzymała również dary uzdrawiania i prorokowania. Ksiądz Natali, sekretarz papieża Piusa VII i jej spowiednik, powiedział, że mówiła o nadchodzących potężnych konfliktach w Kościele i na świecie. „Całe narody wrócą do jedności w Kościele i wielu Turków [muzułmanów?], pogan i Żydów nawróci się, a ich zapał zawstydzi chrześcijan. Powiedziała mi, że nasz Pan zamierza oczyścić świat i swój Kościół, dla którego przygotowuje wspaniałe odrodzenie, które będzie triumfem Jego łaski".

Najwspanialszy duchowy dar Anny Marii nigdy więcej się nie powtórzył: było nim połyskujące światło, niczym małe słońce, które zawsze jej towarzyszyło. Kardynał Carlo Maria Pedicini, który znał ją trzydzieści lat, w swoim zeznaniu podczas procesu beatyfikacyjnego powiedział:

> Przez czterdzieści siedem lat, dniem i nocą, w domu, w kościele i na ulicy w tym słońcu, które stało się niezwykle olśniewające, widziała wszystkie rzeczy na ziemi, zarówno fizyczne, jak i moralne; zeszła w głębiny i wspięła się do nieba, gdzie widziała wieczny los umarłych. Widziała najskrytsze myśli osoby, która

była tuż obok lub daleko od niej; wydarzenia i postaci czasów minionych. Wystarczyło, że o czymś pomyślała, a to pojawiało się w sposób widoczny. Zerknęła tylko na to mistyczne słońce i wkraczała w najtajniejsze pomieszczenia królewskich komnat. Zaglądała do więzień w Chinach i Arabii, gdzie w agonii umierali wyznawcy wiary, niewolnicy i więźniowie. W ten sposób dokonywała bezgranicznego apostolatu, zdobywała dusze dla łaski w każdej części globu i przygotowywała drogę misjonarzom; cały świat był sceną jej działań.

Anna Maria, prawie ślepa, zmarła 9 czerwca 1837 roku w wieku sześćdziesięciu ośmiu lat. Po jej odejściu na ciele znaleziono ślady narzędzi pokutnych i włosiennicy. Gdy po osiemnastu latach otwarto jej trumnę, okazało się, że ciało pozostało w nienaruszonym stanie. W 1920 roku ponownie przebadano jej święte szczątki, które wówczas uległy już procesowi rozkładu. Ciało bł. Marii Taigi, w miejscu twarzy i rąk pokryte woskiem, który oddaje jej rysy i kształty, nadal znajduje się w kaplicy Madonny w bazylice św. Chryzogona w Rzymie. Święto na jej część obchodzone jest w Kościele 9 czerwca[XXIV].

SŁOWA O OSTRZEŻENIU

„Na świat zstąpi wielkie oczyszczenie, poprzedzone oświeceniem sumienia, w którym wszyscy zobaczą siebie tak, jak widzi ich Bóg”[XXV].

Błogosławiona Anna Maria Taigi

Błogosławiona Anna Maria zwróciła również uwagę, że oświecenie sumienia ocali wiele dusz, bo dzięki niemu wielu ludzi okaże skruchę[XXVI].

BŁOGOSŁAWIONY PAPIEŻ PIUS IX

Państwo Kościelne (1792–1878)

Papież Pius IX urodził się w Senigallii we Włoszech w 1792 roku jako dziewiąte dziecko w rodzinie szlachciców. Chorował na źle zdiagnozowaną przypadłość, którą niektórzy uznają za epilepsję, przez co jego dzieciństwo upłynęło w atmosferze niechcianego zawstydzenia i było naznaczone intensywną religijnością. W 1815 roku św. Wincenty Pallotti przepowiedział, że chłopak zostanie papieżem, a Matka Boża z Loreto uwolni go w końcu od choroby.

Jego pontyfikat, który trwał od 1846 do 1878 roku, był jednym z najdłuższych i najtrudniejszych w historii Kościoła. (Uznaje się, że pontyfikat św. Piotra trwał dwadzieścia pięć lat). Pius IX rządził Państwem Kościelnym w czasach, gdy papież był nie tylko głową Kościoła, ale również monarchą kilku obszarów na Półwyspie Apenińskim (od VIII wieku aż do 1870 roku). Krótko po objęciu rządów rozpoczął podstawowe reformy polityczne w Państwie Kościelnym. Uwolnił więźniów politycznych, zlikwidował wiele ograniczeń dla Żydów i otworzył bramy żydowskiego getta w Rzymie.

Błogosławiony Pius IX był niezwykle popularny w prawie całym świecie katolickim i czule zwany Pio Nono – określenie to nawiązywało do Pio Nove (Pius Dziewiąty) i oznaczało „Dziadek Pius". Ze względu na jego duchowość nazywano go też Papieżem modlitwy i Papieżem od krzyża.

Francis Newman powiedział, że Pius IX był tak popularny, bo „nie można było przeciwstawić się jego obecności. Głównym powodem jego popularności była magia jego obecności. W przeciwieństwie do większości swoich poprzedników Pius prowadził intensywne życie towarzyskie – przyjmował na audiencji bezprecedensową liczbę wiernych, co tydzień organizował przyjęcia w ogrodach kwirynalskich i codziennie przemawiał do tłumów zebranych na

placu”[XXVII]. Znany ze swojego poczucia humoru, zażartował kiedyś, że jest główną atrakcją turystyczną Rzymu. Za jego poprzedników przeciętni ludzie nie wiedzieli, jak wygląda papież, jego postać często owiana była tajemnicą[XXVIII].

Błogosławiony Pius IX był papieżem maryjnym i w swojej encyklice *Ubi primum* określił Maryję mianem Pośredniczki zbawienia. W 1854 roku ogłosił dogmat Niepokalanego Poczęcia, którym wyrażał znane katolikom od wieków przekonanie, że Matka Boga została poczęta w łonie swojej matki bez grzechu pierworodnego. Jego pontyfikat to również szczyt działań misyjnych; w 1862 roku papież wezwał do Watykanu trzystu biskupów na kanonizację dwudziestu sześciu japońskich męczenników. Jego *Syllabus błędów* z 1864 roku ostro potępiał liberalizm, modernizm, relatywizm moralny, sekularyzację oraz rozdział Kościoła od państwa.

Państwo Kościelne było zagrożone przejęciem przez Giuseppe Garibaldiego, który zapragnął wkroczyć do niego pod hasłem „Roma o Morte” – Rzym albo śmierć. Papież skierował do tego antyklerykalnego włoskiego rewolucjonisty zaskakujące słowa pełne miłości: „Jeśli zobaczycie Garibaldiego, powiedzcie mu, że wiem, iż mnie codziennie przeklina, ale że ja zawsze będę mu błogosławić”. W końcu tak bardzo przekonał do siebie oddziały Garibaldiego zamknięte w papieskich lochach, że ludzie ci płakali i całowali jego dłonie[XXIX].

Główną spuścizną po Piusie IX jest Sobór Watykański I, zwołany w 1869 roku, który pozostaje jak na razie największym soborem powszechnym w historii. Sobór formalnie potępił ówczesny panteizm, materializm i ateizm, ogłosił również doktrynę „nieomylności papieża”[XXX]. Gdy Antonelli, zarządca skarbca, ostrzegł papieża, że nieomylność zrazi wielu ludzi, papież odparł: „Mam po swojej stronie Błogosławioną Dziewicę”[XXXI].

Dokument ten został ogłoszony 18 lipca 1870 roku, jak się okazało – w samą porę. Następnego dnia wybuchła wojna francusko-pruska, która spowodowała natychmiastowe wycofanie się wojsk francuskich z Rzymu, po czym nastąpiła włoska okupacja miasta, co

z kolei gwałtownie przerwało obrady soboru. Sobór Watykański I dobiegł końca. Liberalne Włochy wchłonęły Rzym oraz Państwo Kościelne, sprowadzając Watykan do rozmiarów małego miasta. Gdy papieski kryzys finansowy się pogłębił, Pio Nono powiedział: „Może i jestem nieomylny, ale na pewno jestem bankrutem”[XXXII].

Jednak z ideą nieomylności papieża nie mógł rywalizować żaden prezydent, premier czy dyktator. Apel papieża o ogólnoświatowe wsparcie Stolicy Apostolskiej, które skierował do ludzi, gdy stał się, jak sam to nazwał, „więźniem Watykanu”, przyniósł w efekcie odrodzenie i rozprzestrzenił się na cały Kościół katolicki w postaci świętopietrza. Opłatę tę wykorzystuje się dzisiaj, by umożliwić papieżowi „pomoc ludziom cierpiącym w wyniku wojny, ucisku, katastrof naturalnych i chorób”[XXXIII]. Papież Pius IX został beatyfikowany 3 września 2000 roku przez świętego papieża Jana Pawła II.

SŁOWA O OSTRZEŻENIU

„Ponieważ świat jest przeciwko Bogu i Jego Kościołowi, jasne jest więc, że On zachował zwycięstwo nad wrogami dla siebie. Stanie się to jeszcze bardziej oczywiste, gdy weźmiemy pod uwagę, że korzeniem naszego wszelkiego zła jest fakt, iż ludzie z talentami i wigorem pragną ziemskich przyjemności i nie tylko porzucają Boga, ale wręcz wyrzekają się Go. Wydaje się zatem, że nie można ich zawrócić z tej drogi w żaden inny sposób jak tylko poprzez działanie, którego nie można przypisać żadnym pośrednikom, a zatem wszyscy będą zmuszeni zwrócić się do tego, co nadprzyrodzone. [...] Nadejdzie wielki cud, który napełni świat zdumieniem. Ten cud będzie poprzedzony triumfem rewolucji. Kościół będzie niezmiernie cierpiał. Jego słudzy i przywódcy będą wyszydzani, biczowani i dręczeni”[XXXIV].

błogosławiony papież Pius IX

ŚWIĘTA FAUSTYNA KOWALSKA

Polska (1905–1938)
Zakonnica, mistyczka i apostołka Bożego miłosierdzia

Święta Faustyna Kowalska jest jedną z największych mistyczek Kościoła. Urodziła się jako trzecie z dziesięciorga dzieci w biednej katolickiej rodzinie chłopskiej w Głogowcu. W dzieciństwie wyróżniała się ciężką pracą, posłuszeństwem, pobożnością, miłością do modlitwy i ogromną wrażliwością na ludzką krzywdę. W swoim słynnym dziele *Dzienniczek. Miłosierdzie Boże w duszy mojej* napisała: „Ostatnie wezwanie Boże, łaskę powołania do życia zakonnego, czułam od siedmiu lat. W siódmym roku życia usłyszałam pierwszy raz głos Boży w duszy, czyli zaproszenie do życia doskonalszego” [nr 7].

Po trzech latach nauki – które były całą edukacją, jaką kiedykolwiek otrzymała – powiedziała rodzicom o swoim pragnieniu wstąpienia do zakonu, ale oni się nie zgodzili. W wieku szesnastu lat pracowała jako gospodyni domowa, by wesprzeć rodziców i zarobić na swoje utrzymanie. Gdy miała dziewiętnaście lat, wydarzyła się rzecz następująca:

> W pewnej chwili byłam z jedną z sióstr na balu. Kiedy się wszyscy najlepiej bawili, dusza moja doznawała wewnętrznych [udręczeń]. W chwili, kiedy zaczęłam tańczyć, nagle ujrzałam Jezusa obok, Jezusa umęczonego, obnażonego z szat, okrytego całego ranami, który mi powiedział te słowa: *Dokąd cię będę cierpiał i dokąd Mnie zwodzić będziesz*? W tej chwili umilkła wdzięczna muzyka, znikło sprzed oczu moich towarzystwo, w którym się znajdowałam, pozostał Jezus i ja. Usiadłam obok swojej drogiej siostry, pozorując to, co zaszło w duszy mojej, bólem głowy. Po chwili opuściłam potajemnie towarzystwo i siostrę, udałam się do katedry św. Stanisława Kostki. Godzina

już zaczęła szarzeć, ludzi było mało w katedrze; nie zwracając [uwagi] na nic, co się wokoło dzieje, padłam krzyżem przed Najświętszym Sakramentem i prosiłam Pana, aby mi raczył dać poznać, co mam czynić dalej. Wtem usłyszałam te słowa: *Jedź natychmiast do Warszawy, tam wstąpisz do klasztoru*. Wstałam od modlitwy i przyszłam do domu, i załatwiłam rzeczy konieczne. Jak mogłam, zwierzyłam się siostrze z tego, co zaszło w duszy, i kazałam pożegnać rodziców, i tak w jednej sukni, bez niczego przyjechałam do Warszawy [*Dzienniczek,* nr 9–10].

W Warszawie pukała do drzwi wielu klasztorów, ale żadne się dla niej nie otworzyły. W końcu w sierpniu 1925 roku została przyjęta do Zgromadzenia Sióstr Matki Bożej Miłosierdzia i niedługo potem przestąpiła jego progi: „Czułam się niezmiernie szczęśliwa, zdawało się mi, że wstąpiłam w życie rajskie. Jedna się wyrywała z serca mojego modlitwa dziękczynna" [*Dzienniczek,* nr 17].

W zakonie pracowała jako kucharka, ogrodniczka i garncarka, pomagała również prostytutkom na ulicach zerwać z profesją i zacząć nowe życie. Święta Faustyna miała serce pełne miłosierdzia dla dusz, miłosierdzia, którym wkrótce miała zacząć się dzielić zgodnie z powołaniem. Rygorystyczny styl życia i wyczerpujący post, jakiego podejmowała się ze względu na innych, sprawiły, że była słaba i w swoim życiu religijnym doświadczała ogromnego cierpienia duchowego, moralnego i fizycznego. Poświęciła swoje życie dla grzeszników.

Gdy jej życie modlitewne się pogłębiało, jej dusza była napełniana nadzwyczajnymi darami: objawieniami, wizjami, ukrytymi stygmatami, uczestnictwem w pasji, bilokacją, rozeznawaniem dusz, proroctwem, mistycznym zaangażowaniem i małżeństwem z Panem. Mimo że była tak bogato obdarowana łaskami, wiedziała, że nie tworzą one świętości. W swoim *Dzienniczku* napisała: „Ani łaski, ani objawienia, ani zachwyty, ani żadne dary jej udzielane nie czynią ją doskonałą, ale wewnętrzne zjednoczenie duszy mojej z Bogiem. Te dary są tylko ozdobą duszy, ale nie stanowią treści ani doskonałości. Świętość i doskonałość moja polega na ścisłym zjednoczeniu woli mojej z wolą Bożą" [*Dzienniczek,* nr 1107].

22 lutego 1931 roku, po powrocie z modlitwy, Faustyna otrzymała swoją najintensywniejszą wizję, która już na zawsze zmieniła jej życie i świat. Jezus objawił się jej w olśniewającej białej szacie. Jedną rękę miał uniesioną w geście błogosławieństwa, a drugą dotykał szaty na piersi. Z Jego serca emanowały dwa ogromne promienie światła, jeden czerwony, a drugi biały.

Ksiądz Michał Sopoćko, duchowy kierownik św. Faustyny i człowiek, którego Pan wybrał do głoszenia Jego przesłania o Bożym miłosierdziu, był zainspirowany świętością Faustyny, ale nie miał pewności, czy wierzy w jej wizje. Wątpliwości go opuściły, gdy Jezus oznajmił w swojej prośbie, by na podstawie Jego obrazu z wizji Faustyny namalowano portret Miłosierdzia Bożego, a w niedzielę po Wielkanocy ustanowiono nowe święto Miłosierdzia Bożego. Towarzyszyły temu nadzwyczajne obietnice: „W dniu tym […], która dusza przystąpi do spowiedzi i Komunii Świętej, dostąpi zupełnego odpuszczenia win i kar” [*Dzienniczek,* nr 699].

Ksiądz Sopoćko powiedział później: „Wiedziony bardziej ciekawością, jaki to będzie obraz, niż wiarą w prawdziwość widzeń siostry Faustyny, postanowiłem przystąpić do namalowania tego obrazu. […] Siostra Faustyna uskarżała się, że obraz nie jest taki piękny, jak ona widzi, ale Pan Jezus ją uspokoił i powiedział, że taki, jaki jest, wystarczy, i dodał: «Podaję ludziom naczynie, z którym mają przychodzić po łaski do mnie. Tym naczyniem jest ten obraz z podpisem: Jezu, ufam Tobie»”.

Z czasem ks. Sopoćko uwierzył w mistyczne doświadczenia Faustyny; wypełniły się zwłaszcza jej proroctwa dotyczące jego samego: „Przepowiedziała również dość szczegółowo trudności i nawet prześladowania, jakie mnie spotkają w związku z szerzeniem kultu Miłosierdzia Bożego i staraniem o ustanowienie święta tej nazwy w Niedzielę Przewodnią (łatwiej było znieść to wszystko w przeświadczeniu, że taka była w całej tej sprawie wola Boża od początku)”[XXXV].

19 kwietnia 1935 roku, w Wielki Piątek, Jezus powiedział s. Faustynie, że chce, by Jego obraz był czczony publicznie, a ks. Sopoćko tydzień później wygłosił swoje pierwsze kazanie na

temat Bożego miłosierdzia. W tym samym roku Jezus nauczył s. Faustynę *Koronki do Miłosierdzia Bożego*, wyjątkowej modlitwy, podczas której używa się różańca: „O, jak wielkich łask udzielę duszom, które odmawiać będą tę koronkę; wnętrzności miłosierdzia Mego poruszone są dla odmawiających tę koronkę. Zapisz te słowa, córko Moja, mów światu o Moim miłosierdziu, niech pozna cała ludzkość niezgłębione miłosierdzie Moje. Jest to znak na czasy ostateczne, po nim nadejdzie dzień sprawiedliwy. Póki czas niech uciekają [się] do źródła miłosierdzia Mojego, niech korzystają z krwi i wody, która dla nich wytrysła" [*Dzienniczek,* nr 848].

W lipcu 1937 roku powstały pierwsze święte karty z obrazem Miłosierdzia Bożego i inskrypcją: „Jezu, ufam Tobie", a Faustyna przedstawiła instrukcje dotyczące nowenny do Miłosierdzia Bożego, które również podyktował jej Pan.

W ostatnich latach życia s. Faustyna znacznie podupadła na zdrowiu: zachorowała na gruźlicę, która zaatakowała jej płuca i przewód pokarmowy. W wyniku tego dwukrotnie znalazła się w szpitalu, a każdy pobyt trwał wiele miesięcy. Ksiądz Sopoćko napisał: „Przepowiedziała mi śmierć swoją 26 września, że za dziesięć dni umrze, a 5 października umarła". Siostra Faustyna, wyniszczona fizycznie, ale duchowo zjednoczona z Bogiem, odeszła w wieku trzydziestu trzech lat, otoczona wonią świętości. 30 kwietnia 2000 roku święty papież Jan Paweł II kanonizował s. Faustynę Kowalską i nazwał ją „Wielką apostołką Bożego Miłosierdzia naszych czasów". Ceremonia odbyła się w pierwszą niedzielę po Wielkanocy, niedzielę, która z polecenia Jezusa została ustanowiona przez papieża dla całego Kościoła świętem Miłosierdzia Bożego[XXXVI].

SŁOWA O OSTRZEŻENIU

Siostra Faustyna Kowalska doświadczyła oświecenia swojego sumienia i tak opisała ten moment:

> W pewnej chwili zostałam wezwana na sąd Boży. Stanęłam przed Panem sam na sam. Jezus był takim, jakim jest w męce. Po

chwili znikły te rany, a pozostało tylko pięć: w rękach, nogach i boku. Natychmiast ujrzałam cały stan duszy swojej, tak jak Bóg na nią patrzy. Jasno ujrzałam wszystko, co się Bogu nie podoba. Nie wiedziałam, że nawet z takich cieni drobnych trzeba zdawać rachunek przed Panem. Co to za moment! Kto go opisze? Stanąć naprzeciw trzykroć Świętemu[XXXVII].

Przesłanie, które św. Faustyna Kowalska otrzymała od Jezusa Chrystusa odnośnie do powszechnego oświecenia sumienia:

Napisz to: Nim przyjdę jako Sędzia sprawiedliwy, przychodzę wpierw jako Król miłosierdzia. Nim nadejdzie dzień sprawiedliwy, będzie dany ludziom znak na niebie taki. Zgaśnie wszelkie światło na niebie i będzie wielka ciemność po całej ziemi. Wtenczas ukaże się znak krzyża na niebie, a z otworów, gdzie były ręce i nogi przebite Zbawiciela, [będą] wychodziły wielkie światła, które przez jakiś czas będą oświecać ziemię. Będzie to na krótki czas przed dniem ostatecznym [wpis z 2 sierpnia 1934][XXXVIII].

OBJAWIENIA NASZEGO PANA I NASZEJ PANI W HEEDE W NIEMCZECH (1937–1940, 1945)

GRETA GANSEFORTH

Mistyczka i stygmatyczka (1924?–1996)

Wieczorem 1 listopada 1937 roku cztery dziewczynki w wieku od dwunastu do czternastu lat – Anna Schulte, siostry Maria i Greta Ganseforth oraz Susanna Bruns – poinformowały, że objawiła im się Błogosławiona Dziewica Maryja, gdy w drodze na święto Wszystkich Świętych mijały kościelny cmentarz. Wiadomość ta została na początku przyjęta w niewielkiej niemieckiej wiosce Heede ze sceptycyzmem i rozbawieniem, ale dziewczynki, które wcześniej skupiały się wyłącznie na zabawie i przyjemnościach, teraz poświęcały się długiej i żarliwej modlitwie. 7 listopada od czterech do pięciu tysięcy mieszkańców wioski otoczyło dziewczynki podczas objawienia, a kilku księży twierdziło, że również widziało naszą Panią. Następnego dnia w tym samym miejscu zebrał się siedmiotysięczny tłum.

Nasza Pani unosiła się około metra nad ziemią, a pod stopami miała niewielką, jasnoniebieską chmurę. Wyglądała na około osiemnaście lat i była olśniewająco piękna – miała jasnoniebieskie oczy, zdobioną złotą koronę i długą białą suknię. Na Jej lewej ręce siedziało Dzieciątko Jezus, które w prawej dłoni trzymało złotą kulę ziemską zwieńczoną krzyżem.

Było to w przededniu wybuchu drugiej wojny światowej. Hitler rządził Niemcami i zabronił uczestnictwa w tych „absurdalnych przesądach”. W 1939 roku Gestapo schwytało dziewczynki i zabrało je do szpitala psychiatrycznego w Göttingen. Tam przez cztery tygodnie badali je psychiatrzy, którzy orzekli, że dziewczynki są całkowicie zdrowe i normalne. Dzieci zostały wypuszczone, ale zabroniono im zbliżać się do miejsca objawień, pielgrzymom

również, więc nasza Pani zaczęła objawiać się dziewczynkom gdzie indziej.

Nasza Pani poprosiła, by wzywano Ją jako „Królową wszechświata" i „Królową dusz z czyśćca". Przekazała ponad sto przesłań, głównie pilnych nawoływań, czasami przez łzy – o nawrócenie, pokutę i modlitwę. Pięć lat po ostatnim objawieniu, 3 listopada 1940 roku, Greta zaczęła widywać naszego Pana i swojego Anioła Stróża i mimo że nie widziała naszej Pani, wiele razy słyszała Jej głos dobiegający z jasnego światła. Zgodnie z poleceniem swojego kierownika duchowego prowadziła dziennik, w którym zapisywała swoje mistyczne doświadczenia. Nasz Pan powiedział Grecie, że wybrał ją, by została Jego żoną, stając się duszą ofiarną za nawrócenie zawziętych grzeszników. Gdy się zgodziła, Pan dał jej rany stygmatów, a ona uczestniczyła w męce Chrystusa aż do swojej śmierci w 1996 roku. Dzisiaj jej grób odwiedzają pielgrzymi; niektórzy z nich twierdzą, że dzięki jej wstawiennictwu doświadczyli wielu łask[XXXIX].

Po latach śledztwa biskup Osnabrück – Helmut Hermann Wittler – w okólniku skierowanym do księży ze swojej diecezji 3 czerwca 1959 roku oznajmił następującą rzecz:

> Objawienia są niezaprzeczalnym dowodem na powagę i autentyczność tych manifestacji. […] W objawieniach i przesłaniach z Heede nie znajdujemy niczego, co sprzeciwiałoby się wierze. Co więcej, ich podobieństwo do zatwierdzonych objawień z Fatimy, Lourdes i La Salette jest dobrą oznaką ich autentyczności[XL].

Każdy kolejny biskup Osnabrück zatwierdzał łaskawie te objawienia, bez konieczności podejmowania formalnych decyzji. 22 sierpnia 1977 roku w miejscu cmentarza, gdzie po raz pierwszy objawiła się Maryja, poświęcono nową kaplicę Maryi Królowej Wszechświata. Trzydzieści jeden lat wcześniej z nakazu bp. Hermanna Wilhelma Berninga – zgodnie z tym, co poprzez swoje wizjonerki przekazała nasza Pani – na cmentarzu postawiono posąg, któremu nadano tę samą nazwę. W 2000 roku bp Franz Josef Bode

wyniósł kościół i kaplicę z Heede do rangi diecezjalnych sanktuariów. Greta Ganseforth otrzymała przesłanie o małym sądzie w 1945 roku. Alfonso Cenni opublikował je w 1949 roku w języku włoskim w broszurce, która otrzymała nihil obstat i imprimatur[XLI].

SŁOWA O OSTRZEŻENIU

Przesłanie, które Greta Ganseforth otrzymała od Jezusa w 1945 roku:

> „Ludzkość nie posłuchała mojej Matki, kiedy ta objawiła się w Fatimie i nakłaniała do odprawiania pokuty. Teraz Ja sam przychodzę, aby upomnieć ludzi. Czasy są niezwykle poważne! Ludzie powinni wreszcie pokutować, odwrócić się od swoich grzechów i modlić, dużo modlić, by uspokoić Boży gniew. W szczególności jak najczęściej powinien być odmawiany *Różaniec Święty*, bo jest on niezwykle potężny w oczach Boga. Mniej rozrywki i zabaw!
>
> Jestem bardzo blisko. Ziemia się zatrzęsie i będzie cierpieć. To będzie straszne, mały sąd. Ale nie bójcie się. Jestem z wami. Będziecie się radować i Mi dziękować. Ci, którzy Mnie oczekują, otrzymają moją pomoc, moją łaskę i moją miłość. Ci, którzy nie są w stanie łaski, będą przerażeni. Anioły sprawiedliwości rozproszyły się już po świecie. Dam się poznać ludzkości. Każda dusza zobaczy we Mnie swojego Boga. Nadchodzę! Stoję u drzwi. Ziemia zatrzęsie się i będzie jęczeć.
>
> Moja miłość zaplanowała to działanie przed stworzeniem świata. Ludzie nie słuchają moich wezwań: zatykają uszy, odrzucają łaskę i moje miłosierdzie, moją miłość, moje wartości. Świat jest gorszy niż przed potopem. Umiera w bagnie grzechu. Ludzkie serca są przesiąknięte nienawiścią i chciwością. To wszystko jest dziełem Szatana. Świat leży pogrążony w głębokich ciemnościach. To pokolenie zasługuje na to, by je wymazać, ale Ja chcę mu okazać swoje miłosierdzie. Z Bożego kielicha gniewu wylewa się już na narody. Anioł pokoju nie opóźni swojego przyjścia na ziemię. Ja chcę uzdrawiać i zbawiać.

Miłosierdzie wygra i sprawiedliwość zatriumfuje poprzez rany, które teraz krwawią.

Jednak moi wierni, nie śpijcie jak uczniowie w Ogrodzie Oliwnym; czerpcie nieustannie dla siebie i innych ze skarbca moich wartości i obfitości. Przygotowuję coś potężnego. To, co nadchodzi, będzie straszne; nigdy wcześniej na świecie nie zdarzyło się nic takiego. Ja sam nadchodzę i objawię swoją wolę.

Wszyscy, którzy cierpieli w tych ostatnich czasach, to moi męczennicy, którzy przygotowują moje żniwa dla Kościoła. Wzięli udział w mojej Via Dolorosa. To, co nastąpi, przewyższy wszystko, co do tej pory się wydarzyło. Wezmą w tym udział Boża Matka i aniołowie. Piekło wierzy w pewność swojego zwycięstwa, ale Ja wyrwę je z jego dłoni. Wielu Mnie przeklina, muszę więc im pozwolić doznać nieszczęścia, bo wielu zostanie ocalonych właśnie w ten sposób. Błogosławieni, którzy cierpią w ramach zadośćuczynienia za tych, którzy Mnie obrażają.

Przyjdę ze swoim pokojem. Zbuduję swoje królestwo z małą grupą wybranych. To królestwo przyjdzie nagle, szybciej niż się spodziewacie. Sprawię, że moje światło zajaśnieje; światło, które dla jednych będzie błogosławieństwem, a dla innych ciemnością. Ludzkość dostrzeże moją miłość i moją moc.

Ukochane dzieci, ta godzina jest blisko. Módlcie się nieustannie, a nie będziecie zagubieni. Zbieram swoich wybrańców. Zejdą się ze wszystkich stron świata i będą Mnie wysławiać. Nadchodzę! Błogosławieni ci, którzy są przygotowani. Błogosławieni ci, którzy Mnie oczekują”[XLII].

ELŻBIETA KINDELMANN

Węgry (1913–1985)
Żona, matka, mistyczka i założycielka ruchu Płomień Miłości

Elżbieta Szanta była węgierską mistyczką. Urodziła się w 1913 roku w Budapeszcie. Prowadziła życie ubogie i pełne trudów. Była najstarszym dzieckiem, miała dwanaścioro rodzeństwa (sześć par bliźniąt), ale jako jedyna dożyła wieku dorosłego. Gdy miała pięć lat, zmarł jej ojciec, a w wieku dziesięciu lat została wysłana do Willisau w Szwajcarii, do zamożnej rodziny. Mając jedenaście lat, przyjechała na krótki czas do Budapesztu, by zająć się matką, która była poważnie chora i przykuta do łóżka. Miesiąc później miała wsiąść o dziesiątej rano do pociągu jadącego z Austrii, by wrócić do szwajcarskiej rodziny, która postanowiła ją adoptować. Z powodu pomyłki dotarła na stację o dwudziestej drugiej. Pewna młoda rodzina zabrała ją z powrotem do Budapesztu, gdzie Elżbieta spędziła resztę życia i zmarła w 1985 roku.

Jako sierota głodowała i ciężko pracowała, żeby przeżyć. Dwukrotnie chciała wstąpić do religijnych wspólnot, ale za każdym razem jej odmawiano. Punkt zwrotny nastąpił w sierpniu 1929 roku, gdy przyjęto ją do chóru kościelnego. Tam poznała Karola Kindelmanna, mistrza kominiarskiego. Pobrali się 25 maja 1930 roku, gdy Elżbieta miała szesnaście, a Karol trzydzieści lat. Urodziło im się sześcioro dzieci; po sześciu latach małżeństwa Karol zmarł.

Przez wiele następnych lat Elżbieta walczyła o utrzymanie siebie i rodziny. W 1948 roku Węgrami rządzili twardą ręką komuniści i Kindelmann straciła swoją pierwszą pracę, bo w domu miała figurkę Matki Najświętszej. Mimo że Elżbieta zawsze była pracowita, często musiała szukać nowego zajęcia i z trudem udawało jej się wyżywić rodzinę. W końcu wszystkie jej dzieci wzięły ślub i z czasem wprowadziły się do niej ze swoimi rodzinami.

Głębokie życie modlitewne Elżbiety sprawiło, że została świecką karmelitanką, a w 1958 roku, w wieku czterdziestu pięciu lat, rozpoczął się u niej trzyletni okres duchowej ciemności. Mniej więcej w tym samym czasie zaczęła prowadzić intymne rozmowy z Panem poprzez wewnętrzne lokucje, po których następowały spotkania z Dziewicą Maryją i z Aniołem Stróżem Elżbiety. 13 lipca 1960 roku Elżbieta, na polecenie Pana, zaczęła pisać dziennik[95]. Dwa lata później zanotowała:

> Zanim otrzymałam orędzia od Jezusa i Dziewicy Maryi, miałam następujące natchnienie: „Musisz być bezinteresowna, bo powierzymy ci wielką misję, a ty będziesz musiała stanąć na wysokości zadania. Będzie to jednak możliwe tylko wtedy, gdy pozostaniesz całkowicie bezinteresowna, wyrzekając się siebie. Ta misja może być ci dana tylko wtedy, gdy sama będziesz jej chciała, swą wolną wolą.

Elżbieta odpowiedziała „tak” i za jej pośrednictwem Jezus i Maryja zapoczątkowali ruch kościelny Płomień Miłości – nazwa odnosi się do tej ogromnej i wiecznej miłości, jaką Maryja ma dla wszystkich swoich dzieci.

Poprzez dziennik duchowy Jezus i Maryja nauczali Elżbietę, a teraz udzielają wiernym wskazówek dotyczących Boskiej sztuki cierpienia dla zbawienia dusz. Na każdy dzień tygodnia wyznaczone są zadania, do których należą modlitwa, post i nocne czuwania; wiążą się z nimi piękne obietnice okraszone szczególnymi łaskami dla księży i dusz w czyśćcu. W swoich przesłaniach Jezus i Maryja mówią, że Płomień Miłości Niepokalanego Serca Maryi to największa łaska dana ludzkości od czasów wcielenia. A w nie tak odległej przyszłości Jej płomień ogarnie cały świat.

Kardynał Péter Erdő, metropolita Esztergomu i prymas Węgier, powołał komisję – prywatne stowarzyszenie wiernych – której zadaniem jest studiowanie dziennika duchowego Elżbiety i wszelkich oznak uznania, jakie ruch Płomień Miłości otrzymał od lokalnych biskupów na całym świecie. W 2009 roku kardynał nie tylko przyznał dziennikowi duchowemu imprimatur, ale także uznał

mistyczne lokucje Elżbiety za autentyczne: „dar dla Kościoła". Ponadto udzielił swojego episkopalnego poparcia ruchowi Płomień Miłości, który działa formalnie w Kościele od ponad dwudziestu lat. Obecnie ruch ten oczekuje na uznanie jako publiczne stowarzyszenie wiernych. 19 czerwca 2013 roku papież Franciszek udzielił mu swojego apostolskiego błogosławieństwa.

Fragmenty dziennika Elżbiety Kindelmann zatytułowanego *Płomień Miłości Niepokalanego Serca Maryi*:

> 15 stycznia 1963: Zobaczyłam przenikające spojrzenie Pana. Moje cielesne oczy nie mogły go znieść, zacisnęłam więc mocno powieki. Jego wzrok jest jak błyskawica, która wszystko rozświetla. Ujrzałam każdy swój grzech. Przez wiele godzin płakałam, czując żal większy niż kiedykolwiek. Jezus powiedział: „Niech nasze spojrzenia się połączą, żeby stworzyły jedno". Moje grzeszne oczy będą jednym z Jego Boskimi oczami. On chce tego dla wszystkich. Powiedział: „Ten, kto ze Mną kroczy, połączy się ze Mną w jednym spojrzeniu".
>
> 15 sierpnia 1981 Jezus powiedział: Kościół Powszechny znajduje się w wielkim niebezpieczeństwie i temu nie możecie nic zaradzić ziemskimi środkami i wysiłkami. Jedynie Trójca Przenajświętsza wraz z Matką Bożą, z wszystkimi Aniołami i Świętymi, jak również współdziałanie wszystkich przez was uwolnionych dusz czyśćcowych, mogą pomóc.
>
> 27 marca [1963] Jezus powiedział, że Duch Pięćdziesiątnicy napełni Ziemię swoją mocą, a cała ludzkość ujrzy wielki cud. To będzie efekt łaski Płomienia Miłości.
>
> Przez niewiarę powoli zaciemniony świat będzie musiał przeżyć potężne wstrząsy, a po nich ożyje wiara! Te wstrząsy dzięki mocy wiary powołają do życia nowy świat. Ufność, która jest zakotwiczona w wierze, zapuści w duszach korzenie i w ten sposób zostanie odnowione oblicze ziemi. Wszak podobnej obfitości łask jeszcze nigdy nie było, odkąd Słowo Ciałem się

stało. To odnowienie tej cierpieniami przepełnionej ziemi nastąpi dzięki orędowniczej potędze i mocy Przenajświętszej Maryi Panny!

Pan powiedział, żebym zaniosła te przesłania biskupowi. Ponieważ biskup udzielał niedaleko bierzmowania, poszłam poprosić go o spotkanie. Odrzekł, żebym przyszła do jego domu. Rozmawiałam z nim przez godzinę i przekazałam mu te przesłania.

24 lipca 1963 Matka Boża powiedziała: Nie uciekajcie z pola bitwy. Poprzez mój Płomień Miłości rozpocznie się nowa era łaski, nieznana wcześniej na Ziemi.

1 sierpnia 1963: Gdy efekt łaski Płomienia Miłości mojej Matki wyleje się na wszystkie serca, zostanie Ona otoczona taką czcią, jak nigdy wcześniej. Wszyscy włączą się w potężną modlitwę błagalną. Przekażcie moje przesłanie tym, którzy stoją u władzy, i powiedzcie im, żeby nie utrudniali działania mojej Matce, która chce wylać Płomień Miłości.

12 marca 1964 Jezus powiedział grzmiącym głosem: Zanim nadejdą trudne czasy, przygotujcie się na powołanie, które ode Mnie otrzymaliście, poprzez odnowioną wytrwałość i zdecydowanie. Nie możecie być leniwi, niezainteresowani i obojętni, bo nadciąga potężna burza. Jej podmuchy zmiotą dusze trawione lenistwem. Przetrwają tylko dusze z prawdziwym powołaniem. Niebawem nadejdzie wielkie niebezpieczeństwo; nastąpi ono, gdy podniosę rękę. Przekażcie te słowa ostrzeżenia wszystkim duszom kapłańskim. Niech ostrzegają was one zawczasu, niech potrząsną i nimi[XLIII].

Matka Boża powiedziała: Wiedz, że ziemia jest obecnie podobna do natury przed burzą. Można ją też porównać z wulkanem, gdy wybucha, dusi, uśmierca i oślepia tym unoszącym się piekielnym dymem i swoim opadającym popiołem; trzęsienie tego wulkanu zamienia wszystko wokoło w ruiny. Takie jest obecnie straszne położenie ziemi. Krater

nienawiści gotuje się. Jego śmiertelny, siarkę zawierający popiół chce doprowadzić te, na obraz Boży stworzone, ludzkie dusze do stanu bladego strachu.

Ja, piękny promień jutrzenki, oślepię Szatana. Uwolnię ludzkość od tej grzesznej, dymnej lawy nienawiści. Dusze wybrane będą musiały pokonać księcia ciemności. Będzie to straszna burza. Nie, nie burza, lecz orkan, który wszystko spustoszy! On chce nawet zniszczyć wiarę i ufność wybranych. W tej obecnie szykującej się burzy będę zawsze przy was i z wami. Jestem waszą Matką. Mogę i chcę wam pomóc. Wszędzie będziecie zauważać rozbłyskujące niebo i ziemię oświetlające światło mojego Płomienia Miłości, którym przebudzę nawet ospałe i ponure dusze.

Nie mogę już dłużej tłumić w sobie tego Płomienia; z wybuchającą siłą płynie on do was. Płomieniem mego Serca oślepię Szatana. Płomień Miłości mego Serca – zjednoczony z wami – spali, wyniszczy grzech.

Ogromna liczba dusz zostanie uwolniona. Coś takiego nigdy wcześniej się nie wydarzyło. To jest mój największy cud, którego dokonam dla wszystkich.

Ten cud nie będzie potrzebował uwiarygodnienia. Ja uwiarygodnię go w każdej duszy. W ten sposób wszyscy rozpoznają wylanie się Płomienia Miłości[XLIV].

[N]adchodzi chwila, w której zapłonie mój Płomień Miłości. Szatan zostanie natychmiast oślepiony. […] Wszyscy, którzy otrzymają ten Płomień, poczują to, bo gdy zapłonie, obejmie cały świat, nie tylko narody, które zostały mi poświęcone, ale całą Ziemię. Dotrze nawet do najdalszych miejsc, bo nie ma miejsca, do którego Szatan nie mógłby dotrzeć[XLV].

Jezus obiecał: Gdy Szatan będzie już ślepy, postanowienia Soboru Watykańskiego II wypełnią się w nadzwyczajny sposób. [Przesłania od Jezusa z 25 października 1964 roku. Sobór rozpoczął się dwa lata wcześniej][XLVI].

Jezus powiedział: Niech kapłani i ich lud zgromadzą się w duchowej jedności. To wylanie dosięgnie nawet dusz nieochrzczonych.[XLVII]

OBJAWIENIA NASZEJ PANI W GARABANDAL W HISZPANII (1961–1965)

CONCHITA GONZÁLEZ, MARI LOLI MAZÓN, MARI CRUZ GONZÁLEZ I JACINTA GONZÁLEZ

Wieczorem 18 czerwca 1961 roku cztery dziewczynki w wieku od jedenastu do dwunastu lat bawiły się przy południowej granicy małej hiszpańskiej wioski Garabandal, na którą składało się około osiemdziesięciu biednych domostw. Osada była uboga, katolicka i bez współczesnych wygód, takich jak choćby telefon. Conchita, Mari Loli, Mari Cruz i Jacinta udały się na swawolną wyprawę, której celem była kradzież jabłek z ogródka ich nauczycielki. Nagle usłyszały głośny wybuch, brzmiał niczym grzmot, ale na niebie nie było ani jednej chmury. „Popełniłyśmy ogromny błąd!" – lamentowała Conchita. „Wzięłyśmy jabłka, które nie należą do nas, i teraz diabeł się cieszy, a nasz biedny Anioł Stróż smuci"[XLVIII]. Kilka chwil później pojawił się przed nimi olśniewający anioł. Nie odezwał się słowem, a po kilku krótkich minutach zniknął. W następnych dniach anioł objawił się dziewczynkom jeszcze osiem razy, nie mówiąc ani słowa. Odezwał się dopiero 1 lipca: „Przyszedłem, by ogłosić wizytę Dziewicy Maryi z góry Karmel. Pojawi się jutro, w niedzielę".

Dziewczynki nie posiadały się z radości. „Niech przyjdzie szybko!" – powiedziały mu[XLIX]. Wiadomość prędko się rozeszła i następnego dnia na miejsce, w którym dziewczynki spotkały anioła, udało się wielu mieszkańców wioski i ciekawscy ludzie z sąsiednich osad, łącznie z księżmi. 2 lipca objawiła im się Dziewica Maryja z Dzieciątkiem Jezus i dwoma aniołami – jednym był ten, którego dziewczynki już widziały, a w którym teraz rozpoznały św. Michała. Dziewczynki rozmawiały z naszą Panią otwarcie, jakby Ją dobrze znały, a Ona się do nich uśmiechała. Tak rozpoczęła się piękna relacja Matki z córkami, oparta na objawieniach, które w ciągu

następnych czterech lat wydarzyły się około dwóch tysięcy razy, czasami nawet kilkukrotnie jednego dnia.

Objawienia przyciągały tysiące świadków i towarzyszyły im mistyczne zjawiska, z których wiele sfilmowano lub sfotografowano. Te interakcje pomiędzy naszą Panią a dziećmi stały się znane jako ekstazy – podczas nich dzieci upadały ciężko na kolana i patrzyły w górę, nieczułe na światło i ból. Wiązały się również z ekstatycznym krokiem, podczas którego dziewczynki zaczynały, na przykład, chodzić szybko do tyłu po nierównym terenie, z uniesionymi głowami i wzrokiem wbitym w niebo; różańce i medaliki [przekazane wcześniej przez zebranych] wracały do swoich właścicieli – dziewczynki, nadal patrząc w niebo, wręczały przedmioty pobłogosławione przez naszą Panią ich właścicielom w tłumie, nie wiedząc, co jest czyje.

Pierwszym przesłaniem Dziewicy Maryi do świata, które wygłosiła 18 października 1961 roku, było wezwanie do radykalnego nawrócenia serca. Cztery wizjonerki przekazały to następująco: „Macie składać wiele ofiar! Macie czynić wielką pokutę! Macie nawiedzać często Najświętszy Sakrament! Ale przede wszystkim macie być dobrzy! Jeśli tego czynić nie będziecie, spotka was wielka kara. Kielich się wypełnia! Jeśli się nie odmienicie, kara Boża spadnie na was”.

W drugim przesłaniu, które świat otrzymał osiem miesięcy później, 19 czerwca 1962 roku, Jacinta przekazała: „Świat stał się gorszy i musi się zmienić, ale na razie w ogóle tego nie robi. Jaka to szkoda, że się nie zmienia”. W trzecim przesłaniu, z 23 czerwca 1962 roku, nasza Pani, poprzez słowa Mari Loli i Jacinty, wówczas już trzynastoletnich, powiedziała:

> Dziewica powiedziała nam: świat nadal czyni to samo, w ogóle się nie zmienia. Niewielu zobaczy Boga. Jest ich tak niewielu, że wywołuje to w Dziewicy ogromny smutek. Jaka szkoda, że on się nie zmienia. Dziewica powiedziała nam, że zbliża się kara, bo świat się nie zmienia. Kielich się wypełnia. O, jakże smutna była Dziewica, mimo że nie dała nam tego po sobie poznać, bo tak bardzo nas kocha i cierpi w samotności. Ona jest taka dobra!

> Bądźcie wszyscy dobrzy, żeby Dziewica była szczęśliwa. Powiedziała nam, że my, którzy jesteśmy dobrzy, mamy modlić się za tych, którzy są źli. Módlmy się do Boga za świat, za tych, którzy Go nie znają. Bądźmy dobrzy, wszyscy bądźmy dobrzy[L].

18 czerwca 1965 roku nasza Pani przekazała Conchicie ostatnie przesłanie w Garabandal. Było ono transmitowane na żywo w hiszpańskiej telewizji. Wideo przedstawiające Conchitę w ekstazie i poprzedzające ją wydarzenia nosi tytuł *Garabandal Film 08 – Second Message June 18th, 1965* [8. film z Garabandal – drugie przesłanie, 18 czerwca 1965][LI]. Słowa naszej Pani były pełne smutku i ostrzeżenia:

> Ponieważ nie wypełniono i nie dano dostatecznie poznać mojego orędzia z 18 października, chcę powiedzieć, że to orędzie jest już ostatnie. Przedtem kielich się wypełniał, teraz się wylewa. Liczni kapłani, biskupi i kardynałowie idą drogą potępienia i pociągają za sobą wiele dusz. Nadaje się coraz mniejsze znaczenie Eucharystii. Musicie waszymi wysiłkami uniknąć ciążącego nad wami gniewu dobrego Boga. Przebaczy On wam, jeśli poprosicie Go szczerze o przebaczenie. Ja, wasza Matka, za pośrednictwem św. Michała, chcę wam powiedzieć, abyście się poprawili. Przeżywacie ostatnie ostrzeżenia. Kocham was bardzo i nie chcę waszego potępienia. Proście nas szczerze, a my was wysłuchamy. Powinniście bardziej się poświęcać. Rozważajcie mękę Jezusa.

Drugie przesłanie wywołało kontrowersje wokół słów „liczni kapłani, biskupi i kardynałowie idą drogą potępienia". Wiele razy proszono Conchitę o weryfikację tych słów, a ona wiele razy odpowiadała, że Maryja podkreśliła istotę kapłaństwa, skupiając swoją uwagę przede wszystkim na księżach[LII].

Oprócz przesłań wizjonerki przepowiedziały „ostrzeżenie", „cud" i „karę". W roku, w którym ma nastąpić ostrzeżenie, przez kwadrans będzie trwał wielki cud, który pozostawi w Garabandal trwały znak; będzie go można zobaczyć i sfotografować, ale nie dotknąć. Conchita

ogłosi światu nadchodzący cud osiem dni przed jego pojawieniem się. Chorzy, którzy tego dnia znajdą się w Garabandal, zostaną uzdrowieni, niewierzący się nawrócą. „Znak, który pozostanie – mówi Conchita – będzie widoczny, możliwy do sfotografowania i sfilmowania, ale nie będzie można go dotknąć. Będzie wyraźny, jak coś, co nie należy do tego świata, ale do Boga".

Ostatnie objawienie, 13 listopada 1965 roku, było prywatnym objawieniem Conchity. „Conchito – odezwała się nasza Pani z matczyną troską – powiedz mi o moich dzieciach. Są pod moją opieką. Tak bardzo was kocham i pragnę waszego zbawienia". Przypominając Conchicie o istocie modlitwy, dodała: „Dlaczego nie nawiedzasz mojego Syna częściej w Najświętszym Sakramencie? Dlaczego powoduje tobą lenistwo, dlaczego Go nie odwiedzasz? On czeka na ciebie dniem i nocą".

Pod koniec rozmowy Conchita wykrzyknęła: „Och, jaka jestem szczęśliwa, gdy Cię widzę. Dlaczego nie weźmiesz mnie teraz do siebie?".

Nasza Pani odparła: „Pamiętaj, co ci powiedziałam w twoim świętym dniu. Gdy stajesz przed Bogiem, musisz pokazać Mu, że twoje ręce są pełne pracy, którą wykonałaś dla bliźnich i na chwałę Boga; teraz twoje ręce są puste".

Dzień po tym ostatnim objawieniu Albrecht Weber, autor książki o wydarzeniach w Garabandal, odbył długą rozmowę z Conchitą, która zapytała go: „Czy może pan sobie wyobrazić, że ktoś zabija dziecko w łonie matki, nie zabijając jednocześnie matki?". Albrecht odparł: „Nie! Skąd ten pomysł, Conchito?". „Cóż, Matka Najświętsza mówiła o tym i powiedziała, że to się wydarzy, gdy kielich się przeleje". Conchita mówiła to, trzęsąc się i nie potrafiąc zrozumieć, co to naprawdę oznacza i jak ma dojść do takiego morderstwa. Wkrótce miała się dowiedzieć aż nadto[LIII].

Jak dziś żyją wizjonerki? Conchita González przeprowadziła się do Nowego Jorku, gdzie poznała męża i urodziła czworo dzieci. Owdowiała 31 października 2013 roku[LIV].

Mari Loli Mazón przeprowadziła się do Brockton w Massachusetts, gdzie wyszła za mąż, urodziła czworo dzieci (najmłodsze zmarło

wcześnie). Mieszkała tam przez następnych dwadzieścia siedem lat, zmarła w 2009 roku w New Hampshire.

Jacinta González, dziś Jacinta Moynihan, mieszka w Oxnard w Kalifornii z mężem i córką. Mari Cruz González mieszka w Avilés w Hiszpanii, jest mężatką i ma czworo dzieci.

Obecnie kościelny osąd dotyczący objawień w Garabandal ma status „Non-constat de supernaturalitate", co oznacza „Stwierdza się brak nadprzyrodzoności" i jest otwarty na nową ocenę[LV]. Biskup Eugenio Beitia – zwierzchnik diecezji Santander, do której należy Garabandal – w „oficjalnej nocie" z 8 lipca 1965 roku napisał:

> Zwracamy jednak uwagę, że nie znaleźliśmy nic godnego kościelnej cenzury lub potępienia, czy to w nauce, czy w duchowych zaleceniach, które zostały upublicznione i skierowane do wiernych, zawierają bowiem wezwanie do modlitwy i ofiary, do pobożności eucharystycznej, do kultu Matki Bożej w tradycyjnych formach zasługujących na uznanie, i do świętej bojaźni Bożej, Boga obrażanego przez nasze grzechy. Oni [wizjonerzy] po prostu powtarzają powszechną doktrynę Kościoła w tych sprawach[LVI].

Wielu współczesnych świętych, takich jak św. Teresa z Kalkuty[LVII], św. Josemaría Escrivá de Balaguer[LVIII] czy święty ojciec Pio[LIX], wierzyło w objawienia w Garabandal. Święty ojciec Pio zachęcał do odwiedzin tego miejsca. Gdy zapytano go kiedyś o autentyczność objawień, odrzekł szorstko: „Ile razy musi się Ona tam objawić, żeby w to uwierzono?"[LX].

Święty papież Jan Paweł II najwyraźniej również popierał objawienia naszej Pani w Garabandal. Gdy pokazano mu egzemplarz książki Albrechta Webera *Garabandal. Der Zeigefinger Gottes* [Garabandal. Palec Boży], papież poprosił swojego sekretarza, ks. Dziwisza (obecnie kardynała), by napisał do autora. W kolejnym wydaniu książki, które ukazało się w 2000 roku, na stronie dziewiętnastej wydrukowano fragment listu papieskiego:

Niech Bóg wynagrodzi ci za wszystko. Zwłaszcza za głęboką miłość, z którą szerzysz wieść o wydarzeniach w Garabandal. Niech przesłanie Bożej Matki znajdzie drogę do ludzkich serc, zanim będzie za późno. Jako wyraz radości i wdzięczności Ojciec Święty daje ci swoje apostolskie błogosławieństwo.

SŁOWA O OSTRZEŻENIU

Od ostatniego objawienia naszej Pani z góry Karmel, które miało miejsce w Garabandal, trzy z wizjonerek – Conchita, Mari Loli i Jacinta – od czasu do czasu udzielają wywiadów. Gdy mówią o ostrzeżeniu, często ujawniają nowe, dodatkowe informacje albo pokazują inną perspektywę. Poniżej w kolejności chronologicznej znajdują się fragmenty niektórych wywiadów, dających pełniejszy obraz tego, czego kobiety dowiedziały się od Matki Najświętszej odnośnie do tego wydarzenia.

Conchita w wywiadach z 13 i 14 września oraz 22 października 1965 roku:

„Gdybym nie wiedziała o drugiej nadchodzącej karze, powiedziałabym, że nie ma większej kary od ostrzeżenia. Każdy będzie się bał, ale katolicy doświadczą tego z większą akceptacją niż inni. To potrwa tylko chwilę. Ostrzeżenie pochodzi bezpośrednio od Boga. Będzie widoczne w każdej części świata, bez względu na to, gdzie mieszkamy. To będzie takie wewnętrzne zdanie sobie sprawy z naszych grzechów. Wierzący i niewierzący zobaczą to i poczują. Och! Tak, ostrzeżenie będzie potężne! Tysiąckrotnie gorsze od trzęsień ziemi. Będzie jak ogień; nie spali naszego ciała, ale poczujemy je cieleśnie i wewnętrznie. Poczują je wszystkie narody i każdy człowiek na ziemi. Nikt przed nim nie ucieknie. A niewierzący odczują bojaźń Bożą.

Będziemy cierpieć w dzień i w nocy niezależnie od tego, czy jesteśmy w łóżku, czy nie. Jeśli w tym czasie umrzemy, to powodem będzie strach. Gdybym tylko mogła powiedzieć, jak Dziewica mi to opisała! Ale kara ta będzie o wiele gorsza…

Zrozumiemy, że ostrzeżenie jest wynikiem naszych grzechów. Jestem zmęczona ogłaszaniem go i tym, że nikt nie zwraca na nie uwagi.

Nawet nie wiemy, jak bardzo obrażamy Boga. Błogosławiona Matka powiedziała mi, że ludzie dobrze wiedzą, iż istnieją niebo i piekło. Ale czy nie widzimy, że myślimy o nich tylko ze strachu, a nie z miłości do Boga? Przez nasze grzechy możemy winić tylko siebie za ostrzeżenie. I musimy go doświadczyć i cierpieć dla Jezusa za obrażanie Boga”[LXI].

Conchita w 1968 roku:

P: A co z ludźmi, którzy nie znają Chrystusa – jak mają zrozumieć ostrzeżenie?
O: Ci, którzy nie znają Chrystusa, uwierzą, że ostrzeżenie pochodzi od Boga.

Conchita w 1973 roku:

P: Ile to potrwa? Pół godziny, godzinę?
O: Naprawdę nie wiem. Myślę, że pięć minut będzie odpowiednim czasem.

**Conchita w rozmowie z dr. J. Dominguezem,
maj 1973 roku:**

O: Najważniejszą rzeczą dotyczącą tego dnia jest fakt, że wszyscy na całym świecie zobaczą znak, łaskę lub karę w sobie samych. Odkryją, że są na świecie zupełnie sami, bez względu na to, gdzie akurat będą, sami ze swoimi konsekwencjami przed Bogiem. Czasami ludzie nie widzą własnego zła, bo zamykają oczy duszy, nie chcąc zobaczyć tego, co jest w środku. To wydarzenie ma otworzyć naszą duszę na Boga i zmusić nas do pokuty.

Każdy odczuje ostrzeżenie inaczej, bo ono będzie zależało od naszego sumienia. To będzie bardzo osobiste doświadczenie. Dlatego każdy zareaguje na nie inaczej, bo twoje grzechy są inne od moich.

P: Czy ostrzeżenie skrzywdzi nas fizycznie?
O: Nie, chyba że będzie to wynik szoku, jak na przykład zawał serca.

Mari Loli w wywiadzie z 27 lipca 1975 roku:

P: Podobno wspomniałaś, że podczas ostrzeżenia wszystko się zatrzyma – nawet samoloty w powietrzu. Czy to prawda?
O: Tak.

P: Czy możesz nam powiedzieć coś jeszcze o ostrzeżeniu?
O: Mogę tylko powiedzieć, że jest bardzo blisko i musimy się na nie przygotować, bo to będzie straszne wydarzenie. Ono sprawi, że zdamy sobie sprawę ze wszystkich grzechów, które popełniliśmy[LXII].

Jacinta w wywiadzie z lutego 1977 roku:

Ostrzeżenie to coś, co będzie widoczne tylko w powietrzu na całym świecie i od razu przeniknie do naszych dusz. Potrwa bardzo krótko, ale będzie nam się wydawać, że trwa długo ze względu na efekt, jaki na nas wywrze. To wydarzenie będzie dobre dla naszych dusz, bo dzięki niemu zobaczymy w sobie nasze sumienie – dobro, którego nie udało nam się uczynić, i zło, którego się dopuściliśmy. Potem odczujemy ogromną miłość do niebiańskiego Ojca i poprosimy o wybaczenie wszystkiego, czym Go uraziliśmy. Ostrzeżenie ma nas przybliżyć do Niego i zwiększyć naszą wiarę. Dlatego powinniśmy przygotować się na ten dzień, ale nie oczekiwać go w strachu. Bóg nie zsyła tego wszystkiego po to, żebyśmy się bali, ale robi to ze sprawiedliwości i miłości, dla dobra wszystkich swoich dzieci, żeby mogły cieszyć się wiecznym szczęściem i nie poszły na zgubę.

Conchita w wywiadzie z 1977 roku:

P: Kiedyś powiedziałaś o. Marcelino Andreu: „Gdy zobaczysz ostrzeżenie, będziesz wiedzieć, że wkroczyliśmy w czasy ostateczne”. Czy możesz wyjaśnić, co przez to rozumiesz?
O: Dziewica powiedziała nam, że ostrzeżenie i cud będą ostatnimi ostrzeżeniami, publicznymi znakami, które Bóg nam da. Dlatego

wierzę, że po nich będziemy blisko czasów ostatecznych.

P: Czy masz jakąś radę dla ludzi, która pomoże im przygotować się na to wydarzenie?
O: Powinniśmy być zawsze przygotowani, mieć spokojne dusze i nie przywiązywać się tak do tego świata. Musimy bardzo często myśleć, że jesteśmy tu po to, by iść do nieba i być świętymi.

Mari Loli w wywiadzie z 1977 roku:

P: Czy masz jakąś radę dla ludzi, która pomoże im przygotować się do tego wydarzenia?
O: Dużo pokutować, składać ofiary, jak najczęściej adorować Najświętszy Sakrament i codziennie odmawiać *Różaniec*[LXIII].

**Mari Loli w rozmowie z o. Francisem Benakiem SJ,
29 września 1978 roku:**

„To będzie wewnętrzne, osobiste doświadczenie. Odniesiemy wrażenie, jakby świat stanął w miejscu, jednak nikt nie będzie tego świadomy, bo wszyscy będą całkowicie pochłonięci swoimi sprawami. Często, gdy robimy coś złego, prosimy Pana ustami, by nam przebaczył, ale teraz On pomoże nam poczuć ten głęboki żal".

**Conchita w rozmowie z o. Francisem Benakiem SJ,
29 września 1978 roku:**

„Powiedziałam kiedyś, że to będzie przypominać zderzenie dwóch gwiazd, które wywoła dużo hałasu i da jasne światło; nie skrzywdzi ludzi fizycznie, ale będzie przerażające. Ale, ojcze, to jest tylko zwykłe porównanie".

**Conchita w rozmowie z Albrechtem Weberem,
autorem *Garabandal. Der Zeigenfinger Gottes*, 1965:**

O: Gdy komunizm wróci, wszystko [ostrzeżenie] się wydarzy.

P: Co masz na myśli, mówiąc „wróci"?

O: Gdy przyjdzie ponownie.

P: Czy to znaczy, że komunizm odejdzie przed tym wydarzeniem?
O: Nie wiem. Błogosławiona Dziewica powiedziała tylko: „Gdy komunizm wróci”[LXIV].

Mari Loli w wywiadzie z 19 października 1982 roku:

P: Pamiętasz, co Matka Najświętsza powiedziała o udręce komunizmu, która ma poprzedzić ostrzeżenie?
O: To będzie tak, jakby komunizm zapanował nad całym światem i bardzo trudno będzie praktykować religię, odprawiać msze albo otwierać drzwi kościołów.

P: Czy to miałaś na myśli, mówiąc, że to tak, jakby Kościół zniknął?
O: Tak.

P: Czy to się stanie przez prześladowania, a nie dlatego, że ludzie przestaną praktykować religię?
O: Tak, ale podejrzewam, że wielu ludzi przestanie. Praktykujący będą musieli się ukrywać.

P: Powiedziałaś, że księżom będzie trudno odprawiać msze. Czy tak powiedziała ci Matka Najświętsza, czy sama doszłaś do takiego wniosku ze względu na udrękę komunizmu?
O: Z tego, co pamiętam, Ona to powiedziała.

P: I Dziewica powiedziała, że będziemy mieli wrażenie, iż Kościół zniknął?
O: Tak.

Jacinta w wywiadzie z 16 kwietnia 1983 roku:

O: Dziewica powiedziała, że ostrzeżenie nadejdzie, gdy będą panować najgorsze warunki. To nie będzie prześladowanie tylko z tego powodu, że wielu ludzi przestanie praktykować religię.

P: Ostrzeżenie będzie odczuwalne i widziane wszędzie na ziemi. Czy to dotyczy również dzieci, które nie weszły jeszcze w wiek rozumu?
O: Tak. Dlatego było nam ich tak szkoda. To było przerażające doświadczenie.

P: Czy możesz nam powiedzieć cokolwiek o tym, jaki będzie świat, gdy nadejdzie ostrzeżenie?
O: Zły…

P: Pamiętasz, czy Dziewica powiedziała ci, kiedy Kościół się zjednoczy?
O: Powiedziała, że cała ludzkość będzie w jednym Kościele – katolickim. Powiedziała również, że bardzo ważne jest, by modlić się w tej intencji[LXV].

Conchita w rozmowie z przyjaciółką,
która powiedziała, że bardzo się boi ostrzeżenia:

„Tak, ale po ostrzeżeniu będziesz kochać Boga o wiele mocniej”.

KSIĄDZ STEFANO GOBBI

Włochy (1930–2011)
Mistyk i założyciel Kapłańskiego Ruchu Maryjnego

Ksiądz Stefano Gobbi urodził się w Dongo we Włoszech, na północ od Mediolanu. Jako człowiek świecki prowadził agencję ubezpieczeniową. Po pewnym czasie, posłuszny powołaniu, przyjął święcenia kapłańskie i uzyskał doktorat z teologii na Uniwersytecie Papieskim w Rzymie. Został wyświęcony w 1964 roku w wieku trzydziestu czterech lat.

W 1972 roku, osiem lat po święceniach kapłańskich, Gobbi udał się na pielgrzymkę do Fatimy w Portugalii. Gdy się modlił przy kaplicy naszej Pani za kilku księży, którzy zrzekli się powołania i planowali stworzyć związek w ramach buntu przeciwko Kościołowi katolickiemu, usłyszał, jak głos naszej Pani namawia go, by zebrał innych księży, którzy byliby gotowi poświęcić się Niepokalanemu Sercu Maryi[LXVI] i silnie zjednoczyć się z papieżem i Kościołem. To była pierwsza z setek lokucji, jakich ks. Gobbi miał doświadczyć w ciągu swojego życia.

Prowadzony przesłaniem z nieba, ks. Gobbi założył Kapłański Ruch Maryjny (KRM)[LXVII]. We *Wprowadzeniu* do *de facto* podręcznika KRM, zatytułowanego *Do kapłanów, umiłowanych synów Matki Bożej*, czytamy o ruchu:

> Jest to dzieło miłości, które powstało dziś w Kościele dzięki Niepokalanemu Sercu Maryi, aby pomóc wszystkim Jej dzieciom przeżyć w ufności i dziecięcej nadziei bolesne chwile oczyszczenia. W tych czasach poważnych niebezpieczeństw Matka Boga i Kościoła udaje się w drogę bez zatrzymywania się i bez zastanowienia, aby wesprzeć zwłaszcza kapłanów, będących Jej umiłowanymi synami. Jest rzeczą normalną, że dzieło to wymaga narzędzi. Szczególnie wybrany został

ks. Gobbi. Dlaczego? Oto wyjaśnienie dane na jednej ze stron książki: „Wybrałam Ciebie dlatego, że jesteś narzędziem najmniej zdatnym. Dzięki temu nikt nie powie, że to Dzieło jest twoje. Kapłański Ruch Maryjny ma być wyłącznie Moim Dziełem. Poprzez twoją słabość okażę Moją moc, poprzez twoją nicość ujawnię Moją potęgę" [nr 5][LXVIII].

Matka Boża przekazała ks. Gobbiemu, że wzywa również wszystkie swoje dzieci, by poświęciły siebie Jej Sercu i wszędzie rozpowszechniały ideę wieczerników modlitewnych.

Ksiądz Gobbi pracował niestrudzenie, by wypełnić misję naszej Pani, która została mu powierzona. W marcu 1973 roku około czterdziestu księży dołączyło do Kapłańskiego Ruchu Maryjnego. Pod koniec 1985 roku ks. Gobbi miał już za sobą ponad trzysta pięćdziesiąt podróży samolotem oraz wiele tras przejechanych samochodem i pociągiem, podczas których kilkukrotnie odwiedził pięć kontynentów. Obecnie szacuje się, że do ruchu należy ponad czterystu katolickich kardynałów i biskupów, ponad sto tysięcy księży katolickich i miliony świeckich katolików na całym świecie, którzy łączą się w wieczerniku modlitwy i braterskiej wspólnocie.

W listopadzie 1993 roku KRM w Stanach Zjednoczonych, z siedzibą w St. Francis w Maine, otrzymał oficjalne błogosławieństwo papieskie od Jana Pawła II, którego przez wiele lat łączyła bliska relacja z ks. Gobbim i który co roku celebrował z nim mszę w swojej prywatnej kaplicy w Watykanie.

Przesłania naszej Pani od lipca 1973 do grudnia 1997 roku poprzez lokucje objawione ks. Stefano Gobbiemu zostały opublikowane w książce *Do kapłanów, umiłowanych synów Matki Bożej*, która otrzymała imprimatur Kościoła. W okresie od 1988 do 1996 roku nasza Pani przekazała pięć przesłań dotyczących nadchodzącego oświecenia sumienia.

Przesłanie z 22 maja 1988 roku, w święto Zesłania Ducha Świętego:

> Swą Boską Miłością [Jezus] otworzy drzwi serc i oświeci wszystkie sumienia. Każdy człowiek zobaczy sam siebie w płonącym ogniu Jego Boskiej Prawdy. Będzie to jakby sąd w pomniejszeniu. Potem Jezus rozszerzy swe chwalebne królowanie na świecie [nr 383].

Przesłanie z 2 października 1992 roku, w dniu Świętych Aniołów Stróżów:

> To, co nadejdzie, będzie nadzwyczajne. Nic podobnego nie zdarzyło się od początku świata. Będzie to jakby sąd w pomniejszeniu i każdy zobaczy – w Świetle samego Boga – swe własne życie oraz wszystkie swoje czyny. Pierwszy Anioł ma za zadanie ogłosić wszystkim: „Ulęknijcie się Boga i dajcie Mu chwałę, bo godzina sądu Jego nadeszła. Oddajcie pokłon Temu, co niebo uczynił i ziemię, i morze, i źródła wód! [nr 478]

Przesłanie z 22 maja 1994 roku, w święto Zesłania Ducha Świętego:

> Z Nieba zstąpi nowy ogień. Oczyści on całą ludzkość, która popadła powtórnie w pogaństwo. To będzie jakby sąd w pomniejszeniu i każdy ujrzy samego siebie w świetle Prawdy Bożej [nr 521].

Przesłanie z 4 czerwca 1995 roku, w święto Zesłania Ducha Świętego:

> Języki ognia zstąpią na was wszytkich, Moje biedne dzieci, tak zwiedzione i oszukane przez szatana i przez wszystkie złe duchy, które w tych latach odniosły swój największy tryumf. Zostaniecie oświeceni tym Bożym światłem i ujrzycie samych siebie w zwierciadle Bożej prawdy. Będzie to jakby sąd w pomniejszeniu, który otworzy wasze serca na przyjęcie wielkiego daru Bożego Miłosierdzia. Wtedy Duch Święty dokona nowego cudu powszechnej przemiany w sercach i w życiu wszystkich: grzesznicy się nawrócą, słabi zostaną podtrzymani, chorzy zostaną uzdrowieni, oddaleni powrócą do domu Ojca, ofiary podziału i rozdzielenia odnajdą pełnię jedności. Dokona

się cud drugiej Pięćdziesiątnicy. Nadejdzie on poprzez tryumf Mojego Niepokalanego Serca w świecie. To dopiero wtedy ujrzycie, jak ogniste języki Ducha Miłości będą odnawiać cały świat, który zostanie całkowicie przemieniony przez największe ujawnienie się Bożego Miłosierdzia. Oto, dlaczego zapraszam was do spędzenia tego dnia w Wieczerniku, w zjednoczeniu na modlitwie ze Mną, Matką Miłosierdzia, w nadziei i w niecierpliwym oczekiwaniu na drugą Pięćdziesiątnicę, całkiem już bliską [nr 546].

Przesłanie z 26 maja 1996 roku, w święto Zesłania Ducha Świętego:

Zebrani we wspaniałym Wieczerniku modlitwy i braterstwa świętujecie dziś uroczystość Pięćdziesiątnicy. Przypomnijcie sobie cudowne wydarzenie zesłania Ducha Świętego, pod postacią języków ognistych, w Wieczerniku Jerozolimskim, gdzie apostołowie zgromadzili się na modlitwie ze Mną, waszą Niebieską Mamą. Wy również dziś, na modlitwie w duchowym Wieczerniku Mojego Niepokalanego Serca, przygotowujecie się na przyjęcie cudownego daru drugiej Pięćdziesiątnicy. Druga Pięćdziesiątnica nadejdzie, aby przynieść ludzkości – która stała się ponownie pogańska i żyje pod potężnym wpływem Złego – pełną komunię życia z jej Panem, który ją stworzył, odkupił i ocalił. Cudowne i duchowe języki ognia oczyszczą serca i dusze wszystkich, którzy ujrzą samych siebie w Światłości Bożej i zostaną przeszyci ostrym mieczem Bożej Prawdy. Druga Pięćdziesiątnica przyjdzie, aby poprowadzić cały Kościół na szczyt Jego wielkiego blasku. Duch Mądrości poprowadzi go do doskonałej wierności Ewangelii; Duch Rady będzie mu towarzyszył i pocieszy go w jego uciskach; Duch mocy poprowadzi go do dawania codziennego, heroicznego świadectwa Jezusowi. Przede wszystkim Duch Święty udzieli Kościołowi drogocennego daru jego pełnej jedności i największej świętości. To dopiero wtedy Jezus przyniesie mu Swe Królestwo chwały. Druga Pięćdziesiątnica ogarnie serca, aby je przemienić i uczynić wrażliwymi i otwartymi na miłość, pokornymi

i miłosiernymi, wolnymi od wszelkiego egoizmu i wszelkiej złośliwości. Wtedy Duch Święty przemieni serca kamienne w serca z ciała [nr 574].

MATTHEW KELLY

Australia, Stany Zjednoczone (1973–)
Mąż, ojciec, mówca, autor i założyciel Dynamic Catholic Institute

Matthew Kelly urodził się w Sydney w Australii w 1973 roku. Jest czwartym z ośmiu chłopców. Rodzice co niedzielę zabierali ich do kościoła, przed posiłkami odmawiali modlitwy i mieli cudowny zwyczaj komentowania rzeczywistości za pomocą takich zdań jak „Bóg jest dobry dla naszej rodziny". To wszystko miało na Matthew ogromny wpływ w dzieciństwie. Mimo to jako nastolatek zaczął wątpić w Boga, a któregoś dnia powiedział nawet ojcu, że już w Niego nie wierzy. Ojciec się nie zdenerwował, nie próbował też walczyć z synem, ale odpowiedział spokojnie i w najlepszy możliwy sposób: „Bóg nadal wierzy w ciebie".

Pewnego razu znajomy lekarz zachęcił Matthew, by przyjrzał się głębiej swojej wierze i każdego dnia spędzał dziesięć minut w kościele, może nawet na modlitwie. Matthew podjął wyzwanie. Z czasem przyjaciel rodziny zaczął mu proponować kolejne praktyki duchowe, po jednej naraz: czytanie Biblii, codzienna msza, różaniec oraz wizyty w domu starców. Wszystkie te czynności prowadziły do ożywienia wiary.

7 kwietnia 1993 roku, w wieku dziewiętnastu lat, Matthew ukląkł przy łóżku, zmówił wieczorną modlitwę, a potem wszedł pod kołdrę i włączył walkmana, by posłuchać muzyki. Ze zdumieniem wyczuł silną zewnętrzną obecność i wewnętrzne poczucie, które nakłaniało go do zdjęcia słuchawek. On jednak postanowił włączyć kasetę. Po dwóch lub trzech sekundach wiedział już, że to wewnętrzne uczucie jest jednoznaczne, zdjął więc słuchawki, ponownie ukląkł przy łóżku i powiedział: „Słucham". W tej samej chwili Bóg Ojciec zaczął do niego mówić poprzez wewnętrzne lokucje. Ojciec poprosił następnie, by podzielił się tymi przesłaniami z całym światem, Matthew

opublikował je więc w książce, którą zatytułował po prostu *Words from God* [Słowa od Boga].

Matthew należał do rodziny rzutkich przedsiębiorców, dlatego codzienna kolacja w jego domu przypominała akademicką dyskusję. Każdy miał swoje zdanie i Matthew musiał domagać się uwagi. Nic dziwnego, że poszedł na studia biznesowe, a dzięki swoim zainteresowaniom, w których łączył wiarę, etykę i biznes, zaczął wykładać w tej dziedzinie. Gdy jego kalendarz stał się zbyt napięty, Matthew zrobił sobie przerwę w nauce, chcąc podróżować i przemawiać (angażować się w „Boże zadania"). Chciał wrócić do szkoły. Nigdy jednak nie podjął już studiów.

Od wykładów przeszedł do pisania. Prowadzi życie poświęcone nieustannej, pozbawionej egoizmu i trwałej służbie Kościołowi katolickiemu. Matthew swoim głębokim, australijskim głosem, którym na zawołanie potrafi huknąć, przemawiał w ponad pięćdziesięciu krajach. Nadal pisze książki, a wiele już przez niego wydanych zostało przetłumaczonych na ponad dwadzieścia pięć języków. Założył firmę doradczą Floyd oraz Matthew Kelly Foundation, która jest organizacją charytatywną. Jego żarliwość w głoszeniu światu „geniusza katolicyzmu" sprawiła, że powołał The Dynamic Catholic Institute[LXIX], który działa non profit; jego misją jest ponowne wzmocnienie Kościoła katolickiego w Ameryce Północnej. W 2009 roku Matthew ożenił się z Meggie i gdy nie podróżuje ani nie pracuje w biurze, spędza czas w domu w Cincinnati w Ohio, gdzie oddaje się swojemu ulubionemu zajęciu: zabawie z pięciorgiem dzieci.

SŁOWA O OSTRZEŻENIU

Przesłanie, które Matthew Kelly otrzymał od Boga Ojca 5 czerwca 1993 roku:

> Mały sąd jest rzeczywisty. Ludzie nie zdają już sobie sprawy z tego, że Mnie obrażają. W swej nieskończonej łasce ześlę więc mały sąd. To będzie bolesne, bardzo bolesne, ale nie potrwa

długo. Zobaczycie wówczas swoje grzechy; zobaczycie, jak bardzo każdego dnia Mnie obrażacie.

Wiem, że w waszych uszach brzmi to jak coś bardzo dobrego, ale nawet to wydarzenie nie zwróci całego świata w stronę mojej miłości. Co więcej, niektórzy odwrócą się ode Mnie jeszcze bardziej; będą dumni i uparci. Szatan ciężko pracuje przeciwko Mnie.

Biedne dusze, wy wszyscy, ograbieni z wiedzy o mojej miłości. Bądźcie gotowi na mój sąd. Najlepszym słowem, jakim wy, ludzie, możecie to opisać, jest sąd, ale będzie to wyglądać raczej tak: zobaczycie własną, osobistą ciemność przeciwstawioną czystemu światłu mojej miłości.

Ci, którzy okażą skruchę, otrzymają niezaspokojone pragnienie tego światła. Wtedy ich miłość do Mnie stanie się tak silna, że gdy zjednoczą się z Niepokalanym Sercem Maryi i Najświętszym Sercem Jezusa, głowa Szatana zostanie zmiażdżona, a on na wieki znajdzie się w piekle. Wszyscy, którzy Mnie kochają, pomogą przygotować piętę, która zmiażdży Szatana.

Potem, gdy wszyscy umrzecie naturalnie, wasze pragnienie tego światła zostanie zaspokojone. Zobaczycie Mnie, waszego Boga. Będziecie żyć w mojej miłości; będziecie w niebie.

Teraz widzicie, jak ważne są te czasy? Nie czekajcie na mały sąd. Musicie bliżej się sobie przyjrzeć, żebyście dojrzeli swoje wady i okazali skruchę. Macie szczęście, posiadając wiarę niezbędną do czytania, uwierzenia i przyjęcia tego przesłania. Nie możecie odchodzić, będąc obojętni. Musicie codziennie bardziej sprawdzać samych siebie i modlić się w ramach zadośćuczynienia.

Wy wszyscy bądźcie jak ten ślepiec. Każdego dnia powinniście wołać: „Panie, otwórz moje oczy”, a mój Syn otworzy wam oczy, żebyście zobaczyli swoją niedolę i okazali skruchę.

Módlcie się teraz więcej niż wcześniej i pamiętajcie, że światowe standardy to fałszywa oznaka mojej sprawiedliwości. Ja jestem waszym Bogiem i podczas gdy okazuję łaskę tym,

którzy żałują swoich grzechów, jednocześnie sprawiedliwie traktuję tych, którzy tego nie czynią.

Wielu ludzi uważa, że Ja, wasz Bóg, się nie przejmuję. „To nic wielkiego”, mówią. Ale tu nie chodzi o przejmowanie się. Ja chcę, żeby ludzie Mnie kochali. Miłość szanuje rzeczy małe, tak samo jak te wielkie, a w większości wypadków te małe wcale takimi małymi nie są.

Nie osądzajcie ani swojego zachowania, ani zachowania innych. Nie jesteście zdolni do osądzania. Nie możecie tego robić, ponieważ nie potraficie czytać w ludzkich sercach.

Musicie Mnie kochać całym swoim sercem, umysłem, duszą i z całej siły.

Dzisiaj jest ten dzień. Zróbcie, co w waszej mocy, by wyrzec się siebie i pozwolić Chrystusowi rządzić w waszym życiu. Nigdy nie będziecie gotowi na mały sąd, ale niektórzy przygotują się na niego lepiej od innych. Musicie się starać, by być w tej grupie i pomóc jak największej rzeszy ludzi, by także byli przygotowani albo przygotowani najlepiej, jak potrafią.

Przede wszystkim nie lękajcie się. Nie mówię wam o tym, żebyście się bali. Nie, po prostu codziennie starajcie się być coraz lepsi. Nie mogę prosić o więcej. Jestem waszym Bogiem. Jestem doskonale sprawiedliwy i doskonale łaskawy. Wy jesteście moimi synami i córkami. Czy ojciec nie dba o swoje dzieci? Wysyłam wam tę wiadomość, żeby oszczędzić wam wszelkiego bólu; ale ból, którego doświadczycie, widząc ciemność swojej duszy, jest z mojej strony dziełem miłości. Czy nie widzicie, że dzięki temu wiele, wiele dusz powróci do pełniejszej miłości do Mnie? To ocali wiele dusz przed ogniem piekielnym.

To jest najważniejsze ze wszystkich moich przesłań: Ja jestem Panem, waszym Bogiem. Wy jesteście moimi synami i córkami, których bardzo kocham, i moją wielką radością jest być z wami; chcę być z wami na wieki. Wszystko, co robię, robię z miłości do was, moje dzieci. Wierzcie we Mnie, waszego Niebiańskiego Ojca[LXX].

JANIE GARZA

Stany Zjednoczone (1955–)
Żona, matka, mistyczka i stygmatyczka

Janie Garza jest wizjonerką, która doświadcza lokucji i ma na ciele widoczne stygmaty, rany Chrystusa. Jest autorką książek *Heaven's Messages for the Family: How to Become the Family God Wants You to Be* [Przesłanie niebios dla rodziny: jak stać się taką rodziną, jakiej chce Bóg] oraz *Heaven's Messages for the Family*, t. II: *Messages from St. Joseph and the Archangels* [Przesłanie niebios dla rodziny, t. II: Przesłania od św. Józefa i archaniołów]. 31 maja 2006 roku jej biskup udzielił jej pełnego przyzwolenia na głoszenie i rozpowszechnianie przesłań z nieba, które otrzymała. Janie Garza mieszka w Austin w Teksasie z mężem Marcelino, czterema synami i rosnącą liczbą wnuków.

Janie dorastała w Austin pod opieką grubiańskiej matki, która miała ostry język, twardą rękę i była jedynym żywicielem dziewięciorga dzieci, oraz nieustannie pijanego ojczyma. To podczas jedynego roku nauki w szkole katolickiej (zanim matka zabrała ją stamtąd bez żadnych wyjaśnień) Janie dowiedziała się od zakonnic o obecności Jezusa w Najświętszym Sakramencie. Jako dziecko codziennie chodziła na mszę i często siadała przed tabernakulum, czekając, aż wyjdzie z niego Jezus. Zakochała się.

Janie w młodości obiecała sobie, że nigdy nie dopuści, by ktoś przez nią cierpiał. Po ślubie postanowiła, że to ona będzie w małżeństwie stroną decyzyjną. Nigdy nie uciekła się do przemocy, wzięła jednak na siebie wszelką odpowiedzialność za rodzinę. Gdy sprawy nie szły po jej myśli, wiele razy myślała o rozwodzie. Bóg miał jednak plan, jak uczyć ją, a poprzez nią inne kobiety, roli żony i matki przepełnionej miłością: 15 lutego 1989 roku Janie objawiła się nasza Pani. Tego dnia rozpoczął się w życiu Janie nowy okres regularnych wizyt i przesłań od Maryi, potem od Jezusa, św. Józefa,

św. Filomeny i innych świętych oraz trzech archaniołów. Do dzisiaj nasza Pani nie pozwala Janie dowiadywać się ani czytać o przesłaniach z nieba, które otrzymali inni wizjonerzy, dlatego jej doświadczenia są osobliwe[LXXI].

Pewnego dnia Jezus i Maryja poprosili, by Janie Garza stała się duszą ofiarną za cierpienie Kościoła, nienarodzonych i nawrócenie rodzin. Uklękła więc wraz z mężem przed Najświętszym Sakramentem i jej mąż wyznał: „Panie, oddaję Ci moją żonę, żebyś postąpił z nią zgodnie z Twoją wolą. Zadbasz o nią". Od tego czasu Janie cierpi z powodu różnych dolegliwości, stygmatów i fizycznie przeżywa mękę Pańską, szczególnie w Wielki Piątek[LXXII].

SŁOWA O OSTRZEŻENIU

Poniższe fragmenty pochodzą z książek Janie Garzy *Heaven's Messages for the Family: How to Become the Family God Wants You to Be* oraz *Heaven's Messages for the Family,* t. II: *Messages from St. Joseph and the Archangels*.

Przesłanie z 13 maja 1994 roku:

Św. Józef: Ja, św. Józef, przynoszę tobie i twojej rodzinie Boże błogosławieństwo.

Janie: Dziękuję, umiłowany św. Józefie. Chwała niech będzie wiecznemu Ojcu za Jego dobroć na wieki wieków, amen.
Św. Józef: Moja droga, ja, św. Józef, wiem, że mierzysz się z powagą przesłań, które otrzymałaś od Najświętszej Maryi i św. Michała. Jestem tutaj, by pomóc ci je zrozumieć. Widzisz, moja droga, Boży lud zignorował Jego ostrzeżenia. Świat nie rozumie ciemności, która go otacza. Wielu ludzi dalej żyje w grzechu i zapomina, że nadejdzie dzień, gdy zobaczą stan swojej duszy. Dla wielu, wielu dusz będzie to okropny czas. Wielu umrze, bo nie będą w stanie znieść prawdy o stanie swojej duszy.

Janie: Święty Józefie, czy możesz mi wyjaśnić, dlaczego wielu ludzi umrze, gdy zobaczą swoje dusze? Nie rozumiem tego, proszę, pomóż

mi zrozumieć.
Św. Józef: Moja droga, w duszy leży prawda i nikt poza Wiecznym Bogiem nie może twojej duszy zobaczyć ani poznać. Tylko On zna dusze i tylko On je osądzi. Nikt nie zna prawdy poza Trójcą Świętą. Gdyby ludzie znali prawdę, nie grzeszyliby, bo prawda oświeciłaby ich serca i wiedzieliby, jak bardzo grzech oddziela ich od prawdy. Prawda jest Wiecznym Ojcem. Nie możesz żyć w grzechu i mówić, że znasz prawdę, bo nie możesz służyć dwóm panom. Musisz wybrać, czy chcesz żyć w ciemności, czy w świetle. Tym, którzy wierzą, że żyją w świetle, ale łamią wszystkie przykazania dane od Boga, ja, św. Józef, mówię, że nie będą oni mogli zobaczyć stanu swojej duszy i przeżyć.

Janie: Ta wiedza jest dla mnie trudna. Czy mówisz, że ludzie, którzy nie żyją zgodnie z Bożymi przykazaniami, umrą, gdy zobaczą swoje dusze?
Św. Józef*:* Tak, moje dziecko, tak stanie się z wieloma, jeśli nie okażą skruchy i nie postanowią się nawrócić. Nadal jest czas na skruchę, ale z każdym dniem go ubywa.

Janie: Co muszę powiedzieć ludziom?
Św. Józef*:* Podziel się z nimi informacją, że Wieczny Bóg wzywa ich, by do Niego wrócili i przyjęli Jego miłość i łaskę, naprawili swoje życie i żyli zgodnie z przesłaniami o modlitwie, poście i nawróceniu. Wszyscy, którzy okażą skruchę, otrzymają szczególną łaskę, dzięki której wejdą do Najświętszego Serca Jezusa i Niepokalanego Serca Maryi. Na wszystkich, którzy okażą skruchę, Bóg wyleje swoją łaskę. Nikt nie zostanie odesłany, bo Bóg kocha wszystkie swoje dzieci[LXXIII].

Przesłanie z 9 września 1995 roku:

Jezus: Nasza uniżona służebnico, oświecenie, które nastąpi, potrwa krótko. W tym czasie mój Ojciec pozwoli całej ludzkości zobaczyć stan ich dusz, tak jak On sam je widzi. Będzie to czas wielkiej łaski, gdy wiele dusz okaże skruchę i wróci do mojego Ojca. Te dusze, które

umrą, umrą w wyniku ogromnego szoku, jakiego doznają, gdy zobaczą ciemność w swojej duszy.

Janie: Ukochany Zbawco, czy oświecenie przerazi ludzi?
Jezus: Strach, który rozpali ich serca, to święty strach ogromnej mocy mojego Ojca, zwłaszcza dla tych wielu dusz, które stale zaprzeczały Jego istnieniu. To będą dusze, które doświadczą ogromnego strachu.

Janie: Czy wszyscy ludzie się nawrócą?
Jezus: Wielu się nawróci, ale wielu nie.

Janie: Och, Jezu, czy to nastąpi niedługo?
Jezus: Nasza pokorna służebnico, to nastąpi bardzo niedługo. Nie skupiaj się na datach, ale każdego dnia przygotowuj się gorliwą modlitwą. Wielu ludzi, którzy martwią się tą chwilą, nie dożyje jej. Dlatego Pismo Święte ostrzega, by nie troszczyć się o jutro, bo jutro nie jest nikomu obiecane. Obecny dzień ma dość swoich prób i krzyży. Pamiętaj o tym, gdy My mówimy o tym, co ma nadejść; dzięki temu ludzie mają się nawrócić i porzucić swoje złe drogi. Każdy dzień jest okazją dla duszy do nawrócenia. Ludzie nie powinni czekać na takie wydarzenia, żeby się nawrócić, ale powinni nawrócić się teraz, zanim będzie za późno! Powodem, dla którego taki sąd ma nadejść, jest to, że ludzie nie chcą się nawrócić i żyją dalej w ciemności[LXXIV].

Przesłanie z 19 marca 1996 roku:

Janie: Jesteśmy niezwykle wdzięczni, że jesteś obrońcą rodziny. Chwała niech będzie Bogu na wieki wieków.
Św. Józef: Moje dziecko, Boża miłość do ludzkości jest ogromna. On w każdej sekundzie wzywa świat, by odwrócił się od swojego grzechu. Daje mu swoją miłość i łaskę, by pomóc duszom się nawrócić. Bóg będzie nadal wzywał swoje dzieci, by wróciły do Jego miłości i miłosierdzia. Nadchodzi czas, gdy Bóg pozwoli wszystkim swoim dzieciom zajrzeć głębiej w dusze i zobaczyć swoje grzechy tak, jak On widzi ich grzeszne serca. Bóg ześle oświecenie na cały

świat. To będzie dla wielu dusz czas wielkiej łaski i nawrócenia. Krótko po oświeceniu dusz Bóg ześle światu cud. Po tym wielkim znaku świat pozna pokój. Wśród wszystkich wiernych Bogu nastąpi ogromna radość. Jego dzieci będą szczęśliwe. We wszystkich rodzinach zapanuje miłość. Ludzie zaczną czerpać zyski z pracy, zbudują domy i będą się nimi cieszyć. Zobaczą swoje wnuki i będą żyć długo.

Janie: Umiłowany św. Józefie, co powinniśmy zrobić, by się na to przygotować?
Św. Józef: Módlcie się, moi drodzy, módlcie się. Pozostańcie wierni wszystkiemu, co nakazuje wam Duch Święty. Bądź silnym posłańcem, który żyje zgodnie z przesłaniami o pokoju, modlitwie, Mszy Świętej, poście, nawróceniu i czytaniu Pisma Świętego. Róbcie to jako rodzina. Nie odrzucajcie Najświętszego Bożego Imienia, żeby On nie odrzucił was. Bądźcie rodziną, módlcie się razem, kochajcie i wybaczajcie sobie nawzajem. To jest czas decyzji dla wszystkich Bożych dzieci. Żyjcie jako Boży lud, który prowadzi dobre, proste i sprawiedliwe życie. Otwórzcie swoje serca na Bożą miłość i łaskę. Każda rodzina musi się powierzyć Najświętszemu Sercu Jezusa i Niepokalanemu Sercu Maryi[LXXV] oraz mojemu wstawiennictwu i ochronie, dzięki czemu doprowadzimy was bliżej Boga. Przygotujemy was na to, co ma nadejść. Żyjcie jako dzieci Pana, a przetrwacie te wszystkie trudne czasy.

Janie: Proszę, pomóż nam, umiłowany św. Józefie, potrzebujemy twojej pomocy.
Św. Józef: Moje dziecko, bądź gotowa żyć zgodnie z tym, czym ja, św. Józef, dzielę się z tobą codziennie, i żyj tak, jakby każdy dzień miał być twoim ostatnim. To jest Boża wola wobec Jego dzieci. Nie bój się niczego, ale oddaj się Duchowi Świętemu, który pomoże ci wypełniać świętą Bożą wolę.

Janie: Dziękuję ci za to, najpokorniejszy św. Józefie.
Św. Józef: Daję ci swoje błogosławieństwo. Żyj w Bożym pokoju[LXXVI].

SŁUŻEBNICA BOŻA MARIA ESPERANZA

(1928–2004)
Żona, matka, mistyczka, stygmatyczka i wizjonerka maryjnych objawień w Betanii w Wenezueli (1976–1990)

Maria Esperanza, urodzona w Wenezueli w 1928 roku, swoje pierwsze mistyczne doświadczenie miała w wieku zaledwie pięciu lat. Żegnając się z matką, która wyjeżdżała na wycieczkę, Maria zobaczyła, jak z rzeki Orinoko wyłania się św. Teresa z Lisieux i rzuca w jej stronę czerwoną różę. Maria chwyciła ją i podała zdziwionej matce. Róża miała niespotykanie piękną, aksamitną fakturę, a w pobliżu nie rosły żadne różane krzewy.

Maria była chorowitym dzieckiem, które doświadczyło więcej niż jednej choroby zagrażającej życiu. W wieku dwunastu lat rozwinęło się u niej tak poważne zapalenie płuc, że lekarz uznał, iż nie pożyje dłużej niż trzy dni. Maria, która była głęboko wierząca, zapytała: „Droga matko, czy to możliwe, że wzywasz mnie do siebie?". Potem zamknęła oczy i czekała na odpowiedź. Gdy uniosła powieki, zobaczyła przed sobą uśmiechającą się Błogosławioną Dziewicę. Marię uratowano, była karmiona dożylnie; wkrótce zaczęła się modlić do Chrystusa, by ją zabrał, bo nie chciała już być ciężarem dla rodziny. Tym razem objawił jej się Chrystus i zwrócił do niej słowami: „Moja biała różo".

Wspominając tę chwilę po latach, Maria powiedziała: „Jego oczy przenikają cię niczym radar! Te oczy były piękne, piękne. Jego twarz była taka łagodna!". Jednak zamiast ofiarować jej śmierć, Jezus przyszedł z Maryją, żeby ją uzdrowić. Wyjaśnili swojej „białej róży", że życie to ciąg prób i że most do nieba jest zbudowany z trudów, oczyszczenia i pokory – zwłaszcza pokory. „Moja córko" – powiedziała nasza Pani – „gdy zaczniesz swoją pielgrzymkę,

będziesz doświadczać wielu cierpień. To jest ból Matki. Pomóż mi. Pomóż mi ocalić ten świat, który zbłądził”[LXXVII].

Gdy Maria była nastolatką, otrzymała kilka łask mistycznych, łącznie z umiejętnością czytania w sercach, i często przeczuwała, że przyjadą goście albo że ktoś z rodziny lub przyjaciół jest chory. Ludzie, za których się modliła, często byli uzdrawiani albo otrzymywali od niej słowo o lekarstwie, którego potrzebowali.

Maria pragnęła zostać zakonnicą i w 1954 roku wstąpiła do zakonu. Jednak 3 października tego samego roku ponownie objawiła jej się św. Teresa od Dzieciątka Jezus i rzuciła czerwoną różę. Gdy tym razem Maria wyciągnęła rękę, by ją złapać, coś ukłuło ją w prawą dłoń i popłynęła z niej krew. To był początek stygmatów. „To nie jest twoje powołanie” – powiedziała jej św. Teresa. „Twoim powołaniem jest być żoną i matką”. Cztery dni później nasza Pani powiedziała Marii, by przyjmowała codziennie Komunię, pościła, modliła się, pokutowała oraz że zostanie matką duchową dusz. „Będziesz również matką siedmiorga dzieci: sześciu róż i pąka”. Maria urodziła sześć dziewczynek i chłopca.

Gdy Maria odeszła z zakonu, Jezus powiedział jej, żeby pojechała do Rzymu, gdzie otrzyma błogosławieństwo papieża Piusa XII. Tam, 1 listopada, czyli niecały miesiąc później, przed Kościołem Najświętszego Serca Pana Jezusa poznała swojego przyszłego męża – był nim Geo Bianchini Gianni. Po dwóch latach znajomości Maria poszła na rozmowę z Giuliem Rossim, księdzem z bazyliki św. Piotra w Watykanie, enklawy papieskiej i jednego z największych kościołów na świecie. Poprosiła go o zgodę na ślub w kaplicy bocznej p.w. Niepokalanego Poczęcia NMP. Ksiądz Rossi zauważył aurę wokół twarzy Marii Esperanzy, która skłoniła go, by przekazać prośbę papieżowi Piusowi XII. Papież, który znał Marię, udzielił zgody; ślub Marii z Geo odbył się 8 grudnia 1956 roku.

Papież Pius XII nie był jedynym świętym, który znał Marię Esperanzę. Święty ojciec Pio w swoich późnych latach powiedział, że spodziewa się wizyty niezwykłej kobiety: „Z Ameryki Południowej przyjedzie młoda kobieta. Gdy ja odejdę, ona będzie waszym pocieszycielem”. Spotkali się, po tym jak Maria usłyszała „wezwanie”

o. Pio, modląc się o możliwość podróży do niego. W tym czasie była niedaleko Rzymu, za to bardzo daleko od jego zakonu w San Giovanni Rotondo, ale pojechała. Gdy stała w ogromnym tłumie ludzi, którzy chcieli zobaczyć wiekowego już księdza, on zawołał: „Esperanzo!". 23 września 1968 roku św. Pio przemówił do niej w wizji: „Esperanzo, przyszedłem się pożegnać. Mój czas nadszedł. Teraz twoja kolej". Gdy to się działo, Geo patrzył zdumiony, jak twarz jego żony zamienia się w twarz o. Pio. Następnego dnia przeczytali w gazecie o jego śmierci.

Gdy o. Pio jeszcze żył, Maria podzieliła się z nim wizją z dzieciństwa, dotyczącą wyjątkowego miejsca, na którym miała się objawić Dziewica Maryja. Maria widziała stary dom, wodospad i grotę. „Od 1957 do 1974 roku szukaliśmy tego miejsca w całej Wenezueli" – powiedział Geo, który w Caracas miał koncerny naftowe i firmę budowlaną. Gdy pojechali obejrzeć farmę na sprzedaż, w końcu rozpoznali okolicę, którą widziała Maria. Wkrótce Finca Betania w Wenezueli stała się celem pielgrzymek, a obecnie uznaje się ją za „Lourdes" Ameryki Południowej. „Betania", jak ją często nazywają, to święte miejsce wielkich i udokumentowanych cudów, gdzie nie tylko Maria, ale prawie dwa tysiące osób widziało Dziewicę Maryję.

Gdy 25 marca 1976 roku doszło do pierwszego objawienia, nasza Pani przedstawiła się jako „Maryja, która godzi ludzi i narody". Maria Esperanza otrzymała potem niezliczoną ilość objawień i przesłań od naszej Pani, czasami więcej niż jedno dziennie. 21 listopada 1987 roku bp Pio Bello Ricardo, doktor psychologii, przeprowadził bardzo dokładne badanie objawień, po którym nastąpiły trzy lata dalszej refleksji i wnikliwych obserwacji. W ich wyniku opublikował list pasterski, w którym oznajmił, że objawienia w Betanii „są autentyczne, ponadnaturalne i mają Boskie pochodzenie".

Zgodnie z poleceniem naszej Pani Maria Esperanza służyła pielgrzymom w Betanii i odwiedzała wiele miejsc na świecie, gdzie przemawiała i szerzyła przesłanie o pojednaniu między ludźmi z różnych środowisk oraz pomiędzy ludźmi a Bogiem. Maria promieniowała pokojem, współczuciem, miłością i wielką nadzieją (*esperanza* znaczy właśnie „nadzieja"), i żyła zgodnie z tym, co

zwiastowała: „Musimy służyć, a nie oczekiwać usługiwania; musimy stale służyć, bez poczucia zmęczenia czy zakłopotania”[LXXVIII].

Maria Esperanza, jedna z największych mistyczek naszych czasów, otrzymała wiele niewytłumaczalnych darów od Boga: stygmaty, zdolność uzdrawiania, bilokację, czytanie w ludzkich sercach i przepowiadanie przyszłych wydarzeń, z których wiele ma dopiero nadejść. Szczególnie jej bliskie były Stany Zjednoczone i czasami jeździła tam na misje. Ostrzegała ten kraj, by nie szedł na wojnę z Irakiem, pomimo ogromnego poparcia dla tej wojny[LXXIX], a w 1992 roku miała wizję ataku na World Trade Center – dym unoszący się z dwóch budynków i ich zawalenie się. W następnych dniach po tym wstrząsającym obrazie modliła się o ochronę owego miejsca w Nowym Jorku. Maria przewidziała także wybuch epidemii AIDS i pojawienie się kolejnej choroby, a także zagrożenie dla Stanów Zjednoczonych ze strony dwóch krajów, jednego większego i drugiego mniejszego, o których powiedziała, że będą spiskować w celu sprowokowania Ameryki Północnej. Jak stwierdziła, świat doświadczy wojen, problemów społecznych i katastrof naturalnych, a „[Boża] sprawiedliwość zapanuje w Wenezueli”[LXXX]. Świat jednak otrzyma również oczyszczenie, które obudzi ludzkość. W 2004 roku, w wieku siedemdziesięciu siedmiu lat, Maria Esperanza umarła w szpitalu w New Jersey z powodu tajemniczej choroby, przypominającej parkinsona, która utrudniała jej mówienie. W chwili śmierci byli przy niej kochający krewni, a wokół unosił się zapach róż[LXXXI].

SŁOWA O OSTRZEŻENIU

Kilka lat przed pojawieniem się objawień Maria Esperanza otrzymała następujące przesłanie od Dziewicy Maryi:

> To jest trudna godzina dla całej ludzkości, koniecznie unikajcie nieporozumień pomiędzy braćmi; narody muszą się zjednoczyć. Miłość mojego Jezusa będzie drzwiami, które otworzą serca na piękny czas wskrzeszenia ludzi do wspaniałego nauczania o jedności. Wykorzystaj czas, ponieważ nadchodzi godzina,

w której mój Syn pojawi się jako Sędzia i Zbawca. Musisz spełnić pewne warunki, żeby żyć z Nim w tym wielkim dniu. Niech ci się nie wydaje, że to czas odległy[LXXXII].

Czwarte przesłanie z Betanii, które Maria Esperanza otrzymała od Maryi, Tej, która pojedna ludzi i narody:

Drogie dzieci, jestem waszą Matką i przyszłam was odnaleźć, byście się przygotowali, żeby nieść moją wiadomość o pojednaniu: Nadchodzi wielka chwila wielkiego dnia światła. Sumieniem tych ukochanych ludzi należy gwałtownie potrząsnąć, żeby „uporządkowali swój dom" i ofiarowali Jezusowi zadośćuczynienie za codzienną niewierność grzeszników. […] Nadeszła godzina decyzji dla ludzkości[LXXXIII].

LUZ DE MARÍA DE BONILLA

Kostaryka, Argentyna (1962?–)
Żona, matka, mistyczka i stygmatyczka

Luz de María de Bonilla jest katolicką mistyczką, członkinią trzeciego zakonu augustianów oraz prorokinią z Kostaryki, obecnie mieszkającą w Argentynie. Dorastała w bardzo religijnym domu, w którym czczono Eucharystię, i jako dziecko doświadczyła niebiańskich wizyt swojego Anioła Stróża oraz Matki Najświętszej, których traktowała jako towarzyszy i powierników. W 1990 roku została w cudowny sposób uzdrowiona z choroby, co zbiegło się z wizytą Maryi i nowym, bardziej publicznym wezwaniem do dzielenia się mistycznymi doświadczeniami. Wkrótce zaczęła wpadać w głęboką ekstazę nie tylko w obecności rodziny – męża i ośmiorga dzieci – lecz także przy bliskich osobach, które zaczęły się gromadzić na modlitwach i w rezultacie utworzyły wieczernik modlitewny, który towarzyszy jej do dzisiaj.

Po latach poddawania się Bożej woli Luz de María zaczęła doświadczać bólu krzyża, który nosi na swoim ciele i duszy. Jak wyznała, zaczęło się to w Wielki Piątek: „Nasz Pan zapytał, czy chciałabym uczestniczyć w Jego cierpieniach. Odparłam twierdząco i potem, po dniu nieustannej modlitwy, w nocy objawił mi się Chrystus na krzyżu i udzielił mi swoich ran. Ból był nie do opisania, mimo że wiedziałam, iż to, co czuję, nie jest całym bólem, jaki Chrystus cierpi za ludzkość”[LXXXIV].

Rany Luz de Maríi są przez większość czasu niewidoczne, mimo to jednak ból nie maleje. Pojawiają się kilkukrotnie w ciągu roku. Zanim to się dzieje i Chrystus dzieli się z Luz de Marią widzialnym przejawem swojej męki, kobieta wpada w głęboką ekstazę, po której następuje manifestacja cierpienia. Rany na jej dłoniach, stopach, boku i głowie stają się widoczne, a czasami z jej oczu płyną krwawe

łzy, wypełniając całe pomieszczenie zapachem perfum. Luz de María trwa w tym stanie od jednej do kilku godzin, a gdy wszystko dobiega końca, jej rany goją się, ciało całkowicie regeneruje i pozostaje tylko wylana krew.

19 marca 1992 roku Najświętsza Matka zaczęła regularnie odwiedzać Luz de Maríę. Od tego czasu kobieta otrzymywała zwykle dwa przesłania na tydzień, czasami tylko jedno. Pojawiały się one jako wewnętrzne lokucje, po których następowały wizje Maryi, która przychodziła, by opisać Luz de Maríi jej misję. „Nigdy wcześniej nie widziałam tyle piękna – powiedziała Luz o objawieniu Maryi. – To coś, do czego nie można przywyknąć. Każdy raz jest jak pierwszy".

Kilka miesięcy później w trakcie wizji Maryja i św. Michał Archanioł przedstawili Luz de Maríę naszemu Panu; z czasem Jezus i Maryja zaczęli opowiadać jej o nadchodzących wydarzeniach, takich jak ostrzeżenie. Przesłania z prywatnych przekształciły się w publiczne i z Boskiego polecenia Luz de María przekazuje je światu. Przesłania mówią o Bożej miłości, miłosierdziu i Jego sprawiedliwości, które objawią się pod postacią oczyszczenia – owocu nieposłuszeństwa współczesnego człowieka, który zmienia się w swój własny bicz.

Ta misja zawiodła Luz de Maríę do wielu krajów, zwłaszcza Ameryki Łacińskiej, gdzie kobieta udziela wywiadów w radiu i występuje na konferencjach. Powołana do ciągłego podróżowania, nazywa samą siebie „obywatelką świata", a dzięki jej pracy na całej kuli ziemskiej powstają wieczerniki modlitwy i szerzona jest Ewangelia. Chrystus ostrzegł ją przed prześladowaniami, niesprawiedliwością i oszczerstwem, których doświadczy od ludzi. Nie tylko odrzucą oni jej przesłania, ale będą też bez ustanku próbować zniszczyć i zdyskredytować jej służbę. Luz de María godzi się na to, wiedząc, że jako Jego narzędzie, musi kroczyć tą samą ścieżką, którą kroczył Chrystus na ziemi. „Zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam: Sługa nie jest większy od swego pana ani wysłannik od tego, który go posłał" [J 13, 16].

Mistyczka mówi: „Błogosławiona Matka prosi nas, byśmy w pełni zrozumieli, co to znaczy być chrześcijaninem; nie ogranicza się to wyłącznie do modlitwy, nie powinno być również rozumiane tylko

jako dziedzictwo historyczne. Musimy być złączeni z Chrystusem, żyć i działać zgodnie z Bożą wolą. Maryja mówi mi, żeby nie odmawiać bezmyślnie pustych modlitw, ale żeby modlić się o bliższą, bardziej intymną relację z naszą Panią, przez co ta modlitwa zyskuje ogromną wartość. Prosi nas również, byśmy poznali Chrystusa i uznali Go. Dlatego On wzywa nas do studiowania Pisma Świętego, żebyśmy nie mówili «tak» niczemu, co nie jest Bożą wolą. W przesłaniach przekazano mi, że nie możemy mówić, iż mamy wiarę, jeśli nie działamy z miłosierdziem, miłością, szacunkiem, zrozumieniem, nadzieją – to znaczy, jeśli nie żyjemy ze świadomością, że stworzył nas Bóg".

Wiele proroctw, które otrzymała Luz de María, już się spełniło, łącznie z atakiem na bliźniacze wieże w Nowym Jorku, który został jej objawiony osiem dni wcześniej. W swoich przesłaniach Jezus i Maryja wyrażają głęboki smutek z powodu ludzkiego nieposłuszeństwa Bożemu prawu, co doprowadziło człowieka do zjednoczenia się ze złem i działania przeciwko Bogu. Ostrzegają świat przed nadchodzącymi zawirowaniami, między innymi: komunizmem i jego nadchodzącym szczytem; wojną i użyciem broni nuklearnej; zanieczyszczeniem środowiska, głodem i plagami; rewolucją, niepokojami społecznymi i deprawacją moralną; schizmą w Kościele; upadkiem światowej ekonomii; publicznym ukazaniem się Antychrysta i jego dominacją nad światem; wypełnieniem się ostrzeżenia, cudu i kar; uderzeniem w ziemię asteroidy i zmianą układu lądów. To wszystko nie ma na celu przestraszyć człowieka, ale nakłonić go, by zwrócił się do Boga. Nie wszystkie Boże przesłania dotyczą nieszczęść. Wśród nich znajdują się również proklamacje odrodzenia się prawdziwej wiary, jedności ludzi z Bogiem, triumfu Niepokalanego Serca Maryi i ostatecznego triumfu Chrystusa, Króla Wszechświata, gdy nie będzie już podziałów, a my staniemy się jednym narodem zjednoczonym pod Jedynym Bogiem[LXXXV].

Ojciec José María Fernandes Rojas towarzyszy Luz de Maríi jako jej spowiednik od początku jej lokucji i wizji, a oprócz niego stale współpracuje z nią dwóch księży. Przesłania, które otrzymuje Luz, są nagrywane przez dwie osoby i spisywane przez zakonnicę. Jeden

ksiądz dokonuje korekty językowej, kolejny czyta je i recenzuje, zanim zostaną one opublikowane na stronie www.revelaciones-marianas.com, poprzez którą Luz dzieli się nimi z całym światem. Przesłania zostały także zebrane w książce zatytułowanej *Thy Kingdom Come* [Przyjdź królestwo Twoje], a 19 marca 2017 roku Juan Abelardo Mata Guevara SDB, biskup Estelí (Nikaragua), opatrzył je imprimatur Kościoła. Poniżej znajduje się początek jego listu:

Estelí, Nikaragua, 19 marca 2017
Dzień patriarchy św. Józefa

Tomy zawierające „prywatne objawienia" z nieba, które Luz de María otrzymuje od 2009 roku do dzisiaj, zostały mi przekazane w celu udzielenia im kościelnej aprobaty. Z wiarą i zaciekawieniem przeczytałem tę pozycję zatytułowaną *Thy Kingdom Come* i doszedłem do wniosku, że jest to wezwanie ludzkości do powrotu na ścieżkę, która wiedzie do życia wiecznego, i że te przesłania są niebiańskim nawoływaniem w dzisiejszych czasach, w których człowiek musi uważać, by nie oddalić się od Bożego Słowa. (Cały list znajduje się w przypisach końcowych[LXXXVI])

SŁOWA O OSTRZEŻENIU

Przesłania od Jezusa i Maryi do Luz de Marí de Bonilli (za: www.revelacionesmarianas.com/english.htm).

Przesłanie z 16 lutego 2010 roku, od Jezusa Chrystusa:

> Moja Matka ogłosiła na całym świecie i na przestrzeni czasu to, co już widać na horyzoncie. Nie wzywam was przez strach, ale przez miłość. Tak jak dałem wam siebie, tak samo wejdę do każdego z was ze swoim miłosierdziem. Zobaczycie wasze czyny, nawet jeśli nie chcecie ich widzieć; poczujecie obrazę, nawet jeśli nie chcecie jej czuć. Każdy z was poczuje w sobie ostrzeżenie; będziecie ze Mną sam na sam. To jest miłość Króla, który nie chce, by Jego ludzie zostali straceni, i wypełnia swój plan.

Powierzyłem wam swoje słowo. Ogłoście je waszym braciom i siostrom bez strachu. Mój lud to bohaterskie, odważne dusze, które oddają swoje życie za Mnie. Mój lud zna swoją walkę przeciwko światu; mój lud jest zniewolony i musi powstać. Dlatego was nie zostawię, dlatego przyjdę, a ci, którzy nie uwierzą, zostaną zawstydzeni.

Przesłanie z 29 sierpnia 2010 roku, od Jezusa Chrystusa:

Mój krzyż to zwycięstwo i zabłyśnie on na firmamencie niebios na siedem dni i siedem nocy. Będzie promieniował ciągłym światłem. To będzie wstępny znak, na który czeka mój lud; a ci, którzy nie wierzą, poczują się ogromnie zdezorientowani. Nauka będzie próbowała wytłumaczyć to, czego nie da się wyjaśnić naukowo.

Przesłanie z 16 lipca 2011 roku, od Jezusa Chrystusa:

Ukochani, pozostawajcie czujni. Znak na niebie będzie widoczny dla wszystkich. Mój krzyż zajaśnieje poprzez moje rany i natychmiast wszystko oświeci. Słońce objawi wielkie znaki. To, co dla człowieka niepojęte, pojawi się na niebie, żeby ci, którzy nie wierzą, uwierzyli.

Przesłanie z 21 października 2011 roku, od Jezusa Chrystusa:

Ogłoszenie ostrzeżenia sprawia, że niektórzy się śmieją. Ale to, dzieci, jest prawda, tak jak są prawdą słowa mojej Matki o nakazie Trójcy Świętej. Gdy ostrzeżenie nadejdzie, ci, którzy śmiali się z tego Bożego nakazu, zostaną pochłonięci przez własny grzech. Wzywamy ich, by byli świadomi powagi chwili, w której żyją, ale będą jęczeć tak jak ci, którzy śmiali się z Noego. Ostrzeżenie, kosmiczne i duchowe, nie czeka i się wypełni. Zachęcam moich wiernych księży, by wezwali swoje trzódki do refleksji, rozpoznania i ostrożnego unikania grzechu, który topi, zniewala i prowadzi do wiecznej śmierci.

Przesłanie z 3 marca 2013 roku, od Błogosławionej Dziewicy Maryi:

> Jak blisko ostrzeżenia jest to pokolenie! I jak wielu z was nawet nie wie, czym ono jest! W tych czasach moje wierne narzędzia i moja prorokini [Luz de María] są wyszydzane przez tych, którzy uznają się za uczonych w duchowości, tych, którzy docierają do milionów dusz poprzez środki masowego przekazu. Zwodzą ich i ukrywają prawdę, bo to ja [Maryja] objawiam wolę Trójcy Świętej, wolę Trójcy wyrażoną już we wszystkich moich objawieniach, które zaczęły się dawno temu.
>
> Ostrzeżenie nie jest wymysłem fantazji. Ludzkość musi zostać oczyszczona, żeby nie wpadła w płomienie piekła. Ludzie zobaczą siebie i będą cierpieli z powodu tego, że nie uwierzyli, ale do tego czasu zwiodą wiele moich dzieci, którym nie tak łatwo będzie powrócić na dobrą drogę, ponieważ bezbożnicy będą zaprzeczać ostrzeżeniu i przypiszą je nowym technologiom[LXXXVII].

Przesłanie z 24 lipca 2014 roku, od Błogosławionej Dziewicy Maryi:

> Ukochani, ostrzeżenie jest konieczne; musicie wzrastać w wierze i poznaniu. W tej chwili lustro waszego życia odzwierciedli wasze braki, nieposłuszeństwo, uczynki i zachowanie. Miłość będzie zarówno waszym odpuszczeniem, jak i oskarżeniem. W obliczu tego niektórzy się zbuntują i odrzucą mojego Syna, bo w ostrzeżeniu nikt nie zobaczy dobra ani zła innych, ale tylko swoje własne. Niektórzy wzmocnią swoje kroki, inni wyprą się mojego Syna, przez co staną się wielkimi prześladowcami moich wybranych[LXXXVIII].

Przesłanie z 22 listopada 2014 roku, od Jezusa Chrystusa:

> Moi ukochani, wkrótce nastąpi sprawdzian waszych sumień. To, co się porusza, stanie, bo na ziemi zapanuje cisza. Usłyszycie tylko lament tych, którzy będą żałować swoich złych uczynków, a Ja przyjdę ze swoją miłością, by ponownie powitać moje

> zagubione owce. Nawet wtedy niektóre z moich dzieci będą zaprzeczać, jakoby moje ostrzeżenie przyszło z mojego królestwa, i zbuntują się przeciwko Mnie, jednocząc się ze złem[LXXXIX].

Przesłanie z 9 stycznia 2015 roku, od Błogosławionej Dziewicy Maryi:

> Otrzymacie wolność, by zbadać swoje sumienie, jako akt Bożego miłosierdzia dla zbawienia dusz. Człowiek powie, że to zjawisko fizyczne; od razu usłyszymy ludzkie tłumaczenia.

Przesłanie z 26 marca 2016 roku, od Błogosławionej Dziewicy Maryi:

> Ukochane dzieci, w jednej chwili dwa ciała niebieskie spotkają się i zderzą. Wszyscy będą mogli ujrzeć to zjawisko na niebie; potem każde stworzenie ludzkie w swojej duszy, sumieniu i istocie zobaczy wszelkie zło, które popełniło, i dobro, którego nie uczyniło.

Przesłanie z 17 września 2018 roku, od Jezusa Chrystusa:

> Cienie przestaną być cieniami, a staną się najstraszniejszą ciemnością, która zakryje światło, aż sklepienie nieba zostanie rozjaśnione dwoma ciałami niebieskimi, które zderzą się ze sobą, rozświetlając całą ziemię. Dzień będzie jaśniejszy, a noc będzie jak dzień. Mówię o ostrzeżeniu, chwili, w której każdy człowiek zmierzy się ze swoim sumieniem i grzechami – chwili tak przytłaczającej, że niektórzy nie przeżyją spotkania z własną nikczemnością. Żaden człowiek im nie pomoże, bo wszyscy będą przechodzić przez własne doświadczenia, a na ziemi wszystko zostanie zatrzymane w czasie.

Przesłanie z 10 maja 2018 roku, od Jezusa Chrystusa:

> Człowiek nie patrzy nieufnie na diabła, ale chętnie za nim podąża i go słucha, sprzeciwiając się Bożej woli. Podczas

ostrzeżenia człowiek przez kilka sekund będzie żył w samotności bez Boga. „Tam będzie płacz i zgrzytanie zębów” [Łk 13, 28].

Przesłanie z 12 sierpnia 2019 roku, od Jezusa Chrystusa:

Moja miłość pozostaje otwarta dla wszystkich, którzy pragną podróżować ze Mną. Dzieci, musicie być żywymi świadkami mojej miłości i miłosierdzia wobec braci i sióstr.

To nie jest czas na rozpaczanie. Ta chwila nadejdzie wkrótce. To jest czas decyzji, w której każdy człowiek zostanie pobłogosławiony moim miłosierdziem, dzięki czemu jeden po drugim zobaczą grzechy, które popełnili w swoim życiu, wyznane lub nie. Dzięki temu zobaczą dobro, które uczynili i które zaniedbali, zło, którego się dopuścili, grzechy zaniedbania, cały przekrój życia.

Ci, którzy wobec swojego bliźniego zachowują się i działają na moje podobieństwo, okazują skruchę z całej siły i mocy i wyznają swoje grzechy ze szczerym zamiarem ich naprawy, te z moich dzieci doświadczą ostrzeżenia tak jak każdy człowiek, ale nie z taką intensywnością jak ci, którzy grzęzną w bagnie grzechu poprzez nieposłuszeństwo, lekceważąc wezwania otrzymywane ode Mnie, od mojej Matki i mojego wiernego św. Michała Archanioła.

Mój ludu, chcę, żebyście byli szczerzy, dlatego musicie się uczyć na swoich upadkach, żebyście mogli powstać, żebyście byli zbawieni niczym ten nawrócony złodziej, w schronieniu mojego miłosierdzia, które przenika moja miłość do was i waszego bliźniego. Kluczowe jest zatem, by moje dzieci prosiły o przebaczenie i uczyły się przebaczać.

LUZ DE MARÍA DE BONILLA I JEJ DOŚWIADCZENIE OŚWIECENIA SUMIENIA

Wizjonerka Luz de María de Bonilla otrzymała wyjątkowe doświadczenie ostrzeżenia, którego nie przeszła w świetle swoich

własnych grzechów, ale tak, jak doświadczy tego ktoś, kto żyje w grzechu śmiertelnym i jest na nie nieprzygotowany. Poniżej znajduje się opis tego, jak Luz de María przeżyła owo zdarzenie:

> Nasz Pan w bardzo szczególny sposób dał mi poznać, że do Ziemi zbliży się kometa, którą wszyscy zobaczą, co wywoła panikę i sprawi, że wielu ludzi pójdzie do spowiedzi, ale nie po to, by okazać skruchę.
>
> Na niebie pojawi się znak – krzyż. Przez kilka dni ludzie wiary będą czuli potrzebę wyznawania grzechów, pokutowania; reszta będzie mówić, że jest to dzieło ludzi, i zwróci się przeciwko Kościołowi katolickiemu, który według nich podstępem chce przestraszyć ludzi.
>
> W tym całym zamieszaniu, w którym nastąpi też trzęsienie ziemi, pojawi się ostrzeżenie, którego część Pan pozwolił mi doświadczyć w Wielką Środę 2008 roku. Opiszę je następująco:
>
> W swoim jestestwie poczułam ból, a serce zaczęło mi gwałtownie bić, jakby coś się do mnie zbliżało, ale nie wiedziałam co. Coś przerażającego, bolesnego, czego nie mogłam pojąć, ale wiedziałam, że się wydarzy.
>
> Byłam w tym stanie przez około dwadzieścia minut. Potem niepokój zaczął narastać. Miałam wrażenie, jakby moja dusza mnie opuszczała, bo coraz mocniej odczuwałam samotność, która wypełniała nie tylko moją duszę, lecz także ciało. Wkrótce samotność stała się przerażająca. Niepokój sprawił, że chodziłam tam i z powrotem, bo moja samotność rosła z każdą chwilą. Byłam całkowicie świadoma, że Boga we mnie nie ma; moja dusza była opuszczona, obolała. Chodziłam, szukając pocieszenia, ale nie mogłam go znaleźć; samotność, pustka rosły do momentu, w którym poczułam, że tracę rozum. Moja dusza została bez Boga! Potem, jak w filmie, zaczęły się we mnie odsłaniać grzechy, być może najcięższe, jakie człowiek może popełnić: czułam, albo raczej powinnam powiedzieć, że doświadczałam wszystkiego, bo odczuwałam je jak własne. Żyłam nimi.

Czułam, co dzieje się w umyśle, sercu i wnętrzu ludzi w chwili cierpienia, zanim targną się na własne życie; doświadczyłam, co czuje dziecko, gdy dokonuje się na nim aborcji; doświadczyłam nadużyć popełnianych przez ludzi, gdy są wściekli; doświadczyłam narkomanii, prostytucji. Przez moją duszę jeden po drugim zaczęły przepływać wszystkie rodzaje grzechów. To było okrutnie nikczemne. Czułam, że nie mogę wyjść z domu, bo Bóg mnie opuścił; żyłam z całkowitą pustką po Bogu. To przerażająca pustka, której nic nie może wypełnić. Tu, na ziemi, ludzie grzeszą i okazują skruchę, ale nie odczuwamy ciężaru krzywd, jakie wyrządza grzech, bo żyjemy w obecności Boga.

Chodziłam bez celu, w strasznej pustce, opuszczona przez Boga i wtedy przypomniałam sobie, że mój mąż ma Boga, rozejrzałam się więc w poszukiwaniu go. Znalazłam go w sypialni i powiedziałam:

– Proszę, połóż dłonie na mojej głowie. Chcę, żebyś przekazał mi Boga, bo On mnie opuścił!

Mój mąż, przerażony, nie wiedział, co robić, więc zapytał:

– Co się z tobą dzieje?

Odparłam w desperacji:

– Nie mam Boga. Odszedł. Proszę, przekaż mi Go. – Z głębi mojego wnętrza wydobywały się jęki.

– Jaką modlitwę mam odmówić?

– To bez znaczenia. Po prostu przekaż mi Boga!

On się pomodlił, ale ja nadal czułam pustkę. To było prawdziwie wyniszczające i gorzkie doświadczenie. Myślę, że demon mnie kusił, żebym wyszła z domu, wsiadła do samochodu i poszukała któregoś z księży, ale ja skądś wiedziałam, że opuszczenie domu będzie fatalnym posunięciem. Rzuciłam się na podłogę, rozłożyłam ramiona na kształt krzyża i zaczęłam błagać Boga, by do mnie wrócił. W tej chwili przemówiła do mnie moja dusza! Wiedziałam, że to ona. Powiedziała kilka słów, a gdy ja je powtarzałam, Duch Święty zaczął mnie napełniać. Zostałam napełniona pokojem, którego nigdy wcześniej nie doświadczyłam, pokojem, który mnie zaspokajał i przenikał. Paliło mnie w klatce piersiowej. Potem

poczułam, że pozostało we mnie coś fizycznego: obecność, którą czuję do dzisiaj i która otacza moją klatkę piersiową.

Tak będzie wyglądało ostrzeżenie [dla ludzi żyjących w grzechu śmiertelnym]. Dlatego ludzie żyjący w grzechu stracą rozum. Diabeł będzie czekał, podburzał, by odebrali sobie życie, będzie chciał ich przejąć na własność, zanim nadejdzie godzina miłosierdzia. Dla tych, którzy nie są z Bogiem, ostrzeżenie będzie chwilą nie do zniesienia, którą mogą zakończyć, oddając się w ręce diabła; on ze swoimi demonicznymi legionami otoczy dusze, oskarży je o ich grzechy i powie, że Bóg im ich nie przebaczy.

Dla tych, którzy są letni, będzie to chwila skruchy, łaski, bo gdy zrozumieją swoje błędy, poproszą o przebaczenie i nawrócą się. Ci, którzy są w stanie Bożej łaski, zostaną napełnieni obecnością Ducha Świętego.

Po ostrzeżeniu ci, którzy nie wierzą, wytłumaczą je naukowo, żeby ludzkość żyła w błędzie; grzech będzie się wzmagał [wśród tych, którzy odrzucą Boga i Jego ostrzeżenie] i pojawią się prześladowania.

Od tej chwili moje życie nie jest już takie samo. Podczas ostrzeżenia Bóg uświadomi nam nasze grzechy. Nigdy nie zapomnę tego dnia. Płakałam w chwilach, w których nie czułam Boga. Nie mogłam nawet myśleć, bo nieobecność Boga przewyższa wszystko. Czułam tylko pustkę, a w swoim ciele odczuwałam grzechy, które przychodziły jeden po drugim.

W chwili, gdy to piszę, i za każdym razem, gdy o tym mówię, płaczę; płaczę, bo nawet samo wspomnienie o tym tak bardzo boli, że zawsze proszę Jezusa, by już nigdy mnie nie opuszczał, bo chyba drugi raz bym już tego nie przeżyła.

To jest moje osobiste doświadczenie ostrzeżenia, zapis mojego doświadczenia cierpienia z Jezusem. On mi powiedział, że właśnie to poczuje wiele dusz podczas ostrzeżenia, a jest to zaledwie ułamek tego, co On przeżył w Getsemani za nasze grzechy[XC].

KSIĄDZ MICHEL RODRIGUE[96]

Ksiądz, mistyk, egzorcysta, założyciel i generał Apostolskiego Bractwa im. św. Benedykta Józefa Labre
(rok założenia: 2012)

Michel urodził się w biednej, wierzącej katolickiej rodzinie jako jedno z dwadzieściorga trojga dzieci. Mieli niewielki kawałek ziemi, a ciężka praca i wyboista droga prowadząca na niedzielną mszę, na którą jeździli konno, pozwalała im utrzymać w dobrej kondycji ciało i ducha.

Tak jak w przypadku o. Pio i innych wybranych dusz, Bóg Ojciec zaczął mówić do Michela, gdy ten miał trzy lata. „Gdy miałem trzy lata – mówi ks. Michel – Bóg zaczął do mnie mówić i rozpoczęły się nasze regularne rozmowy. Pamiętam, jak siedziałem pod wielkim drzewem za naszym domem na rodzinnej farmie i pytałem Boga: Kto stworzył to drzewo? Bóg odpowiedział: Ja. A gdy wypowiedział słowo «Ja», nagle zobaczyłem ziemię, wszechświat i siebie i zrozumiałem, że wszystko zostało stworzone i istniało przez Niego. Myślałem, że każdy rozmawia z Bogiem Ojcem. Do czasu, gdy skończyłem sześć lat, Pan dawał mi instrukcje dotyczące wiary oraz zapewniał dogłębną edukację teologiczną. Kiedy miałem trzy lata, powiedział mi również, że zostanę księdzem".

Bóg Ojciec dał Michelowi tak dokładną edukację z zakresu teologii, że gdy po szkole średniej Michel wstąpił do seminarium w Quebecu w Kanadzie, otrzymywał tam najwyższe oceny. Jednocześnie studiował psychologię i różne dziedziny teologii, takie jak mariologia, pneumatologia, pisma ojców Kościoła, a w końcu uzyskał doktorat z teologii.

Michel Rodrigue był założycielem i zarządcą schroniska dla bezdomnej młodzieży, w którym udzielano również pomocy psychologicznej i duchowej, a w wieku trzydziestu lat został księdzem diecezjalnym. Przez pięć lat pracował na parafii

w północnym Ontario, aż w końcu biskup uznał, że jego talenty zostaną najlepiej wykorzystane w kształceniu przyszłych księży. Ksiądz Michel został sulpicjaninem i nauczał teologii w seminarium w Montrealu.

W Wigilię 2009 roku ks. Michel doświadczył nadzwyczajnego zwrotu w swojej kapłańskiej posłudze. W nocy obudził go św. Benedykt Józef Labre: święty stał przy jego łóżku i potrząsał go za ramiona, by go zbudzić. Ksiądz Michel usłyszał, jak Bóg Ojciec mówi: „Wstań". Zatem ks. Michel wstał. „Podejdź do komputera". Posłuchał. „Słuchaj i pisz". Wtedy właśnie Bóg zaczął dyktować mu pełną konstytucję nowej religijnej wspólnoty, czyniąc to szybciej, niż ks. Michel potrafił pisać. Musiał poprosić Boga, by Ten zwolnił!

I nagle Bóg zabrał ks. Michela w podróż do jednego z miejsc w diecezji Amos w Quebecu, gdzie chciał, by zbudowano klasztor, i w szczegółach pokazał mu jego projekt. Bóg Ojciec powiedział ks. Michelowi, że to on będzie założycielem tego klasztoru, założy nowe bractwo w Kościele, które nazwie Apostolskim Bractwem im. św. Benedykta Józefa Labre. Jego celem będzie przygotowywanie księży do przyszłej pracy w Kościele katolickim[XCI]. Ksiądz Michel najpierw wpadł w panikę, bo przytłaczały go już jego dotychczasowe obowiązki, szybko jednak zrozumiał, że odmowa Bogu Ojcu nie wchodziła w grę. Obecnie powstała już większość budynku klasztornego, zgodnie z tym, jak pragnął Bóg.

Bóg obdarzył ks. Michela Rodrigue nadzwyczajnymi darami intelektualnymi i duchowymi, takimi jak uzdrawianie, rozeznawanie duchów, pamięć fotograficzna (która ucierpiała w wyniku choroby), prorokowanie, lokucje i wizje. Jest to człowiek radosnego usposobienia i o wyjątkowym uśmiechu. Jednocześnie ks. Michel zachowuje wielką powagę wobec Bożych spraw. Jest oficjalnym egzorcystą Kościoła, co stanowi jego dodatkowe zajęcie oprócz pracy na stanowisku wykładowcy w seminarium, kapelana szpitalnego, pracy w parafii i najnowszego zadania – założyciela i opata nowego bractwa we francuskojęzycznym Quebecu[XCII].

SŁOWA O OSTRZEŻENIU

Przesłanie od Boga do ks. Michela Rodrigue'a w 2018 roku, dotyczące ostrzeżenia:

> Dla nikogo z was nie chcę śmierci ani potępienia. Na ziemi, którą stworzyłem, jest teraz tyle cierpienia, tyle przemocy, tak wiele grzechów. Słyszę płacz wszystkich niemowląt i dzieci, które giną z powodu grzechu moich dzieci żyjących pod panowaniem Szatana. NIE ZABIJAJ. (Te słowa były bardzo mocne).
>
> Módlcie się i miejcie pewność. Nie chcę, żebyście byli jak ci, którzy nie mają wiary i którzy zadrżą, gdy objawi się Syn Człowieczy. Wręcz przeciwnie, módlcie się, radujcie i dostąpcie pokoju, który daje mój Syn, Jezus. Smutkiem napawa Mnie myśl, że muszę uszanować wolną wolę i dać ostrzeżenie, które jest również częścią mojego miłosierdzia. Bądźcie gotowi i czujni na godzinę mojego miłosierdzia. Błogosławię was, moje dzieci.

Poniżej znajdują się fragmenty wykładów, które ks. Michel Rodrigue wygłosił w latach 2018 i 2019 w Kanadzie i Stanach Zjednoczonych:

> W ciągu ostatnich pięciu lat Bóg Ojciec objawił mi wiele rzeczy dotyczących niedalekiej przyszłości, a ja wszystkimi podzieliłem się ze swoim biskupem. Niektóre z tych wydarzeń już się dokonały. Inne dopiero nadejdą. Czas nagli. Gdy Ojciec dał mi bractwo [Apostolskie Bractwo im. św. Benedykta Józefa Labre], poprosił, bym zbudował je szybko, bo będzie to schronienie dla wielu księży, którzy tam przyjdą.
>
> Jedno z przyszłych wydarzeń, które objawił mi Ojciec, przedstawia według mnie zesłanie Ducha Świętego. Niektórzy nazywają to ostrzeżeniem. Pod koniec Soboru Watykańskiego II, zwołanego przez papieża Jana XXIII, papież modlił się do Ducha Świętego o nowe zesłanie Ducha Świętego – nie dla Kościoła, ale dla świata. Wkrótce nadejdzie dzień, o który się modlił. Widziałem to.

Nagle gwiazdy, słońce i księżyc przestaną świecić. Wszędzie zapanuje czerń. Na niebie pojawi się znak Jezusa i rozjaśni niebo i świat. On będzie na krzyżu – nie jako cierpiący, ale w swojej chwale. Za Nim w bladym świetle pojawi się twarz Ojca, prawdziwego Boga. To będzie coś, zapewniam was.

Z ran w dłoniach, stopach i boku Jezusa wytrysną jasno świecące promienie miłości i miłosierdzia, które spadną na całą ziemię, i wszystko się zatrzyma. Jeśli będziecie wtedy w samolocie, on się zatrzyma. Jeśli będziecie jechali samochodem, nie bójcie się – samochód stanie. Jeśli mnie zapytacie: „Jak to możliwe?", odpowiem: Bóg jest Bogiem. On jest Ojcem Wszechmocnym. Stworzycielem nieba i ziemi. Myślicie, że nie może zatrzymać materii? Myślicie, że wasz mały samolot może Go wyprzedzić? Nie.

Wszystko zatrzyma się w czasie, a płomień Ducha Świętego oświetli każde sumienie na ziemi. Promienie z ran Jezusa przeszyją każde serce niczym języki ognia, a my zobaczymy siebie samych jak w lustrze. Zobaczymy swoją duszę, to, jak jest cenna dla Ojca, i zobaczymy w sobie zło.

Oświecenie potrwa około piętnastu minut i w tym miłosiernym przedsądzie wszyscy natychmiast zobaczą, dokąd pójdą, jeśli mieliby umrzeć w tej samej chwili: do nieba, czyśćca czy piekła. Bardziej jednak odczują ból swoich grzechów, wszystkich, nawet tych, które wyznali w sakramencie pojednania. Ale tych, które wyznali, doświadczą inaczej.

Ci, którzy poszliby do czyśćca, zobaczą i odczują ból swoich grzechów i oczyszczenia. Zobaczą swoje błędy i będą wiedzieli, co muszą w sobie naprawić. Ci, którzy są bardzo blisko Jezusa, zobaczą, co muszą zmienić, żeby żyć z Nim w całkowitej jedności.

Ci, którzy poszliby do piekła, spłoną. Ich ciała nie zostaną zniszczone, ale dokładnie poczują, czym jest piekło, ponieważ już tam są. Brakuje im tylko odczuwania go. Doświadczą chłosty Szatana, a wielu nie przeżyje przez swój ogromny grzech, zapewniam was. Dla nich będzie to jednak błogosławieństwo, ponieważ będą prosić o przebaczenie. To będzie ich zbawienie.

Ojciec chce, żebym wam ogłosił, że nie musicie się bać. Dla tych, którzy wierzą w Boga, będzie to piękny, błogosławiony dzień. Zobaczycie, co musicie poprawić, by doświadczyć jeszcze więcej Jego woli, byście byli jeszcze bardziej poddani łasce, którą On chce wam dać dla waszej misji na ziemi. Będzie to jeden z największych znaków danych światu od zmartwychwstania Jezusa Chrystusa. Ojciec powiedział mi, że XXI wiek jest Jego wiekiem. Po ostrzeżeniu nikt, kto pozostanie na ziemi, nie będzie mógł powiedzieć, że Bóg nie istnieje.

Wielu nie rozumie 24 rozdziału Ewangelii według św. Mateusza:

„Zaraz też po ucisku owych dni słońce się zaćmi i księżyc nie da swego blasku; gwiazdy zaczną spadać z nieba i moce niebios zostaną wstrząśnięte. Wówczas ukaże się na niebie znak Syna Człowieczego, i wtedy będą narzekać wszystkie narody ziemi; i ujrzą Syna Człowieczego, przychodzącego na obłokach niebieskich z wielką mocą i chwałą. Pośle On swoich aniołów z trąbą o głosie potężnym, i zgromadzą Jego wybranych z czterech stron świata, od krańca do krańca nieba” [Mt 24, 29–31].

Gdy ludzie doświadczą swoich błędów i bólu swoich grzechów, nastanie żałoba. Ludzie otwarcie wyrażą swoją skruchę, nieświadomi otoczenia, bo będą tak pochłonięci tym doświadczeniem, jak w Fatimie [gdy słońce zaczęło tańczyć na niebie i ruszyło w dół w stronę około siedemdziesięciu tysięcy ludzi, którzy upadli na kolana i publicznie wyznali swoje grzechy, bojąc się, że umrą].

Po oświeceniu sumienia ludzkość otrzyma kolejny niezrównany dar: czas pokuty, który potrwa około sześciu i pół tygodnia, gdy diabeł nie będzie mógł działać. To znaczy, że każdy będzie miał całkowicie wolną wolę, by opowiedzieć się za Panem lub przeciwko Niemu. Diabeł nikogo nie zniewoli i nie będzie przeciwko nikomu walczył. Pan uspokoi ludzkie żądze i pragnienia. Uzdrowi każdego z zaburzenia zmysłów, dlatego po zesłaniu Ducha Świętego wszyscy poczują, że ich całe ciało jest w harmonii z Bogiem.

Ogromnie ważne będą zwłaszcza pierwsze dwa i pół tygodnia [po ostrzeżeniu], bo diabeł nie wróci w tym czasie, ale ludzkie nawyki tak i trudniej będzie je zmienić. Wszyscy, którzy otrzymali pragnienie Pana, poczucie, że potrzebują Jego zbawienia, otrzymają od swojego Anioła Stróża na czole świecący znak krzyża [niewidoczny ludzkim okiem].

Bóg dał nam tylko dwie możliwości podróżowania, nie trzy. Pomiędzy drogą zła a drogą Pana nie ma żadnej szarej strefy. Ci, którzy mówią: „Nie wiem, nie potrafię podjąć decyzji", nie będą mogli pozostać obojętni. Jak Bóg mówi w Apokalipsie św. Jana [3, 16]: „A tak, skoro jesteś letni i ani gorący, ani zimny, chcę cię wyrzucić z mych ust". Ludzie będą musieli dokonać wyboru i zrozumiecie dlaczego, bo potem doświadczą konsekwencji swoich decyzji. Czas łaski dobiegnie końca i rozpocznie się czas sprawiedliwości. Jezus powiedział o tym św. Faustynie Kowalskiej.

Ojciec powiedział mi: „Odnów swoje święcenia wobec Świętych Serc Jezusa i Maryi". To jest ważne. Wiecie, że jesteście błogosławieni, bo jesteście o tym uświadamiani. Jak myślicie, dlaczego Bóg wybrał was, byście byli teraz tutaj? [Ksiądz Michel przemawiał do grupy wiernych katolików]. Ponieważ macie misję. Gdy stąd wyjdziecie, gdy wrócicie do swoich domów, poczujecie coś na barkach. Cóż to takiego? Ciężar Jezusa, który jest misją od Pana. Jeśli On teraz uświadamia wam to, co się wydarzy, czyni to dlatego, że ludzie powrócą ze swojego mistycznego doświadczenia spotkania z Bogiem i będą szukali pomocy, nie wiedząc, co robić. Niektórzy będą się bali; inni będą w szoku.

Zostaliście wybrani, by w tym czasie prowadzić tych ludzi do Kościoła katolickiego, by otrzymali Dobrą Nowinę o Jezusie. Możecie być młodzi, starzy. Nie martwcie się, jeśli macie problemy z nogami czy plecami. W niebie jest mnóstwo pleców, a Pan może was odnowić lepiej niż jakikolwiek lekarz. Niektórzy z was udzielą krótkiej porady katechetycznej tym, którzy nie wiedzą niczego o podstawach wiary katolickiej.

Przede wszystkim ludzie będą potrzebować pojednania z Bogiem, więc przyprowadzicie ich do księdza, który ich wyspowiada. Zapewniam was, że księża, którzy nie znajdują się w stanie łaski, doświadczą trudnego czasu, bo do spowiedzi ustawią się długie kolejki – widziałem je! Zapewniam was, że jeśli te kolejki się nie skończą, to nie pójdziemy nawet do toalety! Przypomnijcie sobie Jana Marię Vianneya, Proboszcza z Ars, który czasami spędzał w konfesjonale czternaście godzin.

Jeśli ludzie nie będą ochrzczeni, zaprowadzicie ich w miejsce, gdzie zostaną przygotowani do chrztu, który nastąpi szybko, bo czas jest krótki. Będziemy chrzcić grupowo, tak jak apostołowie, spryskując tłumy wodą i wypowiadając słowa: „Chrzczę cię w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego". Zapewniam was – to też widziałem.

Gdy diabeł powróci po około sześciu i pół tygodnia, roześle światu wiadomość poprzez media, telefony komórkowe, telewizję i tym podobne. Wiadomość będzie następująca: Tego dnia wydarzyła się zbiorowa iluzja. Nasi naukowcy ją przeanalizowali i odkryli, że doszło do niej w tym samym czasie co rozbłysk słońca we wszechświecie. Był tak potężny, że wpłynął na umysły ludzi na ziemi, wywołując zbiorową iluzję.

Diabeł nawet teraz nas oszukuje poprzez „księży" tego świata: dziennikarzy telewizyjnych, którzy chcą, żebyście myśleli tak jak oni, dlatego przedstawiają informacje będące ich własnymi opiniami. Zniekształcają prawdę, a wy jesteście zahipnotyzowani, zmanipulowani, byście mogli im uwierzyć.

Inni mówili o tych czasach, ale ja jestem odpowiedzialny tylko za to, co Ojciec mi przekazał. Gdy umrę, będę musiał odpowiedzieć przed Bogiem, więc chcę być Mu wierny[XCIII].

[1] Wśród wiodących naukowców, którzy badają doświadczenia z pogranicza śmierci z perspektywy medycznej czy neuronaukowej, są Sam Parnia, szef badań AWARE na Uniwersytecie w Southampton, Steven Laureys z Coma Research Group na Uniwersytecie w Liège oraz Bruce Greyson, profesor psychiatrii na Uniwersytecie Wirginii. Jednymi z ostatnich najobszerniejszych, ogólnodostępnych badań dotyczących doświadczenia z pogranicza śmierci, tym ciekawszych, że nie bazowały na wyraźnie chrześcijańskiej perspektywie, są *God and the Afterlife: the Groundbreaking New Evidence of Near-Death Experiences* [Bóg i życie pozagrobowe. Przełomowe nowe świadectwa o doświadczeniach z pogranicza śmierci] autorstwa lekarza Jeffreya Longa oraz Paula Perry'ego (New York 2016), będące analizą tysiąca relacji z doświadczeń z pogranicza śmierci, przedstawionych w Near-Death Experience Research Foundation (nderf.org).

[2] Potwierdzenie można znaleźć zarówno w pismach żydowskich, jak i chrześcijańskich: „Bo Pan Bóg nie uczyni niczego, nie objawiwszy swej tajemnicy sługom swym, prorokom" [Am 3, 7]. „W ostatnich dniach – mówi Bóg – wyleję Ducha mojego na wszelkie ciało, i będą prorokować synowie wasi i córki wasze, młodzieńcy wasi widzenia mieć będą, a starcy – sny" [Dz 2, 17]. [Cytaty biblijne według: *Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu. Biblia Tysiąclecia*, wyd. 5, Poznań 2015 – przyp. red.].

[3] W gałęzi filozofii znanej jako epistemologia, czyli nauka o tym, *skąd* coś wiemy, rodzaj rozumowania, do którego się tutaj odnoszę, nazywany jest rozumowaniem abdukcyjnym (które, co śpieszę dodać, nie ma w tym kontekście nic wspólnego z przybyszami z kosmosu! [słowa *abduction* w j. ang. używa się także w odniesieniu do doświadczeń uprowadzenia przez istoty pozaziemskie: *alien abduction* – przyp. red.]). Naukowcy co prawda czasami uznają ten rodzaj umysłowego działania za mniej pewny w kwestii dostarczania *dowodu*, w przeciwieństwie do stricte matematycznej dedukcji lub do indukcji (czynienie naukowych obserwacji, formułowanie hipotez i przeprowadzanie testów), ale w rzeczywistości jest to rodzaj myślenia, który rządzi większością naszych codziennych procesów podejmowania decyzji (chyba że mieszkamy w laboratorium!). Ujmując to praktycznie: jeżeli wierzymy w coś (tymczasowo), bo wydaje się to najlepszym dostępnym wytłumaczeniem, to nie można tego uznać za nieracjonalne. Teoria, która kryje się za abdukcją, powstała w czasach szkockiej filozofii „zdrowego rozsądku" Thomasa Reida w XVIII wieku, a do współczesnej logiki wprowadził ją amerykański filozof Charles Sanders Peirce.

[4] Wśród osób, które zyskały międzynarodowy rozgłos i które twierdzą, że osobiście doświadczyły czegoś zbliżonego do oświecenia, są polscy księża i autorzy: ks. Adam Skwarczyński i o. Augustyn Pelanowski, a także Vassula Rydén, należąca do greckiego kościoła prawosławnego (wobec której wysuwane są pewne wątpliwości, ale która została uznana przez kilku znanych katolickich kardynałów i biskupów). Wyjątkowo obszerny spis rzekomych proroctw na ten

temat, które w kręgach katolickich są traktowane poważnie, przypisuje się Sulemie, kobiecie, która urodziła się w Salwadorze, ale mieszka w Quebecu, i która spisała na prawie ośmiuset stronach przekaz uważany przez wielu za natchniony. Jej trzytomowe dzieło opublikowało szwajcarskie wydawnictwo Parvis. Materiał ten jest obecnie dostępny w języku francuskim; pokaźny oficjalny wybór fragmentów ze wszystkich trzech tomów można pobrać ze strony https://illuminationdelaconsciencetemoins.files.wordpress.com/2015/06/pdf-comment-se-preparer-a-lillumination-des-consciences-1.pdf.

[5] Zob. https://plato.stanford.edu/entries/pascal-wager/.

[6] W grudniu 2019 roku bp Gavin Ashenden (kapelan królowej Anglii w latach 2008–2017) nawrócił się na katolicyzm [przyp. red.].

[7] Cyt. za: „Signs and Wonders for Our Times" [Znaki i cuda naszych czasów], t. 15, nr 2, zob. www.sign.org, s. 37.

[8] Kilka niewiarygodnych stron internetowych insynuowało, że ks. Michel popierał potępione przesłania Maryi Miłosierdzia Bożego i niezatwierdzone przesłania Johna Leary'ego. Nie o to chodzi. Ksiądz Michel, zapytany o opinię na temat innych przesłań, podczas nagrywanej rozmowy w Bancroft w Ontario 11 października 2018 roku stwierdził: „Nie wiem, co jest udziałem innych. Ja wykonuję to, co mówi mi Ojciec". Podobnie podczas nagranej rozmowy w Gospa House w North Hills w Kalifornii w sobotę 23 lutego 2019 roku ks. Michel powiedział: „Nie porównuję swoich doświadczeń z tym, co otrzymują inni. Ja tylko wykonuję to, co mówi mi Ojciec Wiekuisty". Więcej na ten temat znajdziesz w *Załączniku* oraz na stronie www.CountdowntotheKingdom.com. Ksiądz Michel Rodrigue jest oficjalnym egzorcystą Kościoła, a ponadto szanowanym profesorem uniwersytetu, posługuje w szpitalu, prowadzi parafię, a ostatnio stanął na czele nowego bractwa (którego jest także założycielem) we francuskojęzycznym Quebecu: Fraternité Apostolique Saint Benoît-Joseph Labre.

[9] Profetyczne słowa papieża Piusa IX, zob. R.G. Culleton, *The Prophets and Our Times* [Prorocy naszych czasów], Rockford 1974, s. 206.

[10] A. Cenni, *I Ss. Cuori di Gesu e di Maria. La Salvezza del Mondo. Le Loro Apparizioni, Promesse e Richieste*, https://gloria.tv/post/weJm4vJJ4bd12pV8cvAv9ucMT.

[11] E. Waugh, *Two Lives: Edmund Campion and Ronald Knox* [Dwa życia: Edmund Campion i Ronald Knox], New York 2005, s. 113.

[12] S. Gobbi, *Do Kapłanów, umiłowanych synów Matki Bożej*, tłum. E. Bromboszcz, Katowice 2018, orędzie 574.

[13] E. Kindelmann, *Płomień Miłości Niepokalanego Serca Maryi*, Wrocław 2006, s. 27.

[14] Tamże, s. 29.

[15] Tamże, s. 23.

[16] E. Kindelmann, *The Flame of Love*, Drexel Hill 2015–2018, s. 45.

[17] Św. s. M.F. Kowalska, *Dzienniczek. Miłosierdzie Boże w duszy mojej*, Kraków 2016, nr 83.
[18] A. Cenni, *I Ss. Cuori di Gesu e di Maria…*.
[19] Luz de María de Bonilla, *Venga a Nosotros Tu Reino* [Przyjdź królestwo Twoje], rok 2014, s. 290, https://www.revelacionesmarianas.com/libros/en/2014.pdf.
[20] M. Kelly, *Words from God* [Słowa od Boga], Batemans Bay 1993, s. 70.
[21] E. Waugh, *Two Lives…*, s. 113.
[22] J. Iannuzzi, *Antichrist and the End Times* [Antychryst i czasy ostateczne], Pittsburgh 2005, s. 33; T.W. Petrisko, *The Miracle of the Illumination of All Consciences* [Cud oświecenia wszystkich sumień], Pittsburgh 2002, s. 27.
[23] R.G. Culleton, *The Prophets…*, s. 206.
[24] A. Cenni, *I Ss. Cuori di Gesu e di Maria…*
[25] E. Kindelmann, *Płomień Miłości…,* s. 33.
[26] M. Kelly, *Words from God*, s. 70.
[27] J. Garza, *Heaven's Messages for the Family: How to Become the Family God Wants You to Be* [Przesłanie niebios dla rodziny: jak stać się taką rodziną, jakiej chce Bóg], Herndon 1998, s. 329.
[28] Luz de María de Bonilla, *Venga…*, przesłanie z 5 marca 2013 roku, s. 56, https://www.revelacionesmarianas.com/libros/en/2013.pdf.
[29] Nagranie wystąpienia ks. Michela Rodrigue'a z 12 i 13 lipca 2018 roku w Barry's Bay w Ontario. Więcej zob. www.CountdowntotheKingdom.com.
[30] A. Cenni, *I Ss. Cuori di Gesu e di Maria…*
[31] R. Pérez, *Garabandal: The Village Speaks* [Garabandal: wioska mówi], Lindenhurst 1981, s. 50–51.
[32] Luz de María de Bonilla, *Venga…*, s. 124, https://www.revelacionesmarianas.com/libros/es/2018.pdf.
[33] J. Garza, *Heaven's Messages for the Family*, t. II: *Messages from St. Joseph and the Archangels* [Przesłania od św. Józefa i archaniołów], Herndon 1999, s. 46.
[34] Nagranie wystąpienia ks. Michela Rodrigue'a z 12 i 13 lipca 2018 roku w Barry's Bay w Ontario. Więcej zob. www.CountdowntotheKingdom.com.
[35] *Conchita and Loli Speak on the Aviso* [Conchita i Loli mówią o Aviso], „Garabandal Journal", styczeń–luty 2004, s. 5.
[36] „Garabandal International Magazine", październik–grudzień 2014, http://www.garabandal.org.uk/magazine.html.
[37] Luz de María de Bonilla, *Venga…*, https://www.revelacionesmarianas.com/english.htm.
[38] A. Cenni, *I Ss. Cuori di Gesu e di Maria…*
[39] Tamże.
[40] E. Kindelmann, *Płomień Miłości…*, s. 29.
[41] Wywiad z Jacintą przeprowadzony przez Barry'ego Hanratty'ego 16 kwietnia 1983 roku, http://www.garabandal.org/News/Interview_with_Jacinta.shtml.

[42] R. Pérez, *Garabandal: The Village Speaks*, s. 52.
[43] J. Garza, *Heaven's Messages for the Family: How to Become…*
[44] S. Gobbi, *Do kapłanów…*, orędzie 546.
[45] Tamże, orędzie 574.
[46] *The Great Warning of God to Humanity: Prophecies and Revelations Given to Luz de María de Bonilla* [Wielkie Ostrzeżenie Boga dla ludzkości: proroctwa i objawienia dane Luz de Maríi de Bonilli], imprimatur biskupa Guevary, Revelaciones Marianas, https://www.revelacionesmarianas.com/en/warning.html.
[47] Zob. www.CountdowntotheKingdom.com.
[48] Nagranie wystąpienia ks. Michela Rodrigue'a z 12 i 13 lipca 2018 roku w Barry's Bay w Ontario i 23 lutego 2019 roku w Gospa House w North Hills w Kalifornii. Więcej zob. www.CountdowntotheKingdom.com.
[49] A. Cenni, *I Ss. Cuori di Gesu e di Maria…*
[50] E. Kindelmann, *The Flame of Love of the Immaculate Heart of Mary*, Montreal 2014, s. 205.
[51] J. Garza, *Heaven's Messages for the Family*, t. II: *Messages from St. Joseph…*, s. 201–202.
[52] „Garabandal International Magazine", październik–grudzień 2014, http://www.garabandal.org.uk/magazine.html.
[53] M. Kelly, *Words from God*, s. 70–72.
[54] Tamże, s. 70.
[55] Luz de María de Bonilla, *Venga…*, przesłanie z 3 marca 2013 roku od Błogosławionej Dziewicy Maryi, s. 56, https://www.revelacionesmarianas.com/libros/en/2013.pdf.
[56] Luz de María de Bonilla, *Venga…*, przesłanie z 22 listopada 2014 roku od Jezusa Chrystusa, s. 290, https://www.revelacionesmarianas.com/libros/en/2014.pdf.
[57] Nagranie wystąpienia ks. Michela Rodrigue'a z 12 i 13 lipca 2018 roku w Barry's Bay w Ontario. Więcej zob. www.CountdowntotheKingdom.com.
[58] „Signs and Wonders for Our Times", t. 15, nr 2, zob. www.sign.org, s. 37.
[59] Luz de María de Bonilla, *Venga…*, przesłanie z 24 lipca 2014 roku od Błogosławionej Dziewicy Maryi, s. 175, https://www.revelacionesmarianas.com/libros/en/2014.pdf.
[60] M. Kelly, *Words from God*, s. 70.
[61] E. Kindelmann, *The Flame of Love*, Drexel Hill 2018, s. 87.
[62] Tamże, s. 110.
[63] Wywiad z Jacintą przeprowadzony przez Barry'ego Hanratty'ego 16 kwietnia 1983 roku, http://www.garabandal.org/News/Interview_with_Jacinta.shtml.
[64] M. Regis, *Blessed Anna-Maria Taigi* [Błogosławiona Anna Maria Taigi], „Garabandal Journal", styczeń–luty 2004, s. 6–8.
[65] S. Gobbi, *Do kapłanów…*, orędzie 574.

[66] J. Garza, *Heaven's Messages for the Family: How to Become…*, s. 201.
[67] A. Cenni, *I Ss. Cuori di Gesu e di Maria…*.
[68] S. Gobbi, *Do kapłanów…*, orędzie 546.
[69] E. Waugh, *Two Lives…*, s. 113.
[70] T.W. Petrisko, *The Miracle…*, s. 27.
[71] R.G. Culleton, *The Prophets…*, s. 206.
[72] Św. s. M.F. Kowalska, *Dzienniczek…*, nr 83.
[73] A. Cenni, *I Ss. Cuori di Gesu e di Maria…*
[74] E. Kindelmann, *Płomień Miłości…*, s. 23.
[75] E. Kindelmann, *The Flame of Love*, Drexel Hill 2015–2018, s. 45.
[76] R. Pérez, *Garabandal: The Village Speaks*, s. 51–52.
[77] „Garabandal International Magazine", październik–grudzień 2014, http://www.garabandal.org.uk/magazine.html.
[78] S. Gobbi, *Do kapłanów…*, orędzie 478.
[79] M. Kelly, *Words from God*, s. 70–72.
[80] J. Garza, *Heaven's Messages for the Family: How to Become…*, s. 329.
[81] *The Appeals of Our Lady: Apparitions and Marian Shrines in the World* [Prośby naszej Pani: objawienia i sanktuaria maryjne na świecie], w: *Apparition of the Virgin Mary at Betania*, http://www.therealpresence.org/eucharst/misc/BVM/91_BETANIA_96x96.pdf.
[82] „Signs and Wonders for Our Times", t. 15, nr 2, zob. www.sign.org, s. 37.
[83] Luz de María de Bonilla, *Venga…*, przesłanie z 3 marca 2013 roku od Błogosławionej Dziewicy Maryi, s. 56, https://www.revelacionesmarianas.com/libros/en/2013.pdf.
[84] Nagranie wystąpienia ks. Michela Rodrigue'a z 12 i 13 lipca 2018 roku w Barry's Bay w Ontario. Więcej zob. www.CountdowntotheKingdom.com.
[85] Ang. *blue laws* – niebieskie prawa, zwane także niedzielnymi, mające na celu ograniczenie lub zakazanie niektórych lub wszystkich niedzielnych zajęć z powodów religijnych lub świeckich [przyp. tłum.].
[86] Mowa o św. Elżbiecie Annie Seton (1774–1821), pierwszej Amerykance kanonizowanej przez Kościół katolicki [przyp. red.].
[87] „Życie jest do kitu" [przyp. tłum.].
[88] *Ordo Initiationis Christianae Adultorum* – obrzędy opracowane przez Kościół katolicki dla dorosłych, którzy dobrowolnie wstępują na drogę wiary i nawrócenia. Wierni otrzymują duchową pomoc i przyjmują sakramenty święte [przyp. tłum.].
[89] Ang. Bible Belt – potoczna nazwa regionu na południowym wschodzie USA, zdominowanego przez konserwatywnych protestantów [przyp. tłum.].
[90] Dick Clark (1929–2012) – jeden z najpopularniejszych amerykańskich prezenterów radiowych i telewizyjnych [przyp. tłum.].

[91] Obecnie, „wskrzeszony”, działa w tym samym miejscu pod nazwą Holy Transfiguration Monastery (Zakon Świętego Przemienienia Pańskiego).
[92] Fuerzas Armadas Revolucionarias de Colombia – Rewolucyjne Siły Zbrojne Kolumbii [przyp. tłum.].
[93] Marino Restrepo został obwołany nowym św. Pawłem naszego stulecia. Od 1999 roku podróżuje po całym świecie jako świecki katolicki misjonarz, głosząc Ewangelię. Wydał wiele ważnych i inspirujących płyt DVD, CD, książek, a jego wykłady można znaleźć na kanale YouTube w językach angielskim i hiszpańskim. Założył świeckie stowarzyszenie misyjne Peregrinos del Amor (Pielgrzymi Miłości), zatwierdzone przez Kościół. Więcej na: www.marinorestrepo.com. Niektóre z nauk otrzymanych przez niego od Boga znajdziesz na stronie www.CountdowntotheKingdom.com.
[94] Dawna nazwa Brna [przyp. tłum.].
[95] Chodzi o cytowany już wcześniej *Płomień Miłości Niepokalanego Serca Maryi* [przyp. red.].
[96] Zob. przypis 2.

[I] Zarówno autorzy biblijni, jak i historycy świeccy podają, że Judasz Iskariota otrzymał za zdradę Jezusa kwotę trzydziestu srebrników, zaznaczają również, że pieniądze te spożytkowano na zakup „pola garncarza", na którym potem chowano biednych cudzoziemców [zob. Mt 27, 3–10].

[II] H. Ross, *Fulfilled Prophecy: Evidence for Reliability of the Bible*, 22 sierpnia 2003, „Reasons to Believe", https://www.reasons.org/explore/blogs/todaysnew-reason-to-believe/read/tnrtb/2003/08/22/fulfilled-prophecy-evidence-for-thereliability-of-the-bible.

[III] Kard. J. Ratzinger, *III Tajemnica Fatimska. Komentarz teologiczny*, cyt. za: http://www.vatican.va/roman_curia/congregations/cfaith/documents/rc_con_cfaith_doc_20000626_message-fatima_pl.html.

[IV] Papież Benedykt XIV, *Heroic Virtue*, t. 3: *A Portion of the Treatise of Benedict XIV. On the Beatification and Canonization of the Servants of God,* London 2017, s. 390.

[V] Tamże, s. 394.

[VI] Wieki przed narodzeniem Jezusa Bóg powiedział swojemu ludowi o nadejściu Mesjasza. W Starym Testamencie, który został napisany pomiędzy 1450 a 430 rokiem p.n.e., Pan niezwykle szczegółowo dzieli się tym, co się wydarzy, gdy przyjdzie na ziemię.

Najpierw w Księdze Rodzaju mamy wzmiankę o tym, że Mesjasz będzie dzieckiem kobiety (Ewy) i potomkiem Abrahama i Judy. Księga Powtórzonego Prawa mówi, że będzie prorokiem jak Mojżesz.

Psalmy ujawniają, że będzie Synem Boga, wyszydzanym, zdradzonym przez przyjaciela, oskarżonym przez fałszywych świadków i bez powodu znienawidzonym. Mówią o tym, jak Mesjasz zostanie ukrzyżowany – że jego dłonie i stopy zostaną przebite, ale kości nie zostaną złamane; dostanie do picia ocet i żółć, a mężczyźni będą rzucać kości o jego szatę. Będzie „kamieniem odrzuconym przez budujących", który stanie się „kamieniem węgielnym", a potem wstąpi do nieba.

Prorok Izajasz mówi o tym, że Mesjasz urodzi się z dziewicy. Jego pierwsze dzieło będzie miało miejsce w Galilei; sprawi, że ślepi będą widzieć, a głusi słyszeć, zostanie odrzucony, pobity, wyszydzony, opluty, ale przed oskarżycielami będzie milczał. Zostanie zabity, ukrzyżowany z przestępcami, pochowany z bogatymi. Wspomina go również prorok Jeremiasz jako część nowego i wiecznego przymierza.

Prorok Daniel mówi, że Mesjasz przyjdzie w szczególnym czasie; Micheasz oznajmia, że urodzi się w Betlejem; Zachariasz wspomina, że Jego uczniowie Go opuszczą, wjedzie do Jerozolimy na osiołku i zostanie sprzedany za trzydzieści srebrników; Malachiasz z kolei oznajmia, że Mesjasz wejdzie do świątyni w mocy. (Zaczerpnięto z *Messianic Prophecies: The Bible's predictions about Jesus, written centuries before He was born*, http://www.clarifyingchristianity.com/m_prophecies.shtml).

[VII] *Kisah Nyata, Priest Has Near Death Experience and Almost Goes to Hell*, https://www.youtube.com/watch?v=o9pbvu3BGrQ.

Father Steven Scheier's Judgment Experience, https://www.youtube.com/watch?v=9VFE8ToVatI, opublikowano 15 kwietnia 1997 w programie „Mother Angelica Live" w telewizji EWTN.

Wywiad autorki z ks. Stevenem Scheierem, 20 sierpnia 2012.

J. Pronechen, *Wake-Up Call Changes Priest*, „National Catholic Register", 28 sierpnia – 10 września 2011, t. 87, nr 18, s. B1 i B4.

Ks. S. Scheier, *God's Merciful Judgment: Father Steve Scheier's Story,* „Signs and Wonders for Our Times", lato 2002, t. 14, nr 2, s. 50–55.

God's Merciful Judgment: A Priest, nagranie przemówienia ks. Stevena Scheiera podczas konferencji Arizona Mir w roku 2009.

[VIII] Księga Daniela jest uznawana za główną księgę apokaliptyczną w Starym Testamencie – rozdziały 7–12 przepowiadają koniec świata. Proroctwo z Księgi Daniela 12, 1 mówi o czasie wielkiego „ucisku", nieznanego wcześniej w historii, gdy nastąpi panowanie wielkiego księcia Michała. W Ewangelii według św. Mateusza 24, 21 Jezus nazywa ten okres wielkim uciskiem; określenie to pojawia się potem w Apokalipsie św. Jana 7, 14. Wielkie narody powstaną przeciwko Panu, ale Bóg ochroni swój lud, a Jego królestwo przetrwa i będzie wieczne.

[IX] Zob. *Drawing Heaven by Akiane Kramarik*, https://www.youtube.com/watch?v=md4cMFVniZY oraz *Did Akiane Kramarik and Colton Burpos See Yeshua (Jesus*), https://www.youtube.com/watch?v=NNx0kbNuqBg.

[X] Prawdziwa historia wpływowego prawnika, który posiadał prestiż, władzę i niewyobrażalne pieniądze, a został pokornym „świeckim kapelanem". Fragment z książki *Now I Walk on Death Row*, Chosen Books, 2011.

[XI] T. Petrisko, *The Miracle of the Illumination of All Consciences,* Pittsburgh 2000, s. 105–114.

[XII] Zob. http://www.marinorestrepo.com/about-us.html.

[XIII] Jk 3, 1–12.

[XIV] Zob. *Katechizm Kościoła katolickiego*, nr 1446: „Chrystus ustanowił sakrament pokuty dla wszystkich grzeszników w Kościele, a przede wszystkim dla tych, którzy po chrzcie popełnili grzech ciężki i w ten sposób utracili łaskę chrztu oraz zadali ranę komunii kościelnej. Sakrament pokuty daje im nową możliwość nawrócenia się i odzyskania łaski usprawiedliwienia. Ojcowie Kościoła przedstawiają ten sakrament jako «drugą deskę (ratunku) po rozbiciu, jakim jest utrata łaski»".

[XV] Wj 34, 6–7; Pwt 5, 8–10; Kpł 26, 39.

[XVI] Ap 12, 7–12.

[XVII] Miejsca w Biblii, w których mowa jest o czyśćcu:

„Wtedy pan jego, wezwawszy go, rzekł mu: «Sługo niegodziwy! Darowałem ci cały ten dług, ponieważ mnie prosiłeś. Czyż więc i ty nie powinieneś był

ulitować się nad swoim współsługą, jak ja ulitowałem się nad tobą?» I uniósłszy się gniewem, pan jego kazał wydać go katom, dopóki mu nie odda całego długu. Podobnie uczyni wam Ojciec mój niebieski, jeżeli każdy z was nie przebaczy z serca swemu bratu" [Mt 18, 32–35].

„Pogódź się ze swoim przeciwnikiem szybko, dopóki jesteś z nim w drodze, by cię przeciwnik nie wydał sędziemu, a sędzia dozorcy, i aby nie wtrącono cię do więzienia. Zaprawdę, powiadam ci: Nie wyjdziesz stamtąd, dopóki nie zwrócisz ostatniego grosza" [Mt 5, 25–26].

„Niech każdy jednak baczy na to, jak buduje. Fundamentu bowiem nikt nie może położyć innego, jak ten, który jest położony, a którym jest Jezus Chrystus. I tak jak ktoś na tym fundamencie buduje: ze złota, ze srebra, z drogich kamieni, z drewna, z trawy lub ze słomy, tak też jawne się stanie dzieło każdego: odsłoni je dzień [Pański]; okaże się bowiem w ogniu, który je wypróbuje, jakie jest. Ten, którego budowla wzniesiona na fundamencie przetrwa, otrzyma zapłatę; ten zaś, którego dzieło spłonie, poniesie szkodę: sam wprawdzie ocaleje, lecz tak jakby przez ogień" [1 Kor 3, 10–15].

Jezus uczy nas: „Gdy idziesz do sprawującego władzę ze swym przeciwnikiem, staraj się w drodze dojść z nim do zgody, by cię nie zaciągnął do sędziego; a sędzia przekazałby cię dozorcy, dozorca zaś wtrąciłby cię do więzienia. Powiadam ci, nie wyjdziesz stamtąd, aż zwrócisz ostatni pieniążek" [Łk 12, 58–59; zob. Mt 5, 26; 18, 34]. Słowo „przeciwnik" (*antidiko*) odnosi się najpewniej do diabła (zob. to samo słowo określające diabła w 1 P 5, 8), a Bóg jest sędzią. Jeśli w tym życiu nie potraktowaliśmy Szatana i grzechu we właściwy sposób, to znajdziemy się w stanie tymczasowym, zwanym więzieniem, z którego nie wyjdziemy, dopóki nie spłacimy całego długu Bogu. To „więzienie" jest czyśćcem, z którego nie wyjdziemy, dopóki nie spłacimy ostatniego grosza.

Jezus mówi: „Bądźcie więc wy doskonali, jak doskonały jest Ojciec wasz niebieski" [Mt 5, 48]. Stajemy się doskonali tylko przez oczyszczenie, a w nauczaniu Kościoła katolickiego to oczyszczenie, jeśli nie dokona się na ziemi, jest kontynuowane w stanie przejściowym, który nazywamy czyśćcem.

Jezus mówi: „Jeśli ktoś powie słowo przeciw Synowi Człowieczemu, będzie mu odpuszczone, lecz jeśli powie przeciwko Duchowi Świętemu, nie będzie mu odpuszczone ani w tym wieku, ani w przyszłym" [Mt 12, 32]. Zatem Jezus jasno pokazuje, że po śmierci jest przebaczenie. Zwrot „w przyszłym" (z greckiego *en to mellonti*) odnosi się generalnie do życia po życiu [zob. np. Mk 10, 30; Łk 18, 30; 20, 34–35; Ef 1, 21]. Przebaczenie nie jest niezbędne w niebie, a w piekle nie ma przebaczenia. To dowód na to, że po śmierci jest jeszcze inny stan, który Kościół od dwóch tysięcy lat nazywa czyśćcem.

Łk 12, 47–48 – Gdy Pan przyjdzie (na koniec), niektórzy otrzymają lżejsze lub cięższe razy, ale przeżyją. Ten stan nie jest niebem ani piekłem, ponieważ w niebie nie ma kar cielesnych, a w piekle nie będziemy już żyć z Panem.

1 Kor 15, 29–30 – Paweł wspomina tych, którzy przyjmują chrzest za zmarłych jako pokutę za ich duszę (ludzie chrzczą się za zmarłych, żeby zmarli mogli

zostać wskrzeszeni). Ci ludzie nie mogą przebywać w niebie, bo ciągle są w stanie grzechu, ale nie mogą być też w piekle, bo tam nie można już pokutować za grzechy. Są więc w czyśćcu. Te wersety odnoszą się bezpośrednio do 2 Mch 12, 44–45 – fragment ten zawiera konkretne modlitwy do odmawiania za zmarłych, żeby ich grzech został przebaczony.

Flm 2, 10 – Każde kolano zegnie się przed Jezusem, w niebie, na ziemi czy „pod ziemią", czyli w miejscu, w którym przebywają sprawiedliwi zmarli – w czyśćcu.

2 Tm 1, 16–18 – Onezyfor nie żyje, ale Paweł prosi o łaskę dla niego „w owym dniu". Zastosowanie przez Pawła wyrażenia „w owym dniu" pokazuje jego kontekst eschatologiczny (zob. np. Rz 2, 5.16; 1 Kor 1, 8; 3, 13; 5, 5; 2 Kor 1, 14; Flm 1, 6.10; 2, 16; 1 Tes 5, 2.4–5.8; 2 Tes 2, 2–3; 2 Tm 4, 8). Oczywiście w niebie nie ma potrzeby istnienia łaski, a w piekle nie ma łask w ogóle. Gdzie więc jest Onezyfor? W czyśćcu.

Hbr 12, 14 – Bez świętości nikt nie zobaczy Pana. Potrzebujemy ostatecznego uświęcenia, żeby osiągnąć prawdziwą świętość przed Bogiem, a proces ten zachodzi w ciągu naszego życia; lecz jeśli nie nastąpi to w tym czasie, wówczas dusza przechodzi w stan przejściowy – przebywa w czyśćcu.

[XVIII] Rz 5, 20.

[XIX] Ps 90, 4; 2 P 3, 8.

[XX] Mt 16, 26; Mk 8, 36.

[XXI] Zob. E. Waugh, *Edmund Campion*, San Francisco 2012.

[XXII] F. Johnston, *Fatima: The Great Sign*, Rockford 1980, s. 54–66.

G. Thomson, *Campion, Edmund*, Encyclopedia.com, 2007, https://www.encyclopedia.com/humanities/news-wires-white-papers-and-books/campion-edmund.

St. Edmund Campion, SJ (1540–1581), IgnatianSpirituality.com: A Service of Loyola Press, https://www.ignatianspirituality.com/ignatian-voices/16th-and-17th-century-ignatian-voices/st-edmund-campion-sj/.

T. Aglialoro, *Edmund Campion*, „Catholic Answers", 1 września 1994, https://www.catholic.com/magazine/print-edition/edmund-campion.

[XXIII] E. Waugh, *Two Lives: Edmund Campion and Ronald Knox*, New York 2005, s. 113.

[XXIV] M. Regis, *Blessed Anna-Maria Taigi*, „Garabandal Journal", styczeń–luty 2004, s. 6–8.

A. Bessieres SJ, przekład z j. franc. ks. S. Rigby, *Wife, Mother and Mystic*, Charlotte 1970.

[XXV] T.W. Petrisko, *The Miracle of the Illumination of All Consciences*, Pittsburgh 2002, s. 27.

[XXVI] J. Iannuzzi, *The Antichrist and the End Times*, Pittsburgh 2019, s. 36.

[XXVII] A.R. Vidler, *The Church in an Age of Revolution,* London 1962, s. 146, 153.

[XXVIII] D.R. McClarey, *Pio Nono: First Pope to be Photographed*, „The American Catholic: Politics and Culture from a Catholic Perspective", 30 września 2013, https://www.the-american-catholic.com/2013/09/30/pio-nono-first-pope-to-be-photographed.

[XXIX] J. Holland, *Modern Catholic Social Teaching: The Popes confront the Industrial Age 1740–1958*, Mahwah 2003, s. 57.

[XXX] Papież Pius IX wprowadził doktrynę nieomylności papieża, w wyniku czego Sobór Watykański I ogłosił, że biskup Rzymu jest nieomylny, a jego definicje są „niezmienne same z siebie, a nie na mocy zgody Kościoła". Jednak jego nieomylność ogranicza się wyłącznie do tych sytuacji, w których papież przemawia *ex cathedra* – łacińskie „z katedry" – czyli wtedy, gdy oficjalnie naucza ze swojej pozycji pasterza Kościoła doktryn dotyczących kwestii wiary czy moralności i adresuje je do całego świata.

[XXXI] J. Berry, *Render Unto Rome: The Secret Life of Money in the Catholic Church*, New York 2012, s. 48.

[XXXII] Tamże.

[XXXIII] *Peter's Pence*, United States Conference of Catholic Bishop, Washington, http://www.usccb.org/catholic-giving/opportunities-for-giving/peters-pence/index.cfm.

[XXXIV] R.G. Culleton, *The Prophets and Our Times*, Charlotte 1941, s. 206, http://ia800200.us.archive.org/2/items/TheProphetsAndOurTimes/TheProphetsAndOurTimes.pdf.

[XXXV] Ks. M. Sopoćko, *Moje wspomnienia o ś.p. siostrze Faustynie*, 27 stycznia 1948, Zgromadzenie Sióstr Jezusa Miłosiernego, https://www.faustyna.pl/zmbm/bl-ks-michal-sopocko.

[XXXVI] *Mary Faustina Kowalska, 1905–1938*, „Vatican News Services", http://www.vatican.va/news_services/liturgy/saints/ns_lit_doc_20000430_faustina_en.html.

[XXXVII] Św. s. M.F. Kowalska, *Dzienniczek. Miłosierdzie Boże w duszy mojej*, Kraków 2016, nr 36.

[XXXVIII] Tamże, nr 83.

[XXXIX] *Grete Ganseforth*, Visions of Jesus Christ, http://www.visionsofjesuschrist.com/weeping1790.html.

[XL] J. Carpenter, *Queen of the Universe, Heede, Germany, 1937–1945,* 12 sierpnia 2016, http://www.divinemysteries.info/queen-of-the-universe-heede-germany-1937-1945/.

[XLI] A. Cenni, *I Ss. Cuori di Gesu e di Maria. La Salvezza del Mondo. Le Loro Apparizioni, Promesse e Richieste*. Nihil Obstat Ex Parte Ordinis Il P. Generale D. Pier-Damiano Buffadini, 24 lutego 1949. Imprimatur Sublaci. Simon Laurentius O.S.B. Ep, tit. Abb. Ord. 3 czerwca 1949, https://gloria.tv/post/weJm4vJJ4bd12pV8cvAv9ucMT.

[XLII] Tamże.

[XLIII] E. Kindelmann, *The Flame of Love of the Immaculate Heart of Mary*, Montreal 2014, s. 205.

[XLIV] E. Kindelmann, *The Flame of Love*, Drexel Hill 2015–2018, s. 44–45 oraz E. Kindelmann, *Płomień Miłości Niepokalanego Serca Maryi*, Wrocław 2006, s. 23–33.

[XLV] E. Kindelmann, *La Flamme d'Amour*, s. 79, http://www.salvemaria.ca/en-pdf/flame10-book-p78-121-toblindsatank.pdf. Zobacz również https://www.theflameoflove.org/spiritual_diary.html.

[XLVI] E. Kindelmann, *The Flame of Love*, s. 87.

[XLVII] Tamże, s. 110.

[XLVIII] *Garabandal – Conchita's Diary: A Tale of Innocence*, tłum. A. Faroni SDB, 101 Foundation, s. 7.

[XLIX] Tamże, s. 30.

[L] *Four Messages of Our Lady Carmel of Garabandal*, St. Michael's Garabandal Center for Our Lady of Carmel, Inc., http://www.garabandal.org/News/Message_7.shtml.

[LI] *Garabandal Film 08 – Second Message June 18th, 1965*, https://www.youtube.com/watch?v=uNmCB_j3Vhg.

[LII] F. Sanchez-Ventura y Pascual, *The Apparitions of Garabandal*, Detroit 1966, s. 171.

[LIII] A. Weber, *Garabandal: Der Zeigefinger Gottes,* Meersburg 2000.

[LIV] *The Four Seers These Days*, Apostolado de Garabandal: Lingue Portuguesa, https://www.apostoladodegarabandal.com/en/as-quatro-videntes-nos-dias-de-hoje/.

[LV] C.B. Donovan, *Garabandal*, „EWTN Expert Answers", https://www.ewtn.com/expert/answers/garabandal.htm.

[LVI] M. O'Neill, *Exploring the Miraculous*, 7 grudnia 2015, „Our Sunday Visitor", s. 224.

[LVII] Święta matka Teresa z Kalkuty, słynna założycielka Zgromadzenia Sióstr Misjonarek Miłości, napisała: „Pierwszy raz usłyszałam o objawieniach w San Sebastian de Garabandal w 1970 roku. Od początku czułam, że te «wydarzenia» są autentyczne" (List z 10 listopada 1987 do ks. Del Vala). Podczas swoich częstych podróży do Stanów Zjednoczonych, szczególnie do Nowego Jorku, Matka Teresa miała okazję spotkać Conchitę, która od 1972 roku mieszka na Long Island. Był to początek bliskiej ludzkiej i duchowej przyjaźni z Conchitą i jej rodziną, przyjaźni, która nigdy nie osłabła. Matka Teresa została chrzestną Anny Marii, trzeciej córki Conchity.

[LVIII] Związki między św. Josemarią Escrivą de Balaguer a objawieniami w Garabandal nie są dobrze znane. Latem 1962 roku święty spędził kilka dni wakacji w Suances w Kantabrii i odwiedził Garabandal w towarzystwie młodych mężczyzn, którzy byli członkami Opus Dei. Rozmawiał z dziewczynkami w sposób pogodny i głęboki. Wizyta wyszła na jaw kilka lat później,

przypadkiem, gdy ktoś pokazał dziewczynkom kartę modlitewną, wydrukowaną podczas kanonizacji świętego, prosząc o wstawiennictwo św. Josemaríi Escrivy. To wtedy dziewczynki z radością zaczęły wspominać spotkanie. Święty nie ryzykowałby swojej reputacji, mówiąc innym o tej podróży i rozmowie z dziewczynkami, gdyby nie wierzył w objawienia. To zostało również potwierdzone przez matkę Nieves.

Zob. wideo *Testimonio de la presencia de San Jose Maria Escriba de Balaguer en GARABANDAL*, https://www.gloria.tv/video/jPSe82pAqv8P2arkSMTbzqMe4.

LIX Święty ojciec Pio napisał poniższy list po włosku do czterech wizjonerek z Garabandal. W tym czasie dziewczynki nie wiedziały, kim on jest. Zdjęcie listu można znaleźć na stronie internetowej „Garabandal News". *The Original Letter of Padre Pio to the Seers of Garabandal* autorstwa Juana Hervása, 2 listopada 2018, https://garabandalnews.org/2018/11/02/the-letter-of-padre-pio-to-the-seers-of-garabandal/:

„Drogie dziewczynki,

dzisiaj o dziewiątej rano Błogosławiona Dziewica Maryja powiedziała mi o was, drogie dziewczynki. O waszych wizjach powiedziała mi to, co ja przekazuję wam:

«Och, błogosławione dziewczynki z San Sebastian de Garabandal, obiecuję, że będę z wami do końca wieków, a wy będziecie ze mną do końca świata, a potem zjednoczycie się ze mną w rajskiej chwale».

Razem z tą wiadomością przesyłam wam kopię *Świętego Różańca z Fatimy*, jak nakazała mi Dziewica. Dziewica podyktowała ten *Różaniec* i chce, by był szerzony dla zbawienia grzeszników i ochrony ludzkości przed okropnymi karami, które grożą nam ze strony dobrego Boga.

Daję wam zalecenie: módlcie się i nakażcie to też innym, bo świat jest na drodze do zatracenia.

Ludzie nie wierzą wam ani w wasze rozmowy z Panią w bieli, ale uwierzą, gdy będzie za późno". 3 marca 1962

W 1967 roku Conchita została wezwana do Rzymu przez kard. Ottavianiego, sekretarza Świętego Oficjum, które obecnie nosi nazwę Kongregacji Nauki Wiary. Ponieważ musiała czekać jeden dzień na spotkanie z kard. Ottavianim, postanowiono, że razem z matką i innymi członkami grupy odwiedzi o. Pio w San Giovanni Rotondo.

Jedna z przepowiedni naszej Pani mówiła, że o. Pio zobaczy cud. Po śmierci o. Pio Conchita odwiedziła Lourdes na prośbę o. Cennamo OFM, przełożonego kapucynów – zakonu, który był dobrze znany o. Pio. Conchita zapytała o. Cennamo: „Dlaczego Dziewica powiedziała mi, że o. Pio zobaczy cud, skoro on zmarł?".

Ojciec odrzekł: „On zobaczył cud przed śmiercią. Sam mi tak powiedział".

Inne istotne wydarzenie dotyczy welonu, który zakrywał twarz o. Pio po jego śmierci. Ojciec Cennamo usłyszał od o. Pio przed śmiercią, że welon ma otrzymać Conchita. Wręczając jej welon, o. Cennamo powiedział, że nie wierzył

w objawienia w Garabandal do chwili, w której o. Pio kazał mu wręczyć welon Conchicie. (Zob. *Padre Pio and Garabandal*, http://www.garabandal.ie/padre-pio-and-garabandal/).

Conchita wspomina: „Miałam welon przed sobą, gdy wieczorem pisałam, i nagle cały pokój napełnił się zapachem. Woń była tak intensywna, że zaczęłam płakać". (Zob. B. Hanratty, *Padre Pio at Garabandal: The Association between the Famed Stigmatist and the Events at Garabandal is Real,* The Message of Our Lady of Mount Carmel, Garabandal, lipiec–wrzesień 1997, s. 10–13, https://www.garabandal.us/wp-content/uploads/2013/02/padre_pio.pdf).

[LX] M. Brown, *The Final Hour,* Goleta 1997, s. 141.

[LXI] R. Pérez, *Garabandal: The Village Speaks,* Lindenhurst 1981, s. 50–51.

[LXII] Tamże, s. 51–52.

[LXIII] „Garabandal International Magazine", październik–grudzień 2014, http://www.garabandal.org.uk/magazine.html.

[LXIV] B. Hanratty, *The Warning,* „Garabandal Journal", styczeń–luty 2004, t. 3, nr 1, s. 5–6.

[LXV] Wywiad z Jacintą przeprowadzony przez Barry'ego Hannratty'ego, 16 kwietnia 1983, http://www.garabandal.org/News/Interview_with_Jacinta.shtml.

[LXVI] Więcej informacji w książce *Mary's Mantle Consecration: A Spiritual Retreat for Heaven's Help*, www.MarysMantleConsecration.com.

[LXVII] C.B. Donovan, „Marian Movement of Priests", EWTN Expert Answers, https://www.ewtn.com/expert/answers/MMP.htm.

[LXVIII] S. Gobbi, *Do Kapłanów, umiłowanych synów Matki Bożej*, tłum. E. Bromboszcz, Katowice 2018, s. 8–9. Jeśli nie zaznaczono inaczej, kolejne cytaty pochodzą z tego wydania. W nawiasie kwadratowym umieszczono numer orędzia [przyp. red.].

[LXIX] www.dynamiccatholic.com.

[LXX] M. Kelly, *Words from God*, Batemans Bay 1993, s. 70–72.

[LXXI] Ta informacja została potwierdzona przez o. Neila Buchleina, pastora St. Mary Queen of Heaven w Madison w stanie Wirginia i St. Joseph the Worker w Whitesville. Wywiad z Janie Garzą w programie „As the Spirit Leads" w radiu WTMR z Pensylwanii znajdziesz w: *Janie Garza's Silver Anniversary of Messages from the Blessed Mother*, http://www.blessedmotherschildren.com/daily-ramblings/janie-garzas-silver-anniversary-of-messages-from-the-blessed-mother.

[LXXII] Ojciec Joseph Amalfitano, ksiądz emeryt z parafii Niepokalanego Poczęcia w Marcus Hook w Pensylwanii oraz kierownik duchowy Narodowego Centrum Ojca Pio w Barto zna Janie Garzę osobiście i potwierdził autorce, że Janie doświadcza fizycznie męki Pańskiej, szczególnie w Wielki Piątek.

[LXXIII] J. Garza, *Heaven's Messages for the Family,* t. II: *Messages from St. Joseph and the Archangels*, Herndon 1999, s. 45–46.

[LXXIV] J. Garza, *Heaven's Messages for the Family: How to Become the Family God Wants You to Be*, Herndon 1998, s. 329.

[LXXV] Więcej informacji w książce *Mary's Mantle Consecration: A Spiritual Retreat for Heaven's Help*, www.MarysMantleConsecration.com.

[LXXVI] J. Garza, *Heaven's Messages…*, s. 201–202.

[LXXVII] *Maria Esperanza: Modern-Day Mystic and Messenger of Hope*, „Mystics of the Church", http://www.mysticsofthechurch.com/2010/10/maria-esperanza-modern-day-mystic-and.html.

[LXXVIII] Źródła: M. Brown, *The Bridge to Heaven – Interviews with Maria Esperanza of Betania*, Goleta 2003.

Mrs. Maria Esperanza: Messenger of Reconcilation, „Maria Esperanza, Servant of God", http://mariaesperanza.org/mrs-maria-esperanza-messenger-of-reconciliation/.

Maria Esperanza: Modern-Day Mystic and Messenger of Hope, „Mystics of the Church", http://www.mysticsofthechurch.com/2010/10/maria-esperanza-modern-day-mystic-and.html.

[LXXIX] M. Brown, *Esperanza's Recent Sun Prophecies Fulfilled? Great Seer's Health Also Improves*, „Spirit Daily", https://www.spiritdaily.org/Prophecy-seers/Esperanza/esperanzairaqafter.htm.

[LXXX] M. Brown, *Site in Venezuela Accents Mystery of Why Certain Spots are Specifically Chosen*, „Spirit Daily", https://www.spiritdaily.org/betaniaspot.htm.

[LXXXI] M. Brown, *The Incredible Story of Maria Esperanza*, „Spirit Daily", https://www.spiritdaily.org/Prophecy-seers/Esperanza/Esperanza_story.htm.

[LXXXII] *The Appeals of Our Lady: Apparitions and Marian Shrines in the World*, „Apparition of the Virgin Mary at Betania", http://www.therealpresence.org/eucharst/misc/BVM/91_BETANIA_96x96.pdf.

[LXXXIII] „Signs and Wonders for Our Times", t. 15, nr 2, www.sign.org, s. 37.

[LXXXIV] *„Revelamos Quen Es la Vidente Luz de María" Foros de la Virgen María*, https://forosdelavirgen.org/118869/luz-de-maria-reportaje/.

[LXXXV] Tamże.

[LXXXVI] Estelí, Nikaragua, A.D. 19 marca 2017
Dzień Świętego Patriarchy Józefa

Tomy zawierające „prywatne objawienia" z nieba, które Luz de María otrzymuje od roku 2009 do dzisiaj, zostały mi przekazane w celu udzielenia im kościelnej aprobaty. Z wiarą i zaciekawieniem przeczytałem tę pozycję zatytułowaną *Thy Kingdom Come* i doszedłem do wniosku, że jest to wezwanie ludzkości do powrotu na ścieżkę, która wiedzie do życia wiecznego, i że te przesłania są niebiańskim nawoływaniem w dzisiejszych czasach, w których człowiek musi uważać, by nie oddalić się od Bożego słowa.

W każdym objawieniu, które otrzymała Luz de María, nasz Pan Jezus Chrystus i Błogosławiona Dziewica Maryja dają Bożym ludziom wskazówki, prowadzą ich

w działaniu w dzisiejszych czasach, w których ludzkość musi powrócić do nauczania zawartego w Piśmie Świętym.

Przesłania zamieszczone w tej książce są traktatem o duchowości, Boskiej mądrości i moralności pomocnym dla tych, którzy przyjmą je z wiarą i pokorą, dlatego polecam, by je czytać, rozważać i wprowadzać w życie.

OŚWIADCZAM, że nie znalazłem błędu doktrynalnego, który by występował przeciwko wierze, moralności i dobrym obyczajom, dlatego przyznaję tej publikacji IMPRIMATUR. Razem ze swoim błogosławieństwem przekazuję najlepsze życzenia, by zawarte tu „Słowa z Nieba" rozbrzmiały w każdym człowieku dobrej woli. Proszę Dziewicę Maryję, Matkę Boga i naszą Matkę, by wstawiała się za nami, dzięki czemu Boża wola będzie wypełniona „na ziemi, tak jak w niebie" [Mt 6, 10].

IMPRIMATUR
Juan Abelardo Mata Guevara SDB
Biskup Estelí, Nikaragua.

[LXXXVII] Luz de María de Bonilla, *Venga a Nosotros Tu Reino*, z imprimatur i pełnym poparciem bp. Juana Abelarda Maty Guevary SDB, biskupa Estelí (Nikaragua), s. 56, https://www.revelacionesmarianas.com/libros/en/2013.pdf.

[LXXXVIII] Tamże, s. 175, https://www.revelacionesmarianas.com/libros/en/2014.pdf.

[LXXXIX] Tamże.

[XC] Luz de María de Bonilla, *The Great Warning of God to Humanity: Prophecies and Revelations Given to Luz de María de Bonilla*, https://www.revelacionesmarianas.com/en/warning.html.

[XCI] Zob. www.CountdowntotheKingdom.com.

[XCII] Zapis z nagrań wykładów o. Rodrigue'a: *The Merciful Father* w kościele Saint-Dominique-du-Rosaire, Amos 23 października 2017; *The Times Are Urgent for the Church* w Barry's Bay 12 i 13 lipca 2018; *When the Holy Spirit Speaks to the Church* w Bancroft 11 października 2018; *The Holy Spirit Speaking to the Church* w North Brunswick 27 października 2018. Wykłady z 22–24 lutego 2019 w Gospa House w North Hills. Zob. www.CountdowntotheKingdom.com.

[XCIII] Tamże. Więcej na ten temat zob. www.CountdowntotheKingdom.com.